

# GABRIELA GARGAŚ

*Luna*



GABRIELA  
GARGAŚ

*Luna*



Copyright © Gabriela Gargaś, 2021

Copyright © by Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o.o., 2021

Redaktor prowadzący: Monika Długa, Agata Ługowska

Marketing i promocja: Katarzyna Schinkel-Barbarzak, Aleksandra Wolska

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Agata Tondera, Marta Akuszczyńska

Projekt okładki i stron tytułowych: Magda Bloch

Fotografie na okładce: © Photodisc | Getty Images

ISBN 978-83-66736-52-8

**CZWARTA STRONA**

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*Dla:*

*Kasi Sitarskiej,*

*Kacpra Musiała,*

*Michała Guzika.*

*Bez Was ta książka by nie powstała.*

*Dziękuję.*

„Będziemy mijać się bez gestu i bez słowa  
Nie pamiętając, że przez krótki czas kochaliśmy się na  
zawsze”.

W. Szymborska



*Musisz wiedzieć, kochany... że czasami zdarzają się nieszczęścia, złe chwile, wywrotki. Zawsze o tym pamiętaj, ale nie zapomnij też, że życie toczy się dalej. Człowiek po prostu dalej żyje. Przeciera oczy i patrzy na coś tak pięknego, że aż mu dech zapiera: na niebo, morze, zachodzące słońce... i — niech to wszystko diabli — rusza dalej...*

*Kochany... Człowiek rusza dalej!*

*Kochany... To będzie opowieść o miłości. Naszej miłości i o tej do świata.*

*To Ty na nowo odkryłeś przede mną świat.*

*Powiedziałeś: otwórz szerzej oczy, nabierz powietrza w płuca i poczuj to...*

*Poczułam — z TOBĄ!*

*Kochany... To będzie opowieść o naszych rozstaniach i powrotach.*

*Kochany... Ludzie lubią używać określenia „na zawsze”, podobnie jak innych wytartych frazesów. Nie zdają sobie sprawy, że „na zawsze” może stracić swój termin przydatności. A potem*

*zdziwieni, z rozdziawioną buzią stoją bezradni, chcąc składać reklamację, bo „na zawsze” okazało się na chwilę.*

*Nie lubię słów przysięgi małżeńskiej, a szczególnie tych: „I że cię nie opuszczę aż do śmierci”.*

*Nie wiemy, kiedy nasze drogi się rozejdą. Gdybym kiedyś miała złożyć tę przysięgę, powiem tak: i że cię nie opuszczę, dopóki oboje będziemy się nawzajem kochać. Dopóki miłość będzie trwała.*

*To smutne, kiedy dwoje ludzi żyje z sobą pod jednym dachem bez miłości...*

*Musisz wiedzieć, że są w życiu każdego człowieka takie chwile, kiedy rzeczywistość rozmija się z tym, czego chcemy.*

*Kochany, słyszysz ten szum morza? Teraz nie będzie już powrotu, nie mogę Ci powiedzieć dlaczego. Nie wymagaj tego ode mnie, ale uwierz, tak będzie dla nas lepiej. Dla Ciebie. Gdybyś tylko wiedział... Nie. Nie chcę, byś się dowiedział.*

*Nie rozpaczaj. Gdy odnajdziesz w sobie spokój, wszystko się ułoży.*

*A teraz posłuchaj:*

*„Gdybym miał strzelać w niebo, zawsze gdy zaczynam tęsknić,*

*to posłałbym tam w górę więcej kulek im niż Nesquik*

*Po moim mieście snują się jak zakochany Szekspir*

*Tęskniłem za Tobą, nie kłamię jak zły*

*Że dałbym się pociąć, ale przyjmę kulkę w moim bubble*

*tea*

*Tęskniłem za Tobą, nostalgia to błysk  
Do którego nocą latają ochoczo takie ćmy jak my  
Takie ćmy jak my”<sup>1</sup>.*



*Gdzieś na drugim krańcu Europy Daniel pomyślał o niej. Wierzył w to, że spotkają się jeszcze w innym wymiarze, innej czasoprzestrzeni, i przeżyją wszystko na nowo.*

*I nieważne, co się stanie, ważne, że mogło być...*

*Obiecała mu, że kiedyś spotkają się gdzieś w połowie drogi. A co, jeśli wcześniej się pogubią?*

*Nie chciał teraz o tym myśleć.*

*Teraz...*

*Zamknął oczy i przypomniał sobie słowa tej piosenki; ich piosenki.*

*„Gdybym miał strzelać w niebo, zawsze gdy zaczynam tęsknić*

*To posłałbym tam w górę więcej kulek im niż Nesquik*

*Po moim mieście snują się jak zakochany Szekspir...”*

---

<sup>1</sup> Quebonafide feat. Daria Zawiałow, *Bubbletea*.



## PROLOG



Było ładnie, ale wietrznie. Na Bałtyku tworzyły się spienione fale. Chwilę wcześniej Igor pomyślał, że taka pogoda bywa zdradliwa. Wiedział, że wtedy trzeba zachować szczególną ostrożność. Wiedział też, że ludzie nie czują respektu przed morzem i zakładają, że akurat im nic złego nie może się stać.

Luna była bardzo zmęczona tym, co się ostatnio wokół niej działo. Za dużo napięć, za dużo pracy. Za dużo wszystkiego. I jeszcze te sprawy z Krystianem nie dawały jej spokoju. Jego już nie ma, odszedł — a jednak wciąż zajmował jej myśli. To był chory człowiek... Luna najchętniej widziałaby go zamkniętego na jakimś oddziale psychiatrycznym.

Wszystko w jej życiu zaczęło rozchodzić się w szwach dwa lata wcześniej, kiedy uświadomiła sobie, że to, w co wierzyła, było kłamstwem. Uwierzyła w kogoś, a ten ktoś zdrwił z jej wiary. Była dobrym człowiekiem, ale wtedy pozwoliła sobie na tę myśl po jego kolejnym kłamstwie. Chciałaby, żeby zniknął... Żeby go nie było.

Każdy z nas ma takiego kogoś, o kim myśli jak najgorzej. I nawet jeśli się tego wypiera, to i tak nad niektórymi emocjami trudno zapanować.

On ją zniszczył. Zniszczył tę kobietę, którą kiedyś była. A ona? Ona przecież przez krótką chwilę w swoim życiu tak bardzo go kochała...

Zamknęła oczy.

Zrobiłaś w życiu coś, czego w normalnych warunkach byś nie zrobiła? Pod wpływem silnego wzburzenia? Impulsu? Emocji? Rozwścieczenia? Coś, do czego nikomu byś się nie przyznała?

Ona wtedy, te kilka lat temu, zrobiła...

I to wszystko do niej wracało. W snach, we wspomnieniach, w wyrzutach sumienia.

Przyjechała nad morze sama. To miał być czas tylko dla niej. Musiała poukładać w głowie tyle myśli. Jagoda namówiła ją na ten wyjazd — jak zawsze. I chyba jak zawsze miała rację.



Tego dnia kobieta czuła się słabo. Ostatnio mało jadła. Z nerwów nie mogła nic przełknąć. Kręciło jej się w głowie. Napiła się wody i położyła się na materacu. Lubiła, kiedy woda kołysała ją lekko, wtedy była najbardziej odprężona.

Musiała przysnąć, bo kiedy się obudziła, zauważyła, że jest daleko od brzegu. Dźwignęła się na łokciu. Przed oczami pojawiły

jej się tysiące gwiazdek, głowa jej ciążyła, a ona sama opadała z sił. Nie wiedziała, jak to się stało, że nagle znalazła się w wodzie. Ona, która potrafiła zachować zimną krew, teraz spanikowała. I w jednej chwili pomyślała: może dobrze, że tonę. Tak, przeszła jej taka myśl przez głowę; chora myśl. Tak naprawdę już od dawna tonęła — przez niego.

Nie, nie da mu tej satysfakcji, poza tym jest jeszcze Szymon.

Zaczęła wymachiwać rękoma. Próbowwała wypłynąć, ale wszystko dookoła niej nieustannie wirowało. Zakrztusiła się wodą i nie potrafiła opanować paniki. Jej wdechy były coraz płytsze. Czowała, że zaraz straci przytomność. Woda dostawała się do płuc, a ona odnosiła wrażenie, że jakaś siła rozrywa ją od środka. Demony próbowały ją ściągnąć w dół.

Igor od razu zauważył ten niebiesko-biały materac, który niebezpiecznie oddalił się od brzegu. Ludzie często zasypiali na materacach, a prądy morskie i wiatry odpychały je w głąb morza. Wiedział, że to jest ta chwila. Kiedy płynął w tamtą stronę łódką, materac przechylił się na bok i osoba znajdująca się na nim wpadła do wody. Wiedział, że liczy się każda sekunda.

Wiosłował coraz szybciej. Dopłynął do poszkodowanej dosłownie moment po tym, jak wpadła w odmęty spienionego morza. Wskoczył do wody, zanurkował, objął kobietę w pól i wyciągnął na łódź. Była nieprzytomna. W pierwszej kolejności musiał wypompować wodę z płuc i przywrócić akcję serca. Ułożył kobietę w pozycji horyzontalnej, odchylił jej głowę do tyłu, wyjął z

ust topielicy kilka wodorostów. Dotknął jej szyi, ale nie mógł wyczuć tętna. Rozpoczął resuscytację krążeniowo-oddechową w normalnym rytmie: trzydzieści uciśnień środkowej części mostka na głębokość około pięciu—siedmiu centymetrów na przemian z dwoma oddechami ratowniczymi.

Przyłożył swoje usta do jej ust. Wpompował powietrze. I wtedy się ocknęła.

To niemożliwe, pomyślał, patrząc w jej zielone oczy.

Te oczy, przemknęło przez myśl kobiecie...



To niedorzeczne, myślał Igor następnego dnia, kiedy pakował swoje rzeczy do torby. Dlaczego nie mógł przestać myśleć o tej kobiecie? Spotykał na plaży mnóstwo turystek. Pięknych kobiet, o ponętnych kształtach. Kobiet, które same proponowały mu spotkanie. On jednak odmawiał, sam nie wiedział dlaczego. Koledzy korzystali z okazji. A on? Jego nie kręciły już przygody na jedną noc, seks na wydmach... Pragnął od życia czegoś więcej.

Nieważne, czego chciał. Ważne, że nie mógł zapomnieć o kobiecie, którą uratował. Dziewczynie o długich, kasztanowych włosach i zielonych oczach, która miała w sobie jakąś magię.

Nie, to nie mogła być prawda. Odbiło mu. To były ułamki chwil. Ale kiedy otworzyła oczy... Naprawdę działo się z nim coś niedobrego. Zachowywał się nieracjonalnie.



Luna wyszła ze szpitala nazajutrz po wypadku i od razu skierowała się na plażę. W pobliskim sklepie kupiła misia i ozdobną torebkę. Teraz czuła się głupio z tym misiem. Może powinnam kupić mu alkohol albo czekoladki? — rozmyślała gorączkowo. Nic nie wiedziała o mężczyźnie, który uratował jej życie, ale chciałyby się dowiedzieć. W jego oczach było coś fantastycznego. Na samo ich wspomnienie uśmiechnęła się do siebie.

Zdjęła sandały i ruszyła w stronę, gdzie znajdowała się wieża ratownicza. Dwóch mężczyzn stało odwróconych do niej tyłem.

— Przepraszam — powiedziała mocnym głosem.

Odwrócili się ku niej w tym samym czasie. Żaden z nich nie był nim.

— Ja... — Nie mogła zebrać myśli. — Topiłam się kilka dni temu i jeden z ratowników mnie uratował.

— Igor — powiedział ten wyższy z ratowników. Najwyraźniej mężczyźni musieli wymieniać się opowieściami ze swoich zmian albo nieczęsto zdarzało się, że ktoś zaczynał się topić. A może też byli tu tamtego dnia?

— Chciałabym mu podziękować.

Obaj ratownicy wymienili się spojrzeniami, a w ich wzroku dostrzegła zakłopotanie.

— Wyjechał — powiedział jeden z nich.

Coś ścisnęło ją w sercu. „Wyjechał”... Spotkała w swoim życiu mnóstwo fajnych mężczyzn, tych z poczuciem humoru, które tak sobie ceniła. Tych, którzy zawsze wiedzieli, co powiedzieć, i tych, których mogłaby słuchać godzinami, bo od tego, co mówili, miękły jej kolana... Czarujących słowem. Mężczyzn wrażliwych, ale też takich, którzy potrafili przywalić. Mężczyzn spokojnych i tych jak tsunami. Cichych, głośnych, małomównych... Takich, z którymi chciała się kochać całą noc, i też takich, z którymi w ogóle nie chciała tego robić, a jednak coś ją do nich ciągnęło.

Spotykała też zwykłych psycholi, socjopatów i kłamców, którzy perfidnie ją ranili. Tak, ich też. Wzbudzili zaufanie, rozkochiwali w sobie, a potem robili z jej życia piekło. Ale takich chciała wymazać z pamięci jak najszybciej.

A teraz spotkała jego. Ratownika, któremu zawdzięczała życie.

A więc ma na imię Igor, pomyślała z dziwną czułością. To zdecydowanie był mężczyzna, który miał w sobie to coś. Jakieś chochliki w oczach. Wprawdzie spędzili ze sobą zaledwie chwilę, ale wiedziała to na pewno, nie mogło tylko jej się wydawać. Pomyślała, że z nim mogłaby chodzić na spacer i wyjadać palcami nutellę ze słoika. I tańczyć w deszczu.

Roześmiała się. Coś miała nie tak z tym tańcem w deszczu. Może naoglądała się za dużo filmów? A może to jest tak, że każda kobieta chciałaby zatańczyć w deszczu z tym właściwym mężczyzną. Mężczyzną, który uratował jej życie.

Uratował ją na wiele sposobów. Teraz już o tym wiedziała.

# ROZDZIAŁ 1



Luna nie lubiła planować. To najgorsze, co człowiek może zrobić. Wiedziała, czego oczekiwała od życia, ale chciała realizować marzenia bez jakichkolwiek dalekosiężnych planów. Jeśli jej coś wyjdzie, to będzie się z tego cieszyła, a jeśli nie, to jakoś to przeboleje.

Nie była romantyczna. Romantyzm ją wręcz denerwował. Może dlatego, że wychowywała się z dwoma braćmi, którzy twardo stąpali po ziemi. Ich mama pracowała od rana do wieczora, a tata miał warsztat samochodowy obok domu — i to tam Emilia z rodzeństwem spędzała większość czasu. To tato od małego nazywał ją Luną; mówił, że była jak blask księżyca w bezchmurną noc. I tak się przyjęło. Wszyscy na podwórku, a nawet nauczycielka w szkole, mówili na nią Luna. Emilią była wyłącznie dla mamy.

W domowym zaciszu jej bracia skakali sobie do gardeł, ale kiedy należało, to trzymali razem sztamę i musiała z nimi walczyć, już od najmłodszych lat. Kamil i Grzesiek potrafili

ugryźć ją do krwi, wtedy ona wykręcała im ręce, a w robieniu siniaków i kopaniu w piszczele pewnie dostałaby odznaczenie. Potem oczywiście się godzili i byli najwspanialszym rodzeństwem pod słońcem. Bracia skoczyliby za Luną w ogień, ona za nimi też.

Kamil był przeciwieństwem Grześka. Bardziej spokojny, zrównowagony, od dziesięciu lat z tą sama dziewczyną. Grzesiek zmieniał panienki jak rękawiczki.

Ich rodzice byli bardzo specyficzni. Luna dorastała w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, gdy następował w Polsce przełom, który niespecjalnie było widać w stereotypowych polskich rodzinach. Tam wszystko było na pokaz — nawet jeśli małżonkowie darli ze sobą koty, przed znajomymi i krewnymi odgrywali szopki, jak to bardzo się kochają. Czasem wracała do tych czasów myślą i ze smutkiem konstatowała, że teraz jednak jest jeszcze gorzej. Teraz to dopiero ludzie się nienawidzą.

Mama powtarzała, że małżeństwo jej i ojca trwa tyle lat, bo się mijają i nie spędzają non stop czasu razem. Dzięki temu mogą od siebie odpocząć i mieć swoje zainteresowania, swoich znajomych i swoje ścieżki — nie tylko te wspólne.

Jej tato miał luźne podejście do życia, czego nauczył córkę. „Śmieję się, kochana, i żartuję z życia, bo ono i tak nieraz spuści ci wpierdol” — powtarzał jej. Jeśli robił to na świeżym powietrzu, przechodzące kobiety zwykle posyłały mu gorszące spojrzenia, ale nimi też nigdy się nie przejmował. Był naturalny, był sobą.



Rodzice Luni nie znosili przeciętności. Żyli w czasach, gdy wyczierała ona z każdego kąta. Konwenanse uznawali za coś zbędnego, a czasem wręcz śmiesznego. Mama zawsze powtarzała Emilii:

— Jeśli chcesz, łam reguły; jeśli pragniesz coś zrobić, to to zrób, byle nie krzywdzić przy tym innych ludzi.

A tato dodawał, że ludzie i tak sami siebie krzywdzą.

Zawsze powtarzał jej też, że pewnymi rzeczami nie warto się przejmować. Mama była inna, potrafiła tak skupić się na problemie, że ten zaprzętał jej głowę przez kilka dni. Nawet taki błahy. Luna nauczyła się luzu. Oczywiście nie podchodziła tak do wszystkiego, ale w pewnych sprawach musiała odpuszczać, bo inaczej by zwariowała.

Wszystkim dzieciakom życzyła takich rodziców. Nie takich, co to podążają za stereotypami i za wszelką cenę chcą zadowolić wszystkie nader troskliwe ciotki. Nie takich, którzy wmawiają swoim dzieciom, by były takie ugrzecznione. Wychodziła z założenia, że tylko człowiek, który od najmłodszych lat jest uczony podążania za marzeniami i walki z przeciwnościami losu, ma szansę sięgnąć po szczęście. Bo on się nie zawaha, nie będzie się zastanawiał, czy przypadkiem nie wypada.

Paradoksalnie rodzice nauczyli ją też bardzo zdroworozsądkowego spojrzenia na rzeczywistość. W rezultacie kiedy jej najlepsza przyjaciółka Jagoda rozprawiała o tym, że marzy, by jakiś chłopak zaprosił ją na kolację przy świecach, Luna

myślała sobie, że te świece tak łatwo szturchnąć i może wybuchnąć pożar. Poza tym świeczki zazwyczaj miały taki duszący zapach, za którym ona nie przepadała. Po co komu świeczki, kiedy można zapalić lampkę? Była do bólu praktyczna.

Oczywiście w swoim czasie, jak wiele nastolatek, zakochiwała się i odkochiwała. Jagodzie w czasie zakochania w dole brzucha latały motyle, nie wiadomo dlaczego. Ona natomiast traciła kontakt z rzeczywistością.

Razem wpadały czasem na szalone pomysły. Na przykład takie, żeby kupić żubrówkę i wypić ją przed spotkaniem z nowo poznanymi chłopakami. Chciały napić się na rozluźnienie. Na spotkanie z chłopakami nie dotarły, zamiast tego wymiotowały w parku. Widział to ich sąsiad, który doniósł rodzicom, czego był świadkiem. Obie miały szlaban, choć Luna krócej od Jagody, bo ojciec wytłumaczył mamie, że taka jest młodość, a mama, stojąc w kuchni przy garze bigosu, zgodziła się z nim. Oczywiście przed córką udawali, że bardzo się gniewają, ale ona słyszała ich wybuchy śmiechu, kiedy mama opowiadała tacie, co ona wyprawiała w wieku Luny, a było tego trochę.

Wraz z Jagodą jako dziewięcioletnie dziewczynki zawarły pakt krwi. Nacięły sobie żyłkami skórę na przedramieniu i zetknęły ze sobą krwawiące miejsca. Od tej pory nikt i nic nie mogło ich rozłączyć. Przyjaźń ta trwała już ponad dwadzieścia cztery lata i choć zdarzały się między nimi nieporozumienia i pomniejsze

kłótnie, Luna wiedziała, że na zawsze może liczyć na Jagodę. To było prawdziwe siostrzeństwo dusz.

Od dziecka marzyła o tym, żeby latać. Tata zabierał ją na pokazy lotnicze, a Luna wyobrażała sobie, że to ona pilotuje taką maszynę. Bo jest coś niesamowitego w tym, że człowiek może zapanować nad takim kolosem, który mimo swojej wagi pruje przestworza. Od tej pory miała cel. Postanowiła, że zostanie pilotem.

— Może stewardessą? — zapytał ją tata.

— Tato, a co jest wspaniałego w byciu stewardessą? — parsknęła Luna.

— Latasz.

— Co to za latanie? Ja chcę podrywać maszynę, decydować o jej ruchu.

Tato tylko pokiwał głową.

— Skoro tego właśnie pragniesz...

— Wiem, czego chcę — powiedziała z powagą w głosie wówczas dziesięcioletnia Luna.

Kiedy skończyła liceum, złożyła podanie do Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. Po przejściu szeregu badań przystąpiła do egzaminów z matematyki i angielskiego oraz do ćwiczeń sprawnościowych. Z czterech tysięcy aplikujących osób przyjęto siedemdziesiąt pięć. Jedną z nich była Luna. Dostała się na kierunek pilotaż śmigłowców — i to było to, o czym marzyła.

Była pilną studentką, uparcie dążącą do wyznaczonego sobie celu. Pierwszy rok był dla niej ciężki, ale nigdy nikomu się nie skarżyła. Któregoś dnia przyjechała na przepustkę do domu i spotkała się z Jagodą.

— Jak ci tam? — zapytała ją przyjaciółka, kiedy siedziały w mieszkaniu rodziców Luny na kanapie i jadły placki ziemniaczane.

— „Jak ci tam?” — Luna roześmiała się i zrobiła głupią minę. — Zadajesz pytania jak moja matka. Dobrze mi tam.

Jagoda w odpowiedzi pokazała jej język.

— Kiedyś znałam chłopaka z Dębłina i mówił, że pierwszy rok jest przejebany.

Luna dokończyła placek, wytarła usta serwetką i odpowiedziała:

— Zależy, co dla kogo. Każdy ma swoją definicję przejebania. Po prostu nie chcą tam mięczaków. Szlifują twój charakter. Wstajesz rano, masz zaprawę, biegniesz trzy kilometry, potem masz gimnastykę. Idziesz na śniadanie, na apel, masz zajęcia, sprzątasz, uczysz się, kolacja i później padasz na swoją prycę nieprzytomna.

— Śpisz na prycy? — Przyjaciółka szeroko otworzyła oczy.

— Nie, traktują mnie jak księżniczkę i śpię na łożu z baldachimem. — Luna wywróciła oczami. — Tak, na wojskowej prycy. To wojskowa szkoła, więc i warunki trochę inne.

— Nieźle.

— Jest tam wiele niezłych rzeczy. — Luna uśmiechnęła się. — Jak to, że musimy zamiatać liście pod wiatr.

— To się mija z celem — zauważyła Jagoda, wizualizując sobie tę czynność.

— Niby tak, ale takie zamiatanie może cię wiele nauczyć. Chociażby cierpliwości. Zresztą takich zajęć, które powinny wyszlifować nam charakter, mamy dużo więcej. Myjemy podłogi małutkimi gąbeczkami, a jeśli ktoś po niej przejdzie, pracę trzeba zacząć od początku. I czasami krew cię zalewa, ale zaciskasz zęby.

Przyjaciółka spojrzała na nią jak na wariatkę.

— Luna... Po co ci to?

— Bo chcę latać. Po prostu chcę. Za pół roku rozpoczynamy praktykę. Odliczam dni, wiesz? Już się nie mogę doczekać!



Lubiła adrenalinę. Może właśnie dlatego Luna wybrała ratownictwo — bo oznaczało pewną nieprzewidywalność. Należało działać niezależnie od tego, czy w danym dniu człowiekowi się chce, czy nie. Czy świeciło słońce, czy padał deszcz, czy miało się focha na dziecko lub partnera, czy nie, to i tak trzeba było zostawić to wszystko za sobą i zająć się ratowaniem życia. Są rzeczy ważniejsze od własnego samopoczucia.

Luna wiedziała, że ludzi należy szanować. Można kogoś nie lubić, ale szanować to by wypadało. Wiedziała też, jak ważne jest

ludzkie życie i jak często inni nie zdają sobie sprawy, jak łatwo je stracić. Jesteśmy na tym świecie na ułamek sekundy. Żyjemy, a za chwilę umieramy. Ona wiedziała, że nie chce tylko istnieć. Pragnęła od życia czegoś więcej.

Uwielbiała poczucie, że jest przydatna.

## ROZDZIAŁ 2



Latanie ratownicze, pilotowanie śmigłowca było jej żywiołem i jej wyskokiem. Tak je nazywała: „mój wyskok w chmury”. Czasami wylatywała na akcję ratowniczą, kiedy warunki pogodowe były beznadziejne. Najbardziej niebezpiecznie było wtedy, gdy wlatywała w chmurę — można wówczas stracić orientację przestrzenną. Ciało mówiło co innego, rozum podpowiadał inaczej.

— Nikt, kto nie był w takiej sytuacji, nie uwierzyłby, że lecąc w chmurach, czujesz dupą, że zakręcasz, choć przyrządy pilotażowe pokazują, że lecisz prosto — opowiadała kiedyś Jagodzie. — Cholernie trudno przewyciężyć myśl, że możesz być w innym położeniu niż twoja głowa. Każdy, kto latał w chmurach, wie, od czego jest rowek między półdupkami. Żeby pot miał gdzie spływać — zakończyła sentencjonalnie.

Zdawała sobie sprawę, jak ważna jest obserwacja wszystkich parametrów i przyrządów, takich jak sztuczny horyzont, wysokościomierz, prędkościomierz, wariometr i busola. Tylko

odpowiednia technika i kolejność rejestrowania parametrów dawały gwarancję, że lot będzie udany.

Tego dnia dzień był pochmurny. Wiedziała, że jeśli wylecą, to będzie ciężko. Lubiła jednak zmagać się z przeciwnościami losu. Oczywiście bez popadania w żadne ekstrema, ale tu nigdy nie było wiadomo, z czym dokładnie przyjdzie się mierzyć.

Przed dyżurem pojechała do biura meteorologicznego. Tam zapoznała się z komunikatem, po czym wsiada ponownie do samochodu i ruszyła w stronę swojego hangaru. Minęła stojące MIG-i, laboratorium, MPS — magazyn materiałów pędnych i smarów, po czym swojego starego opla zostawiła na parkingu. Weszła do budynku, wysłała dowódcy meldunek o przyjęciu dyżuru, a drugi w czasie zulu, używanym w lotnictwie, wpisała do książki meldunkowej. Czekał ją dwudziestoczterogodzinny dyżur.

Ziewnęła.

Pracowała w dwóch systemach zmianowych, w sztabie od siódmej trzydzieści do piętnastej trzydzieści lub na dyżurach dwudziestoczterogodzinnych. Woląла dyżury, bo tam mogła latać, co więcej, potem miała kilka dni wolnego.

Zatrudniła się wiele lat temu w grupie poszukiwawczo-ratowniczej, w której latała na śmigłowcach W-3. W każdej załodze było dwóch pilotów, dwóch medyków, lekarz i technik pokładowy. W Polsce jest kilka takich jednostek, działają one tak, aby cały obszar kraju był pokryty zasięgiem ich działania. Jednostka ma porozumienie z policją, żeby działać wspólnie w



ramach sytuacji kryzysowych i poszukiwań osób zaginionych. Wszystkie one współpracują też ze strażą pożarną w ramach państwowego systemu ratowniczo-gaśniczego.

Przeciągnęła się, a do pokoju wszedł Krzysiek, który przyniósł kawę.

— Zanim coś powiesz... To ja ci coś powiem. — Puścił do niej oko. — Jest letnia, bo zrobiłem ją pół godziny temu.

— Wow! — Luna zaśmiała się. — A dlaczego pół godziny temu zamiast dziesięć minut temu?

— Oczekiwałem cię wcześniej! — Roześmiał się, ukazując swoje równe uzębienie.

Krzysiek był ratownikiem medycznym, ojcem trójki dzieci i szczęśliwie zonatym facetem, a przynajmniej na to wyglądało. Monika była cudownym człowiekiem i rozpieszczała męża do granic możliwości. Krzysiek niemal na każdy dyżur przychodził z obiadem dla nich wszystkich i z blachą ciasta.

— Coś się ostatnio działo? — zapytała Luna, krzywiąc się po wypiciu kilku łyków kawy. Po ostatnim dyżurze miała cztery dni wolnego.

— Podgrzej sobie w mikrofalówce — zaśmiał się Krzysiek, wskazując ruchem głowy jej kubek.

— A żebyś wiedział. Letnia kawa to niemal świętokradztwo.

Podeszła do urządzenia, włożyła kubek i nacisnęła odpowiedni przycisk. Krzysztof naraz spoważniał, przypomniawszy sobie pytanie, które zostawił bez odpowiedzi.

— Przedwczoraj lecieliśmy do wypadku. Dziewczyna nie przeżyła. Miała tylko dwadzieścia dwa lata. Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy. — Spuścił głowę.

— Zawsze szkoda życia. Szczególnie tak młodego — odezwała się Luna.

— Nie zastanawiałaś się nigdy nad tym? — rzucił ni to do siebie, ni to do niej Krzysiek.

— Nad czym?

— Że gdyby ktoś poszedł inną drogą, może by żył.

Spojrzała mu w oczy, zastanawiając się nad doborem słów.

— Często o tym myślę. Nie ta droga... albo gdyby ktoś miał czerwone światło, a nie zielone i wjechałby w zakręt później, to może by żył. Gdyby kogoś nie zatrzymały korki albo właśnie zatrzymały, nie byłoby tej czy tamtej tragedii.

— A może to nieodparte, nieuniknione...? — Krzysztof jakby cały czas się wahał.

Posłała mu smutny uśmiech. Bardzo go lubiła.

Żeby zostać ratownikiem czy pilotem, trzeba kochać to, co się robi. Ratownicy muszą kochać życie, pomyślała Luna. A żeby latać, trzeba kochać chmury, swoją maszynę i to, że przebywa się przez chwilę w innym świecie. Jednocześnie nie wolno zapominać o odpowiedzialności — bo przecież pilot jest odpowiedzialny za całą załogę na pokładzie śmigłowca.

Ona i Krzysiek byli w swoją pracę zaangażowani na sto procent. Poświęcili jej część siebie. Kiedy lecieli na akcję, nic już

ich nie obchodziło poza tym, by dotrzeć na miejsce wypadku jak najszybciej, bezpiecznie, i by uratować czyjeś życie.

Już miała się ponownie odezwać, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

— Cześć i czołem — powiedział Wiktor, drugi pilot i członek ich załogi, który właśnie wszedł do kuchni. W przeciwieństwie do Krzyśka nie miał udanego życia rodzinnego. Jego małżeństwo lata temu się rozpadło.

Cała jednostka, w której pracowali, liczyła sześćdziesiąt pięć osób. Większość знаła się całkiem nieźle. Luna nie tylko była inspektorem bezpieczeństwa lotów. To na niej spoczywała też odpowiedzialność za kontrolę zarządczą jednostki i zarządzanie kryzysowe. Była wykładowcą nawigacji ogólnej, radionawigacji, zarządzania ryzykiem w lotnictwie, taktyki lotnictwa. Wiktor nazywał ją „kobietą od wszystkiego”, ale był dumny z osiągnięć koleżanki.

Luna też była z siebie dumna. Miała za sobą różnorodne doświadczenia i cieszyła się, że zawodowo zaszła tak daleko.

— Jak po urlopie? — zapytała, pociągnąwszy łyk kawy.

— Cieszę się, że wróciłem.

— Aż tak źle? — Luna wiedziała, że mężczyzna miał spędzić urlop z nastoletnią córką.

— Jowita mnie nie cierpi.

— To trudny wiek. — Luna ugryzła kawałek owsianego ciastka, które wzięła z wyszczerbionego talerzyka. Nie smakowało

jej. Było twarde i zbyt słodkie.

— Ona po prostu kocha swojego ojczyrna — stwierdził Wiktor, który był wyraźnie w niezbyt dobrym humorze. Skrzywił się przy tym, jakby bolał go ząb.

— Kocha jego pieniądze, jego pewnie mniej. — Luna puściła do niego oko.

Jej zdaniem nowy mąż byłej żony Wiktora był lalusiowatym gogusiem, który jeździł audi Q7 w okularach przeciwsłonecznych nawet wtedy, kiedy na zewnątrz padał deszcz, a niebo zasnuęte było szarymi chmurami. Jowita, córka Wiktora, wcale a wcale nie lubiła swojego przybranego nowego tatusia, po prostu mówiąc o nim w superlatywach, chciała zrobić ojcu na złość. Tego Luna była niemal pewna.

— Cały pobyt nad morzem słyzałem, jaki to Adaś jest cudny, czego nie robi, a co robi. Oczywiście ja robiłem wszystko nie tak — żalił się Wiktor. Urlop rzeczywiście zamiast pozwolić mu naładować akumulatory, poważnie dał mu w kość. Kolegom zrobiło się go żal.

— Jowita po prostu chce zwrócić na siebie uwagę — powiedziała łagodnie Luna. — Wrzuć na luz, jeszcze wszystko się ułoży.

— Oby — mruknął pod nosem. — Co się działo, jak mnie nie było?

— Nic się nie działo — odpowiedział Krzysiek. — Wynudziłbyś się jak mops. Mieliśmy jednego HEAD-a.

Kolega odnosił się do sytuacji, w której w chronionym przez nich obszarze leciał prezydent. Zwykle w takich chwilach załoga jest w najwyższym — pierwszym — stanie gotowości. Wszyscy siedzą w śmigłowcu, przyszykowani do poderwania maszyny, i czekają na dalsze instrukcje. Kiedy prezydent wyleci z rejonu, wieża ogłasza stan gotowości numer dwa i można wrócić do bazy. Tak też było i wtedy.

— Jeden wypadek, a tak to siedzieliśmy.

— Czyli faktycznie nuda. — Wiktor sięgnął po ciastko, które nadgryzła Luna. Skrzywił się, ale zjadł do końca.

— No. Nie nalataliśmy się, nie uratowaliśmy żadnej pięknej nimfy... — Krzysztof wzruszył ramionami.

— To tobie trafiają się piękne kobiety — parsknął Wiktor. — Kiedy ja lecę, okazuje się, że zabieram ze sobą babcię z suczką.

— Babcia też kobieta.

— Ale nie taka, która zechce się ze mną umówić.

— Ze mną te młode też nie chcą się umawiać.

— Ale jak ja bym leciał, to zmieniałoby to postać rzeczy.

— A co u Mirusia? — wtrąciła się Luna, zmieniając temat.

Nikt z ich zespołu nie przepadał za Mirkiem, który również był pilotem. Mirek był taką osobą, która wszystkich zna i wszędzie była, i o wszystkim wie najlepiej. Miruś pił wódkę ze wszystkimi szychami. Ponoć — bo jaka była prawda, tego chyba nikt nie wiedział, nawet sam Miruś.

— Wciąż na chorobowym.

— Myślę, że to ściema.

— Ściema, nie ściema, dla nas to akurat dobrze.

Luna rozejrzała się po pomieszczeniu. Nadal była głodna. Wyszła z domu bez śniadania i teraz to sobie wyrzucała.

— Macie coś do wrzucenia na ruszt? — zapytała.

Była jedyną kobietą w zespole, co jej w ogóle nie przeszkadzało. Lubiła pracę z facetami. Faceci nie mają tych wszystkich przedokresowych fochów, mówią wszystko wprost, bez domysłów i niedomówień. Kobiety czasem coś powiedzą i uważają, że facet się domyśli, co dla niej jest oczywiste, a wcale tak nie jest, i Luna doskonale o tym wiedziała. Ale płeć piękna nie miała tylko wad i nawet ona — choć wołała mimo wszystko pracę z płcią brzydką — musiała to przyznać. Kobiety na pewno były dokładniejsze.

— Ja mam — powiedział Krzysiek, uśmiechając się szelmowsko. — Słoiki z bigosem, gołąbkami, kanapki i sałatkę. Do wyboru, do koloru.

— Masz szczęście z Moniką.

— No mam. — Posłał jej promienny uśmiech.

Kiedy Luna zabrała się do przeglądania przyniesionych przez Krzysztofa wiktuałów, do pokoju wszedł Arkadiusz zwany Bossem. Był najlepszym szefem pod słońcem. Luna każdemu życzyłaby takiego przełożonego.

— Co tam macie? — zapytał.

— Słoik z bigosem.

— Rekwiruję! — Uśmiechnął się.

— Bossie, ale nie ma nic za darmo!

— No nie. — Mężczyzna sięgnął po słoik, odkręcił nakrętkę i zawartość wyłożył na talerz. — Byłem dzisiaj u dowódcy z pismem o podwyżkę dla was.

— I co?

— Sprawa w toku, ale prawdopodobnie dostaniecie kilka groszy ekstra.

— Jesteś kochany! — Luna objęła go mocno.

— Wiem.



Dwie godziny później cała załoga siedziała w śmigłowcu. Dwóch pilotów, w tym Luna jako dowódca statku powietrznego, technik pokładowy, ratownik medyczny i lekarz pokładowy.

Luna włączyła po kolei przyciski prądu stałego, rejestratora, regulację paliwa, momentomierz, paliwomierz i przetwornice, zgodnie z checklistą do uruchomienia.

— Wieża, *rescue helicopter zero-cztery-jeden-dziewięć*, zezwól uruchomić W-3 do lotu *rescue tango*. Warunki: pas w użyciu. Ciśnienie tysiąc dwadzieścia hektopascali.

— Zgoda na uruchomienie.

Luna włączyła pompy paliwowe, zawory, dźwignię rozdzielnego sterowania silnikami, lewy silnik, rozruch, stoper. Kiedy upewniła

się, że wszystkie parametry są w normie, załączyła też drugi silnik.

— Wykonujemy lot na tysiąc *feet*, na ciśnieniu tysiąc dwadzieścia.

— Wykonuj zgodnie z planem — odpowiedziała wieża.

Cała załoga cieszyła się na treningowy wylot, bo nie ma lepszej okazji do ćwiczeń niż symulowana awaria, dająca możliwość sprawdzenia działania procedur na taką okoliczność, już nie mówiąc o tym, że trafił im się tego dnia bardzo pomysłowy dyżurny służby ASAR<sup>2</sup>. Jak Luna mogła się już przekonać, mężczyzna wyznaczył punkty do poszukiwań w takich pipidówkach, że trzeba było nieźle się ich naszukać na mapie. Żadna osoba z załogi nigdy o nich nie słyszała... Czarna, Krusze, Łąki, Ownia, Budziszki...

— *What the fuck?* — roześmiała się Luna, słysząc wymienione nazwy. — Ten to ma zdrowie.

— Gdzie te Krusze są? — zapytał Wiktor.

— W czarnej dupie! — Krzysiek starał się przekrzyczeć hałas panujący w śmigłowcu.

Po starcie wykonali lot na pierwszy punkt trasy poszukiwań i zgłosili, że warunki atmosferyczne pozwalają na wykonanie zadania. Po skończonych ćwiczeniach przylecieli do bazy. Kilka godzin później otrzymali ze służby ruchu lotniczego informację o awaryjnym lądowaniu śmigłowca. Natychmiast nawiązali kontakt radiowy ze służbą ASAR, która przekazała współrzędne



początkowego punktu poszukiwań, przybliżonego miejsca katastrofy. Drugi pilot wprowadził parametry do GPS-a, radionamiernik ustawił na wyszukiwanie radiostacji ratowniczych. Nie zastanawiając się nad tym, co mogą tam zobaczyć, natychmiast zmienili tor lotu tak, by dotrzeć do tego punktu.

W takich przypadkach, gdy nie wiadomo dokładnie, w jakim miejscu znajduje się śmigłowiec, po jakiej trasie leciał — zna się wyłącznie obszar działań, i to tylko mniej więcej — do poszukiwań stosuje się metodę rozszerzających się kwadratów, tak aby przeszukać jak największy obszar. I tak było tym razem.

Procedurę rozpoczęli nad początkowym punktem poszukiwań. Cała załoga wypatrywała oznak lądowania awaryjnego, to znaczy odpalanej świecy sygnalizacyjnej, dymu, ognia.

Szybko znaleźli śmigłowiec — roztrzaskany. Teren był trudno dostępny i wiedzieli, że nie mogą wylądować, tylko muszą opuścić medyków na dźwigu. Przekazali informację dyżurnemu służby ASAR i zapewnili, że odezwą się po rozpoznaniu. Kiedy podchodzili do zawisu, wiedzieli, że nikt z tego wypadku nie wyszedł cało. W powietrzu unosił się ciężki, duszący zapach nafty lotniczej i nie widać było oznak życia.

Luna pomyślała wtedy, że tak jak kocha latać, tak w takich chwilach wolałaby siedzenie w bazie. Nudę, jak to określił Wiktor. Nie bez powodu życzy się pilotom tylu lądowań, co startów — tak żeby licznik się zgadzał.

Tej nocy, kiedy wrócili do bazy, nikt się nie odzywał. Doskonale znali załogę drugiej maszyny; z ich przyjaciół pozostały tylko szczątki. Luna zamknęła się w łazience, gdzie dość długo płakała.

— Jak chcesz pogadać, jestem — powiedział Krzysiek, który stanął za drzwiami toalety.

— Na razie nie.

Kiedy giną „swoi”, człowiek zdaje sobie sprawę, że nie ma patentu na życie wieczne. Luna pomyślała, że każdy powinien zdać sobie sprawę, że nic nie trwa wiecznie, nic. I jeśli mielibyśmy tego świadomość, wszyscy żylibyśmy inaczej. Pełniej, prawdziwiej...

---

<sup>2</sup> *Aeronautical Search and Rescue* — Służba Poszukiwania i Ratownictwa Lotniczego.

## ROZDZIAŁ 3



Daniel zamknął oczy. W dżungli było ciemno, choć oko wykol.

Lubił czasem wspominać swoją młodość. To było już naście lat temu... Wtedy był jeszcze innym człowiekiem. Życie go zmieniło. On się zmienił.

Odkąd Daniel pamiętał, denerwowała go przeciętność. Zawsze chciał od życia trochę więcej. Więcej życia w życiu, jak powiedział swojej mamie. Był niegrzecznym chłopakiem, ale miał złote serce. Nie kradł, nie pił ani nie ćpał, ale robił czasami głupie rzeczy. Kochał sport, bo pociągały go skoki adrenaliny.

Na pomysł, by wstąpić do Legii Cudzoziemskiej, wpadł, kiedy skończył osiemnaście lat. Nie chciało mu się uczyć, pragnął za to przeżyć przygodę życia. Jego wujek służył w Legii w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych. Powiedział mu: „Idź, zrobią z ciebie mężczyznę”. Niby było to tylko zwykłe gadanie o tym, jak to wojsko robi z chłopaków prawdziwych twardzieli, a jednak coś go w tamtym kierunku ciągnęło. Misje, ekstremalne warunki, mordercze marsze... Tak, chciał przeżyć taką przygodę. Matka

postawiła mu jednak warunek: „Zdasz maturę, rób, co chcesz”. A słowo matki było dla niego świętością.

Życie jednak go zaskoczyło, bo poznał Maję, w której się zakochał. Prawdę mówiąc, dziewczyna nie była w jego typie. Sam nie wiedział, jaki jest jego typ, ale ona na pewno się w nim nie mieściła. Była prymuską, kujonką i grzeczną dziewczynką z bogatego domu. Śliczna, ale zbyt delikatna, łagodna. W ogóle za bardzo ułożona, a on do tamtej pory nie zadawał się z takimi dziewczynami.

Któregoś dnia jechał rozpędzony na motocyklu, który dostał od wujka — tego samego, który namawiał go, by wstąpił do Legii — i na pasach omal nie potrącił Mai.

— Niech to szlag! — zaklął pod nosem, kiedy ostro zahamował.

Zdjął kask i podszedł do wystraszonej dziewczyny.

— Wiedziałam, że jesteś dupkiem, ale nie miałam pojęcia, że aż takim! — krzyknęła. Adrenalina musiała w niej buzować, bo zdjęła torebkę i zaczęła go nią okładać. Zasłaniał się rękoma, a potem zaczął się śmiać. Znał ją z widzenia ze szkoły, nic poza tym. Ona pewnie też słyszała o nim niejedną historię. Należał do tych popularnych osób.

— Trzeba było szybciej przechodzić — powiedział jakby nigdy nic. Zauważył, że Maja jest śliczna, kiedy się tak złości. Kosmyki włosów wysunęły jej się z kucyka.

Spojrzała na niego z wyższością. Tak, słyszała o Danielu wiele złych rzeczy. No może nie złych, bo niektórym laskom imponował,

ale na pewno nie jej. Wiedziała, że jego pasją jest szybka jazda na motocyklu. Jeździł też ze swoim kolegą starym mustangiem. Podrywał dziewczyny na swój nieziemski uśmiech. „Rwanie lasek” przychodziło mu bez trudu. Plotki głosiły, że przespał się nawet z matematyczką, która miała dwadzieścia dziewięć lat i zaczęła pracę w liceum kilka miesięcy temu. Miał ponad metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, ciemne blond włosy, lekko nastroszone, i oczy w kolorze czekolady.

— Trzeba było stać w kolejce po rozum, kiedy go rozdawali — odgryzła się. Odwróciła się i odeszła.

Daniel nachylił się i z chodnika zgarnął portfel, który musiał wypaść dziewczynie, kiedy w szaleńczym transie wymachiwała torebką.

Dzień później stanął przed Majką, zagradzając jej drzwi do szatni.

— Chcę przejść — powiedziała, poprawiając pasek plecaka na swoim ramieniu.

— No i? — Daniel nie ruszył się nawet o milimetr.

— To znaczy, że chcę przejść. — Wydęła zabawnie usta i zmarszczyła nos.

— A ja chcę cię pocałować.

Majka zaniemówiła. Widział, jak pomału robi się czerwona.

— Chciałbyś! — Uśmiechnęła się, po czym łokciem wymierzyła mu cios w brzuch. Nie spodziewał się tego. Była w końcu z tych

grzecznych. Nigdy nie słyszał, żeby choćby podniosła na kogoś głos na szkolnym korytarzu. Zgiął się wpół, a ona go wyminęła.

Kiedy już przestało boleć, uśmiechnął się pod nosem. Doskonale wiedział, że laski na niego leciały. Nie musiał się nigdy wysilać. Podobał się dziewczynom a nawet dojrzałym kobietom, co potwierdzała przygoda z profesorką od matematyki. Ale oprócz dobrego seksu nie łączyło ich absolutnie nic i Daniel miał nadzieję, że tak pozostanie.

— Mam twój portfel — rzucił w stronę odchodzącej dziewczyny. Usłyszała go.

Przystanęła i obróciła się w jego stronę.

— Jak to: masz mój portfel? — Popatrzyła mu prosto w oczy. Na jego twarzy pojawił się kpiący uśmiezek.

— Wczoraj, kiedy mnie pobiłaś, wypadł ci na chodnik.

— Nie pobiłam cię.

— Widocznie odczułem i zapamiętałem całą tę sytuację inaczej niż ty. Dzisiaj zrobiłaś to po raz drugi. — Ostentacyjnie złapał się za brzuch.

Majka podeszła do niego i chwyciła w palce wyciągnięty portfel.

— Widocznie na to zasłużyłeś — wycedziła — ale żadna nie miała odwagi ci przywalić.

I tak po prostu, jakby nigdy nic, odeszła.

A on pomyślał sobie, że faktycznie żadna dziewczyna wcześniej nie miała odwagi tego zrobić.

Ty jesteś pierwsza, chciał jej powiedzieć, nie mogąc przestać się uśmiechać.



Daniel dostał prawdziwej obsesji na punkcie tej dziewczyny. Stanowiła dla niego wyzwanie, jakby nie mógł uwierzyć, że jednak nie każdej potrafi zawrócić w głowie. Zaczął chodzić za nią nawet do biblioteki, choć wcześniej nigdy go w tym miejscu nie widywano. Siadał dwa stoliki od niej i obserwował, jak czytała książki i robiła z nich notatki.

Któregoś dnia Majka wstała i podeszła do niego.

W końcu! Uśmiechnął się do siebie łobuzersko.

— Słuchaj! — usłyszał jej głos. — Czy możesz przestać za mną łązić?

Mówiła cicho, jak tego wymagała kultura w bibliotece.

— Przyszedłem się pouczyć — powiedział.

— Akurat tutaj? — Dziewczyna wyduła wargi, a on patrzył na nią oniemiały. Nie wyglądała na zadowoloną i jeśli trafnie oceniał, nie była to wyłącznie poza. Nigdy nie miał problemu z podrywaniem dziewczyn, ale z nią ewidentnie mu to nie wychodziło.

Zrób coś. A nie siedzisz tutaj jak jakiś żaloszny palant, pomyślał.

Chciał coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle. Spuścił głowę. Dziewczyna wróciła do swojego stolika i zatopiła się w lekturze książek. Była taka skupiona na tym zajęciu, że stracił całą pewność siebie. Liczył na to, że skoro wreszcie podeszła, to cała sytuacja rozwinie się według stałego scenariusza. A ona po prostu go olała. Jak długo jeszcze będzie musiał to znosić? To godziło w jego dumę.

Wstał, podszedł do jej stolika i usiadł naprzeciwko niej. Sięgnął po leżącą na blacie książkę i zaczął ją przeglądać.

— Umiesz czytać? — padło kolejne kąśliwe pytanie.

— Nie, przeglądam obrazki. Może ty mnie czegoś nauczysz?

— Nie mam ochoty. — Wstała. Przechyliła głowę na bok, rozciągnęła usta w uśmiechu. — Masz tyle adoratorek, że pewnie któraś się skusi.

— Ale ja chcę ciebie.

Nachyliła się w jego stronę i szepnęła:

— Chcieć nie zawsze znaczy móc.

A potem znów po prostu sobie poszła.



To był jeden z tych gorszych dni. Majka nie zaliczyła testu z chemii, na który tyle się uczyła. Sama nie wiedziała dlaczego, ale ostatnio była jakoś rozproszona, zupełnie jak nie ona. Nie radziła sobie ze sobą. Oblała się herbatą i teraz miała brunatną plamę na



środku koszulki. Ojciec rano pokłócił się z matką, a ona nie znosiła, kiedy rodzice się kłócili. Bolała ją głowa i...

Usłyszała ostry pisk hamulców. Obok niej zatrzymał się motocykl. Nie, tego było już za wiele.

Obróciła głowę i zobaczyła uśmiechniętego Daniela, który zdążył już zdjąć kask.

— Teraz taka moda. — Wskazał głową na plamę.

— Tak. Modnie jest oblewać się herbatą — odpowiedziała obojętnie.

— Taka księżniczka jak ty pewnie głupio się czuje w poplamionej bluzce.

Majka poczuła, jak pod powiekami zbierają jej się łzy. Ten palant nic o mnie nie wie, pomyślała, a mimo to mnie ocenia. Tak łatwo jest przykleić człowiekowi łatkę — i po co? Żeby poczuć się lepszym?

Daniel zauważył, że sprawił jej przykrość, i zreflektował się.

— Ej, chyba nie będziesz płakała?

— Wiesz co? Odwal się ode mnie. Raz na zawsze się ode mnie odwal! — Trudno, uznała. Rozpłakała się. Nie mogła zapanować nad łzami. Całe to napięcie, które kumulowało się w niej od kilku dni, sytuacja rodzinna, oblany test i to, że ostatnio w ogóle nie radziła sobie z własną głową, wreszcie znalazło ujście.

Daniel zsiadł z motocyklu.

— Przepraszam... — Podszedł do niej na wyciągnięcie ramienia. — Chciałem zązartować.

Dziewczyna nic nie odpowiedziała. Stała i płakała. Zawsze była dzielna i opanowana, nie pozwalała, by emocje brały górę. W tej chwili jednak wszystkie tamy puściły. Pragnęła, aby ktoś ją przytulił.

Nikt jej nigdy nie tulił. Nikt. Jej starzy nie mieli czasu na takie gesty, nigdy nie byli przesadnie czuli, zresztą uważali, że jest już dorosła i w ogóle tego nie potrzebuje.

— Przytul mnie — powiedziała teraz Maja, sama siebie zaskakując.

— Słucham? — Zamrugał zdezorientowany.

— Po prostu mnie przytul.

Daniel podszedł do niej nieśmiało i spełnił jej prośbę. A ona przywarła do niego całym ciałem niczym mały kociak. Właśnie wtedy po raz pierwszy poczuł, że bardzo chciałby przy niej być. Nie tylko teraz i nie tylko za chwilę, ale też jutro, za tydzień i za miesiąc — już zawsze.

— Moja mama robi dzisiaj na obiad pierogi z truskawkami i śmietaną — powiedział.

— A co to ma ze mną wspólnego? — zapytała Maja, kiedy trochę się opanowała.

— To, że po pierogach z truskawkami świat wygląda nieco bardziej przyjaźnie.

Miał rację. Cały talerz pierogów z truskawkami, cukrem i gęstą śmietaną sprawił, że dziewczyna uśmiechnęła się szeroko. Poza tym w domu Daniela panowała przyjazna atmosfera. Jego

mama była tak ciepła i serdeczna, że kiedy zobaczyła zapłakaną dziewczynę, mocno ją przytuliła, dała paczkę chusteczek, pożyczyła jej swoją bluzkę i powiedziała, że bez względu na to, jak jest źle, jutro będzie trochę lepiej, a pojutrze to nawet bardziej niż trochę. Napięcie powoli z niej schodziło.

Kiedy Daniel odwoził ją do domu, dziewczyna czuła się już znacznie lepiej. Zsiadła z motocykla, zdjęła kask i oddała go chłopakowi.

— Nie jesteś taki zły, na jakiego wyglądasz. — Uśmiechnęła się promiennie.

Daniel zdjął swój kask. Serce zabiło mu szybciej, jakby usłyszał największy komplement.

— Gdybyś tylko dała mi szansę, przekonałabyś się, ile mógłbym dla ciebie zrobić...

Spojrzeli sobie w oczy.

— Nie chciałam, byś cokolwiek dla mnie robił.

Temperatura powietrza jakby podniosła się o kilka stopni, oboje to czuli.

— A czego byś chciała? — zapytał cicho.

— Żebyś był... Po prostu był.

Odwróciła się i odeszła. Znów.



Następnego dnia rano Daniel czekał na Majkę przed jej domem.

— Zgłupiałeś? — Dziewczyna nie kryła rozbawienia.

— Po prostu jestem — powiedział, podając jej kask. — Sama tego chciałaś.

— Idę do szkoły.

— Przyjechałem, by cię tam zawieźć...

— A co, jeśli się nie zgodzę?

— Mama zapakowała dla ciebie kanapki.

— Przekonałeś mnie. Choć wykorzystywanie mamy jest trochę ciosem poniżej pasa. — Majka uśmiechnęła się szeroko. Jej mama nigdy nie robiła dla niej kanapek. Dawała jej kasę na lunch, a ona po stokroć wolałaby zjeść takie domowe kanapki. Może z mniejszą liczbą składników i mniej finezyjnie opakowane, ale za to świadczące o tym, że ktoś się o nią naprawdę troszczy.

Od tej chwili Majka z Danielem stali się nierozłączni. To przez pierogi i kanapki, jak powtarzał, ale ona wiedziała, że też dzięki ciepłu, które on i jego rodzina nosili w sobie, a którego sama tak bardzo potrzebowała. Ich znajomość rozwijała się bardzo szybko, a ona ze zdumieniem zrozumiała, że może nie zawsze warto wierzyć plotkom.

## ROZDZIAŁ 4



Wszyscy w szkole wiedzieli, że Majka pochodzi z bogatej rodziny, Daniel nie spodziewał się jednak, że aż tak mającej. Willa w podwarszawskim Konstancinie była „wypasiona”, niczym wyjęta z ekskluzywnego magazynu. Wnętrze — nieskazitelnie czyste, lśniące, białe. Na ścianach wisiały jakieś cenne dzieła, które przypominały raczej bohomy, ale Daniel wiedział, że muszą mieć ogromną wartość.

Już z zewnątrz dom prezentował się niesamowicie, dopiero dziś jednak chłopak miał okazję zobaczyć, jak całość wygląda od środka.

Majka odłożyła klucze do wielkiej kryształowej kuli. Daniel zdjął buty. Rozejrzał się po sterylnie wysprzątanym wnętrzu. Pomyślał, że w tym domu nie ma życia.

— Daj spokój, nie jesteś w muzeum — rzuciła Majka przez ramię, ale on czuł się bardziej skrepowany niż w jakiegokolwiek galerii sztuki, w której był.

W tej samej chwili na korytarz wyszła jakaś kobieta.

Daniel wyprostował się, podszedł do niej, przedstawił się i pocałował ją w rękę. Starsza pani była tak zszokowana, że nic nie odpowiedziała na takie powitanie.

— Pani Kasieńko! — Majka się roześmiała. — Daniel jest nie mniej zestresowany od pani i chce dobrze wypaść.

Kobieta uśmiechnęła się niemrawo.

— No dobrze, dobrze — odrzekła. — Obiad jest na stole. Nie wiedziałam, że będziesz miała gościa, przyszykowałabym więcej. — Na jej twarzy pojawił się rumieniec.

— Damy radę. — Majka puściła do niej oko.

Daniel nie wiedział, jak się zachować. Domyślił się, że pani Kasieńka na pewno nie jest matką Majki, i zrobiło mu się głupio, że się pomylił. Może zresztą nawet gdyby spotkał panią domu, ta szarmanckość rodem z XIX-wiecznych powieści wydałaby się po prostu śmieszna?

— Chodź do salonu — rzuciła przez ramię dziewczyna. Ruszyła w głąb korytarza i Daniel poszedł za nią. Jakoś w tym domu stracił całą swoją przekorę, odwagę i nonszalancję. Było coś dziwnego, co go krępowało. Czuł się niezręcznie, jakby samą swoją obecnością mógł coś zniszczyć lub popsuć. Miał wrażenie, że odkąd tylko przekroczył próg willi, popełniał gafę za gafą.

Usiedli na białej sofie, naprzeciwko której stał stół. Na nim znajdowały się półmiski z jakimś dziwnym jedzeniem.

— To twój obiad? — Wskazał ręką na blat. Zastanawiał się, co to takiego. Pomyślał sobie, że jest prostym facetem i zazwyczaj

jada proste potrawy. Mama robiła pierogi, schabowe z przypieczoną panierką, rosół, pomidorową... Nie miał pojęcia, czy będzie umiał zjeść to, co podadzą mu w tym domu, i czy próbując, raz jeszcze nie zrobi z siebie idioty.

— Pani Kasia gotuje to, o co prosi ją mama. Czyli kotleciki z tofu, sałatkę z glonów... Jednym słowem: obrzydlistwo. — Majka się skrzywiła.

— Kim jest pani Kasia?

— Naszą gosposią. — Dziewczyna wzruszyła ramionami.

— Macie gosposię?

Majka z niechęcią pokiwała głową. Widać było, że przyznanie się do bogactwa nie jest dla niej komfortowe.

— Oprócz niej jeszcze sprzątaczkę i ogrodnika. Ale wcale nie czyni nas to szczęśliwymi ludźmi, Daniel.

— No nie wiem — prychnął. Spojrzał na ogromne drzwi z tafli szkła. Otwierały się na ogród, w którym był olbrzymi basen. Wielkością odpowiadał całemu mieszkaniu, które zajmował z mamą i siostrą. Nie miałyby nic przeciwko takiej atrakcji w ogrodzie. Oczywiście gdyby mieli ogród.

— Wolę spędzać czas u ciebie — wyznała Majka. — Może zjemy jakiś owoc? Jestem głodna, ale na tofu i inne takie rzeczy mam długie zęby.

Daniel nie miał ochoty nic jeść. Marzył wyłącznie o tym, by ją pocałować. Tylko ona wydawała mu się normalna w tym miejscu.

— Najchętniej posmakowałbym ciebie. — Przysunął się do niej bliżej.

— Zaraz wraca ojciec... — Majka przewróciła oczami. Daniel odsunął się od dziewczyny. Miał dziwne przeczucie, że jej rodzice go nie zaakceptują. Chwila luzu minęła i znów zaczynał się stresować.

Ojciec Majki był dziwny. Według tego, co opowiadała, nie lubił ponuraków, niezaradnych ludzi, nie lubił łez. Chciał, by każdy w jego otoczeniu miał dobry humor — włącznie z jego jedynaczką. On sam był niemal na wiecznym haju, a kiedy na nim nie był, brał tabletki uspokajające, żeby zasnąć.

— To może ja już jednak pójdę — powiedział Daniel. Nie chciał spotkania z jej rodzicami. Teraz widział, jak bardzo nie przystawał do ich świata.

— Nie idź. Zostań ze mną... — Złapała go z czułością za rękę.

— Może wolisz spędzić czas z nim? Mówiłaś, że nieczęsto robicie cokolwiek razem.

— Chyba sobie żartujesz — prychnęła. — Jego nie obchodzę. Twoja rodzina jest inna. U ciebie mogę wypłakać się w poduszkę. Zjeść coś niezdrowego. A twoja mama rozmawia ze mną o miesiączce. Mojej mamy to nie interesuje. Ojca też nie.

— To facet i może nie rozumieć tego, co odczuwasz podczas tych dni.

Maja posłała mu spojrzenie pełne politowania, jakby był nic nierozumiejącym dzieckiem.



— Daniel, jego nie obchodzi nic, co się ze mną wiąże. Nieważne, czy to dotyczy kobiecych dolegliwości, moich planów na przyszłość czy poglądów. Mam tylko być dobrą córką i wyglądać na zadowoloną.

Westchnęła. W tej samej chwili w kieszeni zawibrował jej telefon, dając znak, że dostała esemesa.

— O, jednak nie wróci tak szybko. Wypadło mu spotkanie — bąknęła. Odłożyła urządzenie na stół. — Chodźmy do mojego pokoju. — Podeszła do chłopaka i pocałowała go.



Chwilę potem leżeli na jej łóżku. Dla większości ich rówieśników była to sytuacja wręcz wymarzona i skłamałby, gdyby powiedział, że dla niego nie.

Daniel wiedział, że to on powinien być rozsądny. Nie chciał przespać się z Mają na tylnym siedzeniu samochodu ani zrobić tego nocą na ławce w parku, ani też w pośpiechu na jej łóżku, spoglądając co chwilę na drzwi w obawie, że do pokoju wkroczy jej ojciec. Ta dziewczyna była wyjątkowa. Chciał się z nią kochać — nie pieprzyć jej, tylko kochać się z nią w odpowiednim miejscu i czasie.

Jednak coraz trudniej przychodziło mu opanowanie swojego ciała i swoich emocji. Kiedy siedziała lub leżała obok niego, on

płonął. Jego ciało było rozpalone. A wewnątrz niemal całe mu dygotało.

Tego dnia leżeli obok siebie i oglądali jakiś film. To znaczy Maja oglądała, a on, podparty na łokciu, wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. Lewą ręką gładził ją po delikatnej skórze przedramienia.

— Pocałuj mnie. — Odwróciła ku niemu głowę. Uwielbiał tę jej bezpośredniość w stosunku do niego.

Pocałował ją. Jej usta smakowały cynamonem, wiosennym dniem i były takie ciepłe, pełne i miękkie.

Przyciągnęła go do siebie. Jego ręce znalazły się pod jej koszulką. Nie miała stanika. Wiedział, że jeśli się nie odsunie, to za chwilę nie będzie się już mógł opanować. Jego ciało było niczym tykająca bomba, która znajdowała się na skraju wybuchu.

— Zróbmy to — wyszeptała mu do ucha.

— Teraz, na szybko? Twój ojciec może przyjść w każdej chwili.

— Spóźnia się.

— Majka... — Delikatnie odsunął ją od siebie. — Nie chcę się spieszyć. Nie za pierwszym razem. Nie chcę, żeby ktoś nam przerwał. I nie chcę, żeby wasza gospodyni była w domu. Wolałbym, żeby ta chwila była tylko nasza. Rozumiesz, skarbie?

Majka oblizwała spierzchnięte wargi i przełknęła ślinę.

— To dlatego, że jestem dziewicą? — wyszeptała.

— Dlatego, że jesteś dla mnie ważna. Najważniejsza. — Daniel ujął jej twarz w swoje dłonie. — Najważniejsza — powtórzył z

naciskiem.

Kilka chwil później wsiedli na motocykl i pojechali na obiad do Daniela. Kiedy dziewczyna weszła do kuchni, pomieszczenie aż parowało. Na kuchence stały trzy garnki, w których bulgotało. Mama Daniela uśmiechnęła się do dziewczyny.

— Dzień dobry — przywitała się Majka.

— Majeczko, dobrze, że przyszedłeś. Nagotowałam pomidorowej i pulpecików dla całej armii.

— Uwielbiam pomidorową — powiedziała z zadowoloną miną dziewczyna.

Kilka minut później siedzieli przy stole, jedząc i zaśmiewając się do łez. Para osiadała na ich twarzach i włosach. Było ciepło, wręcz gorąco, i tak swojsko. Majka pomyślała, że tutaj czuje się jak w domu. W domu, którego tak naprawdę nie miała. Trzysta metrów kwadratowych chłodu, zimne podłogi, przerażająca biel i szarość — i nic poza tym. Nic... To nie był dom.

A tutaj były serdeczność i miłość.



Daniel uważał, że Majka wniosła do jego życia powiew świeżości. Dzięki niej zaczął czytać książki. To z nią oglądał filmy przyrodnicze. Zyskał jakąś ciekawość świata. Kiedy spotykał się ze swoimi kolegami, zdawał sobie sprawę, że zaczyna od nich odstawać. Nie bawiły go już ich głupie zagrywki, jak spuszczenie

na przechodniów torebek z wodą, skakanie po dachach czy picie piwa pod blokiem.

Tego dnia Majka spędzała dzień z matką, więc nie mieli się spotkać. Daniel wyszedł przed klatkę. Na murku siedział Artek z Przemkiem. Przywitał się z każdym z kumpli żelaznym uściskiem.

— Co porabiacie? — zapytał.

— Nic — westchnął Przemko.

Artek wysypał na bibułkę trochę zioła. Polizał końcówkę i zaczął skręcać blanta.

— Może poszlibyśmy do kina? — zaproponował Daniel. Nie miał ochoty gapić się, jak jego przyjaciele jarają, a potem mają głupawkę.

— A coś ty, kurwa, z choinki się urwałeś? Kasy nie mamy.

— Na zioło jakoś macie — słusznie zauważył Daniel.

— Ty... — Przemko zmierzył go wzrokiem. — Ta twoja lalunia to nieźle ci w bani namieszała.

Młodzi, przystojni, z sieczką w głowie i nic niewarci, pomyślał o kolegach Daniel. Zrobiło mu się dziwnie nieswojo, że dawniej spędzał z nimi tyle czasu. Po co? Czy wyszło mu to na dobre? Co go z nimi łączyło? Czy naprawdę jeszcze niedawno był taki sam?

— Idziemy gdzieś czy nie? — Nie miał ochoty reagować na zaczepki kumpli.

— Niby gdzie? Do teatru? — Obaj kumple ryknęli śmiechem.

— Możemy pójść do pizzerii, ja stawiam — powiedział Daniel, trochę zażenowany ich zachowaniem.

Chłopcy zeskoczyli z murku. Byli już trochę zjarani i mieli głupie miny.

— Chcesz bucha? — zapytał Artek.

— Nie.

— No co ty? — Przemo żartobliwie wymierzył mu cios w brzuch. — Co się, kurwa, z tobą dzieje?

— Nie chcę jarać i się upijać.

Koledzy wybuchnęli gromkim śmiechem.

— Ty, to ona musi nieźle ci obciążać, że aż tak ci odjechało.

— Stul pysk, nie twoja sprawa. — Teraz Daniel był naprawdę wkurzony. Mogli mu dogadywać, ile chcieli, ale Majka była naprawdę porządną dziewczyną i nie życzył sobie żartów na jej temat. Żadna inna, z którą umawiał się którykolwiek z nich, nie dorastała jej do pięt.

— Ej, stary, wyluzuj... — Artek walnął Przemka w bok. Lubił Daniela, nie miał ochoty na żadne rozpierduchy, a widział, że trafili w czuły punkt.

Kilka chwil potem siedzieli we trzech rozwaleni na sofach w pizzerii. Podeszła do nich młoda, zgrabna kelnerka, która najwyraźniej wpadła w oko Artkowi. Dziewczyna miała śliczną twarz w kształcie serca, niebieskie oczy i długie blond włosy zebrane na czubku głowy w kok, w który włożyła ołówek.

— Hej... Co robisz dzisiaj po pracy? — Artek zaczął ją podrywać

— Hej. — Uśmiechnęła się pobłaźliwie. — Idę na wykłady. Niektórzy pracują i studiują.

— Wieczorem? — Artek zmrużył oczy.

— Jest coś takiego jak studia wieczorowe. — Widać było, że dziewczyna nie ma najmniejszej ochoty wdawać się z nimi w żadne gadki. Daniel wstydził się za kolegę, który zachowywał się jak śliniący się szczeniak. Co ciekawe, sam jeszcze kilka tygodni temu tak postępował. Teraz, kiedy patrzył na to wszystko z boku, czuł się zażenowany niedojrzałością ich wszystkich.

— Aha... — wybąkał Artek, po czym ryknął śmiechem, jakby dopiero do niego dotarł drugi sens tego, co przed chwilą powiedziała. — Studentki są niezłe.

— Niezłe do czego?

— Sama powinnaś wiedzieć... — Artek oblizał górną wargę.

Przemek zakrył usta dłonią, próbując zapanować nad wybuchem śmiechu.

— Zamawiacie coś? — Dziewczyna traciła cierpliwość.

Daniel czuł, że zaraz wybuchnie. Miał ochotę wyciągnąć Artka z jego miejsca i zacząć nim potrząsać. Było mu po prostu wstyd za kumpli.

— Pizzę.

— Którą? — zapytała dziewczyna. Jej jasna skóra przypominała aksamit. Jej włosy miały odcień dojrzałego zboża.

— Trzy pepperoni — rzucił Daniel, żeby już skończyć tę farsę.

— Eeee... — jęknął Artek. — Nie mam ochoty na pepperoni.

— Masz. — Daniel spiorunował go wzrokiem. — Masz, i tyle w temacie.

— Dzięki. — Kelnerka popatrzyła na niego z wdzięcznością, po czym się oddaliła.

— Kurwa... — Przemek przywalił Artkowi w głowę. — Ale podryw, stary...

— No co? Podoba mi się.

— To złap ją za dupę i wyruchaj w kiblu. To tylko kelnerka. Może sobie przed tobą udawać wielką panią studentkę, ale sam dobrze wiesz, jak jest i na co one wszystkie lecą.

— Wiecie co? — Daniel wstał od stolika. — Najedźcie się tą pizzą sami. Ja pasuję.

— Eeee... Stary, no co ty? — Przemek wydawał się zupełnie skołowany. — Dawaj, zjedz z nami.

Daniel wyjął z portfela dwieście złotych i położył na stół.

— Bawcie się dobrze — powiedział i wyszedł.



Tego dnia Daniel długo jeździł na motocyklu. Kochał szybką jazdę. Czuł się wtedy taki wolny. Pojazd dostał od wujka, brata mamy, który nie miał dzieci, miał za to sporo pieniędzy i czasami ratował siostrzeńca w potrzebie. Cóż, może nawet niekiedy trochę

go rozpieszczał, na tyle, na ile pozwalała mu siostra. Kompensował mu tym brak ojca. Wujek był dla chłopaka wzorem.

Mama nie lubiła, kiedy Daniel jeździł na motocyklu. Bała się o niego. Rzadko informował ją, że jeździ i gdzie się kręci. Nie chciał jej denerwować. Starła się, jak mogła, by zapewnić jemu i jego siostrze jak najlepszy byt. Pracowała na dwie zmiany, aby tylko dzieciom niczego nie brakowało. Gdyby coś mu się stało, złamałby jej serce. Wolał nie ryzykować.

Myślał o Mai, o kumplach, o tym, jakie to wszystko jest skomplikowane i dziwne, że jednego dnia coś, co wydaje ci się normalne i na miejscu, drugiego dnia okazuje się po prostu żenująco głupie. Czy tak właśnie działa dorosłość? Czy to spotkania z Majką zrobiły z niego w końcu mężczyznę? A może chodziło po prostu o to, że kiedy poszerzyła mu perspektywę tymi wszystkimi wspólnymi rozmowami, seansami, książkami, wycieczkami, pokazała, że może spędzać czas inaczej, rozwijać się, zamiast gnić pod blokiem, nagle ramy jego dotychczasowego świata zrobiły się po prostu za ciasne.

Do tej pory to uczucie ekscytacji towarzyszyło mu przede wszystkim wtedy, gdy pędził przed siebie. Teraz każdy dzień z Mają przynosił mu coś podobnego. Oczekiwanie na to, czego doświadczy, czego się dowie, co zobaczy.

Nadal lubił swoich kumpli, tyle przecież razem przeszli. Ale on już miał pewność, że nie chce tak żyć. Już nie.

Uśmiechnął się do siebie, śmigając po ulicach miasta.



## ROZDZIAŁ 5



— Chcę się z tobą kochać — powiedziała Majka do Daniela tydzień później, gdy znów siedzieli w jej pokoju w willi w Konstancinie.

— Jesteś tego pewna? — Podeszedł do niej i ją przytulił. Pragnął tego od tak dawna. Wiedział, że dłużej oboje nie wytrzymają tego napięcia. Ich młode ciała wrzały z nadmiaru emocji, hormonów i nowych doznań.

— Jestem tego bardziej niż pewna — powiedziała, patrząc na niego z uczuciem. — Moi rodzice wrócą jutro, gosposi już nie ma, poszła do domu. Jesteśmy sami... — Przywarła do Daniela jeszcze mocniej.

— Też tego chcę. — Odgarnął z czułością jej włosy. — Tylko że to będzie twój pierwszy raz.

— Ciii... — Przyłożyła palec wskazujący do jego ust. Dłonie Majki powędrowały na jego kark. Dotknęła jego miękkich włosów. Wsunęła w nie palce. Daniel poczuł przyjemne łaskotanie. — Pragnę cię i chcę się z tobą kochać.

— Też tego chcę.

Zaczął ją łapczywie całować, a ona nie nadążała z oddawaniem pocałunków. Pociągnęła go za sobą. Upadli na łóżko. Daniel wsunął rękę pod jej bluzkę i opuszkami palców delikatnie przesuwiał po jej skórze w górę i w dół. Rozpiął jej stanik, a następnie delikatnie objął jej prawą pierś. Majka jęknęła, po czym sama wsunęła ręce pod koszulkę Daniela. Gładziła przez moment jego twarde brzuch. Było mu dobrze, za dobrze. Wiedział, że dłużej nie wytrzyma.

Jednym ruchem ściągnął z siebie koszulkę. Rozpiął spodnie i zsunął je na dół, po czym zaczął rozbierać dziewczynę. Kiedy oboje byli już nadzy, Majka wysunęła biodra w jego stronę, a on zaczął całować jej brzuch, uda, a potem wzgórek łonowy. Rozchyliła nogi, a on delikatnie wsunął w nią palec. Była wilgotna. Zaczął poruszać palcem w jej wnętrzu. Z jej warg wydobył się jęk.

— Wejdz we mnie... — poprosiła.

Wyjął palec, podparł się na łokciach i spełnił tę prośbę najdelikatniej, jak tylko mógł. Jęknęła ponownie.

— Boli? — zapytał u kresu swojej wytrzymałości. Jedyne, o czym marzył, to to, by się w niej poruszać.

— Jest... jest dobrze — powiedziała przez niemal zaciśnięte wargi.

Oboje poruszali się, niekiedy gubiąc rytm. Może trochę niezdarnie, ale czuli się, jakby wznosili się na fali swojej rozkoszy gdzieś wysoko ponad ziemię. Wiedział, że musi uważać, kochali

się bez zabezpieczenia. Miał w portfelu prezerwatywę, ale ten pierwszy raz chciał ją czuć całym sobą. Muszę być ostrożny, nakazał sobie w myślach.

Daniel zdał sobie sprawę, że nigdy do nikogo nie czuł tego, co do Majki. To była miłość. Pierwsza, wyśniona, niczym niezbrukana. Wreszcie już wiedział, czym jest.



Następnego dnia Majka siedziała na białej sofie naprzeciwko rodziców. Matka wyglądała na zniesmaczoną, ojciec był nerwowy. Może nie wziął swojej dziennej porcji koki, pomyślała z przekąsem dziewczyna. Zanosilo się na poważną rozmowę.

— Myślimy, żebyś wyjechała do Londynu — zaczęła matka, oglądając swoje staranie wypielęgnowane dłonie. Większość swojego wolnego czasu spędzała w różnych centrach odnów biologicznych, u kosmetyczek i masażystów. Majka wiedziała nawet o romansie matki z jednym z fizjoterapeutów. Nakryła ją kiedyś w małżeńskim łóżu na ekscesach z kochankiem, ale obie udawały, że sytuacja nie miała miejsca.

— W jakim celu? — Majka wydeła usta.

— Na uczelnię. Zdasz maturę i wyjedziesz — dodał ojciec, którego ta rozmowa najwidoczniej nużyła.

— A co, jeśli nie zdam?

— Zdasz, zdasz. — Ojciec machnął ręką. — W końcu jesteś prymuską, inna możliwość w ogóle nie wchodzi w grę. Jak chcesz, możemy ci opłacić jeszcze jakieś dodatkowe korki przed egzaminami, to się opłaci. Brytyjska uczelnia otworzy ci drogę do kariery.

Dziewczyna zbladła.

— Nie mówicie tego poważnie? — Czowała, jak ogromna gula zatyka jej przełyk. — Nie chcę stąd wyjeżdżać.

— Bo co? — Matka spojrzała na nią bystro.

— Bo nie.

Sama myśl o tym, że mogłaby teraz po prostu przenieść się za granicę, zerwać kontakty ze wszystkimi i wszystkim, a przede wszystkim zostawić w Polsce Daniela, i to właśnie teraz, kiedy poznawała, czym jest prawdziwe uczucie, kiedy wreszcie miała kogoś, kto był przy niej z miłości, a nie z poczucia obowiązku, komu zawsze mogła się wypłakać i poprosić, by ją przytulił. Gdy wreszcie dostała od losu swoją porcję ciepła.

— Posłuchaj... — Liliana Zacharska wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju. — Nie możesz marnować swojego życia dla jakiegoś chłopaczka, który nie ma nic.

— To wspaniały człowiek. — Majka czuła, że traci grunt pod nogami.

— Jeszcze poznasz wielu takich wspaniałych chłopców. — Noga ojca drgała. Był niespokojny. Kręcił się na krześle. Majka wiedziała, że potrzebował narkotyku.

— Ale ja go kocham.

— Oj tam, kochasz... — Liliana zakpiła ze słów córki. Przechadzała się po marmurowych płytkach, stukając obcasami. — Masz dopiero osiemnaście lat. Miłość dzisiaj jest, jutro jej nie ma.

— Ty coś o tym wiesz, mamó. — Dziewczyna spojrzała na nią wymownie, ale tamta nawet nie mrugnęła, wręcz przeciwnie.

— Zamilcz! Bo powiesz o jedno słowo za dużo i będziesz tego żałowała.

Ojciec postanowił przemówić jej do rozsądku od tej strony, która do niego przemawiała zawsze najmocniej.

— Wiesz, dlaczego on się z tobą spotyka? — Na jego czole pojawiły się kropelki potu. Majka miała ochotę wstać i podać mu chusteczkę, tak jak wtedy, kiedy była małą dziewczynką i wycierała ojcu czoło. Nie zrobiła tego. Miała go dosyć. Ćpał, odkąd pamiętała. Nawet wtedy, kiedy się nią opiekował; gdy miała zaledwie kilka lat.

— Dlaczego? — zapytała lodowatym tonem. Wcale nie chciała usłyszeć odpowiedzi.

— Bo twoi rodzice mają mnóstwo szmału, rozumiesz?

Dziewczyna czuła, jak oblewa ją zimna fala wściekłości. Chciałaby im wygarnąć wszystko, pokazać, jak niewiele rozumieją, wykazać, że są bez serca, próbując ją zmusić do podjęcia decyzji o wyjeździe. Miała ochotę drapać, krzyczeć i wic się, zupełnie jak nie ona. Z trudem powściągała emocje.

— Nie każdy, tato, kieruje się takimi wartościami jak ty — rzuciła tylko.

— Większość ludzi. Każdy chciałby żyć tak jak my, ale nie wszyscy się do tego przyznają.

— Nie chcę słuchać tych bzdur — powiedziała, zaciskając dłonie na poręczach fotela.

— Pojedziesz, spróbujesz, a potem zobaczymy.

— Spróbuj, chociaż spróbuj... — Głos matki trochę złagodniał.

Majka poczuła, jak furia zmienia się w gniew. Matka mówiła dalej, jakby się nad nią litowała.

— Teraz jest ci z tym chłopcem cudownie, ale myślałaś o tym, co będzie za kilka lat? — Nie czekając na odpowiedź, Liliana kontynuowała: — Na razie jeszcze jesteś na naszym utrzymaniu i masz wszystko. Potem się usamodzielnisz i oczywiście nie zostawimy cię z niczym, ale w pewnym momencie życia pojawią się problemy. A ty zdasz sobie sprawę, że nie chcesz go utrzymywać. Opłacać za niego rachunków, zajmować się dzieckiem i łożyć na całą trójkę. Majka, zmądrzej, dziewczyno.

— Spotkasz jeszcze takiego mężczyznę, który zapewni ci godziwe życie, status, pieniądze... — dodał ojciec. Zawiesił głos, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale w tej samej chwili gwałtownie wstał i szybkim krokiem oddalił się do swojego gabinetu. Obie usłyszały, jak zamknął zamek. Potem otworzył szufladę, z której zapewne wyciągnął torebkę z białym proszkiem.

Idealna rodzinka, pomyślała z przekąsem Majka. Oni mają mnie nauczyć życia?

A jednak cały czas była od nich zależna.

— Nie chcę. — Po jej policzkach zaczęły spływać łzy. — Nie chcę! — Spojrzała na matkę, jakby szukając u niej zrozumienia, ale Liliana nawet nie drgnęła.

— Chcemy dla ciebie jak najlepiej — powiedziała tylko i wyszła do kuchni. Nalała sobie kieliszek wina. Piła wyłącznie lampkę albo dwie na wieczór. To ją rozluźniało. Nie była alkoholiczką. Nie miała nałogów, w przeciwieństwie do swojego męża.

Ale to wcale nie oznaczało, że była wobec córki bardziej wyrozumiała.



Dwa dni później Majka siedziała na kolanach Daniela w modnej knajpce wraz ze swoimi nadzianymi znajomymi. Rodzice nie wracali do tematu jej wyjazdu, a ona uważała go za zamknięty. Teraz miała inne tematy do rozmyślań.

Do tej pory ani ona nie spotykała się ze znajomymi Daniela, ani on z jej znajomymi; tego wieczoru miało być inaczej. Denerwowała się trochę, jak Daniel da sobie radę wśród tych snobów, ale nie zamierzała go dłużej ukrywać, bo przecież go kochała. Jej chłopak błyszczał w towarzystwie, był miły, uśmiechał się i rzucał zabawnymi anegdotami. Thomas, którego ojciec był

Amerykaninem i producentem filmowym, wykrzywił usta, łypiąc groźnie na Daniela. Sam podrywał kiedyś Majkę, ale ta odprawiła go z kwitkiem. Od tej pory traktował ją jak powietrze, co jej wcale nie przeszkadzało.

Dziewczyna popijała sok pomarańczowy. Spojrzała z miłością na Daniela, który rozmawiał z Beatą. Jak bardzo różnił się od tych wszystkich ludzi, z którymi siedzieli przy jednym stoliku. Był prawdziwy, szczery i dobroduszny. A przede wszystkim nie był hipokrytą i nikogo nie chciał naśladować. Cała ta śmietanka marzyła wyłącznie o tym, by wzbić się po czyichś plecach na najwyższe stanowisko u ojca albo matki w firmie, a najlepiej w ogóle nigdzie nie pracować, tylko balować, a potem uprawiać seks. Ostatnio to był główny temat, wokół którego kręciły się wszystkie ich dyskusje. Czasem pytała samą siebie, czy to nie dlatego tak szybko poprosiła Daniela, by wreszcie to zrobili — bo podświadomie nie chciała czuć się wykluczona.

Ale nie, kochała go i to był jedyny powód. Na pewno.

— Co takiego robisz? — Beata spojrzała na Thomasa, a potem na Daniela.

— Chodzę z Mają do liceum, za kilka miesięcy matura. Od przyszłego tygodnia zaczynam pracę jako barman u wuja w pubie.

— Wow! Niesamowite — odezwał się Thomas. Ta kąśliwa uwaga była głośniejsza od innych rozmów prowadzonych przez pozostałych. Wszyscy zamilkli i spojrzeli na niego.



— A w jakim barze będziesz pracował? W Mariotcie jest taka fajna knajpka — zaśmiała się Beata.

— Nie, nie w Mariotcie. W podrzędnym barze — wyjaśnił spokojnie. — Ale zawsze jakiś grosz wpadnie. Podobno nic tak nie szlifuje charakteru jak praca.

— Jestem z ciebie taka dumna. — Majka położyła dłoń na plecach Daniela i pocałowała go w policzek.

— A ile będziesz zarabiał? — dopytywał Thomas, jakby zamierzał mu wykazać, że wartość człowieka można określić tylko w jeden sposób.

Majka chciała zwrócić mu uwagę, że nieładnie pytać kogoś o zarobki, ale ubiegł ją Daniel.

— Z napiwkami koło tysiąka, ale to tylko weekendy.

Beata prychnęła z niedowierzaniem.

— Kiedyś Thomas zapytał mnie, czy zrobiłabym mu loda. Powiedziałam mu, że za tysiąka to tak.

Thomas poczerwieniał. Beata się roześmiała.

— I zrobiłam mu. Tysiąk w jedną noc, rozumiecie? — Dziewczyna przewróciła oczami.

Majka wstała z kolan Daniela. Chłopak też się podniósł, spojrzał z obrzydzeniem na Beatę, po czym wzniosł kieliszek z czerwonym winem.

— Tysiąk za loda, marna sumka... — Uśmiechnął się. — Ale jak tak na ciebie patrzę, stwierdzam, że chłopak i tak przepłacił.

Beata naraz zrobiła wielkie oczy i zaczęła się trząść ze złości.

— Tysiaka za loda nie zarabiają nawet ekskluzywne prostytutki — wycedziła.

— Jak widać, jesteś dość dobrze zorientowana. Wasze zdrowie. Wiecie co? — Daniel omiół wzrokiem towarzystwo. — Wolę już pracować w swoim barze i zarabiać uczciwie niż spędzać z wami czas.

Majka pocałowała Daniela namiętnie, pociągnęła go za rękę i ruszyli do wyjścia. Przez chwilę oboje milczeli. Chłopak był zażenowany całym tym wyjściem i zachodził w głowę, jak jego dziewczyna w ogóle odnajdywała się w tym towarzystwie. Odstawała. Tak jak on ostatnio odstawał od Artka i Przemka.

— Jesteś wspaniały — powiedziała na korytarzu.

— Ale do nich nie pasuję.

— Ja też nie. Już nie. A może nigdy nie pasowałam? Zawsze czułam się źle na tych spotkaniach.

— To dlaczego w ogóle z nimi wychodziłaś?

— Znamy się od dzieciaka. Nasi rodzice się kolegowali... Tak jakoś wyszło. Zresztą oni chyba kiedyś tacy nie byli. Im są starsi, tym bardziej zamieniają się w materialistów i...

Daniel westchnął, jakby właśnie opadł mu na piersi jakiś ciężar.

— Maja... My jesteśmy z dwóch różnych światów, rozumiesz? Widzisz to? — Dotknął jej twarzy. — Bo ja dziś to zrozumiałem jeszcze wyraźniej niż tam u ciebie, w Konstancinie.

— Ale się kochamy. Kochamy się i to jest najważniejsze.

Jeszcze niedawno powiedziałyby to z pełnym przekonaniem. Teraz z niezrozumiałych dla siebie przyczyn sama zwątpiła w swoje słowa. Była z Daniela dumna. Kochała go, ale w jej sercu zakiełkowało ziarno niepewności. Te słowa o dwóch światach, powtarzane najpierw przez rodziców, teraz przez niego...

Spojrzała na swoje życie jego oczami. Rzeczywiście do tej pory różniło ich wszystko — doświadczenia, towarzystwo, w którym się obracali, podejście do życia i nauki. Jej jeszcze do niedawna nie przyszłoby w ogóle do głowy, żeby bezpośrednio po maturze zacząć jakąkolwiek pracę, a co dopiero jeszcze przed. Nie dlatego, żeby uważała, że to głupie czy poniżej jej godności. Po prostu nigdy nie brakowało jej pieniędzy, a w jej świecie ustalony porządek zakładał najpierw zdanie matury, potem skończenie studiów, dopiero w dalszej kolejności zarobkowanie. Ewentualnie wakacyjne praktyki lub staż, żeby zdobyć doświadczenie. Daniel musiał dojrzeć dużo wcześniej.

Imponowało jej to. Jednocześnie jednak zaczęła się zastanawiać, z ilu rzeczy sama jest w stanie dla niego zrezygnować. Początkowo wydawało jej się, że ze wszystkich, ale nie chciała potem się na sobie zawieść. Miał rację. Pochodzili z dwóch różnych światów.

Czy miłość wystarczy, by spędzić razem resztę życia?



— Gdzie byłaś? — Surowy głos matki sprawił, że dziewczyna nagle stanęła. Liliana wyszła na korytarz.

Majka najchętniej by skłamała, ale kobieta znalazła się tuż przed nią.

— Z Danielem w tej modnej knajpce na Starówce. — Nie chciała kłamać. Była z natury prawdomówna, zresztą przecież się go nie wstydziła.

Liliana otworzyła usta.

— Chyba już o tym rozmawialiśmy. Ten chłopak do ciebie nie pasuje. — Słowa matki były szorstkie niczym papier ścierny.

— Nie sądzisz, że to ja decyduję, kto do mnie pasuje, a kto nie?

Matka rzuciła się w jej stronę niczym rozsierzdzony drapieźnik i chwyciła ją mocno za ramię. Majka czuła, jak jej paznokcie wbijają się w jej skórę. Była do tego przyzwyczajona. Od małego matka łapała ją za ramię. Raz za jedno, raz za drugie.

— Posłuchaj, pochodzisz z dość wpływowej, bogatej rodziny. Z rodziny prawników i lekarzy. A ten chłopak co sobą reprezentuje? — wyszczała. — Kręci cię jego szybki motocykl?

— Nie, mam. Kręci mnie to, że jest dobrym człowiekiem.

Matka przez chwilę zastanawiała się, co ma odpowiedzieć, ale nie powiedziała nic. Puściła jej rękę. Podeszła do stolika, sięgnęła po papierosa. Zapaliła.

— Jeszcze kiedyś zrozumiesz, że prestiż, pieniądze i władza mają większe znaczenie niż dobre serce. Zresztą każdego można kupić i każdego można sprzedać.

Majka wyminęła matkę i poszła do swojego pokoju. Ze smutkiem pomyślała o tym, że przez większość czasu rodzice nie poświęcali uwagi jej wyborom. Kiedy potrzebowała ich rady i troski, mieli ją gdzieś. Teraz, kiedy podjęła samodzielną decyzję i była szczęśliwa, nagle zaczęli się nią interesować i nalegać, by ułożyła sobie życie według ich planu.

Sami poznali się na studiach prawniczych. Tato pochodził z rodziny prawników od pokoleń, matka z rodziny lekarzy. Sama nie chciała iść na medycynę, bo odrzucało ją grzebanie w ludzkich wnętrznościach, więc poszła na prawo, chociaż marzyła o ASP. Jej ojciec wyśmiał te marzenia. Artystka to słaby zawód, powiedział. Liliana uznała, że miał rację. Ceniła sobie wygodę, w której dorastała, mimo że działo się to w czasach, w których reszta obywateli radziła sobie, jak mogła, wystając w długich kolejkach. Tym bardziej po latach była dumna z podjętej decyzji.

Tak więc ojciec i matka zostali prawnikami. Na swojej drodze spotykali ludzi niewinnych, którym udowodniano winę, bandytów i kanalie, których miejsce było w więzieniu, ale za grubą kasę wychodzili na wolność. Mimo że ci zwyrodnialcy mieli tyle syfu za uszami, w sercu i duszy, nie zostali ukarani tylko dlatego, że byli wpływowi i mieli jak się wykupić. To jeszcze bardziej utwierdzało ich prawników w przekonaniu, że w życiu najważniejsze są pieniądze i pozycja, bo one pozwalają wyjść cało z najgorszej nawet opresji.

Ojciec i matka Majki zagubili się w rozprawach sądowych, w paragrafach, w bankietach dla bogaczy. Stracili poczucie czasu i rzeczywistości. Dla nich nie liczyło się już to, czy ktoś jest winny, czy niewinny.

Sami byli winni — temu, że ich córka nie dostała od nich tego, czego potrzebowała. Czasu i miłości.

## ROZDZIAŁ 6



Majka zostawiła Daniela niedługo po maturze. Tak po prostu. Powiedziała, że wyjeżdża do Londynu studiować, że ma plany... I że ich życia do siebie nie przystają. Kiedy o tym mówiła, nie płakała. A on o nic nie zapytał. Skoro tak postanowiła, widocznie tego chciała.

W tamtym momencie jego serce po raz pierwszy rozpadło się na kawałki. Zdał sobie sprawę, że przez ostatnie miesiące żył w pięknej bajce. Tyle razy zapewniali się nawzajem o swojej miłości, tyloma czułymi słowami się wymieniali. On ją naprawdę kochał. Wiązał z tym wszystkim plany na przyszłość. A ona? Najwyraźniej dla niej to była jednak tylko zabawa. I kiedy dotarło to do jego świadomości, poczuł ogromny ból w sercu. No tak, bogata panienska postanowiła zobaczyć, jak to jest, kiedy ma się faceta z gminu, i uznała, że rzeczywiście nie dawał jej tego, czego oczekiwała od życia. Kiedy emocje związane z zauroczeniem trochę opadły, przepaść między nimi musiała się jej wydać czymś

nie do przeskoczenia. A on stał się po prostu przygodą, którą należało zakończyć.

Wtedy też Daniel ostatecznie podjął decyzję o wyjeździe do Legii.

— Nie rób głupot — powiedziała do niego mama.

— Zawsze chciałem wstąpić do Legii Cudzoziemskiej.

— Wiem, ale teraz działasz pod wpływem emocji. — Kobieta patrzyła, jak Daniel wrzuca do plecaka swoje rzeczy.

Wiedziała, że go nie zatrzyma. Jej syn był uparty i jak już coś postanowił, to trudno go było od tego odwieść. A teraz dodatkowo stracił to, co najmocniej go trzymało w Warszawie. Pamiętała, że pierwszą miłość przeżywa się niezwykle intensywnie, ale wiedziała również, że ta pierwsza rzadko jest ostatnią, choć jej koniec jest zawsze tragedią. Nie wiedziała, jak złagodzić jego cierpienie.

— Jeszcze nie raz się zakochasz i nie raz będziesz miał złamane serce — przekonywała teraz.

— To nie o to chodzi! — Zamknął suwak.

— A o co?

Nie odpowiedział. Matka widziała, jak napinają mu się ramiona. Znała syna na tyle, by nie drażnić więcej tego tematu. Był dla niego zbyt bolesny.

— To kiedy chcesz wyjechać?

— Za kilka dni, mamó.



Kobieta tylko skinęła głową. Wiedziała, że Daniel ją kocha i gdyby naciskała, może przemyślałby sprawę i został. Ale tego z kolei nigdy nie potrafiłaby sobie wybaczyć. Nie umiałaby też żyć z przekonaniem, że jej dziecko ma do niej żal. Daniel był pełnoletni, był już młodym mężczyzną i miał prawo decydować o sobie. Z decyzją o wyjeździe nosił się już dłuższy czas, doskonale wiedziała, że nie jest to chwilowy kaprys, choćby nie wiem jak chciała w to uwierzyć.

Po raz drugi plany Daniela pokrzyżowało samo życie. Spotkał w pubie Artka, a ten przekonał go, że warto zostać. zaproponował mu też pracę, lepiej płatną niż to, co chłopak zarobiłby u wuja.

— Zarobisz dobre pieniądze. Zapomnisz o tej szmacie — przekonywał.

Ona nie jest szmata, pomyślał Daniel, ale głośno nie zaprzeczył. Był wściekły i rozżalony. Nadal ją kochał. Chciałby ją znienawidzić. Chciałby móc o niej źle myśleć — dzięki temu z pewnością byłoby mu łatwiej. Prościej byłoby zapomnieć, gdyby uwierzył, że i ona nigdy nic do niego nie czuła, nawet przez chwilę.

Został. Artek miał rację, niezależnie od tego, jaką decyzję podejmie, dokąd się uda i co będzie chciał robić, kasa na start zawsze się przyda, poza tym mógłby coś zostawić mamie i siostrze, żeby nie były zdane wyłącznie na łaskę wujka. Mama nie musiałaby tyle harować. Czuł się za nie na swój sposób

odpowiedzialny. A warunki — jak wówczas sądził — zaproponowano mu nadzwyczaj korzystne.



Do Legii wyjechał rok później. Wtedy, kiedy już nie miał żadnego wyboru.

Wsiadł do autokaru, zapakował do schowka plecak. W kieszeni miał trzysta euro. Jakoś to będzie, pomyślał, spoglądając w szybę. Ludzie na parkingu zegnali swoich bliskich — jego nie zegnał nikt. Ale takiego wyboru dokonał. Tak będzie lepiej. Nie mógł narażać swoich bliskich. Zniknie, tak jak planował to rok wcześniej.

Miał serce w rozsypce. Co tu się odpierdoliło? — pomyślał. Co ja odpierdoliłem?

W jeden rok tyle się wydarzyło. Tyle głupot narobił, zupełnie niepotrzebnie... Żałował, że nie wyjechał od razu, jego życie z pewnością wyglądałoby teraz inaczej. Byłby spokojniejszy, nie dręczyłyby go koszmary. Ale czasu nie cofnie.

Poczuł, że jest zmęczony. Kilka chwil później zapadł w sen.



Po dotarciu do Paryża udał się do punktu werbunkowego. Potem wszystko odbyło się szybko. Rejestracja i wyjazd do Aubagne,

gdzie stacjonował pułk administracyjny Legii Cudzoziemskiej. Tutaj Daniel odbył liczne badania u dentysty i lekarza.

Zaliczył bez problemu test sprawnościowy, był pewien, że i rozmowę kwalifikacyjną przejdzie dobrze. Po prostu to czuł. Przy takiej motywacji nie było mowy o tym, by przegrał. Legionista w stopniu sierżanta patrzył na niego przenikliwie, jakby chciał go złapać na kłamstwie.

Chłopak po rozmowie z wujkiem, którą odbył dwa lata wcześniej, wiedział, że najlepiej opowiedzieć o sobie krótką, aczkolwiek spójną historię. Im więcej zagwozdek w twoim życiu, tym więcej pytań, i to takich podchwytliwych.

— Byłeś karany? — Rozmawiali po angielsku.

— Nie byłem.

— Masz żonę? — Krótkie pytania, krótkie odpowiedzi.

— Nie.

— Dzieci?

— Nie.

— Kochankę?

— Nie.

— Jak wyglądał twój dzień przed wstąpieniem do Legii?

— Rano bieganie, potem szkoła, dalej siłownia. — Wiedział, że najlepsze kłamstwa to te najprostsze do zapamiętania.

— Jak często chodziłeś na siłownię?

— Codziennie.

Tu nie mijał się z prawdą jakoś przesadnie, zresztą gdyby było inaczej, od razu by go na tym przyłapano. W końcu mięśni nie wyrobiłby sobie czytaniem książek czy piciem piwa pod blokiem. Rzeczywiście sporo trenował.

Ale po dwóch godzinach walcowania sierżant zadał Danielowi to samo pytanie.

— Jak często chodziłeś na siłownię?

— Sześć dni w tygodniu.

— Hmm. — Mężczyzna rozparł się na krześle. — Dwie godziny temu powiedziałeś, że codziennie. Tydzień ma siedem dni.

— Tak, siedem.

— Legia nie znosi kłamstwa.

Pokiwał głową. Nie chciał się niepotrzebnie usprawiedliwiać. Wiedział, że jedna nieściskość może ujdzie mu płazem, ale więcej nie.

Przeszedł i tę rozmowę. Potem odbył kolejną z psychologiem i następne badania.

Po wszystkich tych etapach selekcji trafił do szkoły Legii w Castelnaudary, potocznie zwanym Castel. Nadano mu też nową tożsamość: zmieniono datę urodzenia, imię i nazwisko. W tej jednostce do prawdziwej daty urodzenia dodawało się jeden miesiąc i jeden dzień, gdyż kiedyś do Legii Cudzoziemskiej przyjmowano ludzi, którzy mieli problemy z prawem. W ten sposób Legia chroniła zarówno siebie, jak i swoich rekrutów.

Kilka lat później wszystko się zmieniło. W szeregi Legii nie wstępował już bandyci, ale tradycję nadal kultywowano.

Daniel chciał zmian. Legia dała mu nowe życie. Stał się kimś innym, choć w głębi serca był przecież wciąż Danielem — synem, bratem, siostrzeńcem, prostym, szczerym chłopakiem ze złamanym sercem.

Zamieszkał w sześciuosobowym pokoju wraz z innymi ochotnikami różnych narodowości: Rosjaninem, Węgrem, Rumunem, Amerykaninem i Chińczykiem. Daniel od razu zaprzyjaźnił się z Jackiem, który był Amerykaninem pochodzenia polskiego. Wcześniej mieszkał w Arizonie, gdzie miał swoje ranczo. To ranczo zafascynowało Daniela. Kiedy tylko przyjaciel mu o nim wspomniał, od razu przed oczami Daniela stanęły wszystkie filmy, które oglądał, kiedy był dzieckiem, z wypiekami na twarzy. Żałował, że Jack nie opowiada o sobie więcej.

W Castel rozpoczęły się instruktaż i szkolenia. Nie było czasu na podrapanie się po tyłku, jak mawiali rekruci. Ich doba liczyła się od piątej rano, ba — o piątej to oni już musieli być gotowi. Daniel budził się o czwartej piętnaście. Mył się, ścielił łóżko i mógł działać. O piątej piętnaście zaczynały się ćwiczenia z musztry, marsze i ćwiczenia fizyczne.

Po dwóch tygodniach ochotnicy mieli pierwszy kontakt z bronią. Kiedy już nauczyli się nią posługiwać, nastąpiły ćwiczenia z prasowania. Tak, z prasowania munduru, bo każdy legionista powinien umieć uprasować swój mundur. Żołnierz w wymiętym,

pogniecionym uniformie stanowił ujmę na honorze całej jednostki. Legionista powinien nosić oznakę przynależności do tej elitarnej formacji z dumą i prezentować się godnie.

W całym tym nawale zajęć Daniel osiągnął wreszcie to, na czym tak bardzo mu zależało. Nie miał czasu na myślenie o swoim dawnym życiu — i o to mu chodziło. Dni pędziły, a wieczorami padał na łóżko jak nieżywy. Zmęczony, z zupełną pustką w głowie. Nie chciał, by wspomnienia zaprzętały mu głowę.

Po czterech miesiącach kolejnych szkoleń nastął upragniony dzień, w którym stał się legionistą. Podpisał kontrakt na pięć lat służby w regimencie. Wiedział, na co się pisze. Kiedy przychodzi rozkaz, masz obowiązek go wykonać. I jedziesz na misję do Afryki, na przykład do Dżibuti, albo do innych dawnych kolonii francuskich, takich jak Guajana Francuska. Był na to gotowy.

Tak oto zaczęła się jego największa życiowa przygoda.



Dni mijały, nieraz podobne do siebie jak dwie krople wody. Zamieniały się w tygodnie, tygodnie przechodziły w miesiące, a te w lata. Coraz mniej ciągnęło go do kraju, w którym się wychował, coraz bardziej był zżyty z towarzyszami broni. Mimo że nie mówili sobie dużo o dawnym życiu, to oni byli teraz jego prawdziwą rodziną. Chciał zapomnieć o tym, co wydarzyło się przed wyjazdem. Oczywiście, że tęsknił za rodziną. Ale kiedy opadały go

smutne myśli, robił wszystko, żeby się im nie oddawać. Zresztą w Legii nie było czasu na rozmyślania. Dzień wypełniały ćwiczenia, marsze, patrole, wyjazdy na misje. Odbijanie zakładników, rozbijanie gangów przemytników. Poświęcał się bezgranicznie swojej pracy. Serce niekiedy wciąż go kłuło, ale rany się zasklepiły. Był w wielu miejscach, o których nawet nigdy nie marzył. Poznał mnóstwo ludzi. Podszlifował swój angielski, a po francusku mówił już płynnie.

Tak minęło kilka lat.

Pewnego dnia otworzył oczy. Wziął głęboki wdech. Powietrze w dżungli było wilgotne, ale świeże i rześkie. Zapiął śpiwór pod samą szyję. Lubił tu być. Lubił swoją pracę, tylko czasami tęsknił... Jak dziś, kiedy odczuwał jakąś niespełnioną tęsknotę za miłością.

## ROZDZIAŁ 7



Tego dnia Luna czekała na Jagodę przed blokiem, w którym mieściła się fundacja na rzecz dzieci z porażeniem mózgowym. Przyjaciółka zeszła po schodach, stukając obcasami. Luna podziwiała ją za to, jak ta zwinnie poruszała się w szpilkach — niczym kocica. Jagoda była urodzoną prowokatorką i seksbombą, mimo to nic sobie z tego nie robiła. Tego dnia miała na sobie czerwoną sukienkę z dekoltem na plecach i okulary przeciwsłoneczne, które zasłaniały jej pół twarzy. Za to jej pełne usta prowokowały. Nawilżone błyszczkiem, dawały efekt wilgotnych warg.

Wygląd Jagody przesłaniał jej osobowość, ale kto ją znał, wiedział, że była kobietą o złotym sercu. Prowadziła różne fundacje na rzecz chorych dzieci i starszych ludzi, z kilkoma też współpracowała. Dobroć jej serca i zaangażowanie w pomoc potrzebującym to było coś, co wyróżniało ją spośród innych ludzi. Wszystkie swoje oszczędności pakowała w pomoc dla cierpiących. Poświęcała fundacji niemal każdą wolną chwilę.



Jagoda była bardzo zakochana w swoim mężu, Darku, z którym była od dziesięciu lat i do którego mówiła pieszczotliwie „Dari”. Nie mogli mieć dzieci. Długo się o nie starali, długo walczyli ze swoimi problemami, ale w końcu się poddali.

— To nic — powiedziała Lunie Jagoda, kiedy przyjaciółka ostrożnie próbowała wybadać, na ile pogodziła się już z tym stanem rzeczy. — Spełniam się inaczej. Każdy ma inne zadanie do wykonania na tym świecie.

Luna wiedziała, że mimo iż Jagoda tak mówi, w głębi serca bardzo cierpi.

— Wolisz iść do baru czy do ciebie? — zapytała teraz Lunę.

— A ty?

— Jestem wykończona po dzisiejszym dniu. Mnóstwo spotkań, proszenia o pieniądze, ale udało się. Możemy pić. — Jagoda posłała jej uśmiech.

— Chodźmy do mnie — zaproponowała Luna. — Szymek jest u mamy, ja mam dwie butelki wina, paczkę chipsów i w zamrażarce lody miętowe.

— O, to, to... Oprócz wstrętnych lodów miętowych. Tylko popieprzone osoby lubią miętowe lody.

— Jestem więc popieprzona!

Obie wybuchnęły śmiechem.



Chwilę później siedziały na podłodze i piły białe wino, zagryzając chipsami.

— Co zrobisz z urlopem? — zapytała przyjaciółkę Jagoda. Wiedziała, że Luna ma kilkadziesiąt dni niewykorzystanego urlopu, który aż się prosi o jakąś egzotyczną podróż lub inną długą formę wypoczynku.

— Posiedzę w domu. Szymon jedzie z moimi rodzicami na wczasy, potem na obóz piłkarski. Może dołączyłabym do mamy i taty?

— A może zrobiłabyś coś dla siebie?

Luna zamyśliła się.

— Oj, sama nie wiem... Wczasy to też dobry pomysł.

— Wyjedź, ale tak dla siebie — radziła Jagoda. — Pamiętasz, jak po maturze przyrzekałaś sobie, że kiedyś jeszcze raz odwiedzisz Paryż? I co? Minęło tyle lat, a ty ciągle nie wyjechałaś.

Luna pociągnęła łyk wina. Rzeczywiście taki wyjazd był jej marzeniem, ale raczej nierzeczywistym. Co ona miałaby robić w Paryżu sama? Nie należała do kobiet, które lubią same podróżować. Adrenalinę zapewniała jej praca — i to jej wystarczało. Tylko czy aby na pewno?

— Byłam sama nad morzem dwa lata temu. I o mało bym się nie utopiła! — zaśmiała się.

— Ale wyłowił cię przystojny ratownik. Kto wie, z tego być może przygoda byłaby większa, gdyby tak nagle nie zniknął. Może i tym razem ktoś się znajdzie?

— Nie potrzebuję tego. — Kobieta pokręciła głową.

— Luna. — Jagoda złapała jej rękę. — Nie mów tak. Każdy z nas potrzebuje drugiej osoby obok siebie. Każdy.

Perorowała tak jeszcze przez chwilę, wspominając swoją ostatnią wizytę w mieście miłości. Ona i Darek odwiedzili je lata temu, w podróży poślubnej, i teraz kobieta opowiadała przyjaciółce o niepowtarzalnej atmosferze stolicy Francji, przepysznej kuchni, muzeach, skwerach i bulwarach, a także szerokich uśmiechach paryżan. O wszystkich tych zakątkach, w których nie postawiła jeszcze dotąd stopy.

Wreszcie Luna sięgnęła po komórkę i w wyszukiwarce odnalazła połączenia do Paryża. Opróżniła kieliszek i dołała sobie ponownie wina.

— Mogłabym polecieć. — Uśmiechnęła się pod nosem. Wypiły już dwie butelki i życie wydawało się trochę prostsze.

— No to bukuj!

— Namawiasz mnie do złego.

Jagoda pokręciła głową z miną, jakby próbowała przemówić do rozsądku nie dorosłej kobiecie, ale kilkuletniemu dziecku.

— Namawiam cię do tego, byś odpoczęła. Odcięła się od szarej rzeczywistości. Każdemu z nas potrzebne jest takie odcięcie się od życia. Przez chwilę staniesz się kimś innym, tak to działa. Lecisz gdzieś, wysiadasz w nieznanym miejscu i możesz być, kim zechcesz.

— A co z tymi wszystkimi gadkami o tym, by zawsze i wszędzie być sobą?

— Gówno prawda. — Jagoda była już wstawiona. W tym stanie zdecydowanie łatwiej było jej dzielić się z otoczeniem swoimi spostrzeżeniami i dobrymi radami. — Czasami trzeba побыć tym, kim się chce. Uciec od siebie i swoich demonów.

— No to rezerwuję — rzuciła ze śmiechem Luna.

I zarezerwowała.

Pojawia się czasami w człowieku taka ogromna chęć ucieczki. Myśli się wtedy tylko o tym, jak wymiksować się z obecnej sytuacji, z otoczenia, od którego chce się odetchnąć. Bo jest w człowieku ogromna chęć do zmiany, choćby drobnej, kiedy czuje, że stoi pod ścianą i napiera na niego jakiś buldożer z codziennymi sprawami, które coraz bardziej go zgniatają.

Luna była właśnie w takim momencie. Pragnęła czegoś. Nie wiedziała jeszcze dokładnie czego, ale koniecznie powinno to za sobą pociągnąć jakąś zmianę w jej życiu. Dać jej powiew świeżości, nowości. Drugi oddech.



Dwa tygodnie później Luna wysiadła z samochodu. Cmoknęła odprowadzającego ją brata na pożegnanie. Z bagażnika wyjęła małą walizkę na kółkach. Przez głowę przeszła jej myśl: Czy

dobrze robię? To czternaście dni. Aż czternaście. Przecież będzie tęskniła.

Jednak Jagoda i mama namawiały ją do tego wyjazdu, a nawet Grzesiek był za.

Weszła do hali odlotów, po czym skierowała się do odprawy. Nie lubiła tłumów ani całej procedury przed odlotem. W ogóle nie ufała pilotom. Uśmiechnęła się do siebie. Sobie — to co innego. Jej ojciec miał tak z kierowcami. Nienawidził być wożony, jedynym kierowcą, któremu ufał bezgranicznie, był on sam.

Po odprawie poszła kupić sobie kawę i książkę. Nie miała ochoty na to, by długo wybierać lekturę. Sięgnęła po pierwszą z brzegu z napisem „thriller”, licząc na to, że tempo akcji przyspieszy dla niej upływ czasu. Miała nadzieję, że poczyta w samolocie, ale jej nadzieje spaliły na panewce, bo bardzo szybko odpłynęła i przez cały lot drzemała. Za to po wylądowaniu była pełna energii.

Już po kilku godzinach pobytu w Paryżu Luna zaczęła się śmiać do siebie. Poczwała, że oddycha innym powietrzem, jakoś lżej jej było na duszy. Jagoda miała rację — jak zwykle. Przez ostatnie lata Luna nie pozwalała sobie na takie wariactwa ani na dbanie o siebie. A przecież głowę mamy tylko jedną i jej też należy się czasem spa. Tym właśnie były dla niej te wakacje.

Odważyła się, wyjechała do Paryża i teraz przechadzała się ulicami stolicy Francji, przegryzając rogalik, który wcześniej umoczyła w kawie. Jej mama powiedziała kiedyś, że to maczanie

rzeczy w kawie też odziedziczyła po ojcu. Jej tato maczał w kawie ciastka, ciasteczka, a raz nawet zdarzyło mu się zanurzyć w niej kromkę chleba z dżemem. Oczywiście, że tęskniła za Szymonem, ale wiedziała, że musi przez chwilę pobyc sama.

Wynajęła sobie pokój z widokiem na Sekwanę. To nie była jej pierwsza wizyta w tym mieście. Pierwszy raz odwiedziła je z rodziną na swoje osiemnaste urodziny. I wtedy też mieszkali w hotelu z widokiem na paryską rzekę. Chciała wrócić do tamtych wspomnień, tamtej osiemnastki, tamtego wszystkiego. Czuła wtedy spokój. Na nowo chciałaby go odnaleźć.

Może mi się to uda? — rozmyślała, przekonana, że wystarczą tylko jej szczere chęci.

Pokój był duży, szykowny, dominowały tu biel i beż. Luna lubiła to połączenie, było jednocześnie schludne i relaksujące. Na ścianach wisiały monochromatyczne obrazy. Z okien zwisały delikatne jak mgiełka, długie firany, a na parapecie stała paprotka. Łóżko zaś, jak przekonała się, kiedy tylko odstawiła walizkę w kącie i sama rzuciła się na materac, było po królewsku wielkie i wygodne. Wiedziała, że na takim posłaniu można śnić najpiękniejsze sny.

Przez pierwsze dni dużo spała przy otwartym oknie. Noce były rześkie, a ona opatuląa się kołdrą po same uszy. Budziły ją odgłosy Paryża, a także zapach kawy z pobliskiej kawiarenki. Dni były ciepłe, ale nie upalne. Rozkoszowała się wolnością. Zwiedziła Luwr, weszła na wieżę Montparnasse, przeszła Polami

Elizejskimi w stronę Łuku Triumfalnego. Wypiła niezliczoną ilość kawy i zjadła chyba z kilkadziesiąt maślanych rogalików. Mogłaby się żywić tylko rogalikami, choć pewnie niejeden dietetyk ze zgrozą zakryłby usta rękami na to oświadczenie.

Po raz pierwszy od dawna Luna czuła się w pełni wolna. I wbrew obawom, co będzie robić w tym dużym mieście zupełnie sama, stwierdziła, że już dawno nie miała tak dobrego pomysłu jak ten wyjazd.



Ten dzień był słoneczny. Szła wolno po moście Saint Louis prosto przed siebie. Mijała kawiarenki, lodziarnie, dookoła roztaczał się zapach słodkości i kawy. Kupiła po drodze kubek aromatycznego czarnego płynu i croissanta.

W chwili, gdy rozkoszowała się ich smakiem, usłyszała dzwonek swojej komórki. Odebrała; porozmawiała chwilę z mamą i Szymkiem, po czym rozłączyła się i dokończyła rogalika. Uśmiechnięta podniosła głowę — i wtedy go zobaczyła.

Patrzył na nią przenikliwie. Miał nieodgadniony wyraz twarzy, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona, mocne nogi i był w mundurze. Odgadła, że patrolował ulice. Nie spuścił z niej wzroku, ona też gapiła się na niego jak oniemiała. W końcu on się uśmiechnął i zaczął iść w jej stronę.



Daniel nie przepadał za misjami *Vigipirate*, czyli za patrolowaniem ulic stolicy Francji w celu oceny potencjalnych zagrożeń, na przykład terrorystycznych. Takie patrole wymagały czujności, ale nudziły go. Rzadko wówczas coś się działo, nie były więc tym, co lubił najbardziej.

Tego dnia nie miał humoru, ale wszystko się zmieniło, kiedy zobaczył ją — dziewczynę o długich włosach. Doznał olśnienia. Rozmawiał z sierżantem, kiedy usłyszał za sobą łagodny głos. Głos, który mówił po polsku. Odwrócił głowę i ujrzał śliczną kobietę o delikatnych rysach twarzy, zielonych oczach, której włosy w kolorze kasztanów powiewały na wietrze. Kiedy sama skończyła rozmowę, zwrócił uwagę, że macza rogalik w kawie. On też kiedyś maczał tak herbatniki w kakao. Jego mama zawsze robiła je w niedzielę rano.

Nieznajoma spojrzała na niego, a on poczuł jakiś dziwny ucisk w mostku. Jak w transie zaczął iść w jej stronę.

— Cześć — powiedział po polsku. Podszedł do niej, zostawiając za plecami sierżanta, z którym był na patrolu. Wiedział, że nie ma za dużo czasu na rozmowę.

— Cześć. — Uśmiechnęła się, więc podszedł do niej. Dawno nie miał już okazji porozmawiać w ojczystym języku.

— Miło spotkać rodaczkę — odezwał się. W mimice jego twarzy była jakaś przekora, usta miał rozciągnięte w uśmiechu, ale jego



wzrok pozostawał przenikliwy.

— Skoro tak mówisz...

Nie wiedział, jak zareagować.

— Jestem — obejrzał się na sierżanta — na patrolu. Nie mam zbyt wiele czasu, chciałem ci tylko powiedzieć, że też maczam ciastka w kakao albo herbacie, albo kawie.

Luna roześmiała się.

— Głupi nawyk. — Spojrzała mu prosto w oczy. Był przystojny i, jak pomyślała, trochę bezczelny, skoro tak zaczepiał obce dziewczyny, w dodatku będąc na służbie. Ale jego uśmiech sprawił, że zrobiło jej się jakoś lżej na sercu.

— Jestem na patrolu — powtórzył i poczuł się jak głupek.

— A ja pijam kawę, zajadam rogalika i rozkoszuję się chwilą.

Widziała, że kompletnie wybiła go z rytmu.

— Przepraszam, źle zabrzmiało... Po prostu jestem w pracy i sama wiesz. — Wzruszył ramionami. — Gdyby sytuacja była inna, na pewno usiadłbym z tobą na tym murku i porozmawiał, o czym tylko byś chciała ze mną rozmawiać, a tak... — Ponownie wzruszył ramionami. — Ale wszystko jest możliwe, możemy przenieść naszą rozmowę na później. Możemy się spotkać.

Luna przez chwilę patrzyła na niego oniemiała, zupełnie nie wiedząc, co odpowiedzieć. Wbrew wszelkiej logice poczuła do tego mężczyzny ogromną sympatię. Wreszcie uśmiechnęła się z politowaniem, wstała i wyminęła go.

— Co robisz? — Daniel zaczął tracić grunt pod nogami.

— Wracam do pokoju, który wynajęłam.

— A co ze spotkaniem?

— Raczej nie, ale dzięki za propozycję.

— Daj mi szansę.

— Nie przekonasz mnie.

— Dlaczego?

Złapał ją za rękę, a ona poczuła, jakby w tym miejscu palił ją ogień. Przeszedł ją nagły dreszcz. Przez głowę przeleciała jej myśl, że najchętniej wpiłaby się wargami w jego usta i pocałowała go namiętnie. Zawstydziała się swoich pragnień. Widziała tego faceta pierwszy raz w życiu. To na pewno ten mundur tak na nią podziałał.

— Dlaczego? — powtórzyła jego pytanie, zdając sobie sprawę, że tak naprawdę cokolwiek powie, nie będzie szczere. Cała się wyrywała do tego, żeby zostać lub choć umówić się z nim na obiad, kolację albo kawę, nawet taką pitą w parku z papierowych kubków. Wreszcie wysiliła się na odpowiedź, która każdemu rozsądnie myślącemu człowiekowi wydawałaby się jedyną właściwą. — Bo cię nie znam.

— Możemy się poznać.

Za plecami usłyszeli chrząknięcie sierżanta.

— To nasze spotkanie to nie przypadek. Zaufaj mi. — Daniel chciał ją na wszystkie możliwe sposoby przekonać, by dała mu szansę.

Luna milczała, wciąż się uśmiechając.

— Wszystkiego, co dobre, żołnierzu. — Spojrzała mu w oczy, mrugnęła i odeszła.



Szła przed siebie, a jej serce biło jakoś szybciej. Tak dawno żaden mężczyzna nie chciał się z nią umówić. Dzieliła swoje życie między pracę i dom. A teraz pojawił się on. Uśmiechnęła się na wspomnienie przystojnego żołnierza. Nie miała nawet pojęcia, jak miał na imię. Może gdyby jej je wyjawiał, czar tajemniczości od razu by prysł?

W tej jednej chwili pozwoliła sobie na kolejną ogólną refleksję. Życie pędziło na łeb, na szyję, a ona nie do końca była szczęśliwa, choć na wszystkie sposoby wmawiała sobie, że jest inaczej. Nie chodziło tylko o zmęczenie, które czasem dawało jej się we znaki po dyżurze. Nie. Mimo że miała wokół siebie mnóstwo życzliwych ludzi, coraz częściej odczuwała to, że jest sama.

Poznawała takich mężczyzn, którzy mieli ochotę na przygodę. A ona nie pragnęła być niczyją przygodą. Po tym, co kiedyś przeżyła, już nie. Potrzebowała spokoju, wyciszenia i stałości. Nie chciała już więcej komplikować sobie życia. Komplikacje potrafią człowiekowi roztrzaskać serce, wiedziała to jak nikt. Z tym żołnierzem mogłaby przeżyć kolejną taką przygodę. Może pięć, dziesięć lat temu dałaby się porwać namiętności, skorzystałaby z okazji, żyła chwilą.

Ale nie teraz. Teraz była gotowa poważnie wsłuchać się w swoje serce i oddać je w czyjeś odpowiedzialne ręce. Stanowczo była już zbyt doświadczona na wakacyjny romans w mieście miłości.

## ROZDZIAŁ 8



Tego wieczoru Luna wyszła na spacer. Na niebieską sukienkę włożyła długi, biały sweter, który nie był zbyt gruby, a jednak dawał ciepło. Miękkie światła latarni otulały paryskie ulice. Miała ochotę napić się zimnego piwa, a nie była to dla niej codzienna zachcianka. Zwykle alkohol piła z Jagodą, ale wtedy decydowały się na wino. Przez chwilę zastanawiała się, kiedy po raz ostatni piła piwo.

Weszła do pobliskiego pubu. Zamówiła kufel La Choulette i miskę orzeszków, po czym usiadła przy stoliku w ogródku. Chłonęła odgłosy paryskiego zgiełku. Popijała zimny napój z oszronionego naczynia, kiedy za swoimi plecami usłyszała znajomy głos.

— Dobry wieczór — powiedział po polsku.

Odwróciła się gwałtownie. To był on, jej żołnierz, jak go w myślach nazywała. Miał na sobie czarną koszulkę i bojówki w kolorze khaki. Nie sądziła, że go jeszcze kiedykolwiek spotka. W

zasadzie wmawiała sobie, że już zapomniała o tym drobnym incydencie. Ale to nie mógł być przypadek.

— To ty — bardziej stwierdziła, niż zapytała.

— Ja, we własnej osobie. — Uśmiechnął się w odpowiedzi.

— Co tu robisz?

— Przyszedłem napić się piwa. — Wskazał wymownie na kufel, który stał na stoliku przed nią. — Daniel jestem. — Wyciągnął w jej kierunku rękę, którą ona lekko uścisnęła.

— Miło mi. Jestem Emilia, ale wszyscy mówią do mnie Luna.  
Zmarszczył brwi.

— Jak księżyc — zauważył.

— Być może. Jak mnie odnalazłeś?

Zdała sobie sprawę, że gorączkowo zastanawia się nad tym, jak wygląda w zestawie, który wybrała na to wyjście. Zupełnie jakby niespodziewanie znalazła się na randce. Zaraz zganiła się w myślach za własną głupotę.

— Anioły wskazały mi do ciebie drogę. — Daniel ponownie się uśmiechnął, unosząc kąciki ust.

— Niby jak?

— Anioły mają swoje sposoby.

— Nie żartuj sobie — parsknęła, choć tak naprawdę schlebiali jej to, że zadał sobie trud, by ją odnaleźć. — Zdezzerterowałeś, żeby mnie śledzić?

— Nie.

— Więc? — Spojrzała mu prosto w oczy.

Posłał jej nieodgadnione spojrzenie.

— Na ulicy kręcił się taki chłopak. Znam go. Mały gagatek, który za kilka euro pomaga takim straceńcom jak ja.

— Straceńcom?

— Straciłem dla ciebie głowę. To normalne w Paryżu. Mnóstwo kręci się tu takich bez głowy, mówię zupełnie serio.

Roześmiała się.

— Wróćmy do chłopaka. Zapłaciłeś mu, żeby mnie śledził?

— Ująłbym to inaczej. Zapłaciłem mu, żeby poszedł za tobą i sprawdził, gdzie mieszkasz, żeby potem ja mógł się zjawić pod twoimi drzwiami. Nie wiedział jednak, pod jakim numerem znajduje się twój apartament, zresztą to już by chyba podpadało pod stalking, prawda? Nie chciałem, żeby sobie dzieciak narobił kłopotu, no i wolałem sam się wykazać. Stałem więc na rogu ulicy i czekałem na ciebie dwie godziny, aż wyjdiesz albo aż wrócisz ze spaceru.

— A jakbyś się nie doczekał? — zapytała zaintrygowana, na co on posłał jej kolejny promienny uśmiech.

— Doczekałbym się. Mam wolne do jutra rana. Kiedyś musiałyś wyjść. — Usiadł obok niej.

— Daniel... — Luna nachyliła się w jego kierunku, a on poczuł delikatny zapach wanilii. — Czego ty ode mnie chcesz?

— Porozmawiać, umówić się z tobą. Spędzić miło czas. Wiesz... Wszystko zależy od nas.

Luna dopiła swoje piwo.

— Masz ochotę na coś jeszcze? — zapytał, patrząc wymownie na jej kufel.

— Widzę, że ty chcesz więcej niż ja. A ja nie mogę ci tego dać — powiedziała, dotykając palcem brzegu szklanki. Daniel wbił wzrok w jej usta. Pomyślał, że niczego tak bardzo nie chce, jak je pocałować. Jej wargi były pełne, różowe, pokryte kilkoma kropelkami piwa.

Wstała. Oczywiście, że ten mężczyzna nie był jej obojętny. Teraz widziała to z całą mocą. Pociągał ją. I mogłaby się z nim zatracić na jedną, może dwie noce. Ale potem przyszedłby świt, a ona czułaby się fatalnie. Znała się doskonale. Zresztą nie chciała komplikacji w swoim życiu — i tego powinna się trzymać.

Mimo to uśmiechnęła się do niego niemal z czułością i dotknęła jego ramienia.

— Chciałem zaproponować ci, żebyśmy zjedli razem kolację. Żebyśmy lepiej się poznali.

— Przyjechałam tu na dwa tygodnie. To zbyt krótko, aby móc się poznać.

Nie wyglądał, jakby go to rozczarowało, wręcz przeciwnie.

— Dobrze się składa, bo za dwa dni rozpoczynam urlop. To musi być przeznaczenie.

— Raczej przypadek. — Wiedziona dziwnym impulsem chwyciła go za rękę. — Miło było, ale teraz... Dobranoc. — Wstała, odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi. — Nie szukaj mnie już więcej.



I po prostu sobie poszła.

Tymczasem Daniel jeszcze przez chwilę stał, jakby go wmurowało w ziemię. Jak mogła tak powiedzieć? Żeby jej nie szukał? On chciał ją odnaleźć, odkryć. Chciał ją poznawać każdego dnia. I zrobi wszystko, by jeszcze się spotkali.

Tej nocy nie mógł spać, myślał tylko o Lunie. Ogarnął go jakiś emocjonalny i fizyczny głód. Co się z nim działo? Żadna kobieta od czasów Majki nie wywarła na nim takiego wrażenia. Nie odpuści...



Dwa dni później Luna o ósmej piętnaście wyszła po bagietki, oliwę i pomidory na śniadanie. Nie mogła uwierzyć, że po drugiej stronie ulicy z założonymi na piersiach rękoma stał Daniel. Przeszła szybkim krokiem obok niego, ale ruszył jej śladem i już za moment się z nią zrównał.

— Człowieku, tobie naprawdę odbiło — powiedziała może trochę odrobinę za ostro, bo to niespodziewane spotkanie wytrąciło ją z równowagi.

— Prawdopodobnie tak. — Daniela nie zraziły jej słowa.

To jakiś absurd, pomyślała. Ten człowiek ją osaczał. Sama nie wiedziała dlaczego, ale mimo wszystko nie czuła się z tym źle, a wręcz jej się to podobało.

— Daj mi szansę — poprosił.

Przystanąła.

— Masz nie po kolei w głowie.

— Miałem robione testy psychologiczne i wszystko ze mną w porządku. — Nie przestawał się uśmiechać. — To znaczy było w porządku, dopóki nie zobaczyłem ciebie. Dopamina mi mózg zalała — mówił z powagą w głosie. — Poświęć mi jeden poranek. Jeśli ci się nie spodoba, odejdę.

— To absurdalna sytuacja. — Spojrzała na niego. Miał na sobie granatową bluzę z kapturem, sprane dzinsy. Prezentował się uroczo, a jego upór wzbudzał w niej ciekawość.

— Z absurdów zbudowane jest życie. — Znów posłał jej jeden ze swoich cudownych uśmiechów.

— Zabrzmiało filozoficznie.

— Chcę ci zaimponować.

Westchnęła i przewróciła oczami.

— To co proponujesz? — zapytała w końcu. Widziała, że na te słowa jakby odrobinę uniósł się nad ziemią.

— Zjemy śniadanie, poszwendamy się po mieście, porozmawiamy. Spędzimy dzień, jakbyśmy byli parą przyjaciół.

Spojrzał na nią tak, że poczuła, jak po całym ciele przebiegają ją dreszcze. Momentalnie nieznane jej gorąco wypełniło jej wnętrze. Akurat, jak przyjaciele, parsknęła w duchu. Oboje wiedzieli, że między nimi pojawiła się chemia. Oboje się sobie wzajemnie podobali. Obojgu przemknęła przez głowę myśl, że mogliby się ze sobą kochać, ale udawali, że jest inaczej.

Weszli do kawiarni, zamówili croissanty z dżemem, chrupiącą bagietkę, oliwę truflową, talerzyk z mozzarellą, pomidory posypane bazylią, kawę i dużo soku pomarańczowego.

Jedli w milczeniu. Luna przez chwilę rozmyślała nad tym, co ona tutaj, do cholery, robi. Przecież obiecywała sobie, że będzie poważna i uważna. Zaklinała się, że nie pozwoli sobie na żadne przelotne wakacyjne romanse. I co? I siedziała tu teraz z tym żołnierzem, od którego spojrzenia miękły jej kolana, i z trudem walczyła z własnymi pragnieniami. Nie była nawet w stanie skupić się na jego słowach, bo cały czas błędziła wzrokiem po jego twarzy, zastanawiając się, jak smakuje jego usta.

Daniel ściągnął ją na ziemię jakimś żartem. Roześmiała się.

— A więc jesteś żołnierzem?

— Legionistą.

— Byłeś niegrzecznym chłopcem?

— Skąd to pytanie? — Ułamał kawałek bagietki i zamoczył ją w oliwie.

— Jakoś mam w sobie przekonanie, że tylko niegrzeczni chłopcy wstępują do Legii Cudzoziemskiej.

— Każdy z nas jest na swój sposób niegrzeczny. — Mrugnął łobuzersko, jakby właśnie splatał jej figła.

— Unikasz odpowiedzi na pytania.

— Nie. — Uśmiechnął się. — Po prostu mówię to, co czuję. A czuję... — Potarł się po ramieniu. — Ja po prostu to wiem, że każdy z nas jest niekiedy niegrzeczny, pokrzywiony, zraniony.

— Ale też szczęśliwy... — westchnęła Luna. — No ale nie zmieniaj tematu, bo przecież widzę, że mnie zwodzisz. Skąd pomysł na Legię?

— Chciałem nauczyć się życia. Innego. Chciałem uciec przed moim starym życiem. — Zamyślił się. Spojrzał przez okno na ulicę, na chodnik, który szybkim krokiem przemierzali spieszący się do pracy przechodnie.

Luna dostrzegła, że jej pytanie mogło mu się wydać niedelikatne. Daniel nie chciał rozmawiać o przeszłości, stąd te żartobliwe ucieczki. Czuła to, dlatego nie drażyła tematu.

— Z ciekawostek, to jestem specjalistą do spraw dżungli, tak to brzmi w wolnym tłumaczeniu.

— Wow! — Luna uśmiechnęła się szeroko. — Czyli jakbym chciała odwiedzić dżunglę, to jestem w dobrych rękach?

— Najlepszych. Moglibyśmy sobie zrobić biwak w samym jej środku, a ja bym dla ciebie coś upolował.

Roześmiała się.

— Rozważę tę propozycję. Ale nie powiem, jest kusząca.

— A ty? Co w życiu robisz? — zrewanżował się pytaniem.

— Jestem pilotem śmigłowca. — Nałożyła sobie na talerz duży plaster mozzarelli, który poląła oliwą.

Z rozbawieniem odnotowała, że jego oczy otwierają się jeszcze szerzej.

— Wow! — Nie krył podziwu. Wydawała mu się taka krucha; nie mógł wyobrazić sobie tej kobiety za sterami śmigłowca. — Jak

to się stało, że zaczęłaś latać?

— Tylko nie pytaj mnie, dlaczego jako kobieta mam takie zainteresowania.

Daniel potarł dłonią brodę. Nie lubił stereotypów i nie w tę stronę chciał skierować ich rozmowę. To miał być przyjemny poranek dla nich obojga.

— To byłoby głupie pytanie — mruknął. — Uważam, że kobiety mogą zdobywać przestworza i w ogóle robić to samo, co mężczyźni.

— Męska feministka.

— Raczej normalny gość.

Uśmiechnęli się do siebie.

— No cóż... Nie chcę ci opowiadać całej historii mojego życia, więc może ograniczę się do najważniejszych faktów. Pochodzę z Radzyna Podlaskiego, a skończyłam Szkołę Orłąt. I od tej pory latam. Kocham to, co robię... — mówiła to z wielkim przejęciem, a mężczyzna słuchał jak urzeczony.

— Umiesz czytać mapy? — zażartował Daniel.

— Potrafię czytać ludzkie dusze, a to jest ważniejsze niż wszystkie mapy świata — oświadczyła stanowczo.

Uznał, że w tej kobiecie naprawdę jest coś intrygującego. Intuicja go nie zmyliła.

— Sprawiasz, że coraz bardziej cię lubię.

— I o to mi chodziło. — Nie spuszczała z niego wzroku, jakby rzucała mu wyzwania. Co ona robi? Poddawała się grze, którą z nią prowadził.

— Teraz już się ode mnie nie uwolnisz...

Chciała mu powiedzieć, że nie chce się od niego uwalniać, ale cały czas jakiś głos z tyłu głowy szeptał, że powinna uważać, nie angażować się, żeby potem nie cierpieć. Choć prawdę powiedziawszy, słyszała go coraz słabiej. Zamiast więc się odezwać, sięgnęła po kawałek bagietki.

— To mnie fascynuje. Jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety pilota. Powiedz mi — dotknął delikatnie jej ręki — jakie przedmioty w szkole najbardziej lubiłaś. Bo pewnie uczyłaś się nietypowych rzeczy?

— To, czego uczy się w takiej szkole, jest dla takich freaków jak ja — zażartowała.

Daniel był oczarowany jej naturalnością i tym, jak dużo się śmiała. Jasne, spotkał w życiu wiele kobiet, ale żadna nie miała w sobie tyle czaru. Były i te bardziej sztuczne, i te bezpośrednie, które z miejsca mówiły, czego oczekują. Były wampy i panienki, rumieniące się romantyczki i kobiety biznesu. Ale ta — w tej było coś wyjątkowego, czego nie umiał nazwać, a co przyprawiało go o szybsze bicie serca.

Tymczasem Luna mówiła dalej:

— Studiowałam awionikę, aerodynamikę... A zajęcia na symulatorach to wręcz kochałam!

Skrzywił się zabawnie.

— Można się chyba od tego porzygać. Od tego, jak cię tam na tych symulatorach poobkręcają.

— Porzygać to się można, kiedy jest za dużo cukru w cukrze.

Zaśmiał się tak głośno, że ludzie przy sąsiednim stoliku zwrócili w ich kierunku głowy.

— Było trudno? — zapytał, kiedy opanował śmiech.

— Łatwo nie było. Ale sam wiesz, jak to jest, kiedy chcesz coś osiągnąć.

— Wiem... I podoba mi się, kiedy jest trudno. Wtedy można się wykazać.

Pokiwała głową z aprobatą.

— Człowiek nie docenia tego, co zdobył z łatwością. Wyzwania są kręcące.

— Coś w tym jest.

Ranek minął, a choć miał być wszystkim, co Luna obiecała dać Danielowi, kiedy skończyli śniadanie, trudno jej było po prostu powiedzieć „do widzenia” i zapomnieć o tym niezwykłym mężczyźnie. Przegrała walkę z samą sobą. Daniel fascynował ją coraz bardziej.

Popołudnie spędzili, włócząc się po paryskich bulwarach i nie przestając ze sobą rozmawiać.

— Wydaje mi się, że jesteś inny, niż pokazujesz to przed światem — zaczęła w pewnym momencie Luna, gdy odprowadzał ją pod apartament, w którym się zatrzymała.

— Co masz na myśli?

— Chowasz w sercu jakąś tajemnicę. Lubisz komplikować sobie życie i miałeś poharatane serce.

Daniel uśmiechnął się, ale jego oczy pozostawały smutne. Wiedział, że nie chciała go zranić, ale zabolalo go, że tak łatwo go przejrzała. Chwycił ją pod ramię i zmusił się do wesołego tonu.

— Ciekawa analiza psychologiczna. Ale nie rób już więcej takich rozkminek.

— Dlaczego?

— Bo przeszłość zostawiłem już dawno za sobą.

Luna na chwilę się zamyśliła. Ona też chciałaby zostawić przeszłość za sobą, ale ta wracała w najmniej spodziewanych momentach i kobieta nic nie mogła na to poradzić.

— Spotkamy się jeszcze? — Daniel rozpaczliwie nie chciał jej stracić, a powoli obserwował, jak z jej twarzy odpływa uśmiech, zupełnie jakby jego prośba w jakiś sposób sprawiła jej przykrość. — Od dzisiaj mam urlop — przypomniał.

— Dobrze. — Sama nie wiedziała, dlaczego się zgodziła. A może wiedziała? Może chciała na nowo poczuć to, czego tak dawno nie czuła do żadnego mężczyzny? Odsunęła te rozważania na bok. — Jutro w samo południe, pod Łukiem Triumfalnym.

— Będę na ciebie czekał... — zgodził się bez namysłu.



## ROZDZIAŁ 9



O mały włos, a spóźniłaby się na spotkanie. Jej GPS coś szwankował, nie miała ze sobą żadnej mapy, żadnego przewodnika. Niby Łuk Triumfalny to nie mała, przytulna kawiarenka, którą można przegapić w gąszczu szyldów, niby dopiero co tam była, ale w gwarnym mieście, wręcz kipiącym od ludzi i pojazdów, poczuła się zagubiona. Nie potrafiła mówić po francusku, a kiedy odezwała się do kilku osób w języku angielskim, została zignorowana.

Ach, ci Francuzi, pomyślała z lekką zgryźliwością. Nawet jeśli rozumieliby, co do nich powiedziała, to i tak by jej nie odpowiedzieli, zdążyła się już o tym przekonać. Byli zafiksowani na punkcie ich rodzimego języka. Zwykle niechętnie uczyli się innych, a nawet jeśli to robili, najwyraźniej wychodzili z założenia, że w ich ojczyźnie należy mówić wyłącznie po francusku.

Ich język był rzeczywiście piękny i taki melodyjny... Język romantyków. Może mieli też lekko przzerośnięte ego? Podobnie jak Napoleon, który zlecił zbudowanie Łuku Triumfalnego na cześć

swoich zwycięstw. Co ciekawe, pod Łuk Triumfalny zawiózł go dopiero kondukt żałobny.

Odpędziła od siebie myśli o Napoleonie i przyspieszyła kroku.

Spóźniła się kilkanaście minut. Zobaczyła Daniela już z daleka, wciąż na nią czekał. Stał oparty o drzewo. Włożył sprane dzinsy i czarną koszulę, której dwa guziki rozpięte były przy szyi. Wyglądał młodo i pociągająco, nie potrafiła temu zaprzeczyć.

Kiedy do niego podbiegła, zahaczyła o korzeń drzewa wystający spomiędzy płyt chodnikowych. Runęłaby pewnie na ziemię, gdyby on nie wyciągnął w porę rąk w jej stronę. Poczowała, jak jego dłonie łapią ją wpół, męskie, mocne, duże. I choć miała na sobie kremowy sweterek, czuła się niemal tak, jakby te jego dłonie dotknęły jej ciała. Wtedy też po raz pierwszy poczuła ten zapach. Paczuli, piżma i jakichś cytrusów. Piękna mieszanka, pomyślała. Pasowała do tego mężczyzny. Pachniał obietnicą.

Spędzili ze sobą uroczy dzień i wieczór. Zjedli owoce morza w jakiejś przytulnej restauracji, a potem włóczyli się po paryskich uliczkach. Był świetnym przewodnikiem, widać było, że spędził w stolicy Francji trochę czasu i miał w zanadrzu kilka anegdotek o miejscach, które wspólnie odwiedzili.

Wypili trochę wina. Noc była ciepła, więc Luna zdjęła z ramion sweter. Daniel złapał ją za rękę, a ona nie protestowała. Kiedy doszli przed drzwi budynku, w którym wynajmowała pokój, przystanęli. Oboje czuli się lekko skrepowani.

— Mogę cię pocałować? — zapytał Daniel. I już po chwili poczuł się głupio. Należało po prostu spróbować, a nie prosić o pozwolenie jak jakiś nieopierzony mały chłopiec.

— A nie chciałbyś wejść na górę?

Skinął głową. Trzymając się za ręce, weszli do środka.

Luna pomyślała mimowolnie o swojej wychowawczyni z liceum, która powiedziała kiedyś uczniom na lekcji wychowawczej, że jeśli dwie osoby chcą ze sobą współżyć, muszą poczekać na odpowiedni moment. I nie może to być pierwsza, druga ani trzecia randka.

Kiedy jest odpowiedni moment? — zaczęła się zastanawiać. A może wcale takiego nie ma? A może każdy powinien sam go wyczuć? Ten jeden moment, który dla niego nie jest ani za wczesny, ani za późny. Ten, w którym właśnie czuje, że chce coś przeżyć.

Stali naprzeciwko siebie onieśmieleni. Zupełnie nagle całe zakłopotanie ich opuściło, a on po prostu przyciągnął ją do siebie. Nie oponowała, czekała na tę chwilę. Chociaż tłumaczyłaby sobie na milion sposobów, że nie powinna tego robić, to wiedziała, że tej konkretnej nocy chce ulec pożądaniu.

Ich ciała do siebie przyłgnęły. Czuli, jak są rozpaleni, nawet przez materiał ubrań. Daniel rozpiął jej bluzkę, którą ona zsunęła z ramion. Potem na podłogę spadły spodnie. Poszedł w jej ślady i też się rozebrał. Ręką przesunął w dół jej płaskiego brzucha. Rozsunęła nogi, jego dłoń powędrowała niżej. Zaczął delikatnie ją pieścić. Na opuszkach swoich palców poczuł wilgoć.

Wysunął z niej palce. Jego członek był gotowy, więc delikatnie uniósł jej nogę. Oparli się o ścianę, a on pod wpływem silnego impulsu zaczął na nią napierać. Poruszali się w tym samym rytmie, dopóki nie przyszło spełnienie. Chwilę potem opadli bez sił na łóżko.

Luna złapała kilka wdechów, po czym zaczęła całować Daniela. Łapczywie, namiętnie, jak jeszcze nigdy nikogo.

— Ale jesteś napalona — zauważył, kiedy się od siebie oderwali.

— Sama się sobie dziwię. Chcę z tobą robić takie rzeczy, o których mi się nawet nie śniło.

Uśmiechnął się i wsunął rękę między jej uda.

— Sprawię, że nie zapomnisz tej nocy do końca życia.

Pieścił ją palcami, a ona nie pozostała mu dłużna. Jego męskość ponownie była gotowa do działania. Twarda jak skała. Podnieciło ją to jeszcze bardziej.

— Jesteś taka mokra... — szepnął do jej ucha.

Kobieta podniosła się. Jego palce wysunęły się z niej, a ona usiadła na Danielu okrakiem, by już za moment poruszać się na nim gwałtownie w górę i w dół, jakby ujeżdżała konia. Złapał ją za pośladki, podążając za jej ruchami, dociskał ją mocniej do siebie, jakby chciał się z nią jeszcze silniej zespolić. Już po chwili oboje szczytowali.

Tej nocy kochali się ze sobą jeszcze dwa razy. Wyuzdanie, odważnie. Ssąc, kęsając, gryząc swoje ciała. Usnęli nad ranem,

nasyceni sobą.

To Luna obudziła się pierwsza. Spojrzała na nagiego Daniela. Miał w sobie coś tak magnetyzującego, że nie można było oderwać od niego wzroku. Jego twarz była pociągła, nad lewym łukiem brwiowym miał szramę na jakieś dwa, może trzy centymetry. Zastanawiała się, jaka historia kryje się za tą skazą na jego przystojnej twarzy. Jego oczy, przykryte teraz powiekami, były szaroniebieskie. Gdy go zobaczyła, uznała, że to będzie jej ulubiony kolor. Daniel pachniał męskością. Nie chciała go pytać, jakiego zapachu używa, bo kupiłaby pewnie te perfumy i nieustannie je wąchała, wyobrażając sobie, że to on jest obok.

Jagoda powiedziałaaby jej, że Luna jest teraz taka niedorzeczna. Słodko niedorzeczna. Czy pochwaliłaby to, jak jej przyjaciółka zapomniała się tej nocy?

Kiedy się nad tym zastanawiała, Daniel otworzył oczy.

— Dzień dobry — wychrypiał.

— Hej... — Uśmiechnęła się do niego.

Pocałował ją namiętnie w usta.

— Nie sądzisz, że najpierw powinniśmy umyć zęby?

— No co ty. — Pokręcił głową... — Podał jej miętową pastylkę, którą ona włożyła do ust. Nawet nie wiedziała, skąd ich opakowanie wzięło się na stoliku nocnym po jego stronie. Daniel też się poczęstował. Po chwili ponownie całowali się namiętnie.

— Wiesz, to dziwne, co teraz powiem, ale wydaje mi się, że to spotkanie ciebie było mi po coś potrzebne — rzucił, kiedy w końcu

się od siebie oderwali.

— Skoro tak mówisz...

— Ja to wiem — powiedział, patrząc na nią swoimi szaroniebieskimi oczami. Było w nich tyle emocji, że naraz poczuła się nieswojo.

— Daniel...— Odwróciła się tak, by swobodnie mu się przyglądać. — Boję się.

— Nie skrzywdzę cię... — Mężczyzna dotknął jej policzka.

— On też tak mówił... — Przygryzła wargę.

— Kto?

— Kiedyś ci o nim opowiem... Teraz jest za wcześnie.

Daniel skinął głową. Życie nauczyło go, że w niektórych kwestiach nie warto naciskać. On też miał przecież sprawy, którymi nie chciał się z nią teraz dzielić. Nie chciał nimi zakłócać tych doświadczeń, kazić nimi wspomnienia pierwszej wspólnej nocy, pełnej napiętności.

— Ludzie się nawzajem krzywdzą, czy tego chcą, czy nie — stwierdził więc tylko sentencjonalnie. — A wiesz dlaczego?

— Wiem... Krzywdzą, bo sami się boją. Robią krzywdę drugiemu człowiekowi, bo ogarnia ich strach, panika. Boją się coś stracić albo coś zyskać. Boją się bliskości. Boją się swoich wyborów. — Zamyśliła się.

— Wychodzi na to, że ludzie boją się wszystkiego.

— Taka prawda. Życie pokazuje nam z dużą dokładnością, że jesteśmy zdani na jakieś zrządzenie losu i nawet najlepsze plany,

zamiary mogą wziąć w łeb. A czasami wszystko w naszym życiu wywróci się o sto osiemdziesiąt stopni.

— Wierzę, że wszystko jest po coś — oświadczył Daniel. — Mam urlop właśnie teraz. Jeszcze kilka dni temu nie wiedziałem, jak go spędzę, a teraz już wiem, że z tobą.

Luna patrzyła na niego zszokowana. Dopiero co rozmawiali o lęku. Teraz ścisnął jej serce. Przerazało ją to, z jaką prędkością rozwijało się to coś, co pojawiło się pomiędzy nimi.

— Wyjedziemy. Znam tyle cudownych miejsc we Francji! — Był taki podekscytowany, kiedy o tym mówił.

— Daniel, my się prawie nie znamy.

— Przegadaliśmy ze sobą godziny. Nadajemy na tych samych falach. — Mężczyzna mówił szybko, a w jego oczach pojawił się jakiś taki ciepły błysk. — Przecież sama wspominałaś, że jesteś tu tylko na chwilę. Paryż to nie cała Francja, zobaczysz, że są miejsca, gdzie potrafi być jeszcze piękniej. Zgódź się.

Zgodziła się. To był impuls. Tato powtarzał jej, że najlepsze decyzje, które podjął w życiu, zrodziły się pod wpływem impulsu. A ona przecież już nieraz udowodniła, że wiele po nim odziedziczyła...



Tak oto jechali właśnie na południowy wschód Francji, w stronę Prowansji.

— Tam, gdzie kwitnie lawenda — powiedziała Luna, otwierając na oścież okno, bo każdy od czasu do czasu potrzebuje poczuć wiatr we włosach. Zamknąć oczy i o nic się nie martwić. Wiedziała, że każdy z nas potrzebuje takiej chwili, którą będzie potem przez lata wspominał jako moment absolutnej wolności i czystego szczęścia.

Przed wyjazdem Daniel powiedział, że Prowansja ma do zaoferowania zabytkowe miasta, góry i piękne barwy: fiolet pomieszany z żółcią. I zapachy oliwnych gajów, kawy z przydrożnych kawiarenek oraz maślanego ciasta.

Jechali dość szybko, ale prowadził ostrożnie. Po obu stronach drogi ciągnęły się krzewy winogron albo oliwek. Mijali senne wioski z domkami z żółtego kamienia. Ludzi, którzy szli przed siebie leniwym, spokojnym krokiem. Luna, która lubiła działanie i pośpiech, przez chwilę pozazdrościła im tego błęgiego spokoju. Dobrze, że się tutaj znalazła. Jakaś młoda para siedziała na drewnianej przechylonej ławce i zatracala się w pocałunkach. Kobieta uśmiechnęła się. Bo są takie chwile, kiedy świat rozsiewa wokół siebie diamenty piękna.

Po kilkudziesięciu minutach odbili w drogę jednopasmową. Daniel zwolnił.

— Za chwilę dojeżdżamy — powiedział. I faktycznie po kilku minutach znaleźli się pod drewnianą bramą. Daniel wysiadł, z kieszeni spodenek wyjął klucze i rozchylił oba skrzydła.



Wjechali na podjazd. Żwir pod kołami zachrzęścił. Wzdłuż podjazdu posadzono lawendę i cyprysy. Gdy Daniel otworzył drzwi, do samochodu wdarło się wrzące lipcowe powietrze.

— Jak tu pięknie. Byłeś już tutaj? — zapytała Luna, kiedy wysiadła z samochodu.

— Tak. To willa mojego kolegi, z którym służę w Legii.

— Wow! Robi wrażenie. — Luna spojrzała na biały kamienny budynek, do którego prowadziły marmurowe schody.

— Chodźmy do środka. — Wyciągnął w jej kierunku swoją dużą dłoń.

Lubiła jego dłonie. Wszystko w nim lubiła.

Odprowadził ją do domu, a sam wrócił po to, co ze sobą przywieźli. Otworzył bagażnik, na ramię zarzucił swój plecak, w rękę wziął czerwoną walizkę Luny.

Chwilę potem znaleźli się na korytarzu, który pachniał kurzem i starym drewnem. Daniel ruszył w stronę salonu, Luna podążyła za nim. Kiedy uchylił okno, do pokoju wpadło rześkie powietrze i mnóstwo słońca. Położył na podłodze plecak i walizkę i objął Lunę.

— Masz na coś ochotę?

— Na ciebie... — Uśmiechnęła się do niego zawadiacko.

Wargami złapał jej dolną wargę.

— Wezmę prysznic i jestem twój.

— To ja pierwsza skorzystam z łazienki.



Kilkanaście minut później Daniel wyszedł z łazienki owinięty ręcznikiem. Na nagim torsie zebrały się kropelki wody. Jego skóra lśniła w promieniach słońca. Szerokie ramiona, twarda jak skała klatka piersiowa i wąska talia zrobiły na kobiecie niesamowite wrażenie. Oczywiście nie ciało najbardziej się liczyło, ale ono budziło w niej pożądanie. Pragnęła go. Zauroczyła się sposobem bycia Daniela i tym, co miał do powiedzenia.

Luna przycupnęła na łóżku, on usiadł obok niej. Zrobiło jej się dziwnie. Zdała sobie sprawę, że są zawstydzeni niczym dwoje nastolatków. Widzieli już siebie nago, kochali się, ale teraz nadszedł nowy dzień. Znali się zaledwie chwilę, a ona tak po prostu postanowiła z nim wyjechać. Kiedy w tym momencie o tym pomyślała, znów zrobiło jej się głupio, bo czy to było z jej strony odpowiedzialne? Oboje czuli się trochę niepewnie.

— Luna — szepnął, odgarniając jej włosy za ucho.

I zaczęli się całować. Zachłannie, jak robią to ludzie, którzy pragną siebie nawzajem. Zdjął jej szlafrok, a ona położyła ręce na jego torsie. Czowała, jak jego mięśnie się napinają. Zadrżał.

Ta bliskość ciał. Jego oddech, tak blisko, że poczuł, jak po jego ciele przebiegają dreszcze... Nagle jego dłoń złapała ją za nadgarstek. Daniel wyczuł jej przyspieszony puls.

— Zamknij oczy — powiedział, a ona posłusznie spełniła polecenie. Wtedy on zaczął ją delikatnie całować po powiekach, potem skroniach, policzkach. Zatrzymał się na jej ustach.

Delikatnie ujął jedną z jej warg. Jęknęła. Jego ręka błędziła po jej piersiach.

— Co czujesz? — zapytał. Patrzył na nią oczarowany. Luna wciąż miała zamknięte oczy.

— Błogość.

Uśmiechnął się i całował dalej. Był nią zachwycony. Może zachwyty pojawia się wtedy, kiedy oprócz czyjegoś ciała pożądamy także jego duszy. Kiedy chcemy osiąść wszystkie zakamarki umysłu tej drugiej osoby. Wtedy też pojawia się niebywałe pożądanie.

Ręcznik opadł z jego bioder. Luna poczuła na brzuchu jego twardość i ręką dotknęła jego penisa. Objęła go dłonią i zaczęła nią poruszać w górę i w dół.

— Wejdz we mnie — powiedziała cichym głosem.

Po chwili ich ciała poruszały się w namiętym szale. Nie było tutaj spokoju, tylko istne szaleństwo. Ślizgali się po sobie, cali mokrzy od potu i swoich płynów ustrojowych.

I przyszła ekstaza. A po niej kolejne zbliżenie i jeszcze jedno. Ona wiedziała już, że nie zapomni tej nocy, bo takie momenty zdarzają się niekiedy tylko raz w życiu.

Jedna ekstaza, jedna noc, jedno tak intensywne pragnienie. I takie pożądanie.

Opuszki palców gładziły jej skórę. Jej spierzchnięte wargi dotykały jego prawego ramienia, jego dłoń — jej mokrych warg. Zupełnie jakby ich ciała nie należały już do nich. Były poza

kontrolą. Żarliwość, czułość ocierająca się o tkliwość.  
Zaangażowanie.

Bo pożądanie potrzebuje pewnej dawki rozkoszy.



Potem długo leżeli, nie mogąc złapać oddechu. Przyszło rozleniwienie.

— Wytatuuję sobie coś, co będzie mi o tobie przypominało — powiedział.

— Nie rób tego. — Dotknęła jego ramienia.

— Dlaczego?

— Bo za jakiś czas będziesz tego żałował.

— Nie będę.

— Przecież mnie nie znasz. Mogę od ciebie odejść albo ty odejdiesz ode mnie. Możemy się tak pokłócić, że będziemy żałować, że w ogóle kiedykolwiek się poznaliśmy.

— Ale wspomnienie pozostanie wydziarane na moim ramieniu.

— Będziesz tego żałował — powtórzyła.

Przysunął się do niej, dotknął wargami jej ust, po czym wyszeptał:

— Wiem, że cokolwiek się stanie, nie będę żałował.



Spędzili razem pięć upojnych nocy. Pięć nocy, w których pożądanie miało pozdierany naskórek, pełne wargi, podrażnione zakończenia nerwowe. W których kochanie się z kimś było tak dogłębne, że wypełniało każdą komórkę ciała. Takie przeżycia sprawiają, że chcesz więcej i więcej, nawet jeśli wiesz, że to już koniec i więcej nie będzie niczego. Po takim czymś należy wrócić do rzeczywistości, a takie powroty są szalenie trudne.

Przez tych pięć dni świat Luny wirował. Znała to uczucie, kiedy brakuje tchu, kiedy chcesz tylko obecności tej drugiej osoby. Spacer, rozmowy, podziw. Seks na polanie, na basenie, pod prysznicem.

Wino. Jedna butelka, druga, trzecia...

Zauroczenie.

Pożądanie.

Namiętność.



Wreszcie nadeszło to, co nieuniknione. Wrócili do Paryża, skąd miała lot do Polski.

Nie chcę wyjeżdżać, przeszło przez głowę Lunie. To była tylko chwila. Potem pomyślała o swoich sprawach w kraju. Za trzy godziny musiała być na lotnisku.

Chciała mu powiedzieć, że liczy na jakiś ciąg dalszy, ale nie mogła tak na niego naciskać. Zamknęła oczy i próbowała się nie

rozplakać. Daniel ujął jej twarz w swoje dłonie.

— Zadzwonię... Spotkamy się jeszcze. Prawda? — W tym jego pytaniu był ogrom nadziei.

— Chciałabym.

— Ja też.

Łzy uwolniły się spod zamkniętych powiek. Mężczyzna otarł je palcami wskazującymi.

— Będzie jakieś dalej... — powiedział spokojnym głosem.

— Czy zawsze musi być jakieś dalej?

Milczał przez moment, zbierając myśli.

— Nie chcesz mnie w swoim życiu?

Bała się tej rozmowy, tych pytań, na które sama nie знаła odpowiedzi. Pragnęła dla nich jakiejś przyszłości, wspólnej drogi, ale jednocześnie paraliżował ją lęk na samą myśl o jutrze. O tym, co rzeczywistość zrobi z tym pięknym snem, który śnili od kilku dni, sycąc się sobą.

— Chcę — przyznała. — Ale obawiam się, że pewne rzeczy mogą być zbyt trudne do udźwignięcia, nawet dla mnie.

— Spróbujmy — poprosił.

Nie potrafiłaby mu odmówić.

## ROZDZIAŁ 10



Luna wróciła do domu z rozdartym sercem. Z jednej strony odczuwała radość, z drugiej ból. Pierwsze, co zrobiła, to wyściskała Szymona.

— Mamo, bo mnie udusisz! — wykrzyknął jej ósmioletni syn.

— Tęskniłam. — Nie mogła przestać go całować.

— A ja za tobą wcale!

Doskonale wiedziała, że lubił się z nią przekomarzać. Matka mówiła jej, że nieustannie wypytywał o to, kiedy wróci, bo miał jej tyle rzeczy do powiedzenia z własnego wyjazdu. W jego wieku zwykłe obserwacje świata zamieniały się w wielkie odkrycia, którymi należało się dzielić z najbliższymi.

— Jak to: nie tęskniłeś? — Znow go dopadała i zaczęła tym razem łaskotać.

— Normalnie!

Chłopiec zanosił się śmiechem. Przez chwilę tak się mocowali, jak to mieli w zwyczaju, a potem Luna wręczyła mu prezenty

przywiezione z Francji. Kiedy już je odpakował i wysłuchała jego zachwyków, a on zajął się zabawą, sama weszła do kuchni.

— I jak? Odpoczęłaś? — zapytała ją mama.

— Tak... — Luna uciekła wzrokiem. Nie wiedziała, co matka byłaby w stanie z niego wyczytać. Kobieta na razie była zajęta nakrywaniem do stołu, więc nie zwróciła uwagi na rozkojarzenie córki.

— Zrobiłam leniwe.

— Dzięki.

Luna usiadła przy stole. Nie miała ochoty jeść, ale zrobiło jej się miło, że mama chciała jej dogodzić. Od dziecka przepadała za leniwymi pierogami. Zresztą mimo braku apetytu wiedziała, że powinna coś w sobie wmusić i starać się zachowywać normalnie, inaczej mama zacznie coś podejrzewać, a ona chyba nie chciała na razie mówić jej o Danielu. Daniel był jej. To była ich wspólna tajemnica i nikomu nic do tego.

— Jak wczasy? — zapytała, byle przerwać ciszę i zagłuszyć serce rozmową.

— Cudnie. — Mama usiadła naprzeciwko Luny. — Szymon zadowolony, a i my z ojcem odpoczęliśmy.

Luna uśmiechnęła się niemrawo, a druga z kobiet zmrużyła oczy.

— Emilia... — Spojrzała na córkę badawczym wzrokiem. — Wyglądasz tak ładnie... Promieniejesz. Czyżbyś poznała jakiegoś Francuza?



— I to niejednego! — Puściła do mamy oko i nabiła na widelec kluskę.

— Coś mi się zdaje, że jakiś Pierre był grany...

Na szczęście Luna nie musiała odpowiadać, bo do kuchni wbiegł Szymon.

— Mamusiu... — Był podekscytowany. — Marzyłem o tym dźwigu z Lego!

— Wiem. — Luna wtuliła się w jego drobne plecki. Tak bardzo go kochała. Dobrze, że wróciła. Tu był jej świat, tu była potrzebna. Mieli tylko siebie. Bo Krystek... Nie chciała o nim myśleć. Nie teraz.

Nie płakała zbyt często z powodu swoich rozczarowań ani tego, że w życiu jakoś jej nie wychodziło. Kochała Szymona ponad wszystko. Opiekowała się nim należycie i nigdy się nie skarżyła. Na co miałyby się skarżyć? Rodzice we wszystkim jej pomagali. Jej dziecko nie miało ojca, ale ona wcale nie czuła się samotną matką. Trzymała się dzielnie. Wiedziała, że jeśli pozwoli sobie na chwilę słabości, los może z niej zadrwić.

Znów pomyślała o Danielu. Czuła się podle, coś uciskało ją w klatce piersiowej. Wiedziała, że jest zakochana, ale z drugiej strony zdawała sobie też sprawę, że ten związek nie miałby racji bytu. To, co ich łączyło, było szalone, dzikie. Możliwe tam, na wakacjach, pod francuskim słońcem. W Polsce musiała być odpowiedzialna i skupiać się przede wszystkim na Szymku.



Świat od tygodnia sprawiał ponure wrażenie. Był sierpień, powinno być słonecznie, a niebo spowite było ciemnoszarymi chmurami. I dobrze, pomyślała Luna. Nie zniosłaby tego słońca na niebie, kiedy jej własne niebo było szare. Żałowała, że powiedziała Danielowi, żeby do niej dzwonił, bo te rozmowy stawały się dla niej coraz trudniejsze. Poza tym wiedziała, że musi wyjawić mu prawdę, opowiedzieć o tym, co przed nim ukryła. Rozmawiali dużo o swoich zainteresowaniach, o książkach, filmach, muzyce, ale nie o swoim życiu. Więc powie mu. A potem? Potem on na pewno się od niej odsunie. Z drugiej strony lepiej zrobić krótkie cięcie teraz, od razu. Wtedy mniej boli. Na pewno mniej niż wtedy, kiedy babrasz się we wspomnieniach, łudzisz się nadzieją, gonisz za jakąś mrzonką.

— Muszę ci o czymś powiedzieć... — Luna patrzyła na uśmiechniętą twarz Daniela na swoim monitorze i na jej sercu zaciskała się obręcz żalu.

— To mów. — Mrugnął do niej zachęcająco, nieświadomy jej rozterek.

Trudno, co się stanie, to się stać musi. Przymknęła powieki, zbierając się na odwagę.

— Mam dziecko — wypowiedziała na jednym wydechu i otworzyła oczy, wpatrując się z napięciem w jego twarz.

Daniel zmarszczył czoło.

— Masz dziecko? — nie dowierzał.

— Tak. Synka. Ośmiolatka. Ma na imię Szymon.

Zapadła cisza. Z twarzy Daniela zniknął uśmiech, a Luna przygryzła wargę. Jednocześnie odczuwała jakąś ulgę, że wreszcie wszystko się wydało. Może teraz łatwiej będzie to wszystko zakończyć.

— Jesteś zły?

Westchnął.

— Nie jestem zły, że masz dziecko. To nie zmienia tego, co do ciebie czuję — oświadczył zdecydowanie. — Ale tak, jestem zły, że mi o tym nie powiedziałaś. Nie pierwszego dnia, nie kiedy się poznaliśmy. To rozumiałe. Tylko że później miałaś do tego naprawdę mnóstwo okazji...

— Bałam się. — Spuściła oczy. Spojrzała na swoje krótkie paznokcie. Nie wiedzieć czemu pomyślała w tej chwili, że tylko kilka razy w życiu zapuściła długie. I nawet jej się podobały, ale szybko je skróciła, bo we wszystkim jej przeszkadzały. Trudno pilotuje się śmigłowiec szponami.

Potrząsnęła głową. To zaskakujące, jak umysł stara się walczyć z emocjami, zamiast nimi zajmując się dosłownie wszystkim.

Daniel spoglądał na nią poważnie.

— Czego się bałaś?

— Twojej reakcji. — Teraz to ona wykazywała zniecierpliwienie. Dlaczego zmuszał ją do mówienia oczywistości?

Nie wiedział, jak działa świat? — Wolni mężczyźni nie lubią pchać się w takie związki, układy... Jestem samotną matką.

— Dobrze wiedzieć, co o mnie myślisz.

Ta rozmowa nie mogła potoczyć się gorzej. Zupełnie nie o to jej przecież chodziło.

— To nie tak... — zaczęła się tłumaczyć.

W jego oczach błysnęła mieszanina bólu i złości. Zraniła go.

— A mąż? Ojciec dziecka? — zapytał cicho.

— Nie jesteśmy razem.

— Nie chciałbym się dowiedzieć, że jakiś mąż czai się za zakrętem. — Spuścił wzrok.

— Niepotrzebny był ten przytyk, Daniel. Teraz to mnie jest przykro, że tak o mnie myślisz.

Oboje byli zdenerwowani. Nie powinni prowadzić tej rozmowy w ten sposób: na odległość, przez komunikator, dopiero teraz. Wszystko było nie w porządku. Teraz, kiedy najgorsze już padło, unikali patrzenia sobie w oczy. Byli dorośli, chcieli traktować się nawzajem jak dojrzały ludzie, ale to jedno poważne przemilczenie z jej strony — teraz widziała to dokładnie — przyniosło tylko szkodę. Ale czy wtedy mogła przewidzieć, że tak się zaangażuje? Rozegrać to inaczej? Kiedy miała mu o tym powiedzieć, między jednym namiętnym pocałunkiem a drugim?

Udało jej się zapanować nad łzami, przynajmniej na razie. Odetchnęła. Daniel wreszcie na nią spojrział.

— Muszę ochłonać po tym wszystkim, co mi powiedziałaś.

— Jeśli nie chcesz...

— Nie powiedziałem, że nie chcę, po prostu mi z tym wszystkim źle — przerwał jej. — Z twoim przemilczeniem tak ważnej sprawy.

— Poznaliśmy się niedawno. Spędziliśmy ze sobą kilka dni.

— Bardzo intensywnych dni — podkreślił. — I podczas nich ani przez chwilę nie zająknęłaś się, że masz dziecko.

Usłyszała za sobą jakieś szuranie i ze strachem obróciła się, żeby zobaczyć, czy w drzwiach nie stoi Szymon, ale nie. Musiał być w swoim pokoju. Jej mózg wciąż szukał wymówki, usprawiedliwienia.

— Dzwoniłam do rodziny.

— I zawsze wychodziłaś na taras. Chyba nie sądziłaś, że będę podsłuchiwał i wtrącał się w twoje sprawy?

— Daniel...

— Muszę kończyć. Zadzwonię, jak ochłonę.

Rozłączył się, a Luna poczuła się podle. Spróbowała się postawić w jego sytuacji. Mężczyźnie, z którym chce się coś zbudować, mówi się o wszystkich sprawach mogących w jakikolwiek sposób zaważyć na decyzji o związku. Przed kim zataja się fakt bycia matką?

Przed kochankiem. Jednorazową przygodą. Kimś, kto nie ma szans stać się trwałym elementem życia.

Ukryła twarz w dłoniach. Co ona zrobiła?



Upił się. Rzadko sięgał po alkohol, choć jego koledzy z regimentu popijali dosyć często. Alkohol ani dragi nigdy go nie pociągały. Teraz pił, żeby nie czuć tego bólu, który wypełniał jego klatkę piersiową.

— Daj spokój — powiedział do niego po angielsku Jack. Jack miał metr siedemdziesiąt wzrostu, był krępej budowy, ale na jego ciele nie było ani grama tłuszczu.

— Idę do sklepu, kupić sobie jeszcze coś do picia — wybełkotał Daniel.

— Odsuść już. Wiem, że cierpisz. — Jack klepnął go po ramieniu.

— Oszukała mnie. — Daniel dźwignął się do pionu. Kręciło mu się w głowie. Rzadko się zwierzał, w zasadzie nie rozmawiali za dużo o jego życiu prywatnym, ale rozmowa z Luną tak go rozbiła, że nie chciał tego po prostu tłumić w sobie.

— Nie oszukała, tylko nie powiedziała ci o dziecku na pierwszym spotkaniu. Jest ostrożna, jak to samotna matka. Wiele już w życiu przeszła.

Daniel spojrział na niego przeskłonionymi oczami. Zwykle mężczyźni z regimentu pocieszali się wzajemnie, że jak nie ta, to inna. Przy ich fachu i częstych zmianach miejsca stacjonowania rozstania były niemal na porządku dziennym. Mało która kobieta była w stanie to wytrzymać. Więc zwykle wmawiali sobie, że ta

czy inna nie była tego warta, że ten czy tamten szybko zapomni. A Jack wyskoczył teraz z takim tekstem.

— Każdy z tych chłopaków na swój sposób cierpi — kontynuował. — Wszyscy udajemy twardzieli, ale pod tą kupą mięśni jesteśmy mięczakami. Wiesz, jakieś trzy lata temu miałem kryzys w małżeństwie. Żona zostawiła mnie na kilka miesięcy. — Nie zniosła rozłąki. Nie chciała tutaj przyjeżdżać i się rozpaść. Powiedziała mi, że potrzebowała czułości, bliskości. — Westchnął. — Każdy tego potrzebuje. Powtarzałem jej, że jeszcze tylko kilka miesięcy. Dla niej to było za długo.

Daniel posłał mu badawcze spojrzenie.

— I co, wróciła? Nie ma nic przeciwko temu, żebyś dalej służył?

— Jak widać. Pierwsze miesiące po tym tymczasowym rozstaniu były tak trudne, że sam nie mogłem uwierzyć, że wstaję, egzystuję, żyję. Ona niby była przyzwyczajona do tego, że nie ma mnie obok, ale przeżyła to rozstanie równie ciężko. Nie rób głupot. Nie skreślaj jej — powiedział Jack, klepiąc kompana po ramieniu.

Może i słowa kumpla dałyby mu do myślenia, gdyby nie to, że nadal buzowała w nim przede wszystkim złość. Na nią i na siebie, że niczego się nie domyślił. Że tak się rzucił w wir tego uczucia, przekonany, że się nie myli.

— Ale jesteście znowu razem?

— Wziąłem urlop. Jechałem z myślą, by ją odzyskać. Udało się. O miłość, bracie, trzeba walczyć! Teraz jasne, tęskni, ale wie już,

że nie zamieniłaby swojego życia na inne. A przynajmniej tak mówi...

Daniel wstał i wyszedł do sklepu. Poczł silny ból w klatce piersiowej. Stanął przed półką z alkoholami i już miał coś wybrać, kiedy nagle umysł zasnuła mu ciemna mgła. Choć wiedział, że zachowuje się skrajnie nieracjonalnie, w pewnej chwili stracił nad sobą kontrolę, wręcz dostał jakiegoś szału. Poczł, że musi coś zniszczyć, tylko w ten sposób jest w stanie wyładować swój ból. Zaczł po kolei zwałać butelki alkoholu. Część z nich spadała z hukiem, inne poturlały się pod półki. Żyły na jego skroniach zaczęły pulsować, rysy twarzy były napięte. Szyja pokryła się czerwonymi plamami.

Przez chwilę nie wiedział, co mu jest. Kiedy się opanował, zaczął się trząść. Podbiegli do niego pracownicy obsługi, którzy do tej pory trzymali się na uboczu, w obawie o swoje zdrowie i życie.

— Co pan wyprawia?! — krzyknął młody, pryszczaty chłopak, który patrzył na pobojuwisko z przerażeniem. Obawiał się zapewne, że zostanie w pewien sposób pociągnięty do odpowiedzialności za cały ten bałagan, rozlany alkohol, potłuczone szkło.

A Daniel po prostu opadł na podłogę, zwinął się w kłębek i zaczął płakać. Co on, do cholery, wyprawiał?

Obok niego nie wiadomo skąd pojawił się Jack.

— Daniel, już dobrze — odezwał się, kucnąwszy obok niego.



— Trzeba wezwać policję — powiedział potężnie zbudowany, nalany na twarzy kierownik sklepu.

Jack wstał i podszedł do niego.

— Proszę tego nie robić. Zapłacimy. Będziemy mieli kłopoty, jeśli to zgłosicie.

— Ja już mam kłopoty. — Kierownik wskazał na porozwalane i potłuczone butelki.

— Posprzątam. Zapłacę. On ma złamane serce. Na pewno nie chciał, po prostu przestał nad sobą panować.

Mijali ich ludzie, którzy kiwali z politowaniem głowami. Ludzie, którzy też mieli swoje problemy, ale udawali, że są tacy poprawni, wiodą fajne życie. Najchętniej też coś by zdemolowali. Dali upust swoim frustracjom.

— On ma złamane serce — powtórzył Jack.

Kierownik burknął pod nosem, że ma to gdzieś, ale kazał im posprzątać bałagan, zapłacić i się wynosić. Jack odetchnął.

— Daniel... — Dotknął ramienia kumpla. — Wstawaj, będzie dobrze.

Młodszy z mężczyzn miał policzki mokre od łez.

— Czy wszystko w porządku? — odezwał się jakiś głos obok nich. Jack podniósł wzrok. Przed nimi stała starsza kobieta w kwiecistej spódnicy, o wątłej budowie ciała, siwych włosach zebranych w kok i zielonych oczach.

— Kolega jest...

— Jestem załamany. — Daniel na łokciu dźwignął się z podłogi.

— Co się stało? — Nieznajoma miała ciepły głos, niczym radiowa spikerka.

— To przez kobietę — odpowiedział za Daniela Jack.

— Wy, mężczyźni, mówicie, że to przez nas, my kobiety uważamy coś zupełnie innego.

Daniel parsknął. Najchętniej wygarnąłby wszystko tej staruszce, wylał z siebie wszystko, co się w nim kłębiło od ostatniej rozmowy z Luną, ale wiedział, że na to nie zasługiwała. Na pewno nie miała złych intencji. Już i tak było mu wstyd, że zachował się tak, jak się zachował, nie chciał wszczynać kolejnej awantury ani robić nikomu więcej przykrości. Co ona robiła mu z głową?

— Jak posprzątaacie, zapraszam do siebie na kawę i ciasto — odezwała się znów nieznajoma. — Mieszkam zaraz obok, w tej kamienicy z czerwonym dachem, pod piątką.

— Nie mam ochoty. — Daniel zdecydował się na szczerłość. Naprawdę nie miał chęci na wizyty u nieznajomych ludzi. Ani na to, by być uprzejmym. A już w ogóle na to, by prowadzić towarzyskie gadki.

— Dobrze ci to robi. — Staruszka nie dawała za wygraną.

— Ale...

— Zazwyczaj mężczyźni mi się nie sprzeciwiają.

Daniel też już nie miał siły protestować. Będzie, co ma być. Najwyraźniej ta wizyta była mu pisana. Może przynajmniej uda się odbębnić to szybko i wrócić na swoją pryczę.



Godzinę później, po posprzątaniu butelek i zapłaceniu za szkody, Jack i Daniel siedzieli w mieszkaniu starszej kobiety.

Pili herbatę z filizanek w czerwone maki. Daniel trochę wytrzeźwiał, a przynajmniej mógł myśleć logicznie. Rozejrzał się po saloniku, na którego środku stał okrągły, drewniany stół; właśnie przy nim teraz siedzieli. Po prawej stronie znajdowała się szafa, której jedne drzwi były lekko przekrzywione, zapewne wypadły z zawiasów. Na parapetach stały doniczki z paprotkami, które rosły bujnie. Część okien zasłaniały ciężkie zielone zasłony. Inne były odsłonięte i wpadało przez nie do pokoju trochę światła.

Kobieta uśmiechnęła się do mężczyzn.

— Nie spodziewałam się, że będę dziś gościła u siebie takich przystojnych młodzieńców. — Puściła do Daniela oko. — Mam na imię Sylvie.

Było w niej coś zawadiackiego. I niewyobrażalna pewność siebie.

Daniel odwrócił głowę w lewo i dopiero teraz zobaczył, że na ścianie wiszą czarno-białe fotografie, które przedstawiają piękną i zmysłową kobietę ubraną w ekskluzywne stroje, długie suknie,

futra. Na jej szyi błyszczały zapewne drogie naszyjniki. Na niemal każdym ze zdjęć kobieta była z jakimś mężczyzną.

— To ja — powiedziała staruszka. — Aż trudno uwierzyć.

Rozmawiali po francusku.

— Jest pani kimś znanym? — odezwał się Jack, który wytarł spocone dłonie o nogawki spodni.

— Aktorką.

Daniel spojrział na kolegę, a Jack na niego. Nie wiedzieli, co powiedzieć. Zrobiło im się trochę głupio, bo może oczekiwała, że nagle ją rozpoznają, przypomną sobie, że widzieli jakiś film z jej udziałem, może podkochiwali się w jej kreacjach, gdy byli nieco młodszy i oglądali stare filmy odtwarzane z kaset VHS. Tymczasem nie potrafili do niej przypiąć żadnego znanego nazwiska.

Pierwszy odezwał się Daniel.

— Musiała pani wieść cudowne życie — powiedział możliwe neutralnie.

— Raz było dobrze, raz nie było. Grasz, robisz to, co lubisz, spotykasz fajnych i mniej fajnych ludzi. Sławy, które są tak samo połamane jak inni. Wielki świat jest na pokaz, a w środku gnije. Żeby nie było: nie narzekam — zastrzegła. — To była moja przygoda. Życie, które wiodłam, było przygodą. — Sylvie przymknęła na chwilę powieki. — Jeździłam czarnym rolls-royce'em, nosiłam drogą biżuterię. Nigdy jej sama nie kupowałam, robili to dla mnie mężczyźni. Wcale się tym nie chwale, ale... —

Uśmiechnęła się. — Kobiety lubią być rozpieszczane przez mężczyzn.

Daniel i Jack patrzyli na nią oniemiałi. Nie do końca rozumieli, jak to się stało, że się tu znaleźli, i co tutaj w ogóle robią. Scena wydawała im się surrealistyczna, jakby to wszystko nie działo się naprawdę. Jednocześnie rozumieli już, że Sylvie rzeczywiście musiała być niezłą aktorką. Miała w sobie magnetyzm, a jej głos wibrował nutkami tęsknoty za przeszłością. Wsłuchiwali się w niego urzeczeni.

— Nie przywiązywałam wagi do związków, a trafiałam na mężczyzn, którzy chcieli ze mną zbudować coś takiego, nieważne, z jakich pobudek. Istnieje jakaś dziwna zależność: im mniej ci zależy, tym bardziej ta druga osoba o ciebie walczy. Ale nadszedł taki dzień, w którym i ja się zakochałam. Trafiła mnie strzała amora. — Zachichotała jak podłotek i posłała im długie spojrzenie. — To nie był nikt sławny. Na imię miał Damien. Był operatorem świateł. Spotkałam go, kiedy palił papierosa przed teatrem... Bo musicie wiedzieć, że grywałam też na deskach teatrów. Kiedy mnie zobaczył, nie był zadowolony, wyraźnie liczył na chwilę prywatności, ale zaproponował papierosa. Zapaliłam. Myślałam, że będzie coś do mnie mówił, podrywał mnie. Mężczyźni tak się zazwyczaj zachowywali w moim towarzystwie. A on wyjął z kieszeni jakąś książkę. Usiadł na schodku, zwrócił się w stronę latarni, aby światło padało na strony, i zaczął czytać. „Co czytasz?”, zapytałam. Nie odrywając się od lektury,

odpowiedział, że *Nędzników*. „Victor Hugo...”, powiedziałam w zamyśleniu, bo nie miałam pojęcia, jak skomentować ten wybór. Niby byliśmy w teatrze, ale i tak wydał mi się nieoczywisty. „Jedni go lubią, inni nie”, burknął i dodał: „Wiesz, że ta książka była kiedyś w indeksie ksiąg zakazanych?”. Słyszałam o tym wcześniej...

Sylvie całą sobą przeniosła się w przeszłość.

— Zaczęliśmy rozmawiać o książkach, a potem on wstał, skłonił się nisko i powiedział, że wraca do pracy. Musiał ustawić światła na kolejny spektakl. — Uśmiechnęła się smutno. — Całą noc myślałam o Damianie. Na kolejny spektakl przyszłam dużo wcześniej, by z nim porozmawiać. I tak przychodziłam na spektakle dwie godziny wcześniej przez kolejne tygodnie.

— I co się stało? — zapytał Daniel.

— Damien mnie nie pokochał. To ja się w nim szalenie zakochałam; on we mnie nie. Oznajmił mi, że lubi mnie jak przyjaciółkę, nic więcej. — Spuściła wzrok. — Zabiegały o mnie największe sławy europejskiego kina, a Damien mnie nie chciał. Najwyraźniej byłam dla niego nie dość dobra. A może pracując z aktorami, przekonał się już, że większość tego środowiska jest, jaka jest, i po prostu nie dopuścił do siebie świadomości, że mógłby się związać z jego przedstawicielką? — Odetchnęła. — Widzisz, chłopcze, też miałam złamane serce. Nie mogłam się pozbierać. Nie walczyłam o niego. Uważałam, że to jego zadanie, a skoro mnie nie chce... — przerwała na chwilę, jakby nad czymś

się zamyśliła. Po chwili kontynuowała: — Uniosłam się dumą. Zniszczyłam toaletkę w swojej garderobie, wylałam morze łez, wypijałam kilka butelek czerwonego wina, chciałam nawet podciąć sobie żyły, aby nadać sytuacji dramaturgii. Od znajomego lekarza dowiedziałam się jednak, że podcięcie żył najlepiej wychodzi na filmach. Bo aby się wykrwawić, potrzeba czasu... Nawet na to potrzeba czasu. — Jeśli ją kochasz, nie wykrwawiaj się, tylko o nią walcz. To właśnie chciałam ci powiedzieć...

Daniel zacisnął wargi. Był żołnierzem, nie tchórzem. Wiedział, że potrafi walczyć i bywa uparty. Z nich dwojga to ona postąpiła jak tchórz, zatajając przed nim prawdę. Miał prawo być wściekły. Miał prawo, bo w snach, które śnił częściowo na jawie, widział tylko ich dwoje. Nie wybiegał jeszcze myślą tak daleko, by w marzeniach pojawiło się dziecko. A już na pewno nie dziecko innego mężczyzny.

Może powinien raz jeszcze zastanowić się nad tym wszystkim na spokojnie, kiedy już do końca wytrzeźwieje. Może powinien spróbować wczuć się w jej sytuację i przynajmniej postarać się zrozumieć...

## ROZDZIAŁ 11



— Luna, spróbujmy — powiedział Daniel podczas kolejnej rozmowy.

Opuszkami palców dotknęła monitora. Uśmiechnęła się.

— Chcę spróbować.

— To wszystko będzie trudne — zastrzegł. Nie chciał, żeby uznała, że tak łatwo jej wybaczył. Jeszcze nie pogodził się z tym, że ona rzeczywiście ma dziecko. — Ale nie myślmy o tym na razie.

Luna przygryzła dolną wargę. Może Daniel miał rację, może czasami lepiej nie myśleć.

— Jak to sobie wszystko wyobrażasz? — zapytała więc zamiast tego. Jeśli mieli spróbować, trzeba było ustalić jakieś zasady, które pozwolą im w jakikolwiek sposób budować to wspólne życie. Oboje mieli dość nietypową sytuację zawodową.

— Jak tylko będę miał wolne, będę starał się przylecieć. Ty też możesz do mnie przylecieć.

— Mogę. Ale nie zapominaj, że jestem matką.



— Chętnie poznam twojego syna — powiedział Daniel głosem pełnym entuzjazmu. Zastanawiała się, czy mówi w pełni szczerze, czy tylko się do tego zmusza, żeby jej pokazać, iż jest zdeterminowany o nią walczyć. Jakkolwiek by było, miała własne zdanie na ten temat.

— To jeszcze za wcześnie — powiedziała miękko. — Najpierw musimy poznać się nawzajem. Kilka dni, choćby nie wiem jak intensywne, to mało.

— Masz rację.

Luna uśmiechnęła się. Poczowała się dziwnie lekka, jakby wszystkie troski nagle odpłynęły. Pojawiło się coś innego — nadzieja. Bardzo chciałaby jej nie mieć, żeby było jej łatwiej w razie rozczarowania, ale zwyczajnie nie potrafiła nad sobą zapanować.

— Przemyślałeś wszystko? — upewniła się. — To będzie związek na odległość. Ja jestem samotną matką.

— Przemyślałem wszystko na wszelkie możliwe sposoby i wiem, że gdybyśmy nie spróbowali, żałowałbym do końca życia. Powiedz mi tylko, czy ty tego chcesz?

— Chcę, Daniel. Chcę...



Luna weszła do mieszkania rodziców. Zdjęła buty. W przedpokoju usłyszała radosny głos synka i śmiech matki. Młody okręcił ją

sobie wokół palca, pomyślała.

Weszła do pokoju. Nawet jej nie zauważyli. Babcia i wnuczek leżeli obok siebie na podłodze. Oboje rysowali coś na kartkach.

— Hej... — powiedziała ciepło Luna.

— Mamo, już jesteś? — Szymon był wyraźnie niezadowolony z tego, że już po niego przyszła.

— Też cię kocham, synku. — Luna nie miała mu tego za złe. Pamięta swoje dzieciństwo i to, jak bardzo lubiła spędzać czas u dziadków. W zasadzie kiedy myślała o najprzyjemniejszych chwilach swoich najwcześniejszych lat, wszystkie łączyły się w jakiś sposób z dziadkami. Rodzice ich wychowywali, dziadkowie rozpieszczali i starali się sprawić, by pozostali dziećmi jak najdłużej.

— Mamusiu, ja ciebie też, ale robimy z babcią ważny projekt — powiedział poważnie Szymek, nie spuszczając z niej oczu.

— To sobie róbcie, a ja nastawię wodę na herbatę.

Daria puściła córce oko. Ubrana w swój ulubiony różowy dres wyglądała słodko. Mimo iż przekroczyła już sześćdziesiątkę, zachowała młody wygląd. Może fryzura też ją odmładza? — zastanawiała się Luna. Kobiety w jej wieku miały dziwną manię ścinania włosów na krótko i zostawiania na górze czegoś w rodzaju okazałego hełmu, co zawsze ją śmieszyło. Natomiast jej mama miała włosy do połowy szyi, w ślicznym brązowym kolorze.

Przeszła do kuchni, a po chwili za jej plecami pojawiła się Daria.

— Zrób też dla mnie — powiedziała, siadając na skraju taboretu.

— A Szymek?

— Szymek kończy pracę sam.

— Co to za ważny projekt? — Luna wyjęła z szafki czajniczek i wsypała do niego dwie łyżeczki mieszanki herbacianej, którą zalała wrzątkiem. Na stole postawiła dwie filiżanki w drobne różyczki.

— Cóż... Bazy kosmicznej na Marsie.

— Ciekawe.

— Staram się, jak mogę. — Daria od razu sięgnęła po czajniczek.

— Mamo... — jęknęła Luna. Od lat próbowała nauczyć mamę, że herbata musi się dobrze zaparzyć, żeby była zdatna do picia. I od lat z tym samym marnym skutkiem.

— Lubię lurę.

Luna zrobiła śmieszoną minę.

— A rób, co chcesz.

— A będę robiła.

Matka zgodnie z zapowiedzią wlała do filiżanki lekko zafarbowaną wodę, inaczej Luna nie potrafiła określić tego płynu.

— Gdzie tato?

— W ogródku, a gdzież on mógłby być?

Odkąd pan Stefan, zwany pieśczośliwie przez żonę Stefciem, przeszedł na emeryturę, pielęgnował swoją nową pasję, którą było

ogrodnictwo. Sadził kwiaty, krzewy, przesadzał drzewa, wrywał chwasty, nawoził warzywniak.

— To niech tam zostanie. Przyszłam po prośbie. — Luna spuściła głowę. Przez chwilę milczała, szukając właściwych słów.

— No wyduś to z siebie...

— Czy Szymon mógłby zostać u was na weekend? — wypaliła.

Matka posłała jej baczne spojrzenie.

— Masz dyżur?

— Nie... — Pokręciła głową. — Lecę do Daniela.

Kilka dni wcześniej Luna zebrała się na odwagę i powiedziała rodzicom o Danielu. Uznała, że głupio robi, ukrywając go, jakby nie był dla niej nikim ważnym. Dostała nauczkę i zamierzała grać w pełni *fair*. Mama się tylko uśmiechnęła, tato pokiwał głową. Tego samego dnia ośmielona Luna spotkała się z Jagodą i przy winie opowiedziała jej o swoim nowym związku. „I cudnie” — skwitowała przyjaciółka i zaraz potem wzniosła toast za pomyślność tej nowej znajomości. Nie omieszkała przy tym wspomnieć, że wyjazd do Paryża był w dużej mierze jej zasługą i jeśli to się skończy czymś naprawdę, naprawdę poważnym, chciałyby mieć w tym jakiś udział, na przykład w roli świadkowej. Luna zbyła jej komentarz śmiechem, ale cieszyła się, że ma w przyjaciółce wsparcie.

— Posłuchaj... — Teraz Daria chwyciła córkę za rękę. — Miejsce dla Szymona u nas zawsze się znajdzie. I dobrze o tym wiesz. Ale nie mogę tego zatrzymać dla siebie. — Jej twarz

spoważniała. — Martwi mnie to, że tak szybko się zaangażowałaś w tę znajomość.

— I co ja mam ci powiedzieć? — Luna nalała herbatę do filiżanki, żeby zająć czymś dłonie.

— Obiecuj, że nie będziesz leciała jak ćma do ognia. — Daria spojrzała córce w oczy. — Nie chcę po prostu, żebyś cierpiała.

Luna westchnęła. Chciała powiedzieć, że ludzie w ogóle by nie cierpieli, gdyby mogli w jakikolwiek sposób przewidzieć, że ten drugi człowiek jest dla nich właśnie jak taki przyciągający, choć zabójczy ogień, ale się powstrzymała. Matka nie miała złych intencji. Nie trzeba było silić się na żadne uszczypliwości.

— Wiem... — bąknęła więc tylko. — To cudowny facet.

— Zapewne. Tylko zastanów się nad tym, co dalej.

Luna postawiła filiżankę na stole. Usiadła na taborecie naprzeciwko mamy. Upiła łyk herbaty.

— A jeśli nie chcę się zastanawiać?

— Córeczko, ty nie z tych kobiet, które idą na żywioł. Ty jesteś kobietą, która chce wiedzieć, co będzie dalej.

Luna przełknęła herbatę; nie chciała pozwolić sobie na wysyp emocji. Wiedziała, że każde słowo matki wynika z troski. Po tym, co ich spotkało ze strony Krystiana, niedziwne, że się obawiała.

Daria z czułością popatrzyła na córkę. Ubrana w pomarańczową bluzę z kapturem, nie wyglądała na swoje lata. Miała w sobie coś z dąsającej się nastolatki, którą swego czasu była.

— Leć i bądź spokojna — powiedziała w końcu. — Tylko nie roztrzaskaj sobie serca.



Lotnisko Chopina w Warszawie, lotnisko Charles'a de Gaulle'a w Paryżu, ulice Warszawy i te Paryża. Oboje spędzali w tych miejscach mnóstwo czasu, a jednak teraz wszystkie wyglądały jakby inaczej.

Daniel zobaczył, że jego świat jest dużo piękniejszy i radośniejszy, kiedy ona jest przy nim. A ona czuła się taka uwielbiana przez niego. Nikt w życiu tak jej nie pożądał, nawet w czasach największej burzy hormonów. On pracował w warunkach, w których normalne życie wydawało się nieosiągalnym luksusem. Od czasów Majki nie chciał się z nikim wiązać, to było mu niepotrzebne. Bo wyjazdy, bo misje, bo dżungla. Przelotne znajomości, flirty, pojedyncze randki — to wszystko wystarczało mu w kwestiach relacji damsko-męskich przez długie lata. Myślał, że ułoży sobie życie, kiedy skończy kontrakt w Legii, nie teraz. Ale pojawiała się ona, dziewczyna z jego snów, i nie mógł przed sobą tego ukryć: pragnął jej. Zakochiwał się w niej. Chciał spędzać z nią wolny czas, każdą sekundę. Wiedział, że będzie im trudno, ale musiał spróbować. Po prostu musiał.

Przyleciała do niego. Kiedy siedziała w taksówce chłoneła widoki miasta. Wieża Eiffla, opera, Sekwana, plac Vendôme...

Wszystko już było dla niej takie znajome. Kochane. Chciała tutaj być. Na to pierwsze spotkanie po rozstaniu umówili się na rynku.



Przechadzali się wśród stolików na rynku przy Rue des Rosiers. Kupili trochę owoców. Pachniały słońcem, a smakowały wybornie. Dojrzałe, soczyste, dorodne. Na innych stolikach w koszyku leżały świeże bagietki, a obok nich w słoikach stały zielone i czarne oliwki, na papierze pyszniły się różne odmiany serów. Na stołach z lodem leżały zaś ryby i owoce morza.

Przystawali między stolikami i oddawali się pocałunkom. Ona nie mogła się nim nasycić.

— Chodźmy już do pokoju. — Luna niecierpliwie pociągnęła Daniela za sobą.

— Mieliśmy zjeść gdzieś lunch.

— Chrzanić lunch. — Pocałowała go w szyję. — Chcę ciebie... Ciebie chcę.

Chwilę potem weszli do windy. Pomyślała o tym, że chciałyby się z nim kochać w windzie. Było to marzenie chyba połowy znanych jej osób, ale nie przejmowała się tym — kogo obchodzi, że coś jest sztampowe, kiedy jednocześnie jest tak niezwykle ekscytujące? To jak z romanssem w Paryżu. Kiedyś sama powiedziałyby, że to banalne. Ale jej relacja z Danielem bynajmniej do takich nie należała.

Oddał jej pocałunek, a ona niczego tak bardzo nie pragnęła jak tego, aby w końcu posmakować jego ust. Tęskniła za nim w każdej chwili spędzonej z dala od Daniela. Gdyby tylko mogła teraz być jeszcze bliżej niego, nie wahałaby się ani chwili.

— Mam na ciebie wielką ochotę — wyszeptała.

— Ja też i chcę to zrobić z tobą tutaj. Teraz!

Opanowało ich prawdziwe szaleństwo. Mieli ochotę się dotykać, całować, pieścić, kochać się na łóżku, pod łóżkiem...

— A potem pod prysznicem.

— Pod prysznicem... — mruknął. — To dobry pomysł. Chcę zrobić to z tobą, kiedy będziesz cała mokra.

— Przy tobie nie potrzebuję wchodzić pod prysznic.

Drzwi się zamknęły. Popatrzyli na siebie.

— Jeśli nie przyłożysz karty do czytnika, winda nie ruszy w górę. — Luna spojrzała na niego wymownie.

— Ale ktoś może otworzyć windę z zewnątrz.

— Może, ale... Chyba warto spróbować. — Przyłgnęła do niego całym ciałem. Nie wierzyła, że to powiedziała. Że marzenie już za moment może stać się rzeczywistością.

Daniel objął swoimi dłońmi jej twarz, po czym zanurzył twarz w jej włosach. Pachniały morelami. Przeniósł dłonie na jej twarde pośladki, a Luna zadrżała z podniecenia. Rozpięła Danielowi rozporek i uniosła nogę, po czym pociągnęła go mocno w swoją stronę. Był gotowy — i ona też była gotowa.



Wszedł w nią bez oporów. Wszystko odbyło się w błyskawicznym tempie. Ich ruchy były pospieszne, a ciała drżały z podniecenia. Osiągnęli spełnienie niemal w tym samym czasie. Wtedy Luna pomyślała, że nigdy do tej pory nie ogarniała jej taka obezwładniająca namiętność. Nigdy nie marzyła o czymś tak szalonym.

Wreszcie dotarli do pokoju, gdzie znowu utonęli w swoich objęciach. Całowała go żarłocznie, a on odpowiadał z pewną gwałtownością. Napierał na nią swoimi spierzchniętymi, pełnymi wargami, a ona wysuwała język i obrysowywała koniuszkiem kontur jego ust. Z gardła Daniela wydobył się jęk.

Wreszcie złapał ją wpół i posadził na sobie. Poruszali się w jednym rytmie, ich ciała lepiły się od potu. Skóra piekła od otarć, ale rozkosz była o wiele większa.

W uszach Luna słyszała bicie swojego serca.

On wchodził w nią coraz głębiej, chociaż jej wydawało się, że już bardziej nie można. Poznała jednak odwieczną prawdę, że wszystko jest możliwe, kiedy ciała są siebie spragnione tak, jak te ich. Daniel kęsał płatek jej ucha, a potem jego usta znalazły się na jej szyi. Czuł, jak po jej ciele przebiegają dreszcze, niczym mikroskopijne igiełki. I nie było już dwóch ciał, tylko jedno, kołyszące się w białej pościeli.

A później oni i Paryż zapadli w drzemkę.



Następnego dnia Daniel wyskoczył z propozycją.

— Mama mojego kolegi jest kostiumologiem w Opéra Bastille i mam bilety na spektakl.

— Lubisz operę? — zdziwiła się Luna. Nie przypuszczała, że Daniela może fascynować ten gatunek sztuki. Nie wyglądał jej na melomana.

Mężczyzna zaśmiał się słodko.

— Nigdy nie byłem. Kiedy raz oglądałem spektakl w telewizji, to wcale mnie nie zachwyił.

— Więc zabierasz mnie na coś, czego nie lubisz? — Luna zaczęła się śmiać.

— W sumie to tak. A ty lubisz operę?

— Chyba nie — odparła, ocierając łzy. — Ale możemy spróbować.

— To jest spektakl na otwarcie sezonu.

— W takim razie nie możemy go opuścić. — Pocałowała go w policzek.— Tylko musimy znaleźć jakiś lumpeks.

Daniel zmarszczył brwi, zastanawiając się, o co chodzi.

— Lumpeks? — powtórzył.

— Nie mam sukienki, którą mogłabym włożyć na przedstawienie. Wiesz, nie byłam przygotowana na spektakl w operze. — Rozłożyła ręce. — Następnym razem uprzedzaj. Przecież nie pokażę się w tym przybytku w dzinsach.

Mężczyzna nadal nie rozumiał, w czym problem.

— Możemy pójść do jakiegoś butik i coś razem wybrać.

— Chyba cię pogrzało. Idziemy do lumpeksu. Zobaczysz, jeszcze wyjdę na tym lepiej niż na wizycie w świątyni mody dla nowobogackich!

Daniel wzruszył ramionami. Posłusznie wygoogłował pobliskie sklepy z używaną odzieżą, choć jeszcze przez chwilę wyglądał na skonfundowanego. Luna w tym czasie powiodła wzrokiem po niewielkim, aczkolwiek magicznym mieszkanku, które wynajęli. Z miejsca się w nim zakochała. W skrzypiącej podłodze z dużych, nierównych desek, w komodzie, na której stały świece i inne bibeloty, a także w wielkim wykuszowym oknie, przepuszczającym do wnętrza masę światła. Chciałaby mieszkać w domu z wykuszowym oknem.

Otrząsnęła się z zamyślenia, kiedy Daniel oświadczył, że znalazł kilka miejsc niedaleko ich apartamentu. Natychmiast ruszyli na łowy. Już w pierwszym lumpeksie, do którego weszli, Luna znalazła piękną długą suknię z granatowej tafty. Dobrała do niej granatowe pantofelki z delikatnej skórki, srebrną chustę, którą planowała zarzucić na ramiona, i małą torebkę. Chwilę stała w przymierzalni, oceniając strój. Był interesujący i chyba nadawał się do opery. A wszystko to za niecałe czterdzieści euro! Wyszła do Daniela, ciekawa, jak oceni jej starania.

Mężczyzna z wrażenia aż otworzył usta. Zamknął je dopiero, gdy położyła palec na jego podbródku.

— Wyglądasz olśniewająco.

— Zrobię jeszcze tylko makijaż i będziemy mogli iść. Ale czy ty...

— Pożyczyłem garnitur od kolegi. A nawet gdybym tego nie zrobił, wierz mi, mundur Legii Cudzoziemskiej znakomicie sprawdziłby się w nawet najbardziej wykwintnych wnętrzach.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

Zapowiadał się przemiły wieczór. Chciała z nim spróbować rzeczy, o których nigdy wcześniej nie myślała. Pragnęła spróbować z nim wszystkiego.

Tego wieczoru oboje siedzieli w łoży obok wytwornych przedstawicieli francuskich elit. Wnętrze opery było eleganckie i bogato zdobione. Fotele wyściełano czerwonym atłasem, na podłodze leżały dywany w tym samym kolorze.

Spektakl był dość dobry, muzyka zaś okazała się fantastyczna. Przejmująca, momentami smutna. Tuż przed rozpoczęciem Daniel obawiał się, że może przesadził z tą operą, zwłaszcza że ona też przyznała, że to nie jej bajka. Skąd mógł wiedzieć? Bał się, że diwa, która odgrywała główną rolę, będzie piała jak zarzynany kogut, co zupełnie popsuje im tak miło zapowiadający się wieczór. Na szczęście jego obawy okazały się płonne.

Oboje opuszczali budynek opery zachwyceni i spragnieni dalszych atrakcji wieczoru — tym razem przeprowadzanych z dala od kryształowych żyrandoli, w zaciszu wynajętego pokoju.



Weekend z Danielem minął tak szybko. Luna nie mogła się pogodzić z tym, że weekendy, które miała wolne, tak szybko uciekają.

W niedzielę, po nocy wypełnionej po brzegi namiętnością, wstała o dziesiątej. Ze zdziwieniem zorientowała się, że Daniela już koło niej nie ma. Odsunęła na bok kołdrę i przeszła do kuchni.

Daniel siedział za stołem, na którym przygotowane było już śniadanie. Musiał zrobić zakupy, bo poprzedniego wieczoru nie mieli na nie czasu. Chcieli tylko się sobą nasycić.

Na stole stały talerze, na których leżały świeże bagietki, pomidory, ogórki, sałata polana oliwą. W miseczce pyszniły się zaś plastry mozzarelli. Był też dzbanek z kawą, którą Daniel już popijał. Promienie porannego słońca padały na jego twarz. Jeszcze jej nie zauważył. Był zamyślony, ale jego usta rozciągały się w uśmiechu.

— Hej. — Luna podeszła do niego.

— Hej, piękna.

Lubiła, kiedy tak się do niej zwracał.

— Długo już nie śpisz?

— Od siódmej...

— Zrobiłeś śniadanie.

Usiadła na taborecie, oderwała kawałek bagietki i włożyła do ust. Skórkę miała chrupiącą, a w środku była puszysta i mięciutka. Od tak dawna żaden mężczyzna nie robił dla niej śniadania, nie był wobec niej tak czuły. W końcu poczuła się

„zaopiekowana”, jak by to ujął jej syn. Szymek powiedział jej kiedyś, że najważniejsze dla niego jest to, że czuje się „zaopiekowany”. I ona teraz się tak czuła. Nie chciała się zastanawiać, co będzie dalej, co z tym zrobią. Liczyła się tylko ta chwila.

A ona była kochana.



Siedzieli na lotnisku w kawiarni. Oboje płakali, oboje co chwila się do siebie tulili, uspokajali się wzajemnie, całowali swoje słone i mokre od łez usta. Dla mijających ich ludzi byli kolejną rozstającą się parą kochanków.

Małżonkowie z dziećmi myślały sobie, że chcieliby wrócić do takiego stanu sprzed codziennego kieratu. Przeżyć na nowo ten stan haju, emocjonalnego przywiązania i pożądania, powodującego wieczne nienasycenie i niezaspokojoną tęsknotę.

Starszy mężczyzna z siwą brodą uśmiechnął się pod nosem. On też by tak chciał. Tulić swoją Louise... Poczul ogromne wzruszenie, patrząc na tych dwoje. Zakochał się dość późno. Miał czterdzieści pięć lat, Louise skończyła pięćdziesiątkę, ale nikt by jej tyle nie dał — bo było w niej tyle spontaniczności, energii, bo jej dusza się nie starzała. Przeżyli z sobą trzy cudowne lata. I nawet gdyby Arnaud wiedział wcześniej, że to uczucie skończy się taką tragedią, chciałby przeżyć je tak samo.

Tak jak tych dwoje.



Płakała cały lot. Bolało ją to rozstanie.

Ktoś powinien jej kiedyś powiedzieć, że wcale nie płacze się przez mężczyznę, ale przez uczucia, które wzbudził. Stewardesa podchodziła do niej trzy razy, pytając, czy może jakoś pomóc. Może myślała, że pasażerka kogoś straciła, a może była po prostu niezwykle czuła na ludzki ból, tego Luna nie wiedziała. Kręciła więc tylko głową, a miała ochotę wykrzyknąć, żeby kobieta zostawiła ją w spokoju.

Co dalej? — zadała sobie w końcu to pytanie. Pytanie, na które sama nie potrafiła odpowiedzieć.

Kiedy się zakochujesz, to na pewien moment zaprzestajesz normalnego życia. Luna mogła to stwierdzić z pełną odpowiedzialnością, że taki moment nazywa się zaprzestaniem. I nieważne, ile masz lat, jakie doświadczenie życiowe, co przeżyłaś lub co przeżyłeś. W tym danym momencie, kiedy dopamina zalewa twój mózg, zaprzestajesz spotkań ze znajomymi, zaprzestajesz z przyjemnością czytać książki. Zamiast tego czekasz na jakąś wiadomość od tej drugiej osoby, pragniesz jej ust, opuszków palców, pragniesz stopić swoje ciało z jej ciałem. Jakbyś żył w innym świecie, innej czasoprzestrzeni. A kiedy ta osoba znika z twojego życia, zaczynasz tęsknić.

Kiedy Luna wracała do swojego życia w Polsce, zawsze tęskniła. Na początku to poczucie było łagodne, ale tydzień po rozstaniu wydawało jej się, że zwariuje z tej tęsknoty za Danielem. Mimo że przecież mieli telefony, komunikatory, Skype. Jej skóra pragnęła dotyku jego skóry, bez niego obok było jej zimno nawet w upalny dzień.

Miała też dni niepamięci. Nie wiedziała na przykład, jak dała sobie radę z odebraniem Szymona ze szkoły. Nie pamiętała, jak doszła przed szkolną bramę. Co mówiła do stojących pod szkołą matek. Nie pamiętała drogi powrotnej samochodem, choć naprawdę starała się uważać, żeby nie spowodować wypadku. Nie pamiętała, co odpowiadała Szymonowi na jego pytania. Pamiętała jedynie ból odczuwany w klatce piersiowej. Palący ból. Padała niekiedy wykończona na łóżko po całym dniu udawania, że jest dobrze. A mimo tego, co przeżywała, musiała być stuprocentowo skupiona w pracy. Potem musiała odgrywać rolę dobrej matki, córki, siostry. Wieczorem od tego udawania kręciło już jej się w głowie. I tyle razy chciała do niego zadzwonić i powiedzieć o swoich odczuciach, a on był poza zasięgiem... Brak kontaktu zawsze boli.

Dwa tygodnie potem napisał, że przyleci, a ona jakby na nowo zaczęła żyć i się uśmiechać.

Przywitania i pożegnania. Czy tak da się żyć, z tak silnymi emocjami, na takiej petardzie? Uśmiech, łzy. Ból. Tęsknota. Nie wiedziała. Niczego już nie wiedziała...



## ROZDZIAŁ 12



Ranek posiniał z niewyspania, a może ona tak to odczuwała — że był niewyspany, podobnie jak ona. Próbowwała się rozbudzić sporą dawką kofeiny, ale jakoś jej to nie wychodziło. Włożyła sweter. Ciepły, stary, wyciągnięty, lekko zmechacony, na którym widniały supełki. W jej życiu też było pełno nierozwiązanych supełów.

Podeszła do okna. W sumie nie chciała patrzeć za oddalającą się sylwetką. Spędzili ze sobą dwa dni pełne zachwytów i uniesień. A teraz on ponownie zniknął na kilka tygodni z jej życia. To było zbyt bolesne.

Na szybie od jej oddechu pojawiła się para. Ulotna, eteryczna, tak jak wspomnienie zeszłej nocy. Palcem na obłoczku pary wymalowała jakiś wzór.

Jej myśli powróciły do Daniela.

Chciała, by szedł tego ranka pustą ulicą, szukając na kołnierzu swojej koszuli resztek uniesień poprzedniej nocy. Pragnęła, by nie zapomniał tego, jak ona smakuje, i tego, że lubi, jak całuje ją po szyi, w tym zagłębieniu za uchem.

Chciała nie odczuwać tej pustki, kiedy odchodził jakby nigdy nic. Uśmiechał się do niej i mówił: *Ciao...*

*Ciao*, powtarzała za nim. To *ciao* było zarezerwowane tylko dla nich.

Przeszła do sypialni. Na poduszce zostawił swój zapach, więc wtuliła w nią twarz. Płakała. Znowu.

Szczerze mówiąc, miała już dosyć tego ciągłego rozdarcia w sercu. Odliczania dni do jego powrotu. Nie mogła żyć w takim emocjonalnym rozwaleniu. Modlić się nad ranem, prosząc Boga o jego jak najszybszy powrót.

Napuściła do wanny wody, nalała olejku lawendowego. Woda lekko się spieniła, a zapach lawendy wypełnił wnętrze, osiadając na puchatym ręczniku i kafelkach. Przypomniwał jej o tych upojnych dniach w Prowansji.

Zrzuciła z siebie szlafrok i weszła do wanny. Zanurzyła się w ciepłej cieczy, chwyciła gąbkę i delikatnie zaczęła zmywać resztki nocy. Tej nocy pełnej uniesień, wzruszeń, śladów jego pocałunków. A potem wyciągnęła się w wannie. Jej długie włosy unosiły się miękko na powierzchni wody niczym splątane wodorosty.

Zawisała w pustce między tym, co było, a tym, co jest.



Daniel wrócił do Francji i niemal od razu wyruszył na misję. Szykowali się do marszu w dżungli w Ameryce Południowej.

Przyzwyczał się już do ciągłych rozstań z ukochaną, a to, czym się zajmował, było dla niego ważną częścią jego życia, tego drugiego życia, jak mówił Lunie.

Dżungla może wydawać się piękna, ale to tylko złudne wrażenie. Olbrzymie, jaskrawe kwiaty, kolorowe ptaki, seledynowa roślinność i liczne szmery. Dżungla ma swój język, pełen szeptów dzikich zwierząt. Mundur jest częścią kamuflażu. Każdy legionista musiał stąpać się z roślinnością i podłożem. Daniel czuł, jak od wilgoci i on sam zaczął pokrywać się kropelkami potu, które spływały po jego plecach.

W dżungli nie ma wydeptanych ścieżek, jest gęstwina, przez którą wcale nie tak łatwo jest się przedrzeć. Potrzebna jest maczeta, którą tnie się krzewy.

— *Fuckin' shit!* — krzyknął Jack, który przed chwilą nadepnął na jakiegoś gada.

— Ile razy mówiłem ci, że masz patrzeć pod nogi! — syknął Daniel. W dżungli należało mieć oczy dookoła głowy, o czym Jack, zdaje się, łatwo zapominał.

— Dobrze, że to nie jakiś pieprzony wąż — powiedział Jack, pocierając swój piszczel.

Kiedy tak się przedzierali, ni z tego, ni z owego zaczęło lać. W dżungli taka nagła zmiana pogody jest na porządku dziennym.

Kurwa, jak ja to uwielbiam, kiedy mokry mundur przylepia się do skóry, pomyślał rozwścieczony Daniel.

Jakiś Azjata, który szedł za nim, zupełnie wybił go z rytmu, oświadczając:

— Deszcz zrobił nam dobrą zaprawę, za chwilę wchodzimy do wody.

No tak, pomyślał Daniel. Czeka ich przeprawa przez rzekę, ale to chyba lepsze od tego, co teraz czuł. Pod stopami utworzyły mu się hałdy błota. W dżungli, kiedy pada deszcz, błota jest strasznie dużo. Trudno się po nim idzie, bo ono zachowuje się tak, jakby chciało wessać cię do środka.

Kiedy udało im się wyjść z błotnej mazi, weszli do rwącej rzeki. Woda była brunatna, ale dość ciepła. Przeprawa trwała ponad godzinę, ze względu na nurt. Dotarli do obozowiska, kiedy już się ściemniało. Nikomu nie chciało się gadać.

Daniel rozwiesił hamak, a nad nim pałatkę chroniącą go od deszczu. Mokre ubranie przylegało do jego ciała, wiedział jednak, że nie może go ściągnąć. Wbił w ziemię dwa patyki i powiesił na nich buty. Wszedł do śpiwora zmęczony; miał kilka otarć na nogach i rękach. Syknął, kiedy materiał śpiwora dotknął jego poranionych stóp.

Zamknął oczy. Małpy głośno ryczały, a komary niczym krwiożercze stwory wbijały się w jego ciało nawet przez materiał hamaka. Inni nie lubili nocy w dżungli, on miał do niej jakiś sentyment.

Ciemność w dżungli jest przerażająca. Nic nie widać, słysząc tylko odgłosy polujących zwierząt.

Daniel chciał zasnąć, ale nie mógł. Był spokojny, mimo to sen nie nadchodził. Chciał być wypoczęty na kolejne ćwiczenia. Tym razem musieli odbić zakładnika z rąk przemytników, który znajdował się w wiosce. Należało zrobić to tak, by nie wystraszyć kobiet i dzieci. Oczywiście, że były to ćwiczenia, mimo to myślał o tym wszystkim tak, jakby była to najprawdziwsza prawda. Dzięki temu zwykle lepiej skupiał się na zadaniu.

Ziewnął, a potem zupełnie nagle odpłynął w sen.

Pobudkę mieli o piątej rano. Zjedli fasolkę z puszki, wypili lurowatą kawę i ruszyli dalej. Tego dnia musieli nadrobić kilkanaście kilometrów do punktu, w którym helikopter miał im rzucić jedzenie. Jeśli nie dotrą na czas, śmigłowiec odleci.

Najpierw okazało się, że jeden z żołnierzy zostawił w obozowisku broń, po którą musieli zawracać. Wszyscy bez wyjątku, bo przecież byli drużyną. Potem regiment zgubił drogę, a szef sekcji nie potrafił odnaleźć ich pozycji na mapie. Kiedy dotarli do celu, okazało się, że helikopter już odleciał. Daniel zaklął pod nosem, podobnie jak inni mężczyźni.

Tak wyglądało jego życie... Dżungla, misje, przeprawy.

A kilka tysięcy kilometrów od niego toczyło się jej życie.



W tym czasie Luna myślała o Danielu — o tym, co robi, o tym, że ich związek jest taki popieprzony. Inne dziewczyny mogą dzwonić

do swoich chłopaków, pytać, co u nich, a ona nawet nie wiedziała, gdzie teraz jest. Wiedziała tylko, że przebywa w dżungli, odcięty od świata. On był w swoim świecie, a ona w swoim.

Godziny płynęły, wyrwane z ich życia. Niby byli razem, ale każde z nich mimo wszystko oddzielnie.

Ich znajomość rozwijała się dzięki samolotom. Raz nawet lecieli razem. Ona była w Paryżu trzy dni, a potem on leciał z nią do Warszawy.

Zapięli pasy. Jego noga dotykała jej kolana, a ona znów pomyślała, że bardzo go pożąda.

— Boję się startu — odezwała się nagle, co było prawdą.

— Ty, pilotka?

— Kiedy sama startuję, jest okej, ale nie ufam pilotom samolotów pasażerskich — wyznała.

Daniel zaśmiał się.

— Bo autopilot?

— To też.

— Możesz chwycić mnie za rękę.

— Pomyślę nad tą propozycją. — Uśmiechnęła się do niego zawadiacko.

Pilot uruchomił silniki. Luna знаła wszystkie procedury. Zamknęła oczy. Samolot wjechał na pas startowy, po czym rozpedził się i wzniósł do góry. Luna chwyciła Daniela za nogę. Miał twarde i umięśnione udo. Uśmiechnął się. Jeszcze bardziej napiął ciało.

— Miała być ręka, ale wiesz, że to na mnie działa — szepnął jej do ucha.

— To, że chwyciłam cię za kolano? — zapytała, przygryzając dolną wargę.

— Za udo...

I nie wiadomo kiedy jego usta dotknęły jej ust. Zaczęli się całować.

Stewardesa przeszła obok, przyciskając dłońmi klapy schowków nad głowami pasażerów. Pilot ponownie włączył sygnalizację: „zapiąć pasy”. Ktoś chrząknął nad ich głowami, a oni nadal się całowali. Daniel włożył dłoń pod jej bluzkę, ona się roześmiała. Na jej ciele pojawiła się gęsia skórka. Muskał koniuszkiem języka jej wargi, by po chwili znów się w nie wtopić, a ona głaskała jego włosy i przyciskała się do niego ciałem.

Oderwali się od siebie po jakiejś godzinie.

— Moje usta nabrzmiały, jakby spuchły — zauważyła ze śmiechem Luna.

— Słuchaj... — Rozejrzał się. — Powstrzymuję się ostatkiem sił, żeby cię tutaj nie rozebrać. Dobrze, że miejsce koło nas jest wolne.

— Myślisz, że ktoś mógłby się zgorszyć tym, co wyprawiamy?

Luna przygładziła rękoma włosy.

— Myślę, że mógłby być zazdrosny.

— Nie wierzę w to wszystko — odezwała się. Samolot przechylił się na bok, a ona przylgnęła do Daniela.

— W nas?

— W nas wierzę. Albo inaczej. — Przygryzła dolną wargę i przeciągnęła się. — W nas chciałabym wierzyć. Nie wierzę w to, co wyprawiamy. W te nasze przyloty i odloty, w to, że teraz lecimy razem samolotem i jedyne, o czym marzymy, to się rozebrać i wejść na siebie.

— Też w to nie wierzę. — Daniel objął ją w pól. — Czasami mi się wydaje, jakbym miał dwa życia. Jedno z tobą i drugie bez ciebie. Dwa różne życia.



## ROZDZIAŁ 13



Kiedy on był przy niej, była nieobecna dla świata. Gdy go nie było, też była nieobecna. Jagoda, początkowo tak entuzjastycznie nastawiona do jej nowego mężczyzny, teraz wyrzucała jej, że tak nie można. Że niszczy tymi emocjami siebie i to niesprawiedliwe, że się do niej nie odzywa. Ale ona nie odzywałaby się do samego Boga, bo był on. Kiedy Daniel był przy niej, miała gdzieś cały świat. Zresztą kiedy go nie było, miała podobne odczucia. Tylko że wtedy przesiąknięta była wspomnieniami o nim, zupełnie oderwana od rzeczywistości.

Przyszedł jednak taki dzień, że musiała być dla Jagody obecna. Przyjaciółka potrzebowała jej i to, że Luna była zakochana, musiało zejść na dalszy plan. Życie dopominało się o uwagę.

Zadzwoiła do niej zupełnie niespodziewanie, jak to miała w zwyczaju. Kobieta poznała, że przyjaciółka płakała. Miała drżący głos.

— Co się stało? — zapytała ją Luna.

— Jestem w ciąży. Miałam nikomu nie mówić do dwunastego tygodnia, bo panicznie boję się poronienia. Wiesz, po tym, co przeszliśmy, ile się staraliśmy... To wciąż bardzo niepewne. Ale tobie muszę powiedzieć — chlipała do słuchawki.

— Jagoda, to cudowna wiadomość! — Przyjaciółka powinna skakać z radości, nie zaś zalewać się łzami. Lunę tknęło złe przeczucie. Zupełnie nie rozumiała, co się dzieje. W głosie Jagody słyszała prawdziwy smutek.

— Już sama nie wiem. W obecnej sytuacji nie wiem, czy to cudowna wiadomość — mówiła rozżalona.

— Co się stało?

— Przyjedź do mnie, proszę.

Luna chciała coś powiedzieć, rozmowa jednak została przerwana. Wybrała numer Jagody, ale włączyła się poczta głosowa. Złapała kluczyki i wybiegła na parking. Jak to dobrze, że Szymon poszedł tego dnia z jej bratem do kina.

To hormony ciążowe, ona też była taka płaczliwa na początku ciąży. Próbowала się opanować, ale wciąż czuła jakiś niepokój. Coś było nie tak.

A może Jagoda już wie? Ta cała rozmowa nie była w jej stylu. Ona nie rozłączała się bez powodu.



Kilka minut później Luna siedziała na kanapie, obejmując przyjaciółkę.

— Ale jesteś pewna? — pytała, nie dowierzając.

— No tak. Nie rób ze mnie wariatki. Darek zostawił telefon, a ja mu go przejrzałam.

Luna klęła w duchu na Darka, który nie zabezpieczył telefonu hasłem.

— Podejrzewałaś go?

— Chyba coś przeczuwałam. — Jagoda otarła twarz wierzchem dłoni. — Od dwóch, może trzech miesięcy Darek jest jakiś inny. Wycofany, małomówny, markotny. Czasami wybucha gniewem, a wiesz, że on rzadko robi awantury. Stał się taki jakiś... Zapominalski.

Luna skinęła głową. Darek był oazą spokoju i mało co wyprowadzało go z równowagi, ale teraz widocznie miał powód, by tak się zachowywać. Luna chciała coś powiedzieć, jakoś bronić mężczyzny, ale nie mogła. Czowała się tak, jakby na za ciasnej bluzce nagle szwy zaczęły pękać. Jeden po drugim.

— Czy te wiadomości jednoznacznie świadczą o zdradzie? — zapytała. Może ona nie wiedziała wszystkiego.

Jagoda westchnęła.

— Tak — rzuciła krótko i znów spuściła głowę.

— Tak mi przykro... — Luna objęła przyjaciółkę. Nie wiedziała, co ma jej powiedzieć. W takich chwilach trudno było znaleźć jakiegokolwiek słowa.

— Zrobiło mi się niedobrze, ale nie miałam siły przestać czytać. Nie potrafiłam. Chciałam wiedzieć wszystko. Tych wiadomości są setki.

— Ale o czym on pisze z tamtą kobietą?

— Głównie planują spotkania. Rozumiesz? Ukradkowe spotkania za moimi plecami. Kilka tygodni temu dowiedział się, że zostanie ojcem... I mimo to nie przestał spotykać się z tamtą kobietą.

Luna przeraziła się nie na żarty.

— Jagoda, ty musisz swoją ciążę oddzielić od tego wszystkiego, od niego. — Poczuła, jak po jej ręce, która obejmowała przyjaciółkę, zaczęły spływać łzy.

— Ja tak go kocham...

— Wiem. Ale teraz musisz pomyśleć o sobie i dziecku. Czy powiedziałaś Darkowi, że czytałaś te wiadomości? Że z kimś się spotyka?

— Nie. Nie byłam w stanie...

Luna nie miała pojęcia, co ma jej doradzić. Ona też ostatnimi czasy nie była w stosunku do niej *fair*. Ale przecież nie mogła jej tego powiedzieć, tylko by ją dobiła...

— Przed wyjściem do pracy pocałował mnie w policzek i wyszedł jakby nigdy nic. Powiedział coś o jakimś spotkaniu z kontrahentem na mieście, a pewnie spotyka się z nią — chlupała dalej Jagoda. — Był taki radosny.

— Może faktycznie ma jakieś spotkanie? — Luna próbowała pocieszyć przyjaciółkę.

— Tego nie wiemy.

— Na dobrą sprawę nic nie wiemy. To tylko twoje domysły.

— Jezuuu... — jęknęła Jagoda. — Nie męcz mnie już. Wiem, co widziałam. Nigdy niczego przede mną nie ukrywał.

— Nie chcę cię męczyć. — Luna rozumiała, że przyjaciółka może odczuwać złość, ale wiedziała, że rozpacz w niczym nie pomoże, tylko wykończy ją fizycznie i psychicznie. I to w czasie, w którym powinna najbardziej o siebie dbać. Szukała czegokolwiek, jakichkolwiek słów, żeby odciągnąć uwagę kobiety od najczarniejszych scenariuszy, niczego takiego jednak nie znajdowała.

— Było napisane... — Jagoda wytarła oczy i mokre policzki. — Że muszą być ostrożni... I że ja nie mogę się o niczym dowiedzieć. No jak to twoim zdaniem wygląda, jeśli nie jak schadzka?!

Luna ujęła jej dłonie.

— To o niczym nie świadczy. Proszę... Proszę, porozmawiaj z nim. On cię kocha, wiem to — mówiła rozpaczliwym głosem. Kogo jak kogo, ale Darka była pewna.

— A jednak. Luna, ja wiem, co widziałam.

— A ja jestem pewna, że wasze uczucie jest prawdziwe.

— Nawet najbardziej kochający mężczyzna niekiedy zdradza.

Luna westchnęła. Nie była w stanie bronić Darka. Miała mętlik w głowie. Chciała tylko, żeby Jagoda przestała płakać. Zawsze to

ona była oparciem dla innych, ostoją, skałą. Widok jej w tym stanie łamał Lunie serce.

— Posłuchaj. Najważniejsi jesteście teraz ty i dziecko, pamiętaj o tym...

Mocno ją przytuliła. Niech im ktoś pomoże, niech im ktoś, do cholery, pomoże...



Darek stanął naprzeciwko Małej Mi z założonymi na piersiach rękoma.

— Ona nie może się o niczym dowiedzieć — powiedział niemal błagalnym głosem.

— Przestań pieprzyć! — warknęła na niego kobieta.

— Nie może się dowiedzieć, i już.

— Jesteś popieprzony. Naprawdę popieprzony. — Mi złapała się za głowę. Nie mogła już dłużej tego znieść. Chciała, by żona Darka o wszystkim się dowiedziała.

Ktoś przeszedł obok. Kobieta pociągnęła za sobą Darka w głąb bramy.

— Jeśli ty jej tego nie powiesz, zrobię to ja. Nie wytrzymuję już tego napięcia. — Twarz kobiety w jednej chwili poczerwieniała.

— Powiedziałaś mi, że będziesz lojalna. Ona jest w ciąży.

— Nie w tej sytuacji, rozumiesz! — krzyczała.

— To dla jej dobra.

— Kurwa mać! Ty masz jakiś swój popieprzony kodeks moralności!

— Niepotrzebnie ci zaufałem. — Mężczyzna był zdenerwowany. Wyjął papierosy z kieszeni marynarki.

— Nie powinienes palić.

— Nie mów mi, co powinienem robić, a czego nie, okej?

— Daję ci dwa tygodnie. Czternaście dni. — Mała Mi ściszyła głos. — Jeśli jej nie powiesz, to ja to zrobię. Obiecuję ci to. — Wiesz, że mi ciężko... Wiesz, że mi źle... To wszystko mnie załamuje. — Kobieta spojrzała na Darka. Wyglądał kiepsko. W klatce piersiowej poczuła, jak jej serce znowu mięknie. Podeszła do niego i go objęła. — Wszystko jakoś się ułoży. Jakoś się ułoży — powiedziała, sama nie wierząc w swoje słowa.



Darek wszedł do domu z bukietem kwiatów.

A więc tak to jest, pomyślała Jagoda. Zdrajcy nagle stają się mili, aby odsunąć od siebie podejrzenia.

— Cześć. — Uśmiechnął się do żony. — To dla ciebie. — Wręczył jej bukiet.

— Z jakiej okazji? — Jagoda postanowiła grać w jego grę. Jakże często zapominał o ważnych okazjach. Zresztą zawsze kupował jej praktyczne prezenty, a kwiaty były takie

niepraktyczne. Bukiet kwiatów nie był w jego stylu. Zmienił się przez tamtą kobietę.

— Bez okazji. — Pocałował ją w usta.

Wzdrygnęła się.

Nie wiedziała, że Darek może być taki perfidny. Otworzyła usta, ale wtedy poczuła kwiatowy zapach perfum. Gdzieś już czuła ten zapach. Zakręciło jej się w głowie. Wszystkiego się domyśliła. Był u niej. Po drodze kupił kwiaty, by odpokutować swoje winy.

Jagoda postanowiła, że póki starczy jej sił, będzie to ciągnąć. Zawsze była skuteczna, działała metodycznie i zgodnie z planem. Musi zebrać dowody, a potem wytrze mu nimi twarz.

— Jest okazja — powiedziała ze spokojem.

— O czymś zapomniałem? — Darek zmarszczył brwi.

— Zaczynamy kolejny tydzień. — Splotła palce na brzuchu. — A to znaczy, że z dzidziusem na razie wszystko w porządku.

Darek przysunął się jeszcze bliżej.

Te perfumy. Jagoda poczuła mdłości.

Darek wpatrywał się w żonę, jego czoło przecięła poprzeczna zmarszczka.

— To cudownie, kochanie! — Objął ją. Jej ciało nie pozostało obojętne; cała się napięła. — Tak się cieszę.

— Ja też. — Uśmiechnęła się, choć wzbierał w niej gniew. Akurat teraz, kiedy wreszcie mieli cieszyć się tym, czego najbardziej w życiu pragnęli, on musiał wyrządzić jej taką



krzywdę. Najchętniej wyciągnęłaby w jego kierunku rękę i zaczęła go szarpać.

— To cudownie — powtarzał jak w transie, z przyklejonym na twarz uśmiechem. — To cudownie.

Czuła, że kłamał.



Tej nocy Jagoda obudziła się o pierwszej w nocy. Darek siedział na skraju łóżka i stukał do kogoś wiadomość. Niebieska poświata oświetlała jego twarz. Był smutny. Kobieta poczuła ucisk w sercu.

Skomplikowałam ci życie, pomyślała z goryczą. Nawet jeśli ją zdradzał, to wiedziała, że ciąża wszystko zmieni. Swoje dziecko pokocha. Może gdyby nie to dziecko, po prostu by się rozstali, a on poszedłby w swoją stronę — z inną.

Wykonał jakiś gwałtowny ruch, a ona zamknęła oczy. Słyszała, jak odkłada telefon na stolik. Materac na łóżku się ugiął. Położył się. Ona poczeka, aż on zaśnie, i wtedy przeszuka mu telefon. Znów. Narastała w niej złość. Była ciekawa, jakie wiadomości jej wiarołomny mąż wysyła w środku nocy.

Darek zasnął szybko, tak jak zawsze. Kiedyś śmiali się, że wystarczy, że przyłoży głowę do poduszki, i już śpi.

Jagoda, jak najciszej mogła, wstała z łóżka. Obeszła je dookoła i sięgnęła po telefon Darka. Miała nadzieję, że nie zmienił PIN-u. Od lat tego nie robił. Wstukowała kolejne cyfry. Telefon rozbłysnął

niebieskim blaskiem. Drżącym palcem weszła w folder z wiadomościami. Te do Małej Mi były na górze.

*Sprawy się skomplikowały — napisał Darek.*

*O co chodzi? — padła jej odpowiedź.*

*Jagoda tak się cieszy, że jest w ciąży.*

*Musisz jej powiedzieć.*

Jagoda poczuła, jak serce bije jej dużo szybciej. Pot oblał jej skronie. Jej mąż rozmawiał z obcą kobietą o niej, jak gdyby nigdy nic.

*Nie chcę, by cierpiała.*

O, jaki szlachetny... Jaki szlachetny skurwiel. Zacisnęła szczęki.

*I tak będzie cierpieć, i tak. Im wcześniej jej powiesz, tym lepiej. Jeśli tego nie zrobisz, ja to zrobię. Daję Ci czternaście dni. Czternaście, tak jak mówiłam dzisiaj. To kurestwo, co jej robimy.*



*Idę spać — zakończył sucho Darek.*

Przynajmniej jego kochanka ma jaja, pomyślała Jagoda. A on chciał mieć ciastko i zjeść ciastko. Była na niego wściekła. Nie poznawała tego mężczyzny, w którym się zakochała.

Odłożyła telefon na stolik. Wyszła na korytarz, zamknęła za sobą drzwi. Czowała dławiącą kluczę w przełyku. Nalała sobie wody i usiadła po turecku pod ścianą. Co zrobiła źle? Co go od niej

oddaliło? A może każdy wcześniej czy później zostaje postawiony przed pokusą i albo wikła się w romans, albo się wycofuje? Marysia, koleżanka z pracy, powiedziała jej kiedyś, że dziewięćdziesiąt procent ludzi zdradziłaby, gdyby tylko nadarzyła się okazja. Jagoda nie chciała w to uwierzyć — a jednak.

Od kilku tygodni Darek był jakiś nieswój. Bardziej milczący, poszarzał na twarzy. Teraz już wszystkie elementy układanki zaczęły do siebie pasować. Jakże była naiwna! „Mój mąż nigdy by nie zdradził” — ile razy słyszała takie teksty od znajomych? Ile razy sama tak powtarzała? Ona też w nie wierzyła. Do teraz.

## ROZDZIAŁ 14



To był jeden z tych wietrznych dni, kiedy maszyną rzuca na wszystkie strony podczas zawisu. Luna trzymała nerwy na wodzy. Musiała non stop korygować zawis, a podmuchy wiatru miały helikopterem na lewo i prawo. Krzysiek wisiał na linie nad miejscem wypadku. Wiedziała, że każde kilka centymetrów odchylenia zrobi dla niego różnicę.

Tej nocy zostali wezwani do jednostki pływającej, na której w wyniku poluzowania lin mocujących ładunek zmienił swoje wyważenie i prom zaczął tonąć z siedmioma osobami załogi. Sytuacja była dla niej trudna, bo cały czas miała świadomość, że ma pod sobą na dźwigu człowieka, na pokładzie promu ludzie czekają na ratunek, w dodatku wieje porywisty wiatr. W nocy nad wodą nie miała punktu odniesienia, żeby utrzymać dobrze zawis, i Krzysiek cały czas korygował jej położenie.

— Przemieść dwa w lewo, trzy do przodu, jeden w prawo, trzy do przodu.

Luna starała się jak mogła, żeby trafić w punkt, ale helikopterem rzucało na boki.

— Kurwa! Za dużo! Dwa do tyłu! — krzyczał Krzysztof.

Kiedy usłyszała, że jest w punkcie, przyszła chwila ulgi, ale bardzo krótka. Przez ten wiatr znowu zmieniła położenie.

— Przemieść dwa w lewo, dwa do przodu...

To powoli stawało się bardzo irytujące, ale nie pokazała nic po sobie. Tam na dole byli ludzie, którzy potrzebowali jej pomocy. Nie widziała nic pod pokładem, musiała zaufać ratownikowi, tak jak to jest na co dzień w załodze. Przed sobą w oddali widziała tylko zarys linii brzegowej, który odbijał się w tafli wody dzięki pełni księżyca.

Pomimo tego, że miała w pełni wyszkoloną załogę, spełniającą najwyższe standardy, nie udało się wszystkich uratować. Pięć osób zatoneło razem z promem. Warunki nie pozwoliły na akcję ratunkową pletwonurków. Nigdy wcześniej Luna nie uczestniczyła w tak wyczerpującej akcji ratowniczej, w tak niesprzyjających warunkach.

Czasem tak było, że po prostu się nie udawało.



Kiedy wróciła do domu, była załamana, zmęczona, wyczerpana, ale czekał na nią syn, który jej potrzebował. Musiała przełknąć łzy.

— Co się stało, mamusiu? — zapytał Szymon, który wgramolił się na sofę obok niej.

— Nic, skarbie. Dlaczego pytasz?

Luna objęła synka.

— Jesteś smutna.

— Miałam ciężką noc w pracy. — Szymon był już na tyle duży, że wiedział o pracy matki tyle, ile powinien wiedzieć chłopak w jego wieku. Że latała śmigłowcem i pomagała ludziom. Dla niego była superbohaterką. Nie chciała go martwić.

— Obejrzymy jakiś film? — zaproponowała.

— *Epokę lodowcową!* — krzyknął Szymek.

Tę pozycję oglądali już chyba ze sto razy, ale Luna nie potrafiła odmówić synkowi tej przyjemności wspólnego seansu.

Ciało chłopca przyjemnie ją grzało. Jedli popcorn i popijali zakazaną w ich domu colę. Cola była od święta, ale czemu nie mogli świętować środowego wieczoru? Każda okazja jest dobra do świętowania. Tego jej było trzeba. Ciepła. Poczucia, że nie zawsze zawodzi, że jest potrzebna i kochana.

Załamaby się, gdyby wróciła do pustego mieszkania. Gdyby nikt na nią nie czekał, nie pocieszył, nawet zupełnie nieświadomie. Może nie nadawała się do związku na odległość?



Następnego dnia Luna i Szymon siedzieli z rodzicami przy stole na niedzielnym obiedzie. Kiedyś kobieta unikała jak ognia rodzinnych obiadków, ale od jakiegoś czasu coraz bardziej je lubiła. Z rodzicami czuła się bezpiecznie. Mama gotowała wyśmienicie. Kiedyś Luna zapytała ją, czy lubi pichcić, na co rodzicielka odpowiedziała, że niespecjalnie, ale nauczyła się robić to dobrze dla dzieci i męża. Z miłości.

Luna nałożyła sobie na talerz ziemniaki, jajka sadzone i mnóstwo gotowanych warzyw.

— A kotlecik? — padło z ust mamy. Od sześciu lat wiedziała, że Luna jest wegetarianką, ale za każdym razem wciskała jej kotlet w nadziei, że jej dziecko się na niego skusi.

— Mamo, wiesz przecież, że nie jadam mięsa.

— Jesteś taka blada... Sądzę, że masz niedobory białka.

— Ostatnio zrobiłam sobie mnóstwo humusu i kotlety z soczewicy, uwierz mi, tam jest więcej białka niż w mięsie.

— To ja sobie wezmę twojego kotlecika — ucieszył się tata.

— A ty to powinieneś akurat ograniczyć kotleciki, taki masz wysoki cholesterol! — Mama pokręciła głową.

Lunie zachciało się śmiać.

— Uważam, że dziadek nieźle się trzyma. — W obronie swojego ukochanego dziadka, zwanego Niedźwiedziem, stanął wnuk Miś, Szymon.

— Moja córka je rośliny. — Daria dalej kręciła głową z dezaprobatą.

— I jajca — dodała Luna, połykając kawałek brokułu.

— A mój mąż ocieka cholesterolem — biadoliła starsza kobieta.  
Tata puścił do Luny oko, a ta się roześmiała.

Dobrze, że do nich przyszła. Jej mieszkanie kojarzyło się jej z tęsknotą za Danielem. Poza tym po nocnym dyżurze odczuwała ogromny smutek. A za często ostatnio była smutna. Szymon potrzebował ogarniętej i uśmiechniętej mamy.

Telefon Luny zawibrował. Zerknęła na wyświetlacz, na co mama skarciła ją wzrokiem; nie lubiła, kiedy przy stole ktoś odczytywał wiadomości. Uważała, że czas dla rodziny to czas dla rodziny, i koniec.

— Słuchajcie, muszę na chwilę wyjść, za godzinę odbiorę Szymka — rzuciła przez ramię, podnosząc się od stołu.

— Coś się stało? — zapytał ojciec.

Chciała powiedzieć, że naprawdę dużo, ale zamiast tego się uśmiechnęła.

— Nie, nic się nie stało. Wrócę za jakąś godzinę.

Nie miała ochoty na to spotkanie. Po dzisiejszej nocy najchętniej zwinęłaby się w kłębek, ale wiedziała, że *on* jej potrzebuje, właśnie teraz. Wiedziała, jak to jest, kiedy człowiek potrzebuje drugiego człowieka, bo wydaje mu się, że sam nie da rady. Wzięła kilka głębszych wdechów i wyszła na spotkanie z nim.





Lubiła kawiarenkę „U Pabla”. Na suficie i ścianach wisały sznury jasnożółtych lampek, które nadawały pomieszczeniu ciepły blask. Powietrze wewnątrz było gęste od zapachu ciast wypiekanych na zapleczu. Najbardziej jednak lubiła w tym lokalu kawę. Mocną i czarną jak smoła.

Usiadła przy drewnianym stoliku nakrytym haftowaną serwetą. Dotknęła żółtego kwiatka. Podniosła głowę, kiedy usłyszała męski głos.

— Cześć, Luna.

— Cześć, Darek.

Mężczyzna miał podkrążone, przekrwione oczy. Suche, popękane wargi. Jego koszula była wymięta, jakby nosił ją któryś dzień. Jego przystojną twarz pokrywał kilkudniowy zarost.

— Dziękuję, że zgodziłaś się na to spotkanie. — Usiadł na krześle i nachylił się w stronę kobiety.

— Nie wiem, czy powinnam...

Mężczyzna złapał ją za rękę i spojrzał jej w oczy.

— Luna... — rozplakał się.

Nie mogła tego znieść. Wstała od stołu, podeszła do niego i mocno go objęła.

— Luna... Ja dłużej tego nie wytrzymam.

Ona też zaczęła płakać. Ostatnio wszystko jej się sypało.

— Ja też już dłużej nie dam rady. — Płakała wraz z nim.

— Przepraszam... Mała Mi... — wyszeptał, wtulając się w nią.



Kiedy nie chcesz czegoś zobaczyć, los robi wszystko, żeby było inaczej. Jakby na przekór tobie, jakby chciał ci dać kuksańca pod żebra, żeby zabolalo, żebyś nie mogła złapać powietrza.

Wyszedł z kawiarni przygnębiony. Widziała, jak pociera dłonią skronie. Zawsze tak robił, kiedy się denerwował. Miała nadzieję, że zjadają go wyrzuty sumienia. Nie mogła już dłużej tego ciągnąć. Musi odejść. Nikt nie będzie jej oszukiwał. Nikt!

Postanowiła jednak, że da mu do myślenia, że powie mu, iż dzisiaj go widziała.

— Widziałam cię dzisiaj — powiedziała przy kolacji, której nawet nie tknęła. O dziwo, Darek też prawie niczego nie zjadł.

— Tak? — rzucił nieuważnie. — A gdzie?

— Na Kruczej, wychodziłeś z kawiarenki „U Pabla”.

— To niemożliwe — odpowiedział, spuszczając wzrok. Cały pobladł.

— No niby nie. Miałeś cały dzień konferencję na Okopowej, więc teoretycznie nie mogłeś być na Kruczej. — Tak jej powiedział jeszcze kilka minut wcześniej.

Patrzyła na niego uważnie. Widziała, jak wije się na krześle niczym węgorz złapany w sieci.

— To nie byłem ja. — Wbił wzrok w swój talerz, na którym leżały naleśniki ze szpinakiem.

Perfidny kłamca, pomyślała Jagoda. Zakręciło jej się w głowie. Wiedziała już, że życie z tym mężczyzną nie ma sensu.

— Och, widocznie się pomyliłam, ten facet wyglądał tak podobnie do ciebie.

— Gdybym to był ja, chyba byś podeszła. — Podniósł wzrok. Ich spojrzenia skrzyżowały się nad dzbankiem owocowej herbaty.

— Pewnie tak bym zrobiła.

Zastanawiała się, czy serce rozbite na kilkadziesiąt kawałków wciąż pozostaje sercem. Czy zamiast jednego serca jest po prostu serce w kawałkach i każdy ten poraniony kawałek bije sobie w swoim rytmie? A może część tych rozsypanych kawałeczków kona w męczarniach, a potem przestaje bić?

Kiedy człowiekowi jest smutno, przychodzą mu do głowy różne rzeczy. A ona nie mogła przestać myśleć o zemście na swoim wiarołomnym mężu. Nie sądziła, że gniew tak dogłębnie może ją opanować.

## ROZDZIAŁ 15



Luna siedziała przed telewizorem i objadała się chipsami, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Wzdrygnęła się. Zerknęła na zegarek. Wpół do drugiej w nocy. Na paluszkach podszła do drzwi. Przez wizjer zobaczyła, że na korytarzu stoi Jagoda.

Otworzyła.

— Co, do diabła? — Była zdziwiona najściem przyjaciółki.

— Wpuścisz mnie?

Luna spojrzała na przemokniętą Jagodę i walizkę, która stała przed progiem.

— Wejdz. — Odsunęła się i wpuściła przyjaciółkę do środka.

— Odeszłam od Darka — powiedziała przygnębionym głosem.

— Teraz?

— No jak widzisz. — Jagoda zdjęła mokrą kurtkę. Jej policzki też były mokre, nie tylko od deszczu, ale także od łez.

— Dam ci ręcznik. Przebierz się. Szłaś na piechotę?

Jagoda skinęła głową. Mieszkały od siebie kilkanaście minut drogi spacerkiem.

— Mogłaś zadzwonić, przyjechałabym po ciebie.

— Chciałam się przejść, ochłonać...

— W deszczu i w środku nocy?

— Czasem tak trzeba, Luna. Czasem tak trzeba.

Siedziały pod kocem przytulone do siebie do rana. Jagoda za wiele nie mówiła. Luna nie wypytywała. Czuła ból przyjaciółki, który rozlewał się po pokoju. Kiedyś to ona siedziała u Jagody i szlochała. Powodem jej łez był Krystian.

A teraz Jagoda płacze przez Darka. Chciała jej o wszystkim powiedzieć, ale wiedziała, że nie może. Czuła się jak podły zdrajca. Bo nim była. Zdradziła przyjaciółkę. Chciało jej się płakać, a w dodatku odczuwała, jak ogarnia ją panika.

Czasami nie radzimy sobie z życiem. Luna gotowa była nawet stwierdzić, że to nieradzenie przychodzi do nas częściej niż radzenie.

— Pamiętasz, jak płakałam przez Krystka? — zaczęła.

Jagoda skinęła głową. Luna zamknęła oczy, niechętnie osuwając się we wspomnienia.



Na początku jej związku z Krystianem było bajkowo. Tak jak jest zawsze. Dopiero potem przeczytała o tym, że dla osoby z jego zaburzeniami psychicznymi stworzenie bajki dla partnerki jest priorytetem. Tym chciał ją do siebie przywiązać. Osoby z takimi

schorzeniami potrafią zmanipulować ofiarę. Tak, teraz mogła to sama przed sobą szczerze przyznać: ona była jego ofiarą, chociaż nie chciała tak o sobie myśleć.

Więc najpierw ten układ to bajka. Potem przechodzisz piekło, w które nikt z twojego otoczenia nie chce wierzyć. Bo przecież on jest taki czarujący, idealny. Po jakimś czasie zdajesz sobie sprawę, że sama się zastanawiasz nad własną poczytalnością, kiedy on sprzedaje ci kolejny kawałek kłamstwa. Kiedy przeprasza cię po raz któryś.

Kiedy się poznali, Luna myślała, że złapała Pana Boga za nogi. Krystian był uroczy. Rozumieli się bez słów. Mieli podobne poczucie humoru, podobnie patrzyli na świat. W ogóle wszystko robili podobnie. Teraz wiedziała już, że to wszystko było grą.

Po roku wszystko diametralnie się odmieniło. Krystian stał się zaborczy i najchętniej zamknąłby Lunę w złotej klatce.

Poznała go przez koleżankę na ostatnim roku studiów. On miał książkę dla Iwonki, jej koleżanki, której dziewczyna nie mogła odebrać, dlatego poprosiła o przysługę Lunę. Kiedy wręczał jej podręcznik z makroekonomii, ich palce delikatnie się zetknęły. Oboje poczuli napięcie. Wymienili się numerami. Potem on do niej napisał jakąś wiadomość, ona mu odpisała. Ta znajomość nasączona była wybuchami śmiechu, spacerami, opowieściami o tym, jak spędzili dzień. Były dni, że Luna nie odrywała się od telefonu.

Dwa miesiące po tym, jak się poznali, Luna oznajmiła Krystianowi, że jedzie na wakacje.

— Sama? — zapytał zdziwiony.

— Najlepiej podróżuje mi się w samotności.

— Zostawiasz mnie... — skamlał.

— Kiedy rezerwowałam bilety, nie znałam ciebie. To tylko dziesięć dni.

Uśmiechnął się, życzył dobrej podróży. A w dniu wylotu pojawił się na lotnisku. Luna była w siódmym niebie.

— Nie mogę w to uwierzyć, że ze mną lecisz! Że zarezerwowałaś bilet i jesteś tutaj — kipiała radością. Żaden chłopak przed nim nie zrobił dla niej nic takiego. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że jego zachowaniem kierowała nie miłość, tylko chęć nieustannej kontroli.

— Portugalia zawsze była moim marzeniem... A teraz mogę je spełnić, z tobą.

— Niesamowite, że to zrobiłaś.

— Kocham cię. — Pocałował ją w usta.

Sielanka w związku nie trwała jednak długo. Luna zauważyła, że Krystian staje się z dnia na dzień coraz bardziej zaborczy. Zaczęli się kłócić, choć dawniej byli zgodni niemal w każdej sprawie. Krystian był zazdrosny niemal o wszystko, co Luna robi albo czego nie robi. Po każdej kłótni ją przeproszał i obiecywał, że się zmieni. I to zmienianie się trwało kilka tygodni, a potem znów

wybuchła awantura. Ale ona wiedziała, że w innych związkach jest podobnie. Ludzie się ze sobą kłócą.

A potem ona zaszła w ciążę. Jej radość była ogromna, jego na początku też. A potem stał się jakby zazdrosny o to nienarodzone dziecko. Kazał jej obiecywać, że po narodzeniu syna bądź córki nadal będzie go kochała. Zapewniała go, że miłość to nie tort ani inne ciasto, że to, iż obdarzy nią dziecko, nie znaczy, że dla niego zostanie mniej, ale on chciał zapewnień, że zostanie dla niej na pierwszym miejscu. Zaczęło ją to przerażać.

Któregoś dnia zastała go w kuchni z nożem w ręku.

— Co ty odpierdalasz? — Rzuciła się w jego stronę. Jego dłonie były całe we krwi.

— Chciałem... — Patrzył tępym wzrokiem na swoje zakrwawione ręce. — Pociąć się... Nie mam siły żyć. Ciężko znieść mi ten ból.

Nie wiedziała, o czym mówi. Podobno był z nią szczęśliwy. Ten moment był dla niej szokiem.

— Krystian... Ty musisz się leczyć.

Rozpłakał się.

Poszedł do lekarza, tak jak mu radziła. Doktor stwierdził, że Krystian ma depresję, ale Luna była pewna, że tu chodzi o coś głębszego. On miał ewidentnie jakiś problem natury psychicznej. Inny niż depresja. Dużo głębszy.

Wspierała go, ale musiała myśleć też o dziecku i przedkładać jego dobro ponad wszystko inne. Nie wolno jej było się



denerwować.

Pierwsze miesiące po narodzinach Szymka były spokojne. Krystian bardzo pokochał chłopca. Luna aż była zdziwiona, jak bardzo jest z małym związany. Początkowo bała się jego zazdrości, ale wszystko układało się w miarę dobrze. Słowa, których tak bardzo się bała, żądania, by to on zajmował centralne miejsce w jej sercu, nie pojawiały się. Znow na moment uwierzyła, że jeśli się postarają, może być dobrze.

Kiedy Szymon miał dziewięć miesięcy, Luna wróciła do pracy — i wtedy na nowo pojawiły się problemy. Została wyzwana przez Krystiana od wyrodnych matek. Nie pomogły żadne argumenty w stylu, że ona dziecka nie porzuca, po prostu nie chce rezygnować z życia zawodowego, które daje jej nie tylko pieniądze, ale i olbrzymią satysfakcję.

Na samo wspomnienie tamtych dni robiło jej się niedobrze. Umówiła się wówczas z Bossem na spotkanie dotyczące jej powrotu. Krystian kręcił głową i marudził cały poranek. Nie pasowało mu to, że Emilia się tak wymalowała, jego zdaniem zbyt mocno, że włożyła bluzkę ze zbyt głębokim dekoltem. Kobieta miała ochotę powiedzieć mu, żeby się od niej odczepił. Nie chciała tego wszystkiego analizować, zależało jej na rozmowie z szefem i wiedziała, że wszystko potoczy się zgodnie z jej myślą, jeśli tylko on przystanie na jej warunki. Zdawała sobie sprawę, że jest cennym członkiem zespołu i załoganci tylko czekają, aż znow zasiądzie za sterami. A że się ubrała i umalowała? Od porodu

rzadko wychodziła z domu „do ludzi”, co najwyżej na spacery lub do sklepu, i kiedy miała okazję, chciała po prostu pozwolić sobie na coś więcej niż wygodne legginsy czy dresy. Każdy przecież kiedyś tak ma.

— Powinnam wrócić za jakieś dwie godziny. — Uśmiechnęła się do Krystiana, który zmarszczył czoło.

— Dwie godziny to strasznie długo. Co będziesz robiła z nim tyle czasu?

— Krystian... — Luna starała się nie tracić opanowania. — Najpierw muszę dojechać na miejsce, porozmawiać i wrócić.

Przemilczała fakt, że spotyka się z pracodawcą w restauracji na lunchu. Wiedziała, że Krystian wpadłby w szal, a nie chciała kolejnych awantur.

Ucałowała chłopaków i wyszła na zewnątrz. Jej partner nie życzył jej nawet powodzenia.

No trudno. Niech tylko stanie na nogi i zakończy ten związek, który w ogóle nie miał racji bytu. Coraz częściej o tym myślała.

Kiedy tylko Luna zamknęła za sobą drzwi, Krystian złapał synka na ręce i wyszedł na parking. Luna była tak zaabsorbowana rozmową przez telefon, że nawet go nie zauważyła. Usadował malca w foteliku, dał mu pluszową zabawkę, a sam usiadł za kierownicą. Nissan Luny wyjechał z parkingu. Krystian odpalił silnik i pojechał za kobietą. Trzymał się od niej w bezpiecznej odległości. Znał Emilię na tyle, że wiedział, iż jeśli jest

czymś zaabsorbowana, to nie wpadnie jej do głowy, że może być śledzona.

Jechali w stronę jednostki wojskowej, kiedy to nissan niespodziewanie włączył kierunkowskaz w lewo. Krystian poczuł palący ból w klatce piersiowej. Okłamała go. Nie jechała na spotkanie z szefem.

Podążył jej śladem. Dziecko gaworzyło na tylnym siedzeniu.

— Suka! — Uderzył ręką o kierownicę.

Emilia przejechała na światłach, a jego zatrzymało czerwone. Kręcił się nerwowo, byle tylko jej nie zgubić. Patrzył za oddalającym się nissanem. Światło wreszcie się zmieniło, a on przyspieszył.

Samochód ukochanej zaparkował przed jakimś zajazdem. A więc pieprzy się z jakimś kolesiem, zamiast pojechać do pracy, pomyślał. Ogarnęła go wściekłość. Wiedział, że go okłamywała. Od dawna.

Wjechał na parking. Odwrócił się za siebie. Szymon spał. To dobrze, uznał, że nie będzie wchodził do środka z dzieckiem. Uchylił okno. Wszedł z samochodu i pilotem zamknął drzwi.

Wszedł do hallu. Recepcjonista spojrzał na niego rozleniwionym wzrokiem, jakby pytał: „Czego tu?”. Krystian tylko zamachał do niego ręką i wskazał na salę restauracyjną po jego prawej stronie. Od razu ją zobaczył. Siedziała tyłem do wyjścia. Śmiała się. Jej ciało dygotało od tego śmiechu. Mężczyzna

siedzący naprzeciwko niej popijał kawę. Po chwili odłożył filiżankę na spodeczek i zaczął mówić coś podekscytowanym tonem.

Tego było za wiele. Krystian jak burza wleciał do restauracji i stanął przy stoliku, gdzie siedziała Luna.

— Krystek? — zapytała zdziwiona.

— Klucze do pokoju już macie? — warknął w odpowiedzi.

Boss zdezorientowany popatrzył najpierw na Lunę, potem na rozsierzonego Krystiana.

— Zaszło jakieś nieporozumienie — powiedział spokojnym tonem. — To spotkanie w zasadzie służbowe.

— Albo wyjdiesz teraz ze mną, albo zapomnij... — Krystian mówił przez zaciśnięte zęby.

— Gdzie jest dziecko? — Luna zerwała się od stolika. W jej oczach błysnął strach.

— Teraz obchodzi cię dziecko?

— Gdzie jest Szymek? — Chwyła Krystiana za poły koszuli.

— W samochodzie — odpowiedział nad wyraz spokojnie.

Dwa tygodnie później Luna wróciła do pracy i przeprosiła Bossa za zachowanie swojego partnera. Czuła się paskudnie. Tak ją ośmieszył w oczach człowieka, na którego opinii naprawdę jej zależało.

— Luna... — Boss nogą zamknął drzwi do kuchni, żeby nikt ich nie podsłuchiwał. Nie lubił się wtrącać w prywatne sprawy swoich współpracowników, ale też czuł się za nich odpowiedzialny. — Wiesz, że cię szanuję. I bardzo lubię. Jesteś świetną babką. I

dlatego ci coś powiem, choć może ci się to nie spodobać. Spieprzaj od tego pomyleńca gdzie pieprz rośnie.

— Dojrzewam do tej decyzji.

— On jest pochrzaniony. Oboje to wiemy.

Westchnęła ciężko.

— Jest zazdrosny — doprecyzowała. — Wiesz... On mnie przeproszał za to wszystko. Kocha mnie. — Luna starała się chyba przekonać sama siebie.

— To nie jest miłość. On jest chory — stwierdził rzeczowo.

— Mam z nim dziecko.

— I tobie, i dziecku będzie lepiej bez niego. U nas pracę zawsze masz. Mama na pewno pomoże ci w opiece nad synkiem. Będziesz pracowała na pół etatu. Dasz radę.

Dam radę, powtarzała sobie jak mantrę. Dam radę.

Mijały tygodnie, a Luna coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że z Krystianem dzieją się złe rzeczy. Cokolwiek mu dolegało, był na równi pochyłej. Wiedziała, że jeśli nie pójdzie się leczyć, zacznie niszczyć ludzi. W końcu zniszczy i ją. A nie daj Boże dojdzie do jakiejś tragedii.

Tego wieczora miała dyżur. Leżała w łóżku w sali, na sąsiednim spał drugi pilot, a ratownik czytał książkę. Luna gapiła się w sufit, panowała względna cisza. Jej telefon zawibrował. Przyszło powiadomienie z Facebooka. Opuszką palca dotknęła ekranu. Okazało się, że na jej tablicy pojawił się post.

Zamrugnęła. Przecież nic nie dodawała. Jak to możliwe, że coś się tam pojawiło? — myślała gorączkowo. Szerzej otworzyła oczy.

Przeczytała post raz, potem drugi, a potem oniemiała. Oczy momentalnie zaszczyły jej łzami. Zdjęcie przedstawiało ją bez stanika. Wiedziała doskonale, kto i kiedy zrobił fotografię. Pod nią zamieszczony został komentarz. „Igraszki z moim ukochanym facetem”. Zrobiło jej się słabo. Pod postem pojawiły się komentarze. Żartobliwe, współczujące i te pełne hejtu, że zachowuje się załośnię, zamieszczając takie zdjęcia. Podniosła się z łóżka i wybiegła na korytarz, po czym wleciała do łazienki.

Chciała wejść na swój profil, ale jej hasło nie działało. Konto zostało zablokowane.

Cholera jasna!

Wybrała numer Krystiana. Odebrał, jakby czekał na jej telefon.

— Usuń, do cholery, ten post! Co ty sobie w ogóle wyobrażasz?

— Kochanie, ja i ty... — mówił to tak spokojnie, jakby nałykał się jakichś prochów i odpływał.

— Jesteś pieprznięty! Pieprznięty! Rozumiesz? — nie wytrzymała i zaczęła na niego krzyczeć. — Jeśli tego nie usuniesz, to ja zgłoszę sprawę na policję.

Zaśmiał się i rozłączył.

W tej samej chwili jej telefon zadzwonił.

— Jagoda... — zaczęła płaczliwym głosem Luna.

— Domyślam się, że to nie ty wstawiłaś ten post.

— Nie ja...

- Usuń swój profil.
- Nie mogę na niego wejść. Ten skurwiel zmienił hasło.
- Zgłoś post do administratorów serwisu. Albo ja to zgłoszę.
- Jeśli mogłabyś to dla mnie zrobić... Ja jestem w pracy.
- No pewnie — powiedziała wtedy Jagoda. — Pomogę ci...



Jagoda, jej przyjaciółka. Jej ostoja, jej podpora... Która teraz sama potrzebowała pomocy.

A ona nie mogła jej powiedzieć o tym, co sama wiedziała. Okłamywała ją.

Gdyby tylko nie wiedziała tego wszystkiego.

Gdyby wtedy nie zgodziła się na tę rozmowę. A potem kolejną i kolejną.

Gdyby świat był bardziej sprawiedliwy.

Gdyby nie ciążyła Jagody.

Gdyby nie to, może wszystko w tej chwili wyglądałoby zupełnie inaczej?

Gdyby wcześniej odeszła od Krystka...

Może już pierwsze spotkania z nim powinny dać jej wiele do myślenia, kiedy opowiadał o sobie.

— Nigdy nie dopuszczałem do siebie ludzi — powiedział. — Tak mam od podstawówki.

— Dlaczego? — zdziwiła się.

— Bałem się zranienia. Chłopcy na podwórku chcieli zostać moimi kolegami, a ja wolałem sam podbijać piłkę.

— Samotność jest zła — zauważyła.

— Kiedyś się przekonasz, że samotność bardziej sprzyja ludziom niż drugi człowiek.

Nie rozumiała go wtedy. Możliwe, że nigdy miała go nie zrozumieć.

— Jestem złym człowiekiem... — powiedział innym razem.

— Krystian, o czym ty mówisz, jesteś cudowny... — zaprzeczyła ze śmiechem.

On jednak pozostawał poważny.

— Kiedyś o tym się przekonasz.

Gdyby tylko wtedy wzięła jego słowa na poważnie! Gdyby go słuchała i zastanowiła się nad tym głębiej, gdy tylko pojawiły się pierwsze sygnały... Jeśli ktoś ci mówi, że jest złym człowiekiem, powinnaś w to uwierzyć, nawet jeśli twoje serce podpowiada ci inaczej.



## ROZDZIAŁ 16



Jagoda nie spodziewała się akurat tego. Kupiła kilka rzeczy na kolację, wóz strażacki dla Szymona. Tego dnia wzięła sobie wolne. Nie miała ochoty tłumaczyć się wszystkim ze swojego złego samopoczucia.

Kiedy przechodziła przez ulicę, dobiegł ją zapach wanilii. Spojrzała na szyld kawiarni „U Pabla”, do której tak często przychodziły z Luną, czasem też z Darkiem.

No właśnie, Darek. Zacisnęła usta na samą myśl o mężu. Robiła wszystko, by o nim nie myśleć, jednak wszystko jej o nim przypominało, nawet ta kawiarenka. Potrząsnęła głową, jakby chciała odgonić natrętne myśli. Pomyślała, że kupi na deser dla ich trójki jakieś ciasto. Już miała pchnąć drzwi, kiedy ich zobaczyła.

Darek siedział przy stoliku z Luną. Zamarła.

Ale to o niczym nie świadczyło; o niczym. Może przyjaciółka postanowiła po prostu przemówić mu do rozsądku? Namówić go,

by przyznał się do wszystkiego Jagodzie i na kolanach błagał ją, by do niego wróciła?

Darek pochylił głowę. Ukrył twarz w dłoniach. Jego plecy zaczęły drżeć i wtedy Luna wstała od stolika, podeszła do mężczyzny i po prostu go przytuliła. Jagoda myślała, że zemdleje. Nie wiedziała, co ma zrobić. To ona była poszkodowana w tym związku, nie on. A co, jeśli...?

Wycofała się.

Nie, to niemożliwe. Luna nie może być Małą Mi. Każda, tylko nie ona.



— Jagoda, musimy porozmawiać — powiedziała łagodnym, niemal przeproszającym tonem Luna, kiedy godzinę później wróciła do mieszkania. Jagoda od kilkudziesięciu minut siedziała na kanapie i czekała na przyjaciółkę.

A więc jednak, pomyślała.

— Oczywiście — odezwała się; jej głos drżał. Chciała w końcu poznać prawdę. Wszystko o ich romansie. Niepewność ją dobijała.

— Kupiłam ciasto w kawiarni — dodała Luna, kładąc na stół pakunek.

— O, cudownie! W której?

Kobiety spojrzały sobie w oczy.

— „U Pabla”.

Przez moment panowała niewygodna cisza.

— A co tam robiłaś?

— Piłam kawę. — Luna spuściła wzrok, a Jagoda wiedziała, że kobieta jest skrepowana. Znała ją przecież tyle lat. Rozpoznawała u niej napięcie tak, jakby badała własną twarz w lustrze. Emilia nie potrafiła kłamać.

— Chciałaś o czymś porozmawiać. — Jagoda nadal patrzyła na Lunę spod zmrużonych powiek.

— Tak, ale może najpierw zrobię herbatę.

— Nie, Luna. Najpierw porozmawiajmy — powiedziała bezbarwnym głosem Jagoda.

Niech to się już wszystko skończy, pomyślała. Miała dość. Trzymanie w ryzach emocji przychodziło jej z trudem.

Czy to mogła być prawda? Jej ukochany mąż i przyjaciółka mieli romans. A ona jeszcze wczoraj miała czelność ją pocieszać, jakby naprawdę Jagodzie współczuła!

— Jak chcesz. — Luna usiadła. — To trudny temat. I nie ja powinnam ci o tym wszystkim powiedzieć, ale oboje uznaliśmy... — Odchrząknęła.

No mów dalej, mów. Chcę się w końcu dowiedzieć, nawet jeśli zaboli, zaklinała ją w duchu Jagoda.

Splotła dłonie na kolanach tak mocno, że kłykcie jej pobieleły. Zamrugowała, by odgonić zbierające się pod powiekami łzy. Wiedziała, co teraz nastąpi. Wiedziała, co przyjaciółka chce jej przekazać.

Taki cios. Jak ona to udźwignie?

— Ja i Darek...

— Wiem! — przerwała Jagoda, po czym zerwała się z krzesła.

— Domyśliłaś się? To ciasto...

— Jakie ciasto? O czym ty pieprzysz? Widziałam was.

— Tak? — Luna posmutniała jeszcze bardziej. — Powinnam była ci powiedzieć wcześniej.

Jagodzie pociemniało przed oczami. Miała ochotę jednocześnie płakać i rzucić się z paznokciami na najlepszą, jak jej się wydawało, przyjaciółkę. Chciała ją rozszarpać, wykrzyzczyć jej cały swój ból prosto do ucha.

— Jak mogłaś? — zapytała po prostu zamiast tego.

— Wiedziałam, że będziesz zdenerwowana. — W głosie kobiety słychać było panikę.

— A ty byś na moim miejscu nie była zdenerwowana? — Jagoda podniosła głos. To ona przyszła tutaj wypłakać się na ramieniu Luny, a to przyjaciółka okazała się niegodna zaufania.

— Byłabym.

— O wszystkim wiem. To ty jesteś Małą Mi.

Luna po prostu się rozplakała. Darek dawno, dawno temu, kiedy robiła sobie na czubku głowy koczek przypominający uczesanie jednej z bohaterek *Muminków*, śmiał się podczas jednej ze wspólnych wypraw po prezent dla Jagody, że jest do niej podobna. Najwyraźniej przyjaciółka nie miała o tym pojęcia.

— Tak — powiedziała Luna drżącym z emocji głosem. Przez chwilę usiłowała zebrać myśli. Otwierała ponownie usta, kiedy do pokoju wbiegł równie zapłakany Szymek.

— Mamusiu! — Trzymał uniesioną rękę, po której spływały strużki krwi.

Obie kobiety z miejsca straciły wątek.

— Boże, co się stało? — Jagoda podbiegła do Szymka. Była jego matką chrzestną i ulubioną ciocią. Kochała chłopca jak własnego syna, którego do tej pory nie miała. Spojrzała na zakrwawioną ranę.

— Ja... Ja... — Szymek dalej pociągał nosem.

— Już dobrze, kochanie — uspokajała go Jagoda. Odkąd była w ciąży, zrobiła się jeszcze bardziej wrażliwa na punkcie cierpienia dzieci. — Powiedz nam, co się stało.

— Skaleczyłem się. Chciałem uciąć nożem patyk.

— Kto ci pozwolił brać nóż?! — Luna cała poczerwieniała na twarzy. Chłopiec miał zakaz dotykania szuflady ze sztucami, jeśli nikogo z dorosłych nie było w kuchni. Starła się być odpowiedzialną matką. Dlaczego jej nie słuchał?

Kłębiło się w niej tyle różnych emocji, że w pierwszej chwili zareagowała gniewem, choć tak naprawdę była po prostu przerażona.

— Daj spokój — warknęła Jagoda. — Nie teraz. Pokaż rękę — zwróciła się do Szymka.

Rana była głęboka i poszarpana. Zapewne chłopiec wziął nóż z ostrymi ząbkami, oceniła.

— Daj bandaż — komenderowała dalej Jagoda. Luna, na wpół w jakimś dziwnym transie, wykonywała jej polecenia. — Trzeba to jako tako opatrzyć i jedziemy do szpitala.

Kilka chwil później byli już w lecznicy. Lekarz założył Szymkowi szwy. Zdenerwowana Jagoda czekała na Szymka i Lunę na korytarzu, chodziła po nim tam i z powrotem. Dobrze, że nie doszło do większej tragedii, pomyślała. Przy dziecku trzeba mieć oczy dookoła głowy.

Mimowolnie położyła dłoń na brzuchu i ze smutkiem pomyślała, że przez matkę Szymka jej dziecko będzie wychowywać się bez ojca. Jej twarz wykrzywił skurcz żalu.

Kiedy było już po wszystkim, wsiedli do samochodu. Chłopiec zasnął na tylnym siedzeniu z nadmiaru wrażeń.

— Jagoda... — Luna westchnęła.

— Nie teraz. — Przyjaciółka pokręciła głową. — Wracamy do mieszkania, biorę walizkę i wychodzę.

— Chcę ci wszystko wytłumaczyć. Ta sytuacja i dla mnie była ciężka. A potem okazało się, że jesteś w ciąży.

— I to wam przeszkodziło?

— Zamknij się! — Luna nie wytrzymała już napiętej sytuacji. Chciała to z siebie wreszcie wyrzucić, ale przyjaciółka jej nie ułatwiała.

Jagoda na moment zaniemówiła, ale szybko emocje wróciły do niej wezbraną falą.

— Brawo ty! — syknęła. — Ten cały Daniel był tylko przykrywką?

— O czym ty, do cholery, mówisz? — Luna się pogubiła. Zerknęła przez ramię, czy Szymek nadal śpi. — Kocham Daniela.

— I mojego męża widocznie też.

— Jak przyjaciela... — jęknęła Luna. — Jagoda, przepraszam... Przepraszam.

— Jak mogłaś mnie zdradzić? — Po policzkach Jagody płynęły łzy. Ręce jej się trzęsły. Luna najchętniej złapałaby jej dłonie i ucałowała. Tak bardzo nie chciała skrzywdzić przyjaciółki, jednak to zrobiła. Wiedziała, że wszystko, co teraz jej wyjawি, sprawi, że ta się załamie. Tych słów nie dało się wypowiedzieć delikatnie. Choć bardzo chciałyby jej oszczędzić bólu.

Każdy człowiek jest mądry po szkodzie, pomyślała w tym samym czasie Jagoda. Ludzie zazwyczaj wierzą w to, co mówią do ciebie bliskie osoby. Podejrzewasz, że kłamstwo może paść z ust wrogów, ale nigdy przyjaciół.

Otworzyła okno. Powietrze na dworze było lepkie od wilgoci.

— Chcę, żebyś powiedziała mi prawdę. Tylko tego od ciebie oczekuję. Po tym wszystkim, co nas łączyło...

— Łączy... — Luna zacisnęła ręce na kierownicy. — Powiem ci prawdę, ale postaraj się zrozumieć.

— Nie wiem, czy będę potrafiła.

Luna głęboko nabrała powietrza do płuc. Zrozumiała, że przyjaciółka oskarża ją o romans z jej mężem. Musiała jej wszystko wyjaśnić, możliwie spokojnie. Należało pamiętać o stanie Jagody. Nie miała do niej żalu — pretensje mogła mieć co najwyżej do siebie.

— Darek zadzwonił do mnie kilka tygodni temu, prosząc o spotkanie. Prosił też o dyskrecję.

Jagoda skrzywiła się.

— Zakochał się w tobie? Nagle go olśniło?

— Przestań, Jagoda. Daj mi wszystko powiedzieć. Zaufaj mi.

Jagoda prychnęła. Jej zaufanie zostało wystawione na próbę te kilka tygodni temu. Teraz nie pozostał po nim nawet ślad.

— Mów — poleciała sucho.

— Spotkaliśmy się. I wtedy on powiedział... — Luna spuściła wzrok.

— Że co?

— To on ci powinien o wszystkim powiedzieć. — Luna po prostu znów się rozplakała. — Ale nie ma odwagi. Nie dziwię mu się. I teraz jeszcze twoja ciąża...

— Widocznie nie chciał mi o niczym mówić.

Przyjaciółka wzięła jeszcze jeden głęboki wdech. Teraz wreszcie to z siebie wyrzuci.

— Darek umiera. Ma glejaka. Nieoperacyjnego.

Jagoda oniemiała.

— O czym ty, do cholery, mówisz?



— Darek umiera... — wyszeptała Luna.

Jagoda zaczęła się śmiać. To był pusty śmiech.

— Jak to: umiera?

— Ma glejaka. Nieoperacyjnego — powtórzyła Luna. Ze smutkiem obserwowała, jak z twarzy przyjaciółki odpływa cała krew. Była blada jak płótno.

— To niemożliwe.

— Jagoda... — Luna chwyciła przyjaciółkę za rękę. Ta się nie wyrywała. Spojrzała na Lunę bez słowa.

Zamknęła okno. Złowieszcze chmury pojawiły się na niebie. Luna poczuła, jak w jednej chwili jakiś nieznany ciężar przygniata jej serce. Pod powiekami ponownie zebrały się piekące łzy.

— Bał się ci o tym powiedzieć. Chciał cię uchronić. Dowiedział się tydzień po tym, jak powiedziałaś mu o ciąży — podjęła cicho. — Nawet nie wiesz, jak się cieszył, że w końcu wam się udało... — Urwała. — A potem ta diagnoza. Z każdym dniem był coraz bardziej przerażony. Spotkaliśmy się raz, potem drugi, bo musiał się przed kimś wygadać, z tym trudno sobie poradzić w pojedynkę. Prosiłam go o to, aby ci jak najszybciej powiedział. Nie byłam w stanie dźwigać tego ciężaru. Taić tego przed tobą. Tak się bałam...

— Luna...

— On cię kocha. — Spojrzała jej prosto w oczy. — Tak bardzo kocha. — Luna w końcu się odważyła i objęła przyjaciółkę. —

Chciał się chronić. To dziecko to znak. Ono pojawiło się w odpowiednim czasie.

Przez moment trwały tak, przytulone.

— Co ja mam teraz robić? — zapytała Jagoda, wpatrując się tępo przed siebie. Jeszcze chwilę temu myślała, że serce rozpadnie się jej na milion kawałków z powodu tego, co zrobili jej mąż i przyjaciółka. Ale to... Jak miała poradzić sobie z czymś takim?

Znów bezwiednie położyła dłoń na brzuchu.

— Teraz musisz zrobić wszystko, żeby spędzić z Darkiem niezapomniane chwile.

— Luna, zobacz, w takich chwilach nic się nie liczy. Wszystkie przyziemne problemy, które do tej pory urastały do jakiejś wielkiej rangi, nie mają znaczenia. — Jagodę aż zatykało, kiedy to mówiła.

Nie mogła zebrać myśli, odebrało jej mowę. Myślała, że romans jej męża będzie najgorszą rzeczą, która może ją spotkać, ale tego, czego przed chwilą się dowiedziała, nie mogła znieść. Darek najprawdopodobniej umierał. W tej chwili nie mogła sobie tego ułożyć w głowie. Co ona teraz robi? Czy będzie w stanie mu pomóc? Wiedziała jedno: chciała być przy nim.

— I ty, i ja wiemy o tym, ale tak często nie zdawałyśmy sobie z tego sprawy — powiedziała smutno Luna. — Wracaj do niego, rozumiesz...? Wracaj do niego.

## ROZDZIAŁ 17



Tego dnia Luna leciała do potrąconego przez samochód motocyklisty. Nikt w takiej chwili nie myśli o przyczynie wypadku, tylko szybko analizuje, jak najlepiej wykonać misję. Zgodnie z postawionym zadaniem polecili na miejsce, ale zanim podeszli do lądowania, musieli określić kierunek wiatru. Każdy, kto kiedykolwiek pilotował śmigłowiec, wie, że zawsze trzeba wylądować pod wiatr.

Tym razem podejście do lądowania utrudniały wysokie maszty postawione zaraz przy drodze. Przed prostą do lądowania musiała wykonać zakręt z dużym przechyleniem, żeby wyrobić się przed masztami i mieć przed sobą miejsce przyziemienia. Na prostej włączyła reflektory i AZS-y od dźwigu pokładowego. Na szczęście miejsca wystarczyło i ratownicy nie musieli zjeżdżać na dźwigu.

Po lądowaniu medycy opatrzyli rannych i załoga przetransportowała ich do najbliższego szpitala. Po misji wrócili zmęczeni do bazy, żeby jak zwykle napisać meldunek. Jak to mówił Boss: „papierologia musiała się zgadzać”.

— To straszne! — Luna rozmawiała potem o tym z Wiktorem i Bossem.

— Ten chłopak to syn jakiegoś prokuratora. — Boss pokręcił głową.

— Ale ten na motocyklu? — dopytywała Luna, popijając wodę. Była zmęczona.

— Nie, ten, który potrącił — sprostował Wiktor.

Teraz to ona pokręciła głową. Wiedziała, co się święci. Synkowie i córeczki wysoko postawionych ludzi często byli poza prawem — i to ją wkurzało najbardziej.

— Wiesz, czyja to była wina.

— Tego dzieciaka w samochodzie.

Do pokoju wszedł Krzysiek. Odchrząknął, nalał sobie wody do szklanki.

— Powiem wam lepszy numer — powiedział. — Dzieciak za kółkiem naumyślnie potrącił motocyklistę.

— Zalażł mu za skórę czy co? — Luna oparła się o parapet. Wiktor przymknął okno, a szef rozłożył ręce.

— Zalażł. Dziewczynie, którą rzucił. — Krzysztof ponownie wypił kilka łyków wody. — Była zakochana w motocykliście. Ten ją rzucił, gdy uznał, że nie ma między nimi chemii. Dziewczyna się wkurzyła. Cięła się. Wklejała na Insta zdjęcia ze swoich prób samobójczych.

Luna pokręciła głową. Wiedziała, że jak ktoś chce się zabić na serio, to nie odstawia szopek w stylu: „tnę się i robię sobie sesję

fotograficzną”. Naczytała się mnóstwo na ten temat po swoich problemach z Krystianem. Samobójcy popełniają samobójstwa z dala od ludzi i bez oznajmiania o tym wszystkim w mediach społecznościowych. Nie lubiła takich aktorek i aktorów rodem z dramatów. Wszystko na pokaz, byle tylko zademonstrować swoje nieszczęście i zwalić winę na drugą osobę. Pomyślała, że bardzo dobrze, że motocyklista odszedł od takiej wariatki. Tak jak ona od Krystka.

— I co dalej?

— W byłej dziewczynie motocyklisty podkochał się inny chłopak. Ten, który potrafił jej byłego.

— Sam na to wpadł?

— Nie. — Boss pokręcił głową. — Nasza niedoszła samobójczyni wykorzystwała miłość kolegi. Powiedziała mu, że będzie z nim, jeśli sprzątnie motocyklistę. Najlepiej w niego wjeżdżając.

— Popierdolony ten świat — powiedział Krzysiek.

— Popierdoleni to są ludzie, którzy tworzą takie akcje — stwierdziła Luna. — I ci, co się na takie rzeczy zgadzają, też.

Ludzie sami sobie komplikują życie. Można wyplakać się, wyrzucić z siebie złość. Poprzeżywać trochę rozstanie. Ale robić drugiej osobie takie rzeczy... Zjeżyła się. Nienawidziła takich sytuacji. Nie rozumiała, dlaczego w tylu osobach tak silnie zakorzenione jest przekonanie, że jeśli ktoś nas zranił, to trzeba go kompletnie i doszczętnie zniszczyć. Że jeśli ktoś odebrał nam

coś, co uważaliśmy za szczęście, zrobimy wszystko, by sam nigdy już nie ma prawa być szczęśliwy.

Ona też to kiedyś przeżyła... Na samą myśl o Krystku zrobiło jej się niedobrze.



Po tamtym incydencie z Facebookiem Luna postanowiła, że odejdzie od Krystiana. Powiedziała mu o tym.

— Kiedy? — zapytał spokojnie.

— Spakuję się w weekend.

— Po moim trupie. — Widziała, jak poczerwieniał na twarzy. Bała się tylko, że dostanie ataku szału.

— Nie utrudnię ci spotkań z synem. Po prostu...

— Po moim trupie — powiedział przez zaciśnięte zęby. — Każdy z nas ma taką osobę, którą chciałby sprzątnąć z powierzchni ziemi — oświadczył nagle, pozornie zupełnie bez związku.

Uśmiechał się, kiedy to do niej mówił, a Lunę z miejsca zmroziło.

— Chcesz mnie sprzątnąć? Grozisz mi?

Uśmiechnął się złowieszczo.

— Ciebie kocham. To Jagoda przeszkadza nam we wszystkim.

— Jagoda? — Luna nie rozumiała. Wiedziała, że Krystek jest zazdrosny o przyjaciółkę, ale nie sądziła, że do tego stopnia. Czy

on właśnie zasugerował, że chciałby ją zabić?

— Jesteś chory! Chory! — wykrzyknęła. — Powinieneś się leczyć. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

— To twoja opinia.

— Pakuję się. Odchodzę już dziś. — Luna weszła do sypialni, otworzyła szafę. Nie zdążyła jednak nawet rozpocząć pracy.

— Ty mała dziwko! — Doskoczył do niej i wygiął jej rękę. Kiedy ją puścił, Luna podbiegła do nocnego stolika, wyrwała z kontaktu przewód od lampki, chwyciła ją w dłoń i rzuciła nią w mężczyznę. Nie zauważyła, że partner zdążył przewidzieć jej ruch, może wręcz celowo ją sprowokował, wiedząc, że jej tolerancja na jego wybuchy z dnia na dzień maleje. Zanim cisnęła lampką, Krystek złapał za telefon i nagrał całe zdarzenie.

— Chcesz mnie zabić? — zapytał.

— Chcę, żebyś spierdalał.

Mężczyzna wyszedł do przedpokoju, otworzył drzwi wejściowe.

— Odchodzę.

— I dobrze! Wypierdalaj, bo cię wykończę! — krzyczała za nim Luna w napadzie wściekłości i bezsilności zarazem. Sąsiadka, która wchodziła po schodach, przystanęła.



Młodszy aspirant Sebastian Buchowski usiadł naprzeciwko Krystiana, kładąc przed sobą notes i długopis. Zaczęło się

standardowe przesłuchanie.

— W jakiej sytuacji padła groźba? — zapytał, świdrując wzrokiem Krystiana.

— Podczas kłótni.

— Wie pan co... — Sebastian znał takich ludzi, którzy koniecznie chcą udupić swojego współmałżonka lub partnera, i swoim psim nosem wyczuwał ściemę na kilometr. Ten facet wyraźnie chciał dopiec swojej partnerce z jakichś powodów. — Podczas kłótni padają różne słowa.

— Ona mówiła tak już nie raz. Poza tym drzwi do naszego mieszkania były otwarte, te groźby słyszała sąsiadka. Mam więc świadka.

— Dlaczego drzwi były otwarte?

— To wariatka, otworzyła je, żeby uciec. Choć to ja powinienem przed nią uciekać — składał zeznania bez emocji w głosie, co również zauważył Buchowski. — Ona powiedziała, że mnie zabije.

— Użyła takich właśnie słów?

— Że mnie wykończy.

Sebastian westchnął w duchu, ale nadal starał się nie dać niczego po sobie poznać.

— W takich kłótniach małżeńskich czy międzyludzkich padają różne stwierdzenia, ale najczęściej nie chodzi wcale o to, że realnie dojdzie do zabójstwa. W emocjach ludzie często przesadzają. Dlatego staramy się ustalić, czy taka groźba miała



charakter poważny, realny. Czy faktycznie pana partnerka lub ktoś na jej zlecenie może zrobić panu krzywdę.

— To wariatka, tak sędzę.

Sebastian podrapał się za uchem. To był odruch, którego trudno mu było się oduczyć.

— Już drugi raz nazwał pan partnerkę wariatką. Czy wykazuje jakieś psychopatyczne objawy?

— Tak sędzę.

— Ale nie leczy się?

— Nie. Choć trzeba by ją zbadać.

— Najpierw to wypadałoby ją przesłuchać. — Policjant zastukał długopisem o notes. — Mówił pan wcześniej o nagraniu.

— Tak, mam je na telefonie. Mogę panu pokazać.

Nadgorliwy, pomyślał o nim aspirant. Ewidentnie chciał zniszczyć swoją partnerkę. A on nie lubił prywatnie takich ludzi, choć zawodowo musiał wykazać się pełnym profesjonalizmem i przyjąć zeznania.

— Musimy zabezpieczyć nośnik — powiedział obojętnym tonem.

Krystian zmarszczył brwi, wyraźnie nieprzyjemnie zaskoczony.

— Ale to mój jedyny telefon.

Aspirant wzruszył ramionami. Nic go to nie obchodziło.

— Zabezpieczymy dowód. Przesłuchamy sąsiadkę, jeśli ma wiedzę na temat państwa sprawy, i zobaczymy, co dalej.



To Jagoda pomogła jej wyjść z tego całego bagna, które zafundował jej Krystek. Z dwuletnim Szymkiem Luna mieszkała u niej w mieszkaniu przez pół roku. To było dramatyczne sześć miesięcy. Zeznania na policji, obrzucanie się błotem i ciosy poniżej pasa...

Kiedy od niego odeszła, podcinał sobie żyły i pisał jej, że to wszystko przez nią. I ona czuła się fatalnie, bo ciężko przyjmować takie informacje. Nawet jeśli wiesz, że to nie twoja wina, takie oskarżenia od osoby, która była ci kiedyś bliska, są jak jad wsączający ci się w serce. Nie możesz spać, wciąż kwestionujesz to, czy postępujesz słusznie. Rozsądek w starciu z emocjami nie zawsze wygrywa.

„To nie przez ciebie” — tłumaczyła jej przyjaciółka. „On jest chory. Ma problem sam ze sobą. Ty mu nie podałaś noża. Sam po niego sięgnął. I to nie dlatego, że chciał się zabić, tylko dlatego, że chciał, żebyś do niego po raz kolejny wróciła”.

Kiedy traciła wiarę i sens w życiu, Jagoda mówiła, że to przetrwają. We dwie to przetrwają. Nie ona sama, ale we dwie, razem. A potem obie pozbyły się Krystiana z jej życia. Też wspólnie.

Pamiętała ich ostatnie spotkanie przed rozstaniem. Luna wychodziła do pracy, a on stał pod klatką. Chwiał się na ugiętych nogach. Widziała, że jest pijany. Miał poplamioną koszulę i

ubłocone spodnie. Chciał ją chwycić za nadgarstek, ale odskoczyła. Odwróciła się na pięcie i odeszła. Słyszała za sobą jego złorzeczenia. I słowa, że jej nienawidzi, że jest taka sama jak jej popieprzona rodzinka.

— Zniszczyłaś mnie! Odebrałaś mi dziecko! Wkręciłaś mnie! Pożałujesz, suko! Jesteś nienormalna! Nienormalna jak twoja rodzina! — krzyczał za nią.

Kiedy wiesz o kimś zbyt wiele, wiesz, gdzie uderzyć. Ludzie sobie ufają, zwierzają się sobie z sekretów, a potem znienacka uderzają w najczulsze punkty. Ona nieraz mówiła mu, że jej rodzina jest inna. Nigdy nie użyła słowa „popieprzona”, tylko „inna”. A on to teraz wykorzystywał. To jest chyba najgorsze u ludzi — wykorzystywanie sytuacji, słów, które kiedyś komuś powiedziało się w zaufaniu. Wykorzystywał też inne rzeczy. Uderzał tam, gdzie bolało najbardziej. Godził w jej poczucie własnej wartości, precyzyjnie wymierzając ciosy. Nie fizyczne — psychiczne. Słowem też można zniszczyć człowieka. Niekiedy on był tego bardzo bliski.

— Nienawidzę cię! — krzyczał.

I Luna pomyślała wtedy, że kochał ją tak samo, jak jej nienawidził. Często jej o tym mówił. Jednego dnia wspominał o wielkiej miłości, drugiego o nienawiści.

Ona na tym etapie go nienawidziła. Zawsze starała się wystrzegać tak destruktywnych emocji. Wiedziała, że nienawiść jest zła, ale wtedy ją czuła. Ta emocja powoli kiełkuje i stopniowo

się rozwija. Nienawiść zawsze ukierunkowana jest na drugą osobę. Uczucie nienawiści jest zdrową reakcją — tak usłyszała u terapeutki, do której chodziła. Kiedy krzywdzi nas ktoś, kto powinien nas kochać i zapewnić nam bezpieczeństwo, mamy prawo odczuwać takie emocje. Jest to potężny ładunek energetyczny, który zostaje zamrożony w naszym ciele z powodu połączenia cierpienia i lęku z bezsilnością.

Nienawiść zawsze rodzi się z wielkiego cierpienia, z niewyobrażalnego bólu, którego doświadczamy; z tego, że dla kogoś, kogo kochamy, jesteśmy przeźroczyści. A my tak bardzo chcemy być zauważani, kochani...

Przemoc kończy się tam, gdzie otwieramy serca na sprawców. Jednak jesteśmy do tego zdolni dopiero wtedy, kiedy potrafimy zaakceptować to, że sami też czujemy nienawiść.

Luna przeczytała kiedyś, że ze wszystkich uczuć to właśnie nienawiść odurza najbardziej. Przy nienawiści wszystkie inne emocje się chowają. Nienawiść jest intensywniejsza od pierwszych faz zauroczenia, od pożądania, od stanu, kiedy człowiek przedawkuje LSD. Ale to nienawiść trwa najkrócej. Jeśli już dokonasz zbrodni na drugim człowieku, raniąc go swoją nienawiścią, ona odchodzi<sup>3</sup>. W odpowiednich warunkach każdy może nienawidzić. Nienawiść jest krótkotrwałą chorobą, która zalewa ośrodki zdrowego myślenia, nasz mózg...

„Jesteś takim cudownym człowiekiem” — słyszała Luna od ludzi.

Ale oni nie mieli pojęcia, co zrobiła z nienawiści... Tego o niej nie wiedzieli. Wiedziała o tym tylko jedna osoba... Jagoda.



Luna zadzwoniła do Jagody w drodze do domu. Włożyła do ucha słuchawkę i wybrała numer przyjaciółki.

— Cześć, kochana. Jak rozmowa z Darkiem? — Zacisnęła ręce na kierownicy i przyspieszyła.

— Był zaskoczony, że wiem. Opowiedziałam mu, że was widziałam „U Pabla”, o naszej kłótni. Wszystko mu powiedziałam.

— A on co? — Luna weszła w zakręt. Uśmiechnęła się do siebie. Lubiła jeździć szybko, ale robiła to bezpiecznie.

— Podszedł do mnie, powiedział, że mnie kocha i że przeprasza, że sam mi tego nie wyjawiał. Nie chciał mi dodawać zmartwień.

— Hmm. — Luna westchnęła. — Darek cię bardzo kocha. Bardzo.

— Wiem. I nie chcę go stracić. — Głos Jagody drżał.

— Nic nie jest jeszcze przesądzone. — Chciała dodać jej otuchy, chociaż zdawała sobie sprawę, że nie ma dla niego już szans.

Luna nie wiedziała, co może powiedzieć przyjaciółce. Nie знаła słów pocieszenia odpowiednich dla takiej sytuacji. Dowiedziała się, że ogólne statystyki nie są dobre; pierwszy rok od zdiagnozowania choroby przeżywa tylko połowa pacjentów.

Pacjenci z glejakiem czwartego stopnia zazwyczaj nie przeżywają dwunastu miesięcy.

— To glejak wielopostaciowy.

— Kochana, wiem. — Luna starała się, jak mogła, być tą silniejszą. — Posłuchaj, musicie obrać jakiś plan działania. To jest teraz najważniejsze. Aby jakoś żyć. Z tego, co mówił Darek, konieczna jest operacja, potem będzie wspomagany radio- i chemioterapią. A teraz, póki jeszcze czekacie na operację...

— Jestem na zwolnieniu. To dla mnie zbyt duży stres.

— Musisz zadbać o siebie, o dzidziusia, o Darka. Musicie... — Luna chciała powiedzieć, że może powinni nagrać jakieś filmiki dla dziecka, gdzie Darek powie kilka słów, albo napisać listy, ale nie była teraz w stanie tego przekazać Jagodzie. Nagle wszystkie jej pomysły wydały jej się bezduszne. Skoncentrowane nie na życiu, ale na nadciągającej szybkimi krokami śmierci. — ... wyjechać. Spędzić kilka chwil z dala od wszystkich i wszystkiego. Zaczerpnąć oddechu.

— Tak. Wyjedziemy gdzieś przed siebie, do jakiejś chaty w górach. Będziemy palić w kominku, jeść domowe obiady, tulić się pod kocem... — Jagoda zaczęła płakać.

— Kochanie... — powiedziała Luna łagodnym głosem. — Teraz nie myśl o najgorszym, tylko o tym, co dla was najlepsze. A oboje potrzebujecie spokoju i odpoczynku.

Jagoda nadal chlipała w słuchawkę. Trudno jest być wsparciem, kiedy na horyzoncie nie ma szczęśliwego zakończenia.

---

<sup>3</sup> Por. J.L. Wiśniewski, *Łóżko* (Świat Książki, Warszawa 2014), czytane w tej scenie przez Lunę.

## ROZDZIAŁ 18



Wkurzyło ją to, że ktoś kilkakrotnie nacisnął dzwonek. Była po dość wyczerpującym dyżurze, myślała tylko o tym, żeby odespać wszystkie emocje ostatnich dni i wysiłek. Zwlekła się z łóżka, klnąc pod nosem, otworzyła drzwi i zobaczyła na progu Daniela, który na ramieniu miał przewieszony plecak.

— Co ty tu... — Nie dokończyła, bo zamknął jej usta pocałunkiem.

— Jestem tutaj dla ciebie...

Oparł się o ścianę w przedpokoju i pociągnął ją do siebie. Luna nogą zamknęła drzwi.

— Ale niespodzianka! — wykrzyknęła ucieszona.

— Jesteś sama?

Posłała mu promienny uśmiech. Nawet sobie nie zdawał sprawy, jak bardzo go potrzebowała.

— Mhm... Szymek jest już w szkole.

— Mamy zaledwie kilka godzin.

— Nie ma na co czekać.



Nie mogła uwierzyć, że zadał sobie tyle trudu i przyleciał na pięć godzin. Są mężczyźni, którzy potrafią zrobić dla kobiety tak wiele. A ona miała to szczęście, że trafiła na jednego z nich.

Weszli do pokoju i od razu padli na łóżko. Ona leżała na brzuchu, a on na niej. Dźwignął się na ręce, aby nie przygniatać jej swoim ciężarem. Jego język, mimo że wilgotny, parzył jej skórę na szyi, a przynajmniej tak jej się wydawało. Kolanem rozszerzył jej nogi. Nie wiedziała nawet, kiedy oboje pozbyli się ubrań. On rozebrał się pierwszy, a potem rozebrał ją. I całował jej ciało kawałek po kawałku. A ona chciała być przez niego zacałowywana.

Kiedy jej ramiona, pośladki i wewnętrzna część ud zostały namaszczone przez jego usta, obróciła się na plecy. Patrzyli sobie przez chwilę w oczy, a potem on wepchnął delikatnie swój język między jej rozwarte wargi. I ona uznała, że zwariowała z tej rozkoszy. Kiedy tylko o tym pomyślała, on w nią wszedł. Była na niego gotowa. Była gotowa już wtedy, kiedy otworzyła drzwi i go zobaczyła. Kołysał się nad nią, a ona przyjmowała go z rozkoszą.

— Mocniej... — wyszeptała.

Przyspieszył. Mocniej, gwałtowniej, głębiej, tak jak oboje tego chcieli. Zatracać się, zapominać i wzlatywać razem aż do gwiazd.



— Mogę cię pokonać — powiedziała Luna do Daniela podczas spaceru w parku, a następnie wybuchła śmiechem.

— Nie wierzę...

— No to zagraj ze mną w grę — droczyła się z nim. Podeszła do niego tak blisko, że czuł jej oddech na swojej szyi. — Gra polega na tym, że przegrywa ten, kto pierwszy będzie prosił o coś drugą osobę.

— Nie rozumiem. — Potarł ręką policzek. Dopiero teraz zauważył, że nie golił się od trzech dni.

— Możemy na przykład się łaskotać, a jeśli ty powiesz pierwszy, żebym przestała, to tak właśnie zrobię, ale wtedy ty przegrywasz.

— Umowa stoi. To co teraz?

— Teraz musisz mnie złapać — rzuciła Luna i zaczęła uciekać. Ogród Saski jest rozległy i kryjówek było sporo. Biegła wśród nisko opadających gałęzi. Uciekała przed Danielem zygzakami, aby tylko jej nie dogonił. On był wyższy, lepiej zbudowany. Wysportowany, ale to nie znaczyło, że tak zwinny jak ona.

Luna była przekonana, że zdoła mu umknąć. Skręciła w lewo, ale nie zauważyła wystającego konaru. Wywróciła się. Daniel dopadł do niej i delikatnie się na niej położył, zanim zdążyła się podnieść. Przygwoździł ją swoim ciężarem.

— Wybierasz się gdzieś? — zapytał.

— Wybieram się tam z tobą — odpowiedziała zdyszczanym głosem.

— To powiesz mi teraz, żebym cię puścił? Poprosisz ładnie?

— Nie ma mowy!

Daniel uniósł się na jednej ręce, żeby jej nie przygnieść ciężarem swojego ciała. Wykorzystała ten moment i przewróciła się na plecy. Znów patrzyli sobie w oczy.

— Nie masz pojęcia, w co się wpakowałam. Przegrasz z kretesem.

— To się jeszcze okaże.

— Naprawdę...

Luna przygryzła dolną wargę, bo chciało jej się śmiać. Miała plan. Daniel chwycił w swą dużą dłoń jej nadgarstki i wygiął je do góry. Drugą ręką podniósł jej T-shirt. Koronkowy biały biustonosz pięknie kontrastował z jej opaloną skórą. Daniel zaczął ją laskotać, a ona śmiała się i wierzgała nogami. Nawet nie pomyślała o tym, że ktoś może ich zauważyć. Zresztą o dziesiątej rano mało osób spacerowało po parku, a oni leżeli w krzakach, osłonięci od ludzkich spojrzeń gałęziami.

— Poproś, bym przestał.

Nic nie odpowiedziała, tylko kręciła głową. Po chwili jej usta znalazły się na wysokości jego ust. Dotknęła jego warg koniuszkiem języka. Mężczyzna zwolnił uścisk. Całowała go, a on poddawał się jej pocałunkom. Jego ciało pod wpływem jej dotyku stało się bezwładne. Kobieta miała nad nim całkowitą władzę. Odepchnęła go lekko nogą. Przewrócił się na plecy, a ona usiadła na nim. Rozejrzała się dookoła, ale nikogo w pobliżu nie było.

Teraz to ona podniosła jego koszulkę. Zaczęła błędzić językiem po jego brzuchu, wyżej i wyżej, objęła jego sutki wargami. Wsunęła nogę między jego uda, on je rozsunął.

Jedna jej dłoń zsunęła się niżej. Jej palec znalazł się na wysokości paska jego spodni. Zaczął dotykać miejsca powyżej niego. Z gardła Daniela wydobył się jęk. Jego ciało leżało na wilgotnej trawie, a on był cały rozpalony.

— Zrób to — wychrypiał...

— Ale co? — Schyliła głowę, rozpięła pasek, suwak, zsunęła jego bokserki.

— Proszę...

— Ha! — Luna, dumna z siebie, podniosła głowę. — Wygrałam.

— Jesteś przebiegła — jęknął. — A teraz zrób to...

Zrobiła wszystko, o co poprosił, a potem on jej zrobił to, o czym nawet nie była w stanie marzyć...



Kiedy leżeli, wtuleni w siebie, zaproponowała, że zadzwoni do mamy, aby to ona odebrała Szymona ze szkoły. Ale Daniel zaskoczył ją — powiedział, że mogą udać się tam razem.

— Chcesz odebrać ze mną mojego syna ze szkoły? — Zupełnie ją tym rozczulił.

— Tak, dlaczego nie?

Poszli więc po chłopca, trzymając się za ręce aż do bramy. Luna przedstawiła dziecku Daniela, a on wyciągnął w jego kierunku swoją dużą dłoń.

— Jestem Daniel — przedstawił się.

— Szymek. — Chłopiec patrzył na niego trochę nieufnie. — Czy jest pan chłopakiem mamy?

— Znajomym — odpowiedziała za Daniela Luna. Na tym etapie nie chciała mącić synkowi w głowie. Znała samotne matki, które co i raz przedstawiały swoim dzieciom kolejnych wujków, narzeczonych, przyszłych mężów, a kiedy związek się rozpadał, nie tylko te kobiety były poranione, ale także ich dzieci. Przez chwilę pomyślała, że źle zrobiła, że przyprowadziła Daniela pod szkołę synka, ale to był tylko moment.

— Czym się pan zajmuje? — zapytał Szymek.

— Jestem żołnierzem. Ale takim od misji specjalnych. Czasami wysyłają nas do dżungli.

— Do dżungli? — Oczy chłopca zrobiły się duże niczym spodki. — Widział pan pytona?

— Widziałem.

— I co?

Daniel zaczął opowiadać o swoich przygodach w Legii, a chłopiec słuchał go z zaciekawieniem. Poszli na pizzę i lody, a Szymek rozmawiał już tylko z Danielem, na matkę zupełnie nie zwracał uwagi.

Potem odprowadzili Szymka do jego babci i oboje pojechali na lotnisko.

— Zrobiłeś mi niesamowity prezent. — Luna pocałowała Daniela.

— Przeze mnie się nie wyspałaś. — Założył jej zabłąkany kosmyk włosów za ucho.

— To nic. Ważne jest to wszystko, co między nami. To się liczy, Daniel. Tylko to.



Tej nocy Luna siedziała na parapecie i piła czerwone wino. W takich chwilach wytrawne wino najlepiej smakuje. Ma w sobie tę cierpkość, która przyjemnie rozlewa się po języku, dotykając kubków smakowych.

Następne dni były wypełnione słowami od niego dla niej.

Pisał do niej takie piękne wiadomości. A ona kochała go za te wszystkie słowa.

*Moja Najdroższa,*

*ktoś kiedyś powiedział, że nie ma ideałów. Nieprawda. Bo dla każdego z nas ideał jest czymś innym. Każdy może mieć swój ideał. Idealną drogę, którą chciałby przemierzyć, ideał związku, który z boku wcale nie jest idealny, ideał kobiety.*

*Jesteś dla mnie ideałem.*

*Z tym zmarszczonym czołem, kiedy nad czymś się zastanawiasz albo kiedy masz mnie dosyć. Bo przecież masz prawo mieć mnie dość.*

*Jesteś dla mnie idealną kobietą, bo próbujesz mnie zrozumieć, bo dodajesz otuchy, kiedy mam gorszy dzień.*

*Nieważne, czy nasze drogi się rozejdą, piszę teraz to, co czuję. Bo na tę chwilę jesteś dla mnie wszystkim.*

Luna była wzruszona tym, co Daniel do niej pisał. Czuła się jak zakochana nastolatka. Zakochanie odbiera ludziom racjonalne myślenie. Usiadła do komputera i też zaczęła pisać do niego, żeby choć w ten sposób zagłuszyć tęsknotę.

*Dzisiaj Cię pragnę.*

*Nie będę tego ukrywać. W naszym społeczeństwie wciąż za mało mówi się o pragnieniach kobiet. O tym, że one też chcą zbliżeń.*

*Piszę do Ciebie otwarcie: pragnę Cię.*

*Twojego dotyku, Twoich słów. Twoich muśnięć.*

*Pragnę się z Tobą kochać i przytulać Cię do siebie.*

*Zasypiać z Tobą i budzić się w środku nocy, by znów oddać się miłosnym uniesieniom.*

*Pragnę tak mocno, jak nigdy nikogo do tej pory.*

*Tęsknię za Tobą jak za nikim do tej pory.*

Odpisał:

*Też Cię pragnę i też tęsknię...*

*Wiesz, człowiek nie przestaje tęsknić mimo upływu czasu... Tylko przyzwyczajają się do tęsknoty.*

*Tęsknię za łąkami, na których zbierałem kaczeńce, za szorstkimi dłońmi babci, która dotykała mojej dziecięcej twarzy i mówiła mi, żebym zapamiętał, że życie składa się z momentów, tych dobrych i złych.*

*Za jej jabłecznikiem...*

*Tęsknię za szalasem w lesie, i wszystkim tym, co kiedyś było.*

*Beztroską.*

*Tęsknię za grą fair play, za zabawami w podchody. Teraz już nie lubię podchodów.*

*Tęsknię za skrzypiącą podłogą, kiedy zakradałem się do barku, by wyjść kilka kostek ptasiego mleczka.*

*Za ludźmi, których gdzieś po drodze zgubiłem.*

*Za tamtym latem, kiedy pływałem nago w jeziorze.*

*Za marzeniami, których nie zrealizowałem.*

*Za moją gwiazdką z nieba. Kiedyś myślałem, że ona świeci tylko dla mnie. A może spośród tylu milionów gwiazd każdy ma prawo wybrać swoją?*

*I wiesz co...?*

*Tęsknię za Tobą... Wciąż tęsknię za Tobą...*





Daniel zawsze był zmotywowany do działania. W ciągu ostatnich dwóch lat odbył kilkadziesiąt marszy. Krótszych, na dziesięć kilometrów, i dłuższych, do siedemdziesięciu. Teraz szedł już kolejny kilometr. Pasek od trzydziestokilogramowego plecaka wbijał mu się w ramię, a w plecy karabin.

Kiedy jedziesz na misję do dżungli, cały prowiant zabierasz ze sobą, bo w dżungli przecież nic nie kupisz. Tym razem prowiant miał być zrzucany po tygodniu, nie szybciej. Miał nadzieję, że spakował się dobrze. Wiedział, że jeśli czegoś zapomniał, na miejscu nie będzie miał jak uzupełnić braku. Odbywał misję *harpie*, która miała na celu przeszukiwanie dżungli w poszukiwaniu nielegalnie tutaj przebywających obywateli innych krajów.

Nie lubił Gujany, choć pierwszy pobyt w tym miejscu się mu podobał. To było takie zachłyśnięcie się innością. Ale teraz, po rozstaniu z Luną, drażniło go wszystko — a to insekty, a to klimat. Było piekielnie wilgotno.

Jack miał nietęgą minę.

— Co się dzieje? — zapytał Daniel. Był zziębnięty i mokry od potu. Gujana taka właśnie była. Parna.

— Włożyłem nowe buty.

— Kurwa, przecież wiedziałeś, do czego to mogło doprowadzić... — Doskonale zdawali sobie sprawę, że nie powinni brać nowych butów na marsze. To skutkowało obtarciami i bąblami. — Dasz radę?

— Muszę — wysyczał przez zaciśnięte zęby Jack. — Ty masz gorzej.

— Ja mam wygodne buty.

— Stary, przecież widzę, jak masz rozjebane serce...

Daniel westchnął. Wolał o tym nie myśleć, chociaż marsz po dżungli wcale mu tego nie ułatwiał.

Tak to już jest z tym etapem misji. Stawiasz krok za krokiem i myślisz. Nawet jeśli ci ciężko, nawet jeśli bolą cię ramiona i plecy, to jednak ból serca bardziej doskwiera. I czy człowiek chce, czy nie, to myśli.

Im dłużej trwał związek Daniela z Luną, tym więcej mężczyzna miał przemyśleń. Może powinien się oświadczyć? Może powinien przekonać ją, by przeprowadziła się do Francji? Legia przecież zapewniała rodzinom żołnierzy wojskowe mieszkania. A on miał już swoje lata służby wypracowane. Mogliby wieść normalne życie. To nie mogło przecież trwać w nieskończoność. Musieli podjąć jakieś decyzje.

Wieczorem wreszcie mogli odpocząć. Usiedli. Jack zdjął buty; całe jego skarpetki przesiąknięte były krwią.

— Cierpimy razem. — Puścił oko do kumpla.

Tej nocy Daniel zasnął na swoim hamaku dość szybko. Przebudził się jednak zlany potem po kilku godzinach. Nad głową słyszał bzyczenie moskitów. Jakieś szelesty w dżungli, nawet nie chciał sobie wyobrażać, co to. Widział już pumy, węże, kajmany, pancerniki i pająki. Najbardziej nie lubił węży, które świetnie

kamuflowały się w dżungli, poruszały się bezszelestnie, a każdego, kto wkroczył na ich terytorium, uznawały za wroga.

Co on tutaj, do cholery, robił? Zawsze był dumny z tego, że jest w Legii Cudzoziemskiej, wiedział, że to cel jego życia, ale teraz jakoś go to wszystko przytłaczało. Przestało mu wystarczać.



Luna miała zły sen. Ten, który prześladował ją dość często. Jakby wspomnienia nie dawały o sobie zapomnieć.

Biegła przez las, zahaczając sukienką o wystające gałęzie. Padał deszcz, a ona cała drżała. Nie była pewna, czy ze strachu, czy było jej po prostu zimno, bo przemokła. Słyszała tylko uderzenia własnego serca i przyspieszony oddech. Byle tylko uciec jak najdalej od niego. Nie była pewna, czy policzki również ma mokre od deszczu, czy łez. Czuła, jak dławi ją panika. A co, jeśli on ją dopadnie?

Ale lepiej, żeby dopadł ją, niż zabrał jej dziecko. Szymuś jest bezpieczny. Zostawiła go w dole i przysypała liśćmi. A co, jeśli się udusi? — przemknęło jej przez myśl. Usłyszała za sobą trzaskające pod ciężarem stóp patyki. Był za nią, blisko.

„Lunaaa!!!” — jego głos rozlegał się nad jej uchem. Zawsze w tym momencie budziła się zlaną zimnym potem. Otarła go z czoła.

Przecież nic nie zrobiła, tłumaczyła sobie. Nic złego. W piersiach dusiły ją wyrzuty sumienia. Wtedy musiałam tak

postąpić, po prostu musiałam — usprawiedliwiała się sama przed sobą — bo Krystek zabrałby mi dziecko. Owszem, zrobiła coś — jeden wyrzut sumienia nie dawał jej spokoju. Najgorsze było to, że jeśli jeszcze raz miałyby ratować swoje dziecko, zrobiłaby to ponownie.

Krystian ją zniszczył. I to był fakt, ale ona w którymś momencie nie wytrzymała i też zniszczyła Krystka. Każdy ma swoją granicę wytrzymałości. Każdy.

## ROZDZIAŁ 19



Daniel złapał taksówkę. Miał jeden dzień, by spędzić go z Luną. Nawet nie cały dzień, ale... Spojrzał na zegarek. Zostało mu dziesięć godzin i dwanaście minut, zanim będzie musiał wracać. Pragnął z nią porozmawiać o ich przyszłości. Poprosił taksówkarza, aby zatrzymał się koło kwaciarni. Zamierzał kupić jej kosz róż. Kiedyś powiedziała mu, że o takim koszu marzy, a on chciał spełniać jej marzenia. Zrobiłby dla niej wszystko.

Pchnął drzwi do kwaciarni. Dzwoneczek nad nimi zabrzączał. Ekspedientka, która stała odwrócona do drzwi plecami, zrobiła gwałtowny ruch. Daniel chciał powiedzieć „dzień dobry”, ale słowa uwięzły mu w krtani.

— Daniel... — Kobieta momentalnie się zaczerwieniła. Widział, że poczuła to samo, co on. Skonsternowanie, zdziwienie i napływ silnych emocji.

— Maja...

Zupełnie się tego nie spodziewał.

Patrzyli na siebie oniemieli. Wróciły wspomnienia. Jako pierwszy pojawił się obraz pewnej nocy, jednej z tych, nim zniknęła z jego życia. On o trzeciej nad ranem biegł za nią boso po brukowanych uliczkach Starówki. Zrzuciła gdzieś wówczas swoje szpilki i też biegła, piszcząc, ile tylko miała sił w płucach. Ktoś otworzył okno i na nich krzyknął, bo zakłócali ciszę nocną, ale Maja nic sobie z tego nie robiła. On ją dogonił i złapał wpół. Ich oddechy były płytkie. Pocałował ją, a ona jeszcze ostatkiem sił zaczęła się śmiać. Deszcz spadł ponownie i noc rozplywała się, pozostawiając za sobą ciemność. Sukienka lepiła jej się do ciała i...

To były tylko wspomnienia.

— Daniel, co za niespodzianka. — Majka odgarnęła za ucho włosy.

— Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś... — Głos mu się łamał. Zupełnie nie wiedział, jak się zachować, co powiedzieć. Ciągłe był w szoku. — Że się spotkamy.

— Jak mnie znalazłeś?

Chciał jej powiedzieć, że wcale jej nie szukał, ale to nie byłaby do końca prawda. Przez tyle lat pragnął ją na nowo odnaleźć. Siłą wyrzucał ją z własnych myśli.

— To przypadek. Przyszedłem po kwiaty. — Był zmieszany.

— Dla żony?

— Nie. Nie mam żony. — Dlaczego nie powiedział, że te kwiaty są dla kobiety, którą kocha? Dlaczego wystrzelił z tym

zaprzeczeniem?

— Czym mogę służyć? — Kobieta gestem wskazała na wazony wypełnione po brzegi pięknymi kwiatami. Daniel dostrzegł na jej palcu obrączkę. Poczł ukłucie w sercu. A więc ona ułożyła sobie życie zdecydowanie wcześniej.

— Wpadamy na siebie po kilkunastu latach, a ty mnie pytasz, czym możesz służyć? — Poczł, że w jego głosie pojawiła się gorycz.

— Dobrze. — Majka zdjęła z wieszaka długi płaszcz w kolorze lawendy. Zawiązała go w pasie, sięgnęła po szal, który zarzuciła na ramiona, i powiedziała: — Chodźmy na kawę.

Mógł się nie zgodzić. Dziesięć godzin to tak mało czasu. Czasu, który powinien poświęcić Lunie. A mimo to poszedł za tą kobietą z przeszłości. Poleciał za nią jak ćma w ogień. Może tak działa magia pierwszej miłości, którą tak pieczołowicie pielęgnujemy w pamięci?

Są takie osoby, za którymi człowiek będzie ślepo podążał. Mimo iż go zraniły, mimo iż powinien je sobie odpuścić, mimo że tyle już za nimi i na pewno nic już się nie wydarzy, serce lubi być przez chwilę oszukiwane. By jeszcze raz, choć przez milisekundę, doświadczyć tego czegoś, co nawet trudno zdefiniować słowami. A potem przepada z kretesem. Bo ten uśmiech, bo to spojrzenie, bo tamto wspomnienie i tamto niebo sprzed iluś lat.

Cholera jasna! — zaklął w duchu. Rozum mu podpowiadał, że robi jedną z najgłupszych rzeczy w swoim życiu. Ale nie potrafił

się powstrzymać.

Nie pamiętał, jak i kiedy znaleźli się w kawiarence. Jakaś sieciówka, nic specjalnego, i kawa nie smakowała najlepiej. Ale siedział na niewygodnym krześle naprzeciwko swojej byłej dziewczyny, przez którą popełnił masę głupstw, i nie mógł oderwać od niej wzroku.

Znowu włączyło mu się to chore myślenie. Głupstwa popełniał przecież tylko i wyłącznie przez siebie. Tak kiedyś powiedziała mu jakaś terapeutka. Nie wiedział, czym się zajmuje dziewczyna, z którą spędził noc, a potem ona rano po prostu przeprowadziła z nim rozmowę terapeutyczną. W gratisie, jakby w podziękowaniu za noc pełną uniesień — kto by to zrozumiał?

— Co u ciebie? — Daniel posłodził swoją kawę. Lubił pić mocną, czarną i słodką.

— Nie zmieniłeś nawyków — zaśmiała się Majka. Wokół jej oczu pojawiła się sieć drobnych zmarszczek, co dodało jej uroku.

Dojrzała, pomyślał mężczyzna.

— Lubię słodką.

— I czarną. — Spojrzeli sobie w oczy o chwilę za długo. Może tak się dzieje, kiedy dwoje ludzi kiedyś żywiło do siebie jakieś uczucie? Nawet po czasie coś ich do siebie ciągnie? Może ta chemia nadal trwa? A może to tylko dawny sentyment, tęsknota za tym pierwszym szczerym uczuciem, za które gotowym było się umrzeć?

— Więc jesteś mężatką.



— Tak.

— I pracujesz w kwiaciarni.

— To moja ucieczka... — W jej głosie usłyszał smutek.

— Ucieczka? — zawiesił głos.

— Mogłabym nie pracować. Wyszłam bogato za męża. — Teraz ona sięgnęła po łyżeczkę i pomieszała kawę. Daniel mógłby powiedzieć, że ona też nie zmieniła nawyków: piła gorzką, z odrobiną mleka. Pamiętał to do dziś, w końcu tyle razy ją dla niej przygotowywał.

— Tak jak chcieli twoi rodzice. — Nie mógł powstrzymać się od złości.

— Tak — potwierdziła. — Mam torebki od Gucciego, okulary Wayfarera, jeżdżę drogim samochodem, mąż kupił mi kwiaciarnię i jestem najbardziej samotną osobą pod słońcem. — Odwróciła głowę. Za późno ugryzła się w język.

Daniel znów nie wiedział, jak zareagować. Miał ochotę chwycić ją w ramiona i mocno przytulić, ale nie chciał, by źle to odebrała. W końcu to ona go zostawiła. Ona go nie chciała. Nie powinien się narzucać, nawet z głupim gestem pocieszenia.

Pieniądze wiele mogą, ale nie zapełnią pustki, pomyślał.

— Czym się zajmuje twój mąż?

Po cholere o to pytam, skarcił się w duchu.

— Oficjalnie czy nieoficjalnie?

— Nie wiem, czy chcę wiedzieć o nieoficjalnych działaniach twojego męża.

— Jest biznesmenem — odpowiedziała z dziwnie sztucznym uśmiechem. — Tak się nazywa wszystkich, którzy robią interesy, prawda? Ma kilka knajpek i kilka innych interesów.

Daniel przełknął ślinę. Znał ludzi tego typu. Tak zwanych ludzi sukcesu, o podwójnej moralności.

— Jeśli jesteś z nim nieszczęśliwa, to od niego odejdz.

— Od niektórych ludzi nie można sobie ot tak po prostu odejść. Prawda, Daniel? I ty o tym wiesz.

Daniel schował głowę między ramionami.

— Jakiś czas po naszym zerwaniu próbowałam się dowiedzieć, co u ciebie. Tęskniłam. Gdyby nie nacisk rodziców... — Położyła swoją dłoń na jego dłoni. Jej skóra była taka delikatna. Mógł stracić tę rękę, ale trwali tak, patrząc na siebie.

— I dowiedziałaś się?

— Coś mi się obilo o uszy...

— Nie chcę wracać do przeszłości. Popełniłem w życiu kilka głupich błędów.

— Jak każdy, Daniel, jak każdy. — W zamyśleniu pociągnęła łyk kawy i przez chwilę jakby szukała odpowiednich słów. — Wiem co nieco o tobie — powiedziała wreszcie, pozornie zupełnie bez związku. Mężczyzna poczuł ukłucie nagłego niepokoju.

— Iii?

— Ci ludzie są niebezpieczni.

Daniel odchrząknął.

— Mówiliśmy o tobie.

— Moja historia zatoczyła koło. Nigdy nie chciałam mieć męża takiego jak mój ojciec, a jednak... — Znów upiła łyk kawy, postukała swoimi długimi, zadbanymi paznokciami w kolorze łososiowym o naczynie. — Dorastałam w domu, gdzie pieniądze leżały na stołach, a ślady po białych kreskach zdobiły ich blaty.

Daniel doskonale pamiętał te kilka wizyt u Majki w domu. Raz widział jej ojca w akcji, kiedy ten był nienaturalnie pobudzony. To był jeden z najbardziej żenujących momentów jego nastoletniego wówczas życia. Mężczyzna tańczył w samych slipach przy piosence Boney M. *Daddy Cool*, a kiedy muzyka się skończyła, opadł na śnieżnobiałą sofę. Był cały spocony i drżał.

— Mogłaś wybrać sobie inną przyszłość. Każdy może.

— Ale nie każdy ma odwagę.

Uśmiechnęła się. On miał tę odwagę. Często żałowała, że jej wtedy zabrakło tej pewności. Teraz nie miała jednak co płakać, mleko już się rozlało. Teraz było teraz i z tego należało wycisnąć jak najwięcej.

Daniel dopił kawę. Wstał od stołu.

— Muszę już iść — powiedział.

— I to tyle? Opuszczasz mnie? — W jej głosie pobrzmiwała rozpacz.

— Też mnie kiedyś opuściłaś.

— I?

W tym pytaniu kryła się nadzieja. Słyszał ją wyraźnie. W pewnym sensie sprawiła mu w ten sposób przyjemność, jakąś

małą satysfakcję.

— Bardzo cierpiałem, ale... — Spojrzał jej w oczy. — To już przeszłość. Jestem zakochany.

Majka również wstała, z kamienną twarzą nachyliła się w jego kierunku i pocałowała go w policzek.

— Bądź szczęśliwy... A teraz idź już. Powodzenia.



Wszedł do mieszkania Luny cztery godziny później, niż zamierzał. Po tym spotkaniu potrzebował jeszcze spaceru, żeby ochłonać. Zostało sześć godzin i trzynaście minut do powrotu.

— Nie odbierałeś telefonu, martwiłam się. Napisałeś, że wylądowałeś kilka godzin temu. Co się z tobą działo? — W głosie Luny wyczuć można było zniecierpliwienie.

Wyjął z kieszeni spodni komórkę. Miał ją wyciszoną. Nie chciał, by ktokolwiek mu przeszkadzał. Tak, to było okrutne, ale tak zrobił. Czasem człowiek po prostu musi побыć trochę sam ze swoimi myślami, zwłaszcza kiedy coś nim wstrząśnie.

— Przepraszam.

— I tyle? — Luna założyła ręce na piersi.

— Spotkałem kogoś. — Czuł się przyparty do muru, poza tym nie chciał oszukiwać kobiety, którą kochał.

— Nie mogłeś zadzwonić i powiedzieć mi, że się spóźnisz?

— To było tak nagle, szybko...

— Ale co?

— Spotkałem pewną kobietę i...

— Kobietę. — Luna uśmiechnęła się smutno. Kobietę, z którą spędził cztery godziny, pomyślała. Prawie połowę czasu, który miał być przeznaczony tylko dla niej.

— Tak... To była moja pierwsza miłość, Maja... — Urwał. Wpatrywał się w Lunę bez słowa, bojąc się, że głupio wyjawiał całą prawdę.

Tych kilka sekund wydawało się wiecznością.

— Poszliśmy na kawę.

Luna miała nieodgadniony wyraz twarzy. Nic z niej nie potrafił wyczytać.

— Słuchaj, nie chcę ci robić awantury z powodu tego, że poszedłeś z kimś na kawę — powiedziała, choć w głębi duszy chciała mu zrobić potworną awanturę. Nie dlatego, że spotkał się z dawną znajomą. Wcale nie dlatego, że z tamtą był kiedyś blisko, nie. Ale zniknął na kilka godzin, zapominając o bożym świecie. Zapominając o niej. A to bolało.

— Mogłem zadzwonić.

— Mogłeś. — Chciała zadać mu tysiące pytań na temat jego byłej miłości. Co poczuł, kiedy ją zobaczył? Czy nadal uważa, że jest piękna? O czym rozmawiali? A może nie tylko rozmawiali?

— Wypiliśmy kawę, powspominaliśmy dawne czasy i tyle, Luna... Ona ma męża. — Daniel podszedł bliżej i chciał ją objąć, ale wywinęła się z jego objęć. — Kocham ciebie.

Pocałował ją.

Ale ona poczuła, że tym razem ich spotkanie będzie wyglądało inaczej. Do końca miało się nad nim unosić widmo innej kobiety. Tej, którą Daniel kiedyś kochał. Poczuli się tak, jakby ktoś w jej serce wbijał nóż. Nie umiała zapomnieć o przyczynie jego spóźnienia.

Tego dnia nie chciała się z nim kochać, chociaż on zapewniał, że Maja nie ma już dla niego znaczenia. W swoich myślach jednak ciągle ją odnajdywała. Kobietę z przeszłości i czas, który jej mężczyzna poświęcił tamtej.

Przygryzała wargi tyle razy, że aż zaczęły ją boleć. W klatce piersiowej czuła pulsujące serce. Czuła, jak z jej twarzy odpływa krew, a ona robi się coraz bledsza. Daniel próbował ją całować i jej dotykać, a Lunie się zdawało, że jego pieszczoty nie wynikały z serca, i w gardle dławiała ją dokuczliwa gula. I te jego słowa, że „ona ma męża”. Czy gdyby go nie miała, w ogóle by do niej dziś nie przyjechał?

— Co się dzieje? — zapytał, kiedy ona po raz kolejny się od niego odsunęła. — Luna... Gdybym miał coś na sumieniu, nie sądzisz, że bym się nie przyznał?

— Cztery godziny z dawną miłością.

— Nie widzieliśmy się piętnaście lat!

— Trzeba było sobie powiedzieć po prostu „cześć”. Tak to działa.

Telefon Daniela zabrzączał.

— Zobacz, kto się tam do ciebie dobija. — Nie miała już co ukrywać. Jej serce trawiła zazdrość.

Podniósł ze stolika komórkę, nacisnął przycisk. Na ekranie pojawiło się powiadomienie z Facebooka. Maja Grela zaprosiła Daniela do znajomych.

Luna niby od niechcienia zerknęła mu nad ramieniem na wyświetlacz.

— Tak, i wszystko jasne...

— Luna, jesteś zazdrosna — zauważył.

— Jestem! Jestem, do cholery!

Zdenerwował ją tym stwierdzeniem. To oczywiste, że była zazdrosna, przecież jej na nim zależało.

Podeszła do okna. Promienie zachodzącego słońca barwiły na pomarańczowo dachy budynków. Chciała, by już wyszedł z jej mieszkania.

— Nie kłóćmy się. Tak mało czasu nam zostało.

— Godzina — potwierdziła.

Daniel wyjechał. Rozstali się w niezgodzie, nie przeczuwając, że za miesiąc świat będzie już wyglądał zupełnie inaczej.

## ROZDZIAŁ 20



Wkrótce koronawirus opanował świat. Granice niektórych państw europejskich już zostały zamknięte. Luna obawiała się, że do kolejnego spotkania z Danielem z powodu tego, co działo się w Europie, może dojść nieprędko. Ona pracowała w służbach ratowniczych, Daniel był wojskowym, dlatego przypuszczała, że oboje będą mieli więcej pracy.

Wszystkie oczy zwrócone były w stronę Włoch, gdzie zachorowalność na COVID-19 rosła w zastraszającym tempie. Premier tamtego kraju zamknął całą Lombardię. W Polsce pierwszy przypadek osoby zakażonej wykryto czwartego marca. Luna wiedziała, że ludzie będą się zarażali; to było nieuniknione. Jakikolwiek restrykcje wprowadziłby rząd, wirus i tak będzie się rozprzestrzeniał.

Media zaczęły nakręcać spiralę strachu, ludzie dookoła coraz częściej mówili o koronawirusie. Bali się zarażenia tą nową chorobą, której nie znali. Ona oczywiście też była przerażona całą tą sytuacją, ale tęskniła...



Najgorsza w związkach na odległość jest tęsknota. I gdybanie. A co, jeśli odległość rozwali ten związek, a co, jeśli on pozna kogoś innego? A co, jeśli to, a co, jeśli tamto? Związki na odległość bywają trudne i w czasach, kiedy nie ma żadnych zewnętrznych ograniczeń. Nadchodzi moment, kiedy widywanie się przez sieć przestaje wystarczać i chce się je zastąpić po prostu zwykłą codziennością. Byciem ze sobą na dobre i złe.

Tamtego dnia połączyli się na WhatsAppie.

— Nadal się na mnie gniewasz? — zapytał Daniel.

— Nie. No co ty...

— Majka to przeszłość, ty jesteś moją teraźniejszością — zaczął się tłumaczyć.

— No już skończ z tym tkliwym romantyzmem.

Roześmiali się, ale wesołość nie trwała długo ze względu na to, co działo się na świecie. W tamtych dniach trudno było ciągle się uśmiechać, dookoła dużo było niepokoju. Także oni rozmawiali o COVID-19, bo nie dało się uniknąć tego tematu.

— Odwołali mi urlop — powiedziała Luna. Kobieta miała przylecieć z Szymkiem do Daniela na tydzień. Cieszyli się na ten wyjazd. Chłopiec jeszcze nigdy nie był we Francji, a tam grali jego ulubieni piłkarze, więc bardzo się ekscytował. Trudno mu było zrozumieć, dlaczego musieli odwołać podróż.

Życie pokazuje nam z dużą dokładnością, że jesteśmy zdani na przypadek i nawet najlepsze plany, zamiary mogą wziąć w łeb, pomyślała smutno Luna.

— Widzę, co dzieje się we Włoszech. — Daniel poprawił kamerkę i uśmiechnął się niemrawo.

Wcale a wcale nie było mu do śmiechu.

— A jak we Francji?

— To kwestia czasu. Na razie granice są otwarte, ale mamy coraz więcej przypadków zachorowań. Wirus będzie się rozprzestrzeniał.

Westchnął żałośnie. Ostatnio nic nie rysowało się w ciepłych barwach. Całym światem wstrząsnęły obrazki z Włoch, ciężarówki wywożące ciała zmarłych.

— Jeśli rządy państw podejmą stosowne restrykcje, może nie będziemy mieli w Polsce i we Francji drugich Włoch. Włosi zignorowali problem, nie stosowali się do zaleceń, dlatego u nich ta zachorowalność jest tak duża. Poza tym... — Luna zawiesiła głos. — Daniel, wszystko się kiedyś skończy.

— Kiedy?

— Przecież ten wirus kiedyś minie.

— Kiedyś tak. Tylko kiedy? Czarne scenariusze przewidują, że europejskie kraje zamrożą gospodarki. Ludzie będą pracować zdalnie, ale przecież nie w każdej branży jest to możliwe! Jeśli to potrwa długo, mnóstwo osób straci pracę.

— Musimy być dobrej myśli. A może to tylko jedna wielka ściema? Albo szybko uda się z tym wszystkim rozprawić?

Przygryzła wargę, uciekła wzrokiem.

— A ty jak myślisz?

— Nie wiem, Daniel — westchnęła. Ta sytuacja była męcząca dla wszystkich, nie mogła ukrywać, że z nią jest inaczej. — Nie jestem fanką teorii spiskowych. Ale sądzę, że świat się sypie i komuś na pewno jest to na rękę.

— To nie powinno w ogóle się wydarzyć. Chiny ukrywały ważne informacje przez tygodnie, a kiedy było już za późno, wybuchła panika. — Daniel chciał jeszcze coś powiedzieć, ale ktoś go zawołał. — Skarbie, muszę kończyć. Zdzwonimy się. Uważajcie na siebie z Szymkiem.

Luna posłała mu całusa, ale on już się rozłączył.



Jedenastego marca ogłoszono, że wszystkie muzea, atrakcje turystyczne, teatry, kina i inne obiekty kultury zostaną zamknięte do odwołania. Podobnie rzecz się miała z zabiegami w szpitalach. Wszystkie zostały przełożone, bo lekarze zostali przeniesieni na oddział zakaźny. Luna pomyślała o Jagodzie i Darku i o tym, że to niesprawiedliwe. Decyzje rządu niczym przewracające się domino szły jedna za drugą. Zamknięto szkoły i wyższe uczelnie. Uczniowie od tej chwili mieli uczyć się z domu.



Kilka dni później w walce z epidemią rząd podjął decyzję w sprawie zamknięcia granic i wprowadzenia powszechnej kwarantanny. Luna poczuła ukłucie w sercu. A więc to już przesądzone, nie było mowy o spotkaniu z Danielem. Wiedziała, że są teraz inne problemy, jednak zabolowało ją to, że nie mogą tego trudnego czasu spędzić razem. Liczba zakażeń w Polsce gwałtownie wzrosła.

Tego dnia Luna odebrała telefon od mamy, potem od taty. Wszyscy byli przerażeni. Mama bała się, że mogą się zarazić i wylądować pod respiratorem w szpitalu, tatę bardziej napawały strachem przyziemne rzeczy, na przykład takie, że zabraknie żywności. Luna została przeszkolona i wiedziała, że media nie pomagały w tej sytuacji, tylko jeszcze podnosiły poziom paniki. Oczywiście ona tego nie kwestionowała, sama się bała. Ale jeszcze bardziej bała się następstwa tej izolacji. Wiedziała, że dzieci, aby dobrze się rozwijać, potrzebują rówieśników, a teraz zostały uwięzione w domach z komputerami i rodzicami, którzy sami nie do końca wiedzieli, co z tym wszystkim zrobić.

— Zrobiłaś zakupy? — zapytała ją matka.

— Nie. A co?

— W sklepach jakiś szal. Ludzie wykupują papier toaletowy, ryż i makaron. Niczym na wojnę. Kupiłam dla was kilka opakowań ryżu i kaszy. Makaronu już nie dostałam.

W pierwszej chwili Luna nie zrozumiała.

— Że co?

— Szał zakupów. Nie wiadomo, co będzie.

Luna nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Uwierzyła dopiero wtedy, kiedy weszła do pobliskiego supermarketu i zobaczyła, że na sklepowych półkach faktycznie niewiele zostało. W głowie jej się nie mieściło, że doczekała takich czasów. Świat oszalał. Wydawało się, że od końca PRL-u puste półki na zawsze przeniosły się już na karty z historią tego kraju.

W jej kieszeni ponownie rozbrzmiała komórka.

— Jagoda? Trzymasz się jakoś?

— Jakoś się trzymam.

— Jak Darek?

— Śmieje się z tego, że przyszło mu chorować w pandemii. Żartuje.

— To dobry znak.

— Chyba tak. — Jagoda miała jakiś weselszy głos niż jeszcze kilka dni temu. — Zamówiłam dla ciebie przez internet srajtaśmę. Oczekuj jutro kuriera.

Luna uśmiechnęła się pod nosem. Jagoda nie potrafiła myśleć tylko o sobie, wiedziała też, że przyjaciółka nie ma głowy do planowania.

— Jestem w sklepie i pustki na półkach. Dziękuję, że o mnie pomyślałaś.

— Papier toaletowy to teraz deficytowy produkt. Byłam chyba w trzech marketach i nic, wszystko wymiecione.

— Podobnie jak ryż i makaron.

— Mam też ryż. Chcesz? Nie jestem pewna, ile sami zdołamy zjeść...

— Spokojnie, mama też już dla mnie kupiła. — Luna powstrzymała chichot. Jagoda najwyraźniej była z tych, którzy szykowali się jak na wojnę. Ale może nie powinna się dziwić. Darkowi w każdej chwili mogło się pogorszyć, ona była w ciąży, więc też powinna się narażać jak najmniej. Może to wcale nie było szykowanie się jak na wojnę i niepotrzebna panika z jej strony, tylko wyraz rozsądku. — A jak z Darka badaniami? Załatwiliście coś?

Jagoda westchnęła.

— Wczoraj w rękawiczkach i w maskach z filtrem na twarzy pojechaliśmy po raz ostatni do lekarza. Niestety, przychodnia zostanie zamknięta, a panie w recepcji były wyraźnie przerażone. Na drzwiach przychodni jedna z nich wywiesiła kartkę o zagrożeniu epidemicznym. Odesłała nas do szpitala. Na szczęście zrobili Darkowi badania, będzie miał chemię i radioterapię. Jeszcze nie wiem, w jakim terminie dalsze leczenie. Na razie jest w domu.

— Cierpi? — zapytała możliwie delikatnie Luna.

— Mówi, że nie. Ale ja wiem, że go boli...

Luna przymknęła oczy. Nic nie paraliżowało jej tak jak bezsilność.

— Jagoda, czy mogę wam jakoś pomóc?

— Po prostu zostań z Szymkiem w domu.

— Będę z nim spędzała teraz więcej czasu, ale muszę też chodzić na dyżury. Wspieramy ratownictwo. Wiesz, to ważne. Nie wiadomo, co będzie. — Zamyśliła się. — My nie mamy taryfy ulgowej ani pracy zdalnej.

— Bądź bezpieczna, Luna. Bądź bezpieczna.

— Ty też, kochana. Uważaj na siebie i dzidziusia...

— Rośniemy w siłę, mimo wszystko.

Lunę czekało mnóstwo pracy. Co prawda nie pracowała już w biurze, ale miała więcej dyżurów. W wolnym dniach postanowiła w czasie pandemii odremontować swoje mieszkanie. Ludzie prześcigali się w pomysłach, co zrobić, siedząc w zamknięciu. Ona nigdy nie lubiła piec żadnych ciast, ciasteczek, babeczek, uwielbiała natomiast zmieniać wystrój swojego dwupokojowego mieszkanka. Kiedyś dokonywała jakichś zmian średnio raz na dwa, trzy miesiące. Odkąd poznała Daniela, w ogóle przestała zajmować się domem — przynajmniej w ten sposób.

Do pomalowania ścian użyła neutralnych kolorów kamieni, jesiennych liści, przełamanej bieli. W pracy pomagał jej Szymek, który został obdarowany swoim wałkiem, i to wcale nie jakimś dziecięcym, lecz takim okazałym rozmiarów, którym malował ściany swojego pokoju. Zmieniła też zasłony i firany w wysokich oknach. Zamówiła nowe, beżowe rolety, które przepuszczały promienie słońca jak filtry. Niektóre meble wyrzuciła na śmietnik, zamówiła nowy stolik z Ikei, a także wyszperała na wirtualnym targu antyków starą skrzynię, która miała jej służyć jako schowek

na pościel. Dokupiła kilka doniczkowych kwiatków. Była zadowolona z efektów.

Praca odciągała jej myśli od Daniela, bo inaczej by zwariowała. Nie wiedziała, kiedy zostaną otwarte granice, kiedy się spotkają. Jej znajomi pracowali z domów. W pracy niby nic się wielkiego nie zmieniło. Luna w czasie pandemii normalnie chodziła na dyżury lotnicze. Zadania musiała wykonywać tak samo, poza tym doszło im kolejne, czyli wsparcie działań Lotniczego Pogotowia Ratowniczego. W razie niewydolności LPR załoga miała przejąć ich zadania.

Byli przygotowani. Zostali zaopatrzeni w kombinezony, maseczki, gogle, aby w razie potrzeby przewieźć osoby chore na COVID-19. W bazie mieli wyznaczoną tak zwaną brudną ścieżkę, przez którą mieli przechodzić, kiedy wylądowali z poszkodowanym z podejrzeniem koronawirusa. Szli wówczas od śmigłowca do namiotu w maskach i kombinezonie. Dopiero po zdjęciu kombinezonu i zdezynfekowaniu ciała mogli wyjść z namiotu numer dwa i przejść do bazy.

Praca Daniela też się nie zmieniła. Może oboje mieli to szczęście, że mogli nadal pracować. Ludzie tacy jak oni pewnie na dłuższą metę nie wytrzymaliby w domu.



Po skończonym dyżurze Luna odebrała telefon od Jagody.



— Kurwa... — zakłęta do słuchawki przyjaciółka.

— Co się stało?

— Przez tę pandemię jednak odwołali Darkowi badania.

Właśnie się dowiedziałam.

— Kilka dni temu mówiłaś, że zrobili mu jakieś.

— Tak. Ale kolejnych już mu nie zrobią — powiedziała zrezygnowanym głosem Jagoda.

Luna słyszała, że większość lekarzy została przydzielona na oddziały zakaźne, ale w głowie jej się nie mieściło, że inni pacjenci mogą być z tego powodu zaniedbywani. Zwłaszcza ci, którzy tak naprawdę walczyli o życie.

Nie znajdowała odpowiednich słów, by jakoś pocieszyć przyjaciółkę.

— Jagoda, to jakoś się unormuje — przekonywała.

— Kiedy?

— Nie wiem — przyznała Luna zgodnie z prawdą.

— Mam dosyć tej bezczynności. Tego zawieszenia. Oszaleć idzie — mówiła zdenerwowana Jagoda.

Jej przyjaciółkę też to wszystko przerażało. Świat ją przerażał.

— Z telewizji słyszę tylko ponure komunikaty.

— Hej, nie możesz tego wszystkiego słuchać, bo oszalejesz. Ja też staram się filtrować informacje, bo bym oszalała. Musisz pilnować, by w ciągu dnia dotarła do ciebie chociaż jedna pozytywna wiadomość.

— Ale jak?

Luna zastanawiała się gorączkowo.

— Włącz YouTube'a. Znajdź jakiś motywacyjny wykład. Cokolwiek, co sprawi, że poczujesz się lepiej.

Chciała, by przyjaciółka choć na chwilę oderwała myśli od swoich problemów. Musiała zrobić coś dla siebie, bo inaczej zwariuje. Jej świat właśnie rozsypywał się w drobny mak, a Luna nie była w stanie jej pomóc.



W Danielu coś pękło. Sam nie mógł określić, co to takiego.

Oczywiście, że był silny. Oczywiście, że sądził, że już nigdy nic go nie złamie. Tacy mężczyźni jak on są twardzi jak skały. Ale nawet skały draży niekiedy woda.

Cholernie tęsknił za Luną. Tak — cholernie to dobre słowo określające jego tęsknotę.

Każdy z jego kolegów powiedziałby: tego kwiatu jest pół świata. Klin klinem. Przejdzie ci, bo zawsze przechodzi. Mężczyźni często tak mówią między sobą, ale oni też cierpią, też mają złamane serca, choć początkowo udają sami przed sobą, że to takie nic. Tylko to „nic” przekształca się po czasie w jakąś bolącą wyrwę w sercu. Kiedy uświadomił sobie, że nie może jej odwiedzać, w jego sercu wydarzyło się coś dziwnego. I pojawił się taki ból, którego w życiu nie odczuwał. Nic go do tej pory nie powaliło na kolana. Ani ciężkie chwile w dżungli, ani

wyczerpujące marsze — dopiero to uczucie, którego teraz doświadczał, było dojmujące.

Czasami bywał wściekły, bo zakochał się tak, że stał się bezbronny. I nic go przed tym nie uchroniło — ani jego stalowe mięśnie, ani obietnice, że tak się nie zaangażuje. Nic. A teraz jakby stracił ją, mimo że wciąż byli razem. Dodatkowo nie wiedział, ile to wszystko będzie trwało. To w tym wszystkim było najgorsze.

Do poniedziałkowego wieczoru szesnastego marca we Francji odnotowano ponad sześć tysięcy zachorowań. Daniel słuchał orędzia Emmanuela Macrona. Prezydent Francji podkreślał wielokrotnie, że kraj znajduje się w stanie wojny z koronawirusem. Rząd od wtorku postanowił zamknąć granice, zalecano też, by ludzie zostawali w domach. Ci, którzy będą wychodzić do sklepu po zakupy, powinni nosić maseczki i rękawiczki.

Daniel nalał sobie kawy do kubka i usiadł obok Jacka.

— No to nas, kurwa, zamknęli — powiedział Amerykanin.

— Za złamanie reguł będzie groziła kara grzywny — mówił dalej głos z telewizora.

— My jeszcze wyjeżdżamy na misję. A pomyśl o tych wszystkich ludziach rzeczywiście pozamykanych w domach. Wiem, że to wszystko dla bezpieczeństwa, ale takie siedzenie w domu też nie jest dobre dla psychiki.

— Co o tym wszystkim myślisz?

— Sam nie wiem. Jednego dnia mam wrażenie, że to *fake*, innego, że jednak to nie ściema.

— Wirus jest... Ale z tym lockdownem to chyba jeszcze inna sprawa. I... — Daniel zamyślił się.

— Boisz się, jak to będzie z twoją dziewczyną.

— Boję się...



Luna też się bała. Bała się rozłąki i tego, co przyniesie przyszłość.

## ROZDZIAŁ 21



Luna wstawiała wcześnie. Lubiła te kilka chwil dla siebie. Przygotowywała ubrania dla Szymona, zrobiła mu śniadanie. Jej synek był tostożerny, jak sam o sobie mówił, więc najchętniej jadłby niemal wyłącznie tosty z dżemem, serem, a jego ulubioną tostową kanapką była ta z tuńczykiem, majonezem i ogórkiem. Dzisiaj Luna ugotowała do nich dwa jajka. Oczywiście na twardo, bo jej synek nie znosił jajek w płynnej postaci. Potem nalała sobie do kubka mocnej czarnej kawy; tylko taką lubiła. Czarną, mocną, bez cukru.

Włączyła radio. Leciła jakaś hip-hopowa piosenka. Uśmiechnęła się do siebie. Przypomniało jej się, że Daniel słucha hip-hopu. Ona nie znała się na współczesnej muzyce, lubiła stare szlagiery. Spojrzała w okno i odnotowała w myślach, że przydałoby się je umyć.

W sercu odczuwała tęsknotę. Minęło kilka tygodni, odkąd się widzieli. Sądziła, że jakoś przyzwyczai się do tęsknoty za Danielem, że jakoś ta emocja przyblaknie, ale ona stała się

bardziej dotkliwa. Może to jest tak, że jeśli przydarza ci się w życiu takie coś jak jej i Danielowi, to człowiek potem nie potrafi na spokojnie wrócić do rzeczywistości? A rzeczywistość bywa przygnębiająca.

Luna nie odwiedzała rodziców, nie widywała się też z Jagodą i Darkiem. Kiedy była w pracy, Szymkiem zajmował się jej brat, Grzesiek, który akurat mógł sobie na to pozwolić. Kamil z kolei, który z całej trójki rodzeństwa najmniej był narażony na kontakt z drugim człowiekiem, wpadał od czasu do czasu do rodziców.

Jej syn popadł w apatię. Tęsknił za rówieśnikami. Lekcje zdalne w żadnej mierze nie zastępowały szkoły, odosobnienie było straszne. Luna zdała sobie sprawę, jak bardzo człowiek potrzebuje drugiego człowieka do tego, by egzystować. Starła się jak najlepiej spędzać czas wolny z synkiem, ale wiedziała, że nie zastąpi mu kolegów.

Nadeszły dziewiąte urodziny Szymona. Synek żałował, że nie będzie mógł zaprosić na przyjęcie kolegów. Luna postanowiła zrekompensować mu brak rówieśników. Robiła, co mogła. Napompowała balony, porozwieszała szarfy z napisem „Sto lat”. Upiekła dla Szymka tort. Przypiekła lekko biszkopt, ale i tak całość wyszła jej nieźle. Wspólnie zrobili pizzę. Pograli w planszówki, poczytali książki, a potem wtuleni w siebie oglądali filmy.

Kiedy Szymek zasnął, Luna połączyła się z Danielem. Bliskość rodzi się nawet wtedy, kiedy nie możemy się nawzajem dotknąć,

pomyślała. Bliskość rodzi się, kiedy dwoje ludzi z sobą rozmawia. Kiedy chce wiedzieć, co słyhać u tej drugiej osoby.

— Co z nami będzie? — zapytała Luna. Coraz częściej w jej głowie pojawiały się pytania, których chyba oboje chcieli uniknąć.

— Luna... — Daniel westchnął. Kobieta wiedziała, że męczą go takie rozmowy. — Ja nie planuję przyszłości, nie teraz. Mówię ci to szczerze. Wiesz, jaką mam pracę, co robię. Kto jak kto, ale ty to powinnaś zrozumieć.

Rozumiała. Na swój sposób na pewno go rozumiała.

— Dwa tygodnie temu siedziałem w dżungli upaprany błotem po pachy i rozmawiałem z Chińczykiem po francusku. Nigdy bym tego nie podejrzewał, ale to przyniosło mi życie. Mam kontrakt w Legii. Kiedy to wszystko się skończy, to pozmieniamy kilka rzeczy. Mogłabyś przylecieć do Paryża. Legia dałaby nam jakieś służbowe mieszkanie albo sami byśmy kupili, mam oszczędności. Pobierzmy się — powiedział pełen entuzjazmu Daniel.

Lunę dosłownie wbiło w siedzenie.

— Ślub? Mieszkanie? Pogrzezło cię? Jak? Gdzie? Kiedy?

— Jak to się skończy, przylecę i się pobierzemy.

Luna zaczęła się śmiać.

— I gdzie będziemy mieszkać? Zrezygnujesz dla mnie z Legii?

— Możemy do siebie przylatywać. Ludzie tak żyją...

— Tak.

— Niech no tylko to wszystko się skończy.

Luna otarła łzę z kącika oka. Cała rozmowa wydała jej się nagle nierealna, jakby Daniel zupełnie oderwał się od rzeczywistości.

— Ale nie mogłabym się z dzieckiem przenieść do dżungli — powiedziała trochę złośliwie.

— Luna. — Spojrzał na nią jakoś tak inaczej, niż patrzył do tej pory. — Czego ty ode mnie chcesz? Daję ci jakieś rozwiązania, a ty nie przyjmujesz ich do wiadomości.

— Nie wiem, czego chcę. — Założyła ręce na piersi. — Z jednej strony chciałabym ci powiedzieć: Daniel, kiedy to się skończy, rzuć Legię, wróć do Polski, przecież się kochamy. Z drugiej strony wiem, że nie mogę tego od ciebie wymagać. Wiem, że masz swoje życie, swoją pasję. Ty też nie możesz ode mnie wymagać, że rzucę swoją pracę, swoje życie. Że narażę mojego syna na wyjazd gdzieś w nieznane, że przewrócę mu życie do góry nogami. Raz już to zrobiłam i obiecałam sobie: nigdy więcej. Nie mogę go stąd zabrać.

Przez chwilę mężczyzna po prostu milczał.

— Rozumiem. Więc może zostawmy wszystko tak, jak jest. — Luna widziała, że Danielowi też jest smutno.

— Tak, jak jest... — powtórzyła. — Tylko że ja tęsknię. Nie radzę sobie z emocjami. Kiedy nie ma cię blisko, wariuję z rozpaczy. Nie wiem, czy będę potrafiła tak dłużej żyć.

— Na te pytania sama już musisz sobie odpowiedzieć — odparł smutno. — Czy potrafisz? Czy chcesz?



Myślała, że powie coś innego, że podsunie jakieś rozwiązanie. Rozczarowana była jego słowami, chociaż wiedziała, że wszystko, co powiedział, ma sens. To nie jego wina, że świat zwariował, że nagle zostali od siebie odcięci.

Łączyła ich szaleńcza namiętność, ale poza tym coraz mniej mieli punktów styecznych w swoim życiu. Ich codzienności zupełnie do siebie nie przystawały.

— Teraz o tym nie myślmymy, i tak nie możemy się zobaczyć.

— Wiem. I wkurza mnie to.

— Nie tylko ciebie.

Kiedy skończyła rozmawiać, opadła na łóżko. Wepchnęła głowę między ramiona. Przez chwilę płakała. Dopija herbatę, którą zrobiła przed rozmową z Danielem.

Co teraz? Czy ta znajomość nie przynosi jej więcej bólu niż radości? Więcej tęsknoty niż spełnienia? Czy uczucie, które cię rozdziera na strzępy, jest warte pielęgnowania?

Siliła się na wynajdowanie coraz gorszych stron swojego związku, kiedy przyszedł esemes:

*Szalenie kocham. D.*

A wraz z nim i myśli przyszły inne. Że to jest ten mężczyzna, który rozbudził w niej ukryte pragnienia. Z którym kochała się jednej nocy kilka razy. Który odnalazł to miejsce, gdzie lubi być całowana. Że otwierała się przed tym mężczyzną na nowo, choć myślała, że po Krystku już na zawsze otoczy się nieprzepuszczalnym pancerzem, zamknie swoje pragnienia w

skorupie, będzie przede wszystkim matką. Ale jego język potrafił wyprawiać z jej ciałem cuda...

Jagoda jej kiedyś powiedziała, że według niej jeśli masz szczęście, to ten jedyny będzie doskonale pasował do twoich seksualnych potrzeb. Inni mogą cię rozbudzić, ale tylko przy tym wybranym będzie ogień. Ogień jednak kiedyś gaśnie.

Luna musi to przetrwać. A potem... Potem to ona zobaczy...



Tymczasem u przyjaciół Luni, choć próbowali zachować pogodę, nie działało się najlepiej. Jagoda robiła wszystko, by mimo pandemii Darek wciąż miał konsultacje u lekarzy, ale ze względu na to, co działo się na świecie, pomoc lekarska była ograniczona.

Darek nie chciał tego mówić żonie, ale pod pewnymi względami pandemia była mu właściwie na rękę. Naprawdę.

Miał dosyć wizyt u lekarzy, a w przeciągu ostatnich tygodni odbył ich naprawdę dużo: onkolodzy, neurologi, hematolodzy. Miał dosyć igieł, których nigdy nie lubił. Od małego bał się strzykawek i mdliło go na widok krwi. Tomografie komputerowe... Jakby miało to w czymś pomóc.

Jagoda zaproponowała, że gdy tylko pandemia się skończy, pojedą sobie gdzieś. Zrobią te wszystkie rzeczy, które zawsze chcieli zrobić. W obliczu choroby ludzie chcą nadrabiać stracony czas, teraz już o tym wiedział. Intensywność doznań... Szkoda

tylko, że nie żyjemy intensywnie, kiedy jesteśmy w miarę zdrowi, myślał ze smutkiem.

Widział, jak jego żona cierpi. Chciał jej tego oszczędzić. Dać jej najpiękniejszy czas jej życia. Gdyby hotele były otwarte, wyprowadziłby się do hotelu. Ale wszystko było pozamykane, a oni siedzieli we dwoje w mieszkaniu.

Pierdolona pandemia, gdyby żona chodziła do pracy, byłoby jej lżej. Nie patrzyłaby od świtu do nocy na jego chorą gębę. A na ten czas, który spędzałaby w domu, jakoś zaciskałby zęby i pokazywał światu najlepszą wersję siebie.

Wczoraj wymyślił, że przeprowadzi się do matki. To był najlepszy pomysł. Kiedy Jagoda się obudziła, on był już w przedpokoju. Ciągnął za sobą walizkę.

— Co robisz? — zapytała.

— Wyprowadzam się.

Jagoda spojrzała na walizkę, potem na Darka. Zamrugła gwałtownie, zupełnie niczego nie rozumiejąc.

— Odbiło ci.

— Możliwe — przyznał, nie patrząc jej w oczy. — Mimo to sędzę, że to najlepsze wyjście z sytuacji. Ty powinnaś mieć teraz spokój, dla dobra dziecka.

— Posrało cię już na maksa — warknęła. — Jeśli stąd wyjdiesz, nie ma powrotu, rozumiesz?

— Rozumiem.

— Dokąd pójdziesz? Nie można wychodzić z domu. Żaden hotel cię nie przyjmie.

— Do matki.

— Dlaczego to robisz? — Jagoda była zdenerwowana. Czuła się, jakby Darek zrzucił na nią bombę. W dodatku zabolalo ją to, zupełnie jakby uznał, że ona nie jest w stanie poradzić sobie z patrzeniem na niego. Jasne, widok mizerniejącej z dnia na dzień twarzy męża ją przerażał, ale nie zmienialo to faktu, że chciała przy nim być. W zdrowiu i w chorobie.

Darek wreszcie spojrzal jej w oczy.

— Nie chce patrzeć, jak cierpisz. W dodatku powinnaś zająć się sobą, ciążą, a nie facetem, który ma zaniki pamięci, któremu się nie chce chcieć, który... — zawiesił głos — umiera.

Jagoda podbiegła do niego, kołysząc się, i szarpnęła go za rękę.

— Masz ze mną zostać. Kocham cię takiego, jaki jesteś. Kochalam takiego, jaki byłeś, i takiego, jaki teraz jesteś! Masz spędzić ten czas ze mną i z naszym nienarodzonym dzieckiem! — Wzięła jego dłoń i położyła na brzuchu. — Kochaj nas.

Wiedział, że dyskusja jest skończona.

— Kocham was — powiedział przez zaciśnięte gardło. — Kocham was — powtórzył.

## ROZDZIAŁ 22



Minęło dziewięć tygodni, rząd poluzował restrykcje. I nareszcie otworzono granice. Życie pomału zaczęło wracać do normy. Otwierano bary i restauracje, a także baseny, siłownie, kluby fitness. Luna miała nadzieję na spotkanie z Danielem. Coraz więcej miała dołujących myśli na temat przyszłości ich związku. Liczyła na to, że może kiedy znów zobaczy go na żywo, wszystko wróci — dawna euforia, dawne zakochanie, dawna pewność, że są dla siebie stworzeni.

Kiedy dowiedziała się, że on nie może przyjechać, było jej po prostu smutno. Wyjechał na sześć tygodni na misję. Chciała to wszystko jakoś sobie przetłumaczyć, ale jakoś jej to nie wychodziło. Nie chciała być na niego wściekła, w końcu to nie była jego wina, a jednak nie umiała zwalczyć niezadowolenia. Znów wszystko było ważniejsze od niej.

Próbowała zwalczyć jakoś zły nastrój. Ugotowała obiad, na który zaprosiła braci. Obu, po raz pierwszy od kilku miesięcy. Miała nadzieję, że przy okazji powspominają dawne lata,

opowiedzą Szymkowi o swoim dzieciństwie, spędzą wspólnie trochę czasu.

Koło południa miała chwilę wolnego, więc napisała do Daniela:

*Niekiedy trzeba zaparzyć kubek malinowej herbaty,  
wgramolić się pod koc i oddać się rozmyślaniu.*

*I nie, to nie strata czasu.*

*To czas zyskany.*

*Pomyśleć.*

*O tym, co za nami... Ponoć nie należy rozpamiętywać przeszłości, ale ja wiem, że warto wspominać ludzi, którzy z nami kiedyś byli.*

*Wspominam Ciebie... Nas... To już tyle dni. Jak dla mnie za dużo.*

*Wspominam*

*ułamki chwil,*

*uśmiech,*

*słodkie słowa na dobrą noc.*

*Myślę o tym, że zegar tyka... Wskazówki odliczają sekundy, te zmieniają się w minuty, minuty w godziny, godziny w dni, dni w tygodnie, tygodnie w miesiące, a miesiące w lata... A lata w moje czy Twoje życie.*

*Życie: suma wdechów i wydechów,*

*Przypadków, zrzędzeń losu,*

*wybuchy śmiechu, morze łez...*

*Czas ucieka. Czas pędzi gdzieś na łeb, na szyję.*

*I potem jakoś szkoda,  
że już nie ma tamtych westchnień,  
tamtego uśmiechu  
i słów niewypowiedzianych w porę...  
Dziś czytam Szymborską...  
„Coś się tu nie zaczyna  
w swojej zwykłej porze.  
Coś się tu nie odbywa  
jak powinno.  
Ktoś tutaj był i był,  
a potem nagle zniknął  
i uporczywie go nie ma”  
Dziś przytulam...  
Dziś kocham...  
Dziś wspominam...  
Dziś tak bardzo tęsknię...*

Wiedziała, że Daniel nie odpisze. Był w dżungli, odcięty od świata.

Grzesiek z Kamilem wpadli na obiad punktualnie. Rzadko spotykali się na rodzinnych obiadach bez rodziców, ale sytuacja była patowa, jak określił ją Kamil, dzwoniąc kilka dni temu do brata.

W pewnym momencie Grzesiek zapytał siostrę wprost:

— Co się z tobą dzieje?

Luna podniosła wzrok znad wazy zupy, którą postawiła na środku stołu.

— A co ma się dziać? — Spojrzała w stronę Szymka, który grał z Kamilem na konsoli i miał słuchawki na uszach.

— Schudłaś, masz podkrążone oczy... Chodzi o tego typu z Legii?

— To nie typ z Legii, ale mój chłopak, i na imię ma Daniel.

Grzesiek nalał sobie zupy i zmarszczył brwi.

— Luna, dlaczego ty nie możesz sobie wybrać normalnego gościa?

— Z tego samego powodu, dla którego ty nie potrafisz być z jedną panienką — odcięła się. Rodzice od lat biadolili, że czas najwyższy, by Grzesiek się ustatkował, a nie latał z kwiatka na kwiatek.

— Ja nie mam serca, mam za to twardą dupę, a ty się wykańczasz.

Luna usiadła obok brata.

— Jedz.

— Emilia... — Grzesiek westchnął. Mimo wszystko miał to serce, i to dobre serce. Pogładził ją po dłoni. Zwracał się do siostry po imieniu tylko wtedy, kiedy chciał ją w jakiś sposób pocieszyć.

— Nie chcę być brutalny, ale takie związki nie mają przyszłości.

Luna poczuła, jak pod jej powiekami zbierają się piekące łzy.

— Nie mów tak...



— Ktoś musi ci powiedzieć prawdę. Jesteś silną babką, nie zrezygnujesz z pracy, z tego, co osiągnęłaś tutaj. Tu jesteśmy my, tu są rodzice. Masz też Szymka i jego życie: szkołę, kolegów z podwórka, dziadków, którzy go rozpieszczają. A on ma tam swoje życie, kolejny kontrakt, który podpisał na pięć lat. Jak ty to sobie wszystko wyobrażasz, waszą przyszłość?

Do stołu podszedł Kamil. Szymek wciąż miał słuchawki na uszach.

— O czym rozmawiacie?

— O zupie. — Luna wzruszyła ramionami.

— O tym, że Luna nie ma już siły...

— Siostra. — Kamil usiadł na krześle. — Musisz coś postanowić.

— Ona musi to wszystko zakończyć teraz. Będzie jej łatwiej. — Grzesiek jadł ze smakiem zupę, ale wciąż patrzył się na siostrę. Nie chciał jej sprawiać przykrości, po prostu wierzył, że ktoś musi otworzyć jej oczy.

— Kurwa, zamknij się, specjalisto od związków. — Kamil spiorunował brata wzrokiem.

— Sam się, kurwa, zamknij. Taki jesteś szczęśliwy. Od dziesięciu lat z jedną laską. Rozkapryszoną pannicą, która ma wiecznie nadąsaną minę. Założę się, że musisz ją błagać, by ci dała dupy.

— Ej... — Luna wiedziała, że musi załagodzić sytuację, bo jeśli tego nie opanuje, rozpęta się tutaj porządna awantura. W dodatku

jej bracia przestawali nad sobą panować, a na pewno wolałaby, żeby panowali nad językiem przy Szymku. — Zachowujecie się jak nieopierzone koguty.

— Nigdy nie wiesz, kiedy się, kurwa, zamknąć. — Kamil zmierzwił bratu starannie ułożoną fryzurę.

— Odwal się od moich włosów. — Grzesiek zacisnął dłonie w pięści.

— Spokój. — Luna trzasnęła ręką w stół. Tego było zdecydowanie za dużo. Jeśli chcieli się kłócić, mogli to robić poza jej mieszkaniem.

Obaj natychmiast przeprosili.

— Zjemy zupę, a potem pogadamy.

Szymek skończył grać i zjadł obiad z wujkami, których uwielbiał. Potem poszedł na podwórko, do kolegów, których do niedawna tak mu brakowało, a rodzeństwo zostało samo.

Luna wiedziała, że odkładanie tej rozmowy nic jej nie da. Im bardziej będzie to odwlekała, tym bardziej bracia będą naciskać.

— Macie rację, jest mi ciężko, nie wiem, co dalej. Czy w ogóle będzie jakieś dalej — zaczęła Luna, nalewając do filiżanek kawy. — Tylko ja nie potrafię już się z tego wszystkiego wykaraskać.

— Musisz poukładać sobie wszystko na nowo. Musisz wyrzucić z siebie nagromadzone emocje — poradził sentencjonalnie Kamil.

— No to co mam zrobić? Iść do lasu, bo tam można bez maseczki, i zacząć się drzeć na całe gardło? — zapytała retorycznie. Upiła trochę kawy.

— Mam lepszy pomysł — powiedział Grzesiek. — Musisz po prostu jakoś rozładować to wewnętrzne napięcie. Najlepiej fizycznie. Będziesz chodziła na boks.

— Nigdy nie chciałam chodzić na boks.

— Poboksujesz trochę i od razu zrobi ci się lepiej.

Luna nie mogła się nie uśmiechnąć. Grzesiek jako mały chłopak też często uważał, że wszystko najlepiej rozwiązuje się siłą. Wydawało się, że się zmienił — a jednak wciąż gdzieś to w nim tkwiło.

— Ty to masz pomysły.

— Ten akurat jest naprawdę dobry.



Luna lubiła wyzwania. Lubiła sport. Ale tamtego dnia, kiedy siedzieli w jej mieszkaniu, nie myślała, że da się bratu namówić na boks. Ostatecznie jednak uznała, że po takim okresie bezczynności trochę ruchu jej się przyda. Zapisła się na lekcje do jego znajomego, który podobno miał serce nawet dla takich niepojętnych w boksie kobiet jak ona. „To żeś mnie pocieszył” — roześmiała się.

Tego dnia przebrała się i weszła do sali. Umówiła się na trening na szóstą trzydzieści rano. Po pierwsze, bo wiedziała, że w tym czasie mało ludzi ćwiczy, po drugie, lubiła robić coś dla siebie o tak wczesnej porze. Muzyka na sali treningowej była skoczna, co

zaliczyła na plus. Chciało jej się tańczyć. Uśmiechnęła się pod nosem. Wiedziała, że dzień zacznie się nie najgorzej, a w jej przypadku to już było coś.

— Cześć — powiedziała do muskularnych pleców mężczyzny. Odwrócił się. Uśmiechnął. W jego policzkach pojawiły się dołeczki.

— Cześć, ty jesteś Luna? — Spojrzał na nią uważnie.

— Emilia, ale wszyscy mówią do mnie właśnie tak.

Wyciągnęła w jego kierunku rękę, a on lekko ją uścisnął.

— Igor.

Spojrzeli sobie w oczy. Lunie wydawało się przez moment, jakby go znała. To tylko złudzenie, przekonywała się, ale nie potrafiła uwierzyć. Wreszcie nie wytrzymała.

— Igor, czy myśmy się gdzieś już nie spotkali? — Ta twarz wyglądała na tak znajomą.

— Też mam takie wrażenie.

— Najśmieszniejsze jest to, że oboje nie kojarzymy, skąd się znamy.

— Pewnie byliśmy wtedy oboje nieźle wstawieni.

Wybuchnęli śmiechem.

— Dlaczego akurat boks? — zapytał ją Igor, podając jej rękawice.

— Dlaczego o to pytasz? Nie powinieneś raczej się cieszyć, że masz kolejną osobę, której możesz czegoś nauczyć? Słyszałam, że w pandemii cała branża mocno dostała po tyłku.

Igor zignorował jej ostatnią uwagę, jakby zupełnie nie chciał się skupiać na tym aspekcie swojej pracy. Dość się już namartwił przez ostatnie miesiące.

— Jeśli kobieta przychodzi trenować boks, to ma jakiś powód. A ty masz smutne oczy i rozdartą duszę.

Zerknęła na niego podejrzliwie.

— Mój brat ci o tym powiedział?

— Nie! — zaśmiał się. — Trener, barman, lekarz i terapeuta to takie zawody, które dają ci wgląd w ludzką duszę. Za dużo ludzi trenowałem, by nie dostrzec smutku w oczach i poharatanej duszy.

Przyjęła to wyjaśnienie i nieco się rozpogodziła.

— Czy jest jakiś poziom nieszczęśliwości, którego nie da się już przekroczyć? — zapytała Luna, opierając się o jeden ze sprzętów.

— Masz na myśli taki poziom, po którym człowiek się nie podnosi?

— Tak.

— Nie wiem. Wydaje mi się, że człowiek potrafi wiele znieść i podnieść się z największych życiowych kraks.

— Naucz mnie się podnosić — powiedziała, uśmiechając się delikatnie. Nawet trudno było ten grymas twarzy nazwać uśmiechem. Podniosły jej się tylko kąciki ust. W lekkim wykrzywieniu.

— Spróbuję.

Przełknęła ślinę. Naraz poczuła się zdenerwowana, jakby nie chciała wyjść przed nim na zupełną offermę w dziedzinie, którą właśnie mieli się zająć.

— No dobra. Co mam robić, mistrzu?

— Walić w worek. Niby proste, ale...

— Trzeba przybrać odpowiednią pozycję.

— To też.

Pomógł jej w przyjęciu pozycji. Pokazał, jak ma trzymać gardę i jak uderzać w worek. Początkowo wychodziło jej to niezdarnie, ale starała się wykonywać uderzenia, jak najlepiej mogła.

— I jak? — odezwała się spocona po kilkunastu minutach.

— W miarę... — Puścił do niej oko, a ona szczerze się roześmiała. — Jutro powtórka z rozrywki.



Już po pierwszym spotkaniu z Luną Igor zaczął się zastanawiać, jak ta kobieta smakuje. Próbował o tym nie myśleć, a jednak się zastanawiał. Nie wiedział, czy jest z kimś związana. Widział natomiast, że jest nieszczęśliwa. Jeśli ktoś z takim zapalem uderza w worek, mimo że nie idzie mu to jeszcze najlepiej, musi być nieszczęśliwy. Musi mieć mnóstwo negatywnej energii do rozładowania.

Chciałby jej posmakować. Jeśli smakowała tak, jak pachniała, to musiała być obłądna. Tak, już od razu tego pierwszego dnia

pomyślał o tym, że chciałby dotknąć wargami jej piersi i ręką rozsunąć jej uda.

Ale jeszcze bardziej chciałby usiąść z nią przy kominku i przegadać całą noc. Widział, że była fascynującą kobietą. Chciał dowiedzieć się o niej dosłownie wszystkiego.



Pijąc kawę, Luna zastanawiała się, czemu jej związki z mężczyznami wyglądają tak, a nie inaczej. Psychologowie dopatrują się wszystkich katastrof w związku w przeszłości człowieka, ale ona nie była pewna, czy jej dzieciństwo w ogóle miało jakikolwiek wpływ na relacje damsko-męskie. Z ojcem zawsze miała świetny kontakt. A więc co?

Może zaważył fakt, że Luna nigdy nie lubiła grzecznych chłopców. Wszelkiej maści romantyków, którzy pisaliby dla niej wiersze, dawali jej kwiaty bez okazji. Ona podążała za tym, co nieprzewidywalne. Krystian taki był i tym ją do siebie przywiązał, na długo zanim odkryła, że coś z nim jest nie w porządku. Daniel też stanowił niewiadomą. Jednego dnia był przy niej, a potem zniknął z jej życia na długie tygodnie. To bolało. A może to z nią tak naprawdę było coś nie tak?

## ROZDZIAŁ 23



Luna umówiła się na trening po południu. Kiedy weszła do sali, Igor prowadził właśnie spotkanie z dziećmi. Opowiadał o swojej pracy i odpowiadał na ich pytania. Kobieta oparła się o framugę drzwi. Trener nie widział jej. Siedział po turecku, zwrócony do niej tyłem.

— Koło to przeżytek i praktycznie się go nie stosuje. Ratownik, ratując człowieka, płynie wpław do osoby tonącej z pasem ratunkowym, „węgorzem”, lub boją, pomarańczową „pamelką” — tłumaczył dzieciakom.

Czyżby Igor był nie tylko trenerem? — zastanawiała się kobieta.

— Nazwa „pamelka” to od Pameli i *Słonecznego patrolu*? — dopytywał rudy nastolatek. Uśmiechnął się i wypiął do przodu swoją szczupłutką pierś. Luna zdziwiła się, że w ogóle skojarzył serial.

— Punkt dla ciebie.

— Niech pan dalej mówi! — Dzieciaki były podekscytowane.



— Ratownik pod pływa do osoby tonącej, podaje lub wpina sprzęt tonącemu na wodzie i holuje go do brzegu. Często jest tak, że ratownik lub dwóch robi akcję na łodzi wiosłowej, więc płyną do osoby tonącej jak najszybciej, żeby ją wyciągnąć z wody. Na łodzi powinien być sprzęt ratunkowy: pamelka lub węgorz, rzutka ratunkowa, ewentualnie koło. Jeżeli osoba jest przytomna i nieopita wodą, to dryfuje, więc zasadniczo nie jest ciężka, lżejsza niż na lądzie, ale za to jest niebezpieczna, ponieważ walczy o życie. Trzeba uważać przy ratowaniu, bo może zacząć się rzucać i chwycić ratownika, aby się czegoś złapać. Wicie, taki odruch. Dlatego ratownicy mają sprzęt, żeby osoba tonąca mogła się chwycić. Dzięki temu można ją holować na brzeg lub wyciągnąć na łódkę. — Igor zrobił krótką pauzę. — Osoba tonąca jest niebezpieczna również dlatego, że w walce o swoje życie dostaje nadludzkich sił, tak działa nasz organizm. Więc jeżeli złapie ratownika za rękę, to może tak mocno go chwycić, że ratownik nie uwolni się z uścisku. Ta osoba może też zacząć wspinać się po ratowniku, żeby złapać powietrze. Wtedy ratownik zostaje podrapany lub obrywa jeszcze bardziej, a w rezultacie sam może utonąć. Dlatego pływamy ze sprzętem. Dla własnego bezpieczeństwa. Osoba, która tonie pod wodą i ma zalane górne drogi oddechowe, jest ciężka, więc leci na dno. Po czymś takim konieczna jest reanimacja, w celu wypompowania wody z płuc i przywrócenia akcji serca. Wtedy robimy akcję uciskania klatki piersiowej oraz usta-usta....

Przerwał. W tym momencie przypomniał sobie, skąd zna Lunę. To ona, ją uratował z morza te dwa lata temu. To tamta kobieta.

To on, Luna już wiedziała, skąd go zna. Jak mogła zapomnieć te oczy? Powinna pamiętać.

— Igor! — Luna nie kryła zdziwienia, kiedy mężczyzna skończył zajęcia z dziećmi. — Przypomniałam już sobie, skąd się znamy.

— Ja też. Uratowałem cię! — Był podekscytowany. — Dwa lata temu, nad morzem w Dębku.

— A ja... Szukałam cię. — Luna patrzyła na swojego ratownika oniemiała.

— I odnalazłaś. Teraz, po dwóch latach.

— Mam dla ciebie misia — wypaliła. Maskotka wciąż u niej była.

— Misia?

— Chciałam ci wtedy podziękować za wszystko i kupiłam ci misia. — Luna rozplakała się z emocji. W jednej chwili wszystko do niej wróciło.

— Napijmy się kawy — zaproponował. — Ten raz możemy sobie odpuścić trening, mamy dobrą okazję.

Kilka chwil później siedzieli przy stoliku w recepcji siłowni.

— To niewiarygodne. — Luna uśmiechała się do Igora.

— Zrządzenie losu. — Mężczyzna przechylił głowę. Był zakłopotany wylewnością Luny, która kilka chwil wcześniej go

mocno przytuliła i pocałowała, najpierw w jeden, potem w drugi policzek.

— Tak bardzo ci dziękuję. I ten misiek... — Roześmiała się przez łzy. — Jutro ci go przyniosę.

— Jestem zaskoczony tym miśkiem.

— Nie wiedziałam, co ci kupić.

— Misiek...

Zaczęli się śmiać.

— Misiek — potwierdziła.

Mężczyzna poprawił się na siedzeniu i posłał jej nieodgadnione spojrzenie.

— Nie sądzisz, że to, że się teraz spotkaliśmy, to jakiś znak?

— Wierzysz w takie rzeczy? — Luna oparła się wygodnie o krzesło.

— Do tej pory raczej twardo stąpałem po ziemi. A teraz... Teraz sam nie wiem.

Rozmawiali jeszcze ponad dwie godziny. O tym, co robią. O swoich radościach i smutkach.

— Smutek jest potrzebny w naszym życiu. — Igor swoimi dużymi dłońmi objął kubek. — Choćby po to, by docenić potem radość.

— Ostatnio w moim życiu było za dużo smutku.

— Powiedziałaś „było”, czas przeszły.

— Dostrzegam małe promyki szczęścia.

— Ta pandemia dała nam wszystkim popalić. — Igor pociągnął łyk kawy. — Bezpośrednie kontakty z ludźmi są jednym z bodźców do życia, a my byliśmy ich pozbawieni.

— I dlatego czuliśmy się samotni, źli na to, że zabrania nam się wyjść z domu. — Luna naprawdę czuła się z tym wszystkim źle. Mimo że ona mogła pracować, to cała sytuacja mocno odcisnęła piętno na jej psychice. No i serce jej się krajało, ilekroć spoglądała na syna. — Moja przyjaciółka jest w ciąży — zaczęła zwierzenia — a jej mąż ma glejaka.

— O kurdeee... — syknął Igor. — Niefajnie.

— Sytuacja patowa, powiedziałabym nawet, że chujowa. Nie chciałam ich odwiedzać, narażać ani jego, ani jej. Było mi ciężko.

Igor odruchowo złapał ją za rękę.

— Rozumiem cię doskonale. Też starałem się nastawiać pozytywnie do życia, ale miałem i ciężkie chwile, kiedy musiałem siebie przekonywać, że warto jest zacząć nowy dzień. Mam swoją działalność. Prowadzę lekcje pływania dla dzieciaków, dla młodzieży zajęcia z ratownictwa, lekcje boksu, jiu-jitsu. Kiedy przyszła pandemia, musiałem wszystko pozawieszać. Niby były jakieś tarcze, rząd coś tam oferował, ale to zawsze jest tylko kropla w morzu potrzeb. Zresztą nie tylko o kwestie finansowe chodzi. Ile można siedzieć beczynnienie?

— Przykro mi.

— To już za mną... Za nami.

Umilkli na moment.

— Mam partnera — powiedziała Luna zupełnie bez związku z poprzednim tematem. Chciała tylko pozwolić sobie na szczerość. Zauważyła, że Igor się wyprostował, a jego mięśnie się napięły. — On jest żołnierzem Legii Cudzoziemskiej. Nie widzieliśmy się trzy miesiące.

— Otworzyli granice, więc...

— On jest teraz na misji. Nie wiem, kiedy się spotkamy... I nie wiem, czy to wszystko ma jeszcze sens — westchnęła.

— Jeśli go kochasz, to ma.

— Sama nie wiem, co czuję. Ale... — Uśmiechnęła się. — Myślę, że treningi z tobą mi pomogą.

— Po coś się odnaleźliśmy.

— Po coś. Tak.

Uniosła kubek. Igor poszedł w jej ślady.

— Za spotkanie.

— Za spotkanie — powtórzył. — A wracając do naszych rozważań na temat smutku... Wiesz, że nie ma nieustannie szczęśliwych ludzi. Nawet po dragach, skoku ze spadochronu, po fantastycznym seksie... po jakimś czasie poziom szczęśliwości spada. Dopamina ma swoje wysoki, ale i spadki. Teraz jest jakiś durny trend na wmawianie ludziom, by byli cholernie szczęśliwi. A z tą szczęśliwością to gówna prawda. Raz jesteśmy szczęśliwi, innym razem nie.

— Czytałam jakieś mądre słowa profesora, który stwierdził, że emocje, które odczuwamy, nawet te negatywne, jak nienawiść, są

stadium naszego człowieczeństwa.

— Ja twierdzę, że stabilizacja w życiu jest formą letargu. Żyjesz ustabilizowana, nie odczuwając prawie niczego. Stabilizacja jest obojętnością, więc lepiej już czuć złość i smutek.

— Ale z nas psychologizy!

Roześmiali się.



Czas mijał. Nie potrafił dokładnie powiedzieć, kiedy się w niej zakochał. Czy wtedy, kiedy zobaczył ją pierwszy raz? Nie, wówczas to była jakaś fascynacja, jego wyobrażenie, niedorzeczność. Nie mógł się zakochać już wtedy, na plaży. A może po pierwszym treningu, kiedy przyszła do niego ze swoim smutkiem? Czy też wtedy, kiedy przegadała z nim pół nocy dwa dni temu? O życiu.

Pragnął jej obecności. Kiedy wczoraj nie przyszła na trening, miał ochotę coś rozwalić. I wtedy to on walił z całej siły w worek treningowy. Za nią uderzał pięściami. Może chciał wykastrować nie tylko jej, ale i swój smutek?

Nie przypuszczał, że jeszcze przeżyje taki stan. Takie zauroczenie. Z początku denerwowały go te odczucia: niepokój, nerwowość i ciągle zerkanie w telefon, czy ona coś napisała. A ona raz pisała, raz nie. Traktowała go jak przyjaciela, a on chciałby czegoś więcej.



Luna z każdym treningiem czuła się lepiej.

Była niezdarna w swojej nowej rzeczywistości. Jeszcze nieświadoma tej nowej kobiety, którą się stała. Ale już pewniej patrzyła w przyszłość.

Wiedziała już, że nie da się wyjść ze związku bez złamania serca, bez pojawienia się pustki w duszy, bez łez, które leją się strumieniami. Bez beznadziei, bez próżni. Zdawała sobie sprawę, że aby iść dalej, trzeba zakończyć jeden rozdział. Nie można stać w rozkroku między jednym a drugim życiem. I trzeba mieć odwagę, by stoczyć walkę ze swoim bólem i każdego dnia mówić sobie: dzisiaj jest lepiej. Choćby to była ociupinka tego „lepiej”. Wiedziała już, że jeden błąd nikomu nie rozwała życia, a przez jedną złą decyzję człowiek nie musi odbywać pokuty do kresu swoich dni. Miała świadomość, że można komuś zaufać i ktoś może zawieść to zaufanie, ale nie można przestać ufać innym ludziom. To niedorzeczne. Wiedziała, że o swoje własne poletko trzeba dbać, wrywając mnóstwo chwastów, by ono pięknie kwitło.

Czternaście dni treningów. Boks, bieganie, pływanie i podstawy jiu-jitsu — to wszystko sprawiło, że zaczęła się uśmiechać.

— Wykończysz mnie! — krzyczała do Igora. Była wysportowana, ale nie aż tak jak jej trener.

— Kiedy przekroczysz swoje fizyczne granice, już nikt cię nie pokona — powiedział Igor, trzymając worek treningowy.

Walnęła w niego z całej siły. Zabolała ją nadgarstek.

— Ile razy mówiłem ci, że masz rękę trzymać sztywno i nie prowadzić ciosu, wymachując nią? — zapytał. Puścił worek i stanął za jej plecami. — Najpierw idzie w ruch biodro. Robisz taki półobrót, a potem ręka. — Złapał ją w talii i okręcił. Poczowała skrępowanie połączone z przyjemnością. — I musisz trzymać gardę. Twarz osłaniać.

Luna roześmiała się.

— Mówiłeś.

— No to próbuj jeszcze raz. — Złapał worek.

Tym razem cios poszedł prosto.

— Jest dobrze. — Uśmiechnął się do niej.

— Ale nie bardzo dobrze.

— Jeszcze nie, ale... Tyle treningów przed nami.

— Mam nadzieję.

— Ja też...



## ROZDZIAŁ 24



Górale, czyli toprowcy, byli w bazie już przed ósmą. Przyjechali na szkolenie. Takie szkolenia odbywały się wymiennie, raz Luna z załogą jechała na szkolenie w Tatry, następnie Górale przyjeżdżali szkolić się do stolicy.

— Witamy piękną panią pilot — powiedział do niej Staszek, dwudziestosześcioletek o cudownym uśmiechu.

— Jeśli chcesz ze mną lecieć, bez takich tutaj. — Puściła do niego oko. Nie była na niego zła. Przyzwyczała się do takiego zachowania facetów. Ale wiedziała, że aby przetrwać w męskim gronie, musi zachowywać się podobnie jak mężczyźni. Musi być twarda i mieć cięty język.

— Tak jest! — Uśmiechnął się i jej zasalutował.

— Ładna jest — zwrócił się do Staszka Jacek, toprowiec z dwudziestopięcioletnim stażem. Rozmawiali o Lunie, jakby jej nie było w pokoju. Do tego też przywykła.

— Bardzo ładna. Ale chyba trudna do zdobycia. — Staszek nie spuszczał z niej oczu.

Luna podała im kubki z herbatą.

— Nie do zdobycia! — zaśmiała się.

Usiadła na fotelu, mężczyźni zajmowali miejsce na łózkach.

— Tak się wczoraj zastanawiałam i stwierdziłam, że to wy moglibyście nas więcej nauczyć niż my was.

Staszek pociągnął łyk herbaty. Poparzyła mu usta.

— Ja jestem złotodziób, dopiero dwa lata jako ratownik. To Jacek ma więcej do powiedzenia.

— Oj tam, oj tam... — Starszy z mężczyzn wzruszył ramionami. — Coś tam do powiedzenia mam, po prostu wykonuję swoją pracę.

— Nie wkurza was ludzka głupota? — Luna wypila już pół kubka swojej herbaty. — Bo przecież większość tych wypadków popełniają ludzie właśnie przez nią.

— Luna, a kto nie popełnia błędów przez własną głupotę?

Kobieta zamyśliła się. Mieli rację. I ona też niejedną taki błąd popełniła. Zgubiła ją głupota. Sama, wylatując do wypadku, nigdy nie zastanawiała się, dlaczego się wydarzył. Po prostu siadała za stery i leciała. Chociaż później dowiadywała się, że kogoś zawiodła brawura.

— Wiesz co, powiem ci, co mnie denerwuje najbardziej — zaczął Jacek. — Niesprawdzanie przez turystów prognoz przed wyruszeniem w góry lub niereagowanie na jej zmienność. Czasem wystarczyłoby zawrócić, ale nie, idą tacy w zaparte, licząc na to, że zdążą. — Westchnął. — Oczywiście nie wszystkie zdarzenia

takie są. Moim zdaniem najgorsze są wezwania po burzy z wyładowaniami. Wyjście w góry zawsze wiąże się z nieprzewidywalną pogodą, warunki atmosferyczne mogą zmienić się gwałtownie, zresztą przecież mówi się, że pogoda w górach rządzi się swoimi prawami. Podczas burzy szczególnie niebezpieczne jest przebywanie na graniach, na szlakach wyposażonych w łańcuchy oraz w okolicy zbiorników wodnych. Turyści na szlakach nie mają po prostu szansy ucieczki, nie mogą znaleźć schronienia, są bezbronni, bez szans.

— A co z noszami, jak je opuszczacie? — zainteresowała się Luna.

— No wiesz, teren górski jest szczególnie nieprzyjazny, strome zbocza gór, wystające skały, roślinność, prądy wstępujące i zstępujące — wyliczał chłopak. — Cała masa niekorzystnych warunków, przy których nietrudno o pomyłkę. Takie latanie wymaga prawdziwego kunsztu i znajomości topografii terenu.

Staszek miał wypieki na twarzy.

— Ostatnio lecieliśmy do pewnej rodziny. Wyładowanie pioruna było tak potężne, że cała czwórka miała porażone mięśnie. Wszyscy zlecieli w niewielką przepaść. Połamali się. Kobieta miała rozciętą głowę, dzieciaki nie tylko ręce i nogi strzaskane, ale też żebra.

— Ta akcja była naprawdę z innej planety — wtrącił się Jacek.  
— W oddali było widać jeszcze niebo usłane piorunami. Nie

wiedziałem, jak podejść do lądowania. Dosłownie leciałem na ogonie burzowej chmury.

— Jak to młodzik. — Staszek wyszczerzył zęby. — Włosy dosłownie stanęły mi dęba. — Modliłem się w duchu, by tylko Jacek zdołał jakoś tę burzę ominąć. Jeszcze wiesz, że na dole pod tobą są góry. Skaliste ściany i zleby.

— Ech, Luna. — Jacek podniósł się z łóżka, odstawił kubek. — Herbaty to tutaj dobrej nie macie — zażartował.

Uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, ale się nie odezwała. Nie chciała jeszcze zmieniać tematu.

— Generalnie to toprowcom w górach przydaje się szczęście — kontynuował Jacek. — Może lecieć gdzieś sto razy i wszystko będzie dobrze, a ten sto pierwszy będzie trefny. Coś się stanie.

— Wszystkim nam potrzeba szczęścia — powiedziała lakonicznie Luna.

Do naszego codziennego życia potrzeba nam masy szczęścia, pomyślała. Nasze decyzje, wybory sprawiają, że potrafimy być bardzo nieszczęśliwi.



Tej nocy wraz z Góralami leciała do wypadku. Pacjent przestał oddychać podczas reanimacji. Wezwała karetkę, która podjechała pod śmigłowiec, kiedy tylko wylądowali. Ratownicy medyczni rozpoczęli resuscytację i wszystko dobrze się skończyło. Kierowca

karetki, grubszy, łysawy mężczyzna koło sześćdziesiątki, podszedł do Luny.

— Kto cię wsadził za stery? — zapytał przejętym głosem.

— Sama się wsadziłam. — Była przyzwyczajona do takich pytań. Kiedyś ją denerwowały, teraz bardziej śmieszyły.

— Kobieta pilot? — Kierowca podkreślił na palcu wąsa.

— Kierowca karetki facet? Jakie to ma znaczenie?

— Chyba ogromne. — Odchrząknął.

Kiedy ruszał karetką, wciąż patrzył na Lunę i z tego zapatrzenia wjechał w łopaty śmigłowca. Na szczęście ani pojazd, ani helikopter nie poniosły żadnych obrażeń.

Na początku swojej kariery Luna często spotykała się z pytaniami, co takiego właściwie robi. I z niedowierzaniem. Teraz było lepiej, bo kobiet pilotek było coraz więcej, jednak niektórych wciąż dziwiło to, że zdecydowała się na taki, a nie inny zawód.

Prosto po dyżurze pojechała na trening. Była niewyspana, a jednak czuła, że chce potrenować. Zerknęła na zegarek — dochodziła szósta. Miała dwie i pół godziny, żeby zdążyć odebrać Szymka od Grześka. Zdąży.

Przebrała się w szatni i weszła do sali. Igor już tam na nią czekał.

— Ale z ciebie ranny ptaszek.

— Wstaję o piątej. Dzisiaj poćwiczysz uniki.

— Neeee... — jęknęła.

Zrobił zdziwioną minę.

— A czemu nie?

— Bo po unikach boli mnie dupsko. Muszę robić dużo przysiadów.

— I prawidłowo. Dalej, nie marudź.

Skończyli trening półtorej godziny później. Luna wzięła prysznic i usiadła na sofie w recepcji, naprzeciwko Igora. Czekala na nią kawa, którą mężczyzna musiał zaparzyć, kiedy ona brała prysznic.

Lubiła tu przychodzić, bo wszystko tutaj było „na miejscu”, jak powiedział Igor. W recepcji stały sofa, dwa fotele, stolik z czajnikiem, dwa słoiki kawy i zawsze talerzyk ze zdrowymi ciasteczkami albo ciastem. W głębi korytarza mieściło się niewielkie mieszkanko Igora; wcześniej był to skład na materace i inny sprzęt, które mężczyzna przerobił na własne lokum.

— Już wiesz, że bez kawy ani rusz.

— Rusz, rusz, tylko nie chcesz się odzwyczaić.

— To mój jedyny nałóg. — Uśmiechnęła się promiennie.

— Wciąż nałóg.

— A ty nie masz żadnych?

— Chyba ostatnio ty stałaś się moim nałogiem... — Spuścił wzrok, a jej zrobiło się gorąco. Nie wiedziała, co ma na to odpowiedzieć. Sama nie mogła dojść do porozumienia ze swoimi uczuciami i emocjami.

Z jednej strony Daniel i wielka tęsknota za nim, z drugiej Igor, który jest obok niej, z którym jest kontakt. No i był cudownym

mężczyzną. Zawdzięczała mu życie.

— No i nastąpiła niezręczna cisza — odezwał się Igor.

— No właśnie! — zaśmiała się nerwowo.

Mężczyzna przymknął oczy, jakby zbierał się w sobie. Na co dzień był odważny — gdyby nie miał tej cechy, nigdy nie znalazłby w sobie dość siły, by pospieszyć na ratunek tonącej osobie. Ale rozmowy takie jak ta sprawiały, że paraliżował go lęk przed odrzuceniem, przed zmianą na gorsze. Nie mógł jednak dłużej tego tłumić.

— Luna, nie chcę na ciebie naciskać, nie chcę mówić czegoś, z czym będziesz się niezręcznie czuła — zaczął. — Wiem, że masz chłopaka, który mieszka tysiące kilometrów stąd, i wiem, że się nie widujecie. Nie moja sprawa. Takie są fakty. Fakty też są takie, że bardzo mi się podobasz jako kobieta i chcę, byś o tym wiedziała.

— Wiesz... — Luna spuściła głowę. Była zakłopotana. Nie ma dobrej pory na takie wyznania, ale zwłaszcza teraz naprawdę nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jednocześnie chciała być szczerą i pragnęła dojść do ładu sama z sobą. — To nie jest tak, że jesteś mi obojętny — wydusiła wreszcie. — Jesteś cudownym facetem. Lubię takich ludzi jak ty, którzy dużo działają, coś robią, którzy mają dobre serca. Jestem z Danielem, tak jak mówiłeś. Nie rozstaliśmy się... Ale... Ja sama nie wiem, co powinnam dalej zrobić ze swoim życiem.

Igor wzruszył ramionami. Co jeszcze mógłby powiedzieć? Piłka była po jej stronie, tylko ona mogła zdecydować, co z nią zrobi.

Zaparzył drugi kubek kawy Lunie, a sam, nie wiedząc, co ma zrobić z rękoma, zabrał się do zmywania kubków. Luna obserwowała, jak mięśnie jego pleców się napinają.

— Może ci pomóc? — zapytała.

— Jesteś moim gościem.

— A tam... Ze mnie taki gość, jak wiesz... Ja już swojak. Przyłożę do ciebie codziennie.

— I opijasz mnie z kawy.

Odwrócił głowę. Luna roześmiała się.

— Właśnie wiem.

Dokończyła pić drugą kawę, postawiła kubek na talerzyku. Igor usiadł obok niej. Ich kolana się stykały. Czuł, że ostatkiem sił kontroluje się, by między nimi nic się nie wydarzyło. Powtarzał sobie, że on swój krok już wykonał.

Czasami spoglądali na siebie jakoś znacząco. Innym razem on niby niechcący dotknął jej przedramienia albo tak jak wczoraj odgarnął kosmyk włosów z jej policzka.

Jest taki miły, taki uroczy, taki dobry dla mnie, pomyślała. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie potrafiłaby się oprzeć takiemu facetowi.

— Spakowałem kawałek ciasta dla twojego synka. Wczoraj upiekłem, jest w tym zielonym pojemniku — odezwał się.

— Dziękuję. — Luna była zakłopotana. Kilka dni temu opowiadała Igorowi o Szymku i o tym, że lubi ciasto bananowe,



które jej nigdy nie wychodziło. — Tyle dla mnie robisz... —  
Poczuła, jak ogarnia ją wzruszenie.

— To normalne. Każdy człowiek na moim miejscu postąpiłby  
tak samo.

— Nie każdy.

Znów milczeli przez moment.

— Potrzebujesz czegoś jeszcze? — Igor położył dłoń na jej  
kolanie. Oboje na nią spojrzeli. Nie odtrąciła jej, boleśnie  
świadoma tego, jak potrzebuje bliskości. Nie, nie kochanka, tylko  
przyjaciela.

Chciała mu odpowiedzieć, że potrzebuje właśnie jego, ale  
milczała. Nie chciała mu robić nadziei, bała się, że zrozumie coś  
opacznie i potem będzie cierpiał.

Luna wstała z sofy. Dłoń Igora bezwiednie opadła na oparcie.

— Muszę już iść.

— Do zobaczenia...

## ROZDZIAŁ 25



To był dzień jak każdy inny. Przeważnie tak się mówi o dniach, które potem zmieniają się w koszmar. Tego dnia Luna nie wyleciała, zamiast niej poleciał Boss. Wieczór był mglisty. Mgła pokrywała pobliskie drzewa, dachy domów, rozmywała widoczność. Nawet dla doświadczonych pilotów warunki pogodowe były niesprzyjające. Załoga dostała wezwana do dwójki dzieci. Wpadły do wąwozu podczas zabawy w lesie i połamały nogi. Sokół miał wylądować na polanie nieopodal wąwozu. Akcja przebiegła sprawnie, ale dzieci miały więcej obrażeń, niż sądzono. Boss rzucił się do radiotelefonu, aby na płytę lądowiska podstawiono karetkę.

— Coś jest nie tak — odezwał się technik pokładowy. We wnętrzu maszyny słycać było jakieś przejmujące dudnienie, nienaturalne odgłosy świadczące o awarii, dobiegające z belki ogonowej.

— Silnik?

— To nie to. Odgłosy na pewno nie pochodzą z przedziału silnika.

Na pokładzie zauważyć się dało konsternację. A potem wszystko potoczyło się w zastraszającym tempie. Śmigłowiec stracił sterowność, piloci szybko zdali sobie sprawę, że to awaria napędu śmigiełka ogonowego i w tej sytuacji niewiele mogą zrobić. Przeszli do lotu autorotacyjnego zgodnie z procedurami, ale przy małej wysokości nie mieli szans.

Po chwili śmigłowiec przy prędkości około stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę roztrzaskał się o ziemię.

Zginęli wszyscy.



Luna kolejne dni pamiętała jak przez mgłę. Straciła przyjaciół, szefa. Straciła jakąś część siebie. Nie wiedzieć czemu przypomniała sobie słowa Wiktora: że są taką rodziną w powietrzu, że życie jednego zależy od życia drugiego. To są więzy, których nie ma chyba w żadnym innym zawodzie. Luna po tym wypadku poczuła się, jakby ktoś odciął jej linę mocującą ją do rzeczywistości.

Jedna ze zwrotek *Marsza Lotników* mówi:

*A jeśli z nas*

*Ktoś legnie wśród szaleńczych jazd,*

*Czerwieńszy będzie kwadrat, nasz lotniczy znak.*

*Znów pełny gaz,*

*Bo cóż, że spadła któraś z gwiazd,*

*Gdy cała wnet eskadra pomknie na szlak.*

Kiedyś nie wsłuchiwała się w słowa. Nie analizowała ich. Teraz, kiedy ich słuchała, mocno ją wzruszyły. Jej załoga, ludzie, którzy byli dla niej niczym rodzina, pomknęli na niebieski szlak...

Chwyciła za telefon. Daniel był niedostępny, a ona wariowała z rozpaczy. Szymek został u mamy, a ona leżała na łóżku i gapiła się w sufit. Nie miała już siły płakać. I kiedy tak gapiła się bez sensu w sufit, odezwał się jej telefon.

— Igor... Nie mam nastroju — powiedziała zapłakany głosem.

— Słyszałem w telewizji o tym, co się stało. Jak się trzymasz?

— A jak mam się trzymać? — warknęła.

— Jeśli mogę ci jakoś pomóc... — Jego głos był spokojny, zrównowagony, ciepły. Jak i on sam.

— Przepraszam, jestem zła. — Poczowała na nowo, że łyzy zatykają jej przełyk.

— To zrozumiałe. Nikt cię o tę złość nie wini.

Przez moment w słuchawce słyszała tylko jego miarowy oddech.

— Czy... — Nie wiedziała, czy powinna prosić Igora o pomoc. Nie chciała go traktować jak swoje koło ratunkowe. Ile razy, odkąd się znają, ratował jej zbolące serce? — Czy mógłbyś do mnie przyjechać? — wydusiła w końcu. Nie chciała obciążać go swoimi problemami. Ale każdy z nas niesie na swoich barkach jakiś bagaż i każdy z nas, niczym kulę u nogi, ciągnie za sobą swoje

smutki. I ma ochotę niekiedy przystanąć i zrzucić to tałatajstwo w pierony. Zatrzymać kogoś i powiedzieć: „Kurwa mać, ja już nie mogę, pomóż mi”. Tylko że ten ktoś też jest objuczony swoimi bagażami. Ale ludzie z bagażami pomagają innym. Ci, którzy oprócz bagażu niosą na dłoni swoje dobre, czułe serce.

— Mógłbym — zgodził się bez zastanowienia. — Będę za dwadzieścia minut.

— Igor, tylko że nie chcę, żebyś rzucał wszystko dla mnie... — Znów poczuła wyrzuty sumienia, że żąda od niego za wiele.

— Ale ja chcę, Luna... — Rozłączył się.

Zjawił się w jej mieszkaniu dokładnie trzynaście minut później. A potem tulił ją w swoich ramionach.

— Igor — szepnęła Luna. Była wzruszona. Zbliżyła swoje usta do jego ust, ale on delikatnie ją odepchnął. Spojrzała na niego zdziwiona.

— Przepraszam — powiedziała.

— Pocałujesz mnie, kiedy naprawdę poczujesz, że chcesz to zrobić. Nie pod wpływem takich emocji.

Widziała, że z trudem nad sobą zapanował. Widziała ból w jego oczach. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje, przecież nie chciała się nim bawić.

— Masz rację. — Spuściła głowę. Poczowała się głupio. — Po prostu... — Nie wiedziała, co ma powiedzieć.

— Po prostu jesteś teraz bardzo samotna. A kiedy ludzie są samotni, chcą zapełnić pustkę. Tylko ja... — Nie potrafił zebrać

myśli. Nie chciał jej urazić. — Nie chcę być takim zapełniaczem, plastrem na twoją pustkę. Wiesz, o co mi chodzi?

— Tak. Igor, ja nie chciałam... Ja jestem ci wdzięczna, że przyjechałeś.

— Jesteśmy sobie bliscy i dlatego przyjechałem. Bo wiem, jak w takich chwilach człowiek potrzebuje drugiego człowieka.

Wstał z łóżka, podszedł do okna.

— Masz wolne? — zapytał ją.

— Tak. Dostałam dwa tygodnie. Po tym wszystkim nie byłabym w stanie pracować.

— Nie chciałabyś gdzieś ze mną wyjechać? Weźmiemy ze sobą Szymka. Chętnie lepiej go poznam, mam naprawdę świetny kontakt z dziećmi. Prowadzę zajęcia sportowe dla dzieciaków w Karpaczu — przekonywał ją. — Wyjeżdżam jutro, dlatego odwołałem treningi, a nie chciałbym ciebie samej zostawić.

Luna też nie chciała zostać w swoim mieszkaniu. Zdawała sobie sprawę, że zmiana otoczenia zawsze na nią dobrze wpływała.

— Chcę z tobą pojechać, tylko że nie będę dobrą kompanią do zabawy.

— Nie oczekuję tego od ciebie...

Luna podeszła do niego.

— Czy mógłbyś mnie jeszcze raz przytulić?

— Pewnie. — Wyciągnął w jej stronę rękę, a ona się w niego wtuliła.

Czasami tylko tego człowiek potrzebuje od życia, czyichś ramion, w których mógłby zwinąć się w kłębek i uciec od świata.



Daniel zadzwonił do Luni dwa dni później, kiedy ona była już w Karpaczu.

— Dostałem twoją wiadomość — powiedział współczującym głosem. — Jak się trzymasz?

— Jestem w Karpaczu. Musiałam wyjechać.

— Luna? — Igor stanął za nią. — O przepraszam, nie wiedziałem, że rozmawiasz.

— Zaraz do was dołączę — zwróciła się do Igora, zakrywając dłonią słuchawkę. — Przepraszam — powiedziała po chwili do Daniela.

— Z kim jesteś w tym Karpaczu? — rzucił niby obojętnie Daniel, ale aż się w nim gotowało.

— Z Igorem i Szymkiem. Jesteśmy na obozie sportowym.

— Tym Igorem — odciął się. Wiedział, że Luna zaczęła trenować boks. Pisała mu o tym, chcąc być wobec niego *fair*. Wspomniała też o tym, że dziwnym zrządzeniem losu instruktor dwa lata wcześniej uratował jej życie.

— Tym Igorem — powtórzyła. — Moim trenerem.

— Dobrze się bawicie?

— Daniel... — Luna traciła cierpliwość. — Zginęli moi załoganci. Nie bawię się dobrze, a próbuję sobie ułożyć wszystko w głowie. Oderwać się od tego. Po tym wszystkim, co się zdarzyło, nie wiem, kiedy będę w stanie wrócić do pracy. Muszę wrócić, bo muszę zarabiać, a jest mi cholernie ciężko. To byli moi przyjaciele. Wiesz, co, do cholery, czuję?

— Przepraszam — zreflektował się Daniel. Wyrzucał sobie, że dał się ponieść zazdrości, a zdecydowanie nie wymówek teraz potrzebowała, tylko wsparcia. — Przyjadę, jak tylko będę mógł.

— Czyli kiedy?

— Jeszcze nie wiem. Za kilka dni... Może dziesięć.

— No tak. — Była rozczarowana.

— Kochanie, tracę zasięg...

Luna chciała jeszcze coś powiedzieć, ale połączenie zostało zerwane.



Igor miał niesamowite podejście do dzieci. Obserwowała go z zachwytem. Trenował z nimi, a między treningami opowiadał im jakieś motywacyjne rzeczy, których dzieciaki słuchały z zapartym tchem.

— Kiedy się rodzimy, mamy w sobie mnóstwo zapalonych światełek, to taka przenośnia — zwrócił się do młodych słuchaczy.

— Wiecie, o co chodzi?



— Że to, o czym pan mówi, nie jest w dosłownym znaczeniu — odezwała się dziewczynka z dwoma warkoczykami.

— Właśnie. — Igor ponownie zwrócił się do dzieciaków. — Po narodzeniu cali świecimy. Z biegiem czasu nie wszystkie światełka będą się paliły. Jedne się wypalą same, inne ktoś zgasi. Jeszcze inne będą mrugać. Jednak to światło, które nie może w was zgasnąć, to to w głębi waszych serduszek.

— A dlaczego nasze światełka gasną? — zapytał rezolutnie Szymek.

Luna stała oparta o ścianę i wszystkiemu się przysłuchiwała.

— Czasami żarówki się same wypalają. Czasami ktoś nas skrzywdzi i zgasi jakieś nasze światełko, jak już powiedziałem. Czasami zły los zabierze nam światło. — Igor patrzył teraz na Lunę, która odwróciła wzrok. — Czasami będziemy szli w ciemności. — Słyszała wciąż łagodny głos Igora. — Ale zawsze musimy pamiętać, że nieważne, jaka ciemność zapanuje, my wciąż mamy to jedno awaryjne światełko, które nie zgaśnie do końca naszych dni.

— To w serduszku? — do rozmowy włączył się piegowaty chłopiec.

— To w serduszku — potwierdził Igor.



Ośrodek, w którym mieszkali, był odrestaurowanym dworkiem. Luna i Szymek dobrze się tutaj czuli. W dodatku Szymon w ogóle jej nie potrzebował, gdyż zaprzyjaźnił się z kilkoma chłopcami. Dzień wypełniony treningami sprawiał, że padał zmęczony o dwudziestej.

I tak było tego środowego wieczoru. Szymek spał, a Luna umówiła się z Igorem w saloniku, który mieścił się po przeciwnej stronie ich pokoju. Wysuszyła włosy, wyprostowała je i wpięła w nie srebrną spinkę z połyskującymi koralikami. Zrobiła dyskretny makijaż. Włożyła białą bluzkę i opięte, czarne spodnie, w których czuła się bardzo kobieco.

Salon był niewielki, w kształcie rombu. Przy jednej ze ścian stał kominek, w którym tlił się ogień. Igor siedział na zielonym fotelu i miał przymrużone oczy. Drewniana podłoga przyjemnie skrzypiała, kiedy Luna stawiała kroki. Na korytarzu paliły się kinkiety stylizowane na lampy z dawnej epoki.

Kiedy Igor usłyszał, że idzie, otworzył oczy.

— Cześć — powiedziała.

— Hej... — Uśmiechnął się. Jej widok zawsze wprawiał go w dobry nastrój.

— Zmęczony jesteś?

— Trochę, ale energia we mnie wstąpiła, kiedy zobaczyłem ciebie. — Wciąż chciał być z nią szczery.

Wstał z fotela i podszedł do stolika, na którym stała butelka wina, a obok niej leżał korkociąg.

— Masz ochotę napić się ze mną?

— Tak. — Odwzajemniła jego uśmiech. Chyba właśnie tego potrzebowała. Igor odkorkował butelkę i nalał wina do kieliszków. Wręczył jej jeden.

Luna usiadła w fotelu, Igor na drugim, naprzeciwko niej. Ich kolana się stykały. Upiła łyk wina; smakowało jej. Migoczący blask płonącego drewna sprawiał, że płomienie odbijały się niczym bursztynki w ich kieliszkach.

— Dobrze, że nas tu zabrałeś. — Luna postawiała kieliszek na stoliku obok fotela.

— Potrzebowałeś tego.

— A ty? Czy myślisz czasami o sobie? O tym, czego ty potrzebujesz?

— Tak. Teraz już tak. — Napił się wina. — To, co robię, to jest właśnie to, co lubię. Jestem na takim etapie życia, że nie mógłbym robić tego, czego nie lubię.

Zamyśliła się.

— Ja chyba też nie. Tylko u mnie to było już od początku jasne. Wiedziałam, że chcę latać, i tego się trzymałam. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym pracować w banku, siedzieć za biurkiem w jakiejś firmie, przekładać papiery. Latanie daje mi poczucie wolności.

— Pięknie o tym wszystkim mówisz...

— Bo tak czuję. Są momenty, że się boję, ale strach jest niczym w porównaniu z tym, czego chcę. Teraz, po tym wypadku, strach

się nasilił.

Igor złapał ją za rękę.

— To zrozumiałe.

— Najbardziej boję się tego, że Szymek mógłby stracić mamę.

Gładził z czułością jej dłoń.

— Ten wypadek... — Głos jej się łamał. — To straszne przeżycie.

— Straciłaś bliskich ludzi.

— To niesprawiedliwe — rozkleiła się. Kiedy się pozbierała, Igor podał jej chusteczkę. Wytarła mokre policzki i oczy.

— Dziękuję.

— Naprawdę nie ma za co...

I nie było. Chciał ją wspierać. Przez chwilę pili w milczeniu. Pierwszy odezwał się Igor.

— A jak było po urodzeniu dziecka? Nie chciałaś zrezygnować z latania?

— Hmm... — Luna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zdecydowała się jednak na zrelacjonowanie tego, co wtedy naprawdę czuła. — Pokochałam Szymka tak mocno, jak nigdy nikogo innego. Ale już po trzech miesiącach, kiedy nasyciłam się macierzyństwem, chciałam wracać do latania. Czegoś mi brakowało. Każdy z nas potrzebuje też mieć takie swoje miejsce, swoją odskocznnię, swoją trampolinę, od której się odbija każdego dnia. — Kobieta wstydziła się popatrzeć na Igora. Bała się jego reakcji. Nie chciała, żeby odgadł, że od jakiegoś czasu to on jest

dla niej jedną z takich trampolin. Jednak już po chwili usłyszała jego łagodny głos.

— Nie mam dziecka i nie wiem, jak to jest być rodzicem. Wiem natomiast, że każdy z nas ma prawo do różnych odczuć. Znam mnóstwo kobiet, które przychodzą do mnie i mówią: „ratuj mnie”. Te kobiety zatraciły gdzieś po drodze w pędzie życia siebie. Bo dom, dzieci i rodzina.

— Mój ówczesny partner tego nie rozumiał.

— Dlatego się z nim rozstałaś?

— Nie tylko dlatego. — Luna ugryzła się w język. Chyba jeszcze było za wcześnie na takie zwierzenia. — Ja go kochałam... Przez krótki okres w moim życiu bardzo go kochałam. Jednak za dużo złego się wydarzyło, by można było to naprawić, nie tylko z jego, ale też z mojej strony.

Polano strzeliło skrami. Oboje spojrzeli w stronę kominka. Igor dolał wina i spojrział na Lunę z czułością. Zauważył, że po jej twarzy przemknął cień obawy. Nie musiała się niczego bać, a przynajmniej nie jego.

— A twój obecny partner?

— Dzielą nas tysiące kilometrów. Rozdzieliła nas pandemia. Teraz, po poluzowaniu restrykcji on jeszcze nie dostał urlopu. Życie... — westchnęła.

— Przykro mi.

— Wiesz, Igor... — Złapała za nóżkę kieliszka i wypija kilka łyków wina. — Ja już sama nie wiem, czy to ma sens. Jak długo to

pociągniemy.

— Nie wiem, co mam ci na to wszystko odpowiedzieć.

— A ja nie wiem, co chciałabym usłyszeć. Czasami lepiej nic nie mówić.

— Chyba tak.

Odłożyła kieliszek na stół i rozmasowała dłońmi skronie. Nagle uświadomiła sobie, że o jego życiu wcale nie wie za dużo. Przychodzi do niego ze swoimi problemami, a nie ma pojęcia, czy jego nic nie gryzie.

— A ty? Masz kogoś?

Przez chwilę żałowała, że nie ugryzła się w język. Pewnie gdyby miał, nie powiedziałby jej wprost, że mu się podoba. Igor jednak nie uznał jej słów za nietakt, bo po prostu odpowiedział.

— Nie, nie mam. Miałem... — Na chwilę odpłynął w swoje wspomnienia.

— Tęsknisz za bliskością drugiego człowieka?

— Byłbym głupcem, gdybym nie tęsknił. Nikt nie chce być sam, a ci, którzy tak mówią, kłamią.

Znowu zamilkli. Opróżnili swoje kieliszki, Igor otworzył drugą butelkę wina.

— Czy przed wypadkiem bałaś się latać?

— A ty, kiedy wypływasz, by kogoś ratować? Boisz się?

— Sprytnie odbijasz piłeczkę.

— Igor, ja niczego nie odbijam, chcę ci tylko pokazać, że moja praca jest podobna do twojej. Kiedy wypływasz na morze, by kogoś

ratować, zostawiasz za sobą strach... Albo inaczej: niesiesz go na plecach, ale nie oglądasz się za siebie. Ja mam podobnie. Nie myślę o nim za często, choć byłabym głupia, gdybym się nie bała. Latanie jest tym, co kocham najbardziej. Strach jest odpowiedzią organizmu na zagrożenie i jest dla nas bodźcem do konstruktywnego działania. Jest nieodłącznie wpisany w latanie, czyli to, bez czego nie wyobrażam sobie życia.

— A spotkała cię kiedyś sytuacja, która cię paraliżowała? Coś, czego mimo upływu czasu nie możesz wyprzeć z pamięci i dałabyś wszystko, żeby już się nie powtórzyło? Tego typu zagrożenie? — Od dawna chciał zadać to pytanie z ciekawości, ale wahał się. Nie wiedział też, czy rozmowa o takich potencjalnych katastrofach jest tym, o czym Luna chciałaby opowiadać teraz, tak krótko po stracie przyjaciół.

Ale ona, zdaje się, nie zauważyła tych rozterek.

— Raz miałam spadek ciśnienia oleju w silniku. Innym razem pękła opona podwozia głównego podczas lądowania. Raz przestał pracować jeden silnik, ale uwierz mi, jak się chce, można wylądować na jednym silniku. Tylko że pod nami rozpościerała się puszcza. Dywan z gęstych drzew. Tak, wtedy... — Luna zastanowiła się. — Poczułam strach. Wiktor, drugi pilot, wypatrzył polanę, a raczej fragment polanki. Klęłam, na czym świat stoi, bo przecież to był za mały obszar, żeby wylądować. Powtarzałam sobie: „żeby tylko utrzymać parametry”; obroty wirnika, prędkość lotu... Nasz technik pokładowy powiedział, że

dam radę. Kazałam mu spierdalać. On odparł, że nie będzie teraz wyskakiwał, woli zobaczyć, jak sobie poradzę. I poradziłam sobie. — Spojrzała Igorowi w oczy ze smutnym uśmiechem. — A wiesz dlaczego? Bo czworo ludzi na pokładzie śmigłowca we mnie wierzyło. Chyba bardziej niż ja w siebie.

Igor upił łyk wina.

— Fajne jest to, co powiedziałaś o tym, że czasami my przestajemy w siebie wierzyć, ale jest ktoś, kto wierzy w nas bardziej.

— Sądzę, że bez tego ani rusz i jakoś trudniej żyć.

— Luna, gdziekolwiek zaprowadzi nas ta nasza znajomość, chcę, żebyś wiedziała, że jesteś fajną babką.

Rozpogodziła się, mrugnęła figlarnie.

— Dziękuję, Igor. Ty też jesteś fajny. — Ogniki nadal nie znikwały z jej oczu. — To teraz ja cię wypytam o rzeczy, których normalnie byś mi nie powiedział. Kiedy pracujesz jako ratownik, podrywają cię laski?

— Tak — odpowiedział trochę speszony.

— I nie mów, że nic sobie z tego nie robisz.

Przeczesał dłonią włosy. Czuł się jak na przesłuchaniu, w krzyżowym ogniu pytań.

— Tak naprawdę, z ręką na sercu, większość z nich mnie nie interesuje.

Luna spojrzała na niego badawczo.



— Są przecież piękne. Na pewno tylko takie twierdzą, że mają u ciebie szanse.

— Piękne? Tak. Z wyglądu. — Kucnął naprzeciwko niej i objął swoje kolana. — Są kobiety, które przyjeżdżają nad morze same bądź z koleżankami, bo wyraźnie szukają rozrywki. I tak, niektórym tym kobietom zależy na jednorazowej przygodzie.

— I nigdy nie skorzystałeś?

Spuścił głowę.

— Wiem, co chciałabyś usłyszeć. Większość mężczyzn odpowiedziałaby ci w tym momencie, że nie. Faceci okłamują kobiety, na których im zależy. — Nabrał powietrza do płuc, mierząc się z konsekwencjami tego, co chciał wyznać. — Skorzystałem. To nie było *fair* i się do tego przyznaję. Wiesz, szybka laska gdzieś w krzakach, szybki wytrysk i kiedy zeszło napięcie, nie odczuwałem nic... — Wciąż patrzył w podłogę. — Albo wróc, odczuwałem pustkę. Zastanawiałem się potem, czy byłem dla nich choćby wspomnieniem, czy nawet nie będą pamiętały mojej twarzy. Czy zostawiły gdzieś w domach partnerów, mężów? Dzieci? Jestem przyzwoitym człowiekiem, ale nawet przyzwoitych ludzi czasami coś podkusi, żeby zrobić coś nieprzyzwoitego.

Spojrzeli na siebie znacząco. Luna odstawiła pusty kieliszek na stoliku.

— Pójdę się położyć. — Opuszkami palców dotknęła ramienia Igora.

— Dobrych snów. — Złapał jej rękę w swoją dłoń. — Dobrych snów — powtórzył.

## ROZDZIAŁ 26



Następnego wieczoru ponownie spotkali się w saloniku. Usiedli naprzeciwko siebie.

— Jak się czujesz? — zapytał ją Igor. — Nie widziałem cię cały dzień.

— Dziękuję, że zająłeś się Szymkiem.

— Nie ma sprawy, to dobry dzieciak. — Podał jej kubek kakao. Na wierzchu pływały białe pianki posypane czekoladowym pyłem.

— Więc jak się czujesz?

— Dzisiaj miałam jakieś załamanie. Dużo płakałam.

Skinął głową. Widział, że było słabo, właśnie dlatego postanowił, że zorganizuje Szymkowi czas nawet w chwilach, gdy nie odbywały się żadne zajęcia.

— Masz do tego prawo. Będą nachodziły cię takie fale bólu, z czasem coraz łagodniejsze.

Zerknęła na niego bystro.

— Skąd wiesz?

— Miałem narzeczoną. Byliśmy razem przez sześć lat. Ona zachorowała i któregoś dnia zmarła mi na rękach — powiedział Igor. Długo się zastanawiał, w jaki sposób jej o tym wspomnieć. Wyszło jakoś tak samo, po prostu poczuł, że nadszedł stosowny moment. — Kochałem ją bardzo. Oboje się kochaliśmy. Rzadko zdarzają się tak dobrane związki. Dagmara była dla mnie wszystkim. — Igor opowiadał o niej z wielką czułością. — Kiedy ona coś mówiła, ja dokończałem za nią zdanie. Śmieszyły nas te same żarty. Interesowały te same programy, książki. A potem ona zachorowała. Długo mi o tym nie mówiła.

— Dlaczego? — wyszeptała Luna i natychmiast pomyślała o całej sytuacji, przez którą małżeństwo jej przyjaciół prawie się rozpadło.

— Czasami to taka ochrona swoich bliskich. Czasami chorzy chcą wyprzeć w ten sposób swoją chorobę, a czasami się bardzo boją... Powiedziała mi potem, że bała się, że jeśli się dowiem, to będę ją traktował inaczej, a ona nie chciała tego „inaczej”. Chciała normalności.

Teraz Luna rozumiała już Darka, on też chciał normalności, do końca... Chciał ochronić Jagodę, jak tylko się da. Poza tym dowiedział się o ciąży, bał się, że ta wiadomość źle wpłynie na stan żony. Niekiedy rozumiemy ludzi poniewczasie.

— Widziałem, że było jej ciężko z tym, co ją spotkało — mówił dalej Igor, zupełnie nieświadomy kierunku, w którym podążały jej myśli. — Bo kiedy pakują w ciebie leki, kiedy cierpisz, a udajesz

przed światem, że jest w porządku, choć do „w porządku” jest całkiem daleko, to naprawdę człowiekowi może być ciężko.

— Ale wreszcie ci powiedziała, prawda?

— Tak. „Najbardziej bolą niewypowiedziane słowa. Bardzo bolą, ja coś o tym wiem”, odezwała się pewnego dnia, zupełnie nagle. „Chcesz mi o czymś powiedzieć?”, zapytałem. Od razu wyczułem, że coś jest nie tak. „Pół roku temu dowiedziałam się, że jestem chora”, podjęła. „Zaczęło się od jednego krwotoku z nosa. Za jakiś czas był drugi, potem coraz częstsze. Pomyślałam, że to za dużo pracy, za dużo stresu”. „Jesteś chora? Ty? Wulkan energii?” Nie mogłem uwierzyć w to, co do mnie mówiła. Nie myślałem o tym, że moje niedowierzanie jeszcze bardziej ją rani, byłem w szoku.

Luna pokiwała głową. Nie chciała mu przerywać. Rozmowa o takich sprawach widocznie była mu potrzebna.

— Ona jakoś pogodziła się ze swoją chorobą — mówił dalej. — Powiedziała, że musiała ją zaakceptować, bo inaczej nie da rady żyć, a chce przeżyć to życie, które jej zostało, jak najlepiej. Ja wypierałem jej chorobę. Dla mnie to było najlepsze wyjście z sytuacji. Pamiętam, jak zwijała się z bólu. Jak przychodziły te noce, kiedy nie mogła zasnąć. Cierpiała.

Mimowolnie zacisnął dłonie w pięści.

— I wtedy powiedziała, że chce zrobić kilka takich rzeczy, o których zawsze marzyła, a na które nigdy nie miała czasu i odwagi. „To śmieszne”, powiedziała do mnie któregoś dnia.

„Ludzie całe życie nie robią tego, co chcieliby zrobić, z jakichś głupich obaw. Bo co inni powiedzą, bo za wcześnie, bo za późno, bo trzeba ratę kredytu spłacić, bo gdzie to tak jeść śniadanie na obiad, a obiad na śniadanie. Bo stara baba, bo stary chłop. Serio? Wiek to tylko liczba. Pusta liczba. Dwie cyferki”.

Oczy mężczyzny się zaszklily.

— Moje życie bez niej trwa już trzy i pół roku. I choć na początku było trudno mi uwierzyć, że przetrwam bez niej, okazało się, że przetrwałem. Człowiekowi często się wydaje, że nie da rady, a jakoś daje. — Obracał kubek kakao w dłoniach. — Bo minuty bólu uciekają, bo czas zawsze gna do przodu, nigdy do tyłu. I chociaż na początku myślisz, że nie ogarniesz życia bez tej osoby, która odeszła, potem jakoś zaczynasz pomału ogarniać.

Luna słuchała Igora i nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Wyobraziła sobie, przez co musiał przechodzić. Świadomość, że bliska osoba ciężko choruje, a ty nie możesz jej pomóc, jest straszna. Jej myśli znów odbiegły w stronę Jagody, która — mimo że wylała morze łez — była taka dzielna.

— Napisała do mnie list... Zrobiłem zdjęcie. Jeśli, chcesz, przeczytam ci go.

— Tak, chcę.

Igor z kieszeni wyjął telefon. Otworzył galerię zdjęć, chwilę w niej poszperał, po czym zaczął czytać.

*Igor,*

*chciałam do Ciebie napisać kilka słów... Mam w głowie taki natłok myśli, które chcę Ci przekazać.*

*Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Nie oceniał.*

*Właśnie, nie oceniał, a zamiast tego doceniał rzeczy, ludzi, wydarzenia. Nie ze względu na ich wartość, ale na to, jakie mają znaczenie.*

*Nie wszystko w życiu jest czarno-białe ani też biało-czarne.*

*Czasami robimy dobrą minę do złej gry.*

*A innym razem gramy w tą złą grę, żeby przesunąć pionek dalej.*

*By iść jakoś do przodu.*

*Wiesz, ile wysiłku podejmują niekiedy ludzie, by po prostu BYĆ?*

*Nie wszyscy poznają Twoją historię, a historia innych ludzi nie jest tak zachwycająca, jak sobie myślisz. Każdy miał swoją drzazgę w sercu.*

*Ja też.*

*I chociaż czasami sobie myślałam, tak może trochę egoistycznie: mój ból jest jedyny w swoim rodzaju, to tak nie jest. Po świecie stąpają miliony ludzi, którzy czują się w tej samej chwili tak samo jak Ty czy ja.*

*Nie oceniał, bo nic o nim / o niej nie wiesz...*

*I powiedzą o niej „wariatka”, bo skoczyła ze spadochronem, bo nago tańczyła na łące. A skąd wiesz,*

*dłaczego to zrobiła?*

*Może tydzień wcześniej usłyszała taką diagnozę, że rozwalilo jej się życie, i to jest jej sposób na odreagowanie. Może pomyślała sobie: jak nie teraz, to już nigdy. Bo za miesiąc—dwa już szpital, już inne życie.*

*Pomyślisz sobie nie raz, że życie mocno cię doświadcza — a kogo nie doświadcza?*

*Powiem Ci coś. Przetrawasz to, ale potrzebujesz przerwy.*

*Wiesz... Bo każdy z nas potrzebuje przerwy od cierpienia. Każdy z nas potrzebuje miłości. Każdy czasem pobłądzi... Każdy bez wyjątku. Jutro... Ono nie jest zagwarantowane nikomu. Może być, a może go nie być. A gdybyś widział mnie dzisiaj ostatni raz, o czym chciałbyś mi powiedzieć?*

*Igor, za kilka chwil będziemy musieli się rozstać, a Ty musisz żyć dalej.*

*Obiecay mi to, że będziesz żył...*

*Kocham*

*Twoja D.*

Igor skończył czytać, Luna poczuła, że oczy jej zwilgotniały. Ale musiała być silna, bo wiedziała, że on chce jej opowiedzieć tę historię do końca.

— Wzięliśmy pożyczkę i zaczęliśmy robić różne rzeczy. Szalone i te mniej szalone. Te, na które mieliśmy ochotę. Podróżowaliśmy. To takie zabawne: robić rzeczy, na które ma się ochotę, dopiero



wtedy, kiedy człowiek zdaje sobie sprawę, że życie ma jedno, a ono jest kruche. Kiedy chorujesz i kiedy umierasz, chcesz żyć. Albo kiedy tracisz kogoś bliskiego.

— Wiem — odezwała się wreszcie Luna. — Mąż mojej przyjaciółki też jest na takim etapie, wspominałam ci o nim. Umiera, a chce żyć, chce zrobić tyle cudownych rzeczy, na które wcześniej nie miał odwagi. Dokąd pojechaliście?

— Ameryka Południowa. To zawsze było marzenie Dagmary. Skoczyliśmy ze spadochronu. Upiliśmy się tak, żeby niczego nie pamiętać. Wytatuowaliśmy sobie na plecach cytaty. Ja jej ulubiony, ona mój. — Znów zatopił się we wspomnieniach. — Zrobiliśmy sobie dzień jedzenia tylko słodczy. Opychaliśmy się od rana do nocy ciastkami, cukierkami, czekoladkami. Spędzaliśmy czas z rodziną.

Westchnął.

— A potem był szpital. Nie mogłem patrzeć, jak słabnie, jak traci siły... Jak za życia nie ma w niej życia. — Spuścił głowę, głos mu zmatowiał. — Zmarła na moich rękach. Ale zrobiła to, o czym zawsze marzyła. I to we mnie zostało, i w niej... Na zawsze... — Igor spojrzał na Lunę załzawionymi oczami.

Dotknęła jego ręki.

— Miesiąc później na zawał zmarł mój tato — dodał smutno.

— Przykro mi.

— To był ciężki czas. Ale przetrwałem to. Chociaż były dni, że tylko płakałem.

Lunę wzruszyło to, że Igor przyznał się do tego, że płakał. Widziała wielu mężczyzn, tych silnych i tych mniej silnych, którzy płaczą, rozsypują się na kawałki. I zdawała sobie sprawę, że to jest odwaga: umieć pokazać swoje prawdziwe emocje przed innymi ludźmi. Wbrew społeczeństwu, które wpaja nam, że łzy, zwłaszcza u mężczyzny, to oznaka słabości.

— I jak sobie poradziłeś?

— To nie jest tak, że jestem jakimś robotem i że ot tak wzięłem się w garść — odpowiedział. — Strata boli każdego. Nawet największego twardziela. I powiem ci, Luna, że najwięksi twardziele radzą sobie z bólem chyba najgorzej. W całym moim życiu tyle nie płakałem, co wtedy. Ból sprawił, że szlochałem jak mały chłopczyk. To był taki ból, który sprawia, że ciężko jest złapać oddech. Kiedy się wypłakałem, przyszło odrętwienie. Nie pamiętam, ile dni przesiedziałem w totalnym marazmie. A potem spałem. I tutaj też poleciałem w ekstremę, bo przespałem kilkanaście godzin. Potem napuściłem sobie wody do wanny. Wiesz, ja nigdy wcześniej nie lubiłem brać kąpieli, raczej szybki prysznic — zaczął szybko tłumaczyć. — Wlałem do wanny pół butelki ulubionego olejku migdałowego, który zostawiła Dagmara. Chciałem ostatni raz poczuć jej zapach. Tylko inaczej pachnie sam olejek, a inaczej olejek na skórze. Tylko w połączeniu z delikatną kobiecą skórą daje cudowny efekt. Od przesyty zapachu mdliło mnie...

Przejechał dłonią po karku.

— Potem przyszła tęsknota. Za barwą jej głosu, za miękkością jej skóry, za wszystkimi gestami, które wykonywała w ciągu dnia, za jej bliskością, za przytuleniem. Później ogarnęła mnie wściekłość. Włożyłem rękawice bokserskie i nawalałem w worek przez kilka dni. Bolał mnie każdy mięsień, ale tak wyładowywałem złość.

— I kiedy ból minął?— zapytał Luna.

— To tak szybko nie mija — odpowiedział ze smutnym uśmiechem. — Kiedy człowiekowi się wydaje, że jest lepiej, wówczas nadchodzi znieczeka taka fala bólu, że zalewa cię całego. Przychodzi nagle, kiedy pozornie myślisz: „to już za mną”, „jakoś sobie z tym poradziłem”. Nadchodzi tsunami żalu, smutku i niepokojenia. I rozrywa to, co do tej pory zbudowałeś. Twoją ochronną tamę. I albo człowiek padnie i znów będzie leżał, albo spojrzy na tę ruinę i zacznie budować od nowa.

— To kurewsko trudne...

— Kurewsko... — zgodził się. — Pomyślałem, że muszę ruszyć z miejsca, coś zrobić, bo zwariuję. I wtedy przyszedł do mnie pomysł, że pobiegę dla jednej chorej dziewczynki. Wiesz, straciłem kogoś bliskiego, a kogoś innego mogłem pomóc ocalić. Sześćset kilometrów w trzydzieści dni wzdłuż linii brzegowej. Znalazłem ludzi, którzy zgodzili się zasponsorować mój bieg. Biegłem, płacząc... Biegłem, chociaż wysiadały mi stawy. Biegłem, kiedy bolało mnie ciało i dusza. Biegłem po pomoc dla małej dziewczynki, która tej pomocy potrzebowała bardziej niż ja.

Dobiegłem. Otrzymaliśmy pieniądze od sponsora na wyjazd Michaliny do Niemiec i operację tam. Miałem kryzysy, ale wiedziałem, że walczę o życie nie tylko tej małej dziewczynki, ale i swoje.

Luna tylko pokiwała głową. Znów nie chciała mu przerywać, zastanawiała się jedynie, jakie to uczucie, tak poświęcać swój ból, by komuś było lepiej.

— Po trzydziestu dniach wróciłem z innym nastawieniem do życia — opowiadał tymczasem Igor. — Tylko musisz wiedzieć, że serce nie przestało boleć jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Są sprawy, które głęboko nas dotykają... Mówię ci o tym dlatego, że wiem, przez co przechodzisz. I też dlatego, żebyś wiedziała, że aby odzyskać spokój duszy, trzeba przejść przez żalobę i wypłakać tyle łez, ile potrzebujesz wylać. I wykrzyzczyć złość, wyboksować ją.

Luna spojrzała z czułością na Igora.

— Dziękuję — powiedziała tylko.



Dwa tygodnie wspólnego czasu i mnóstwo szczerych, choć w gruncie rzeczy zwyczajnych rozmów o życiu sprawiło, że między Luną a Igorem powstała pewna nowa nić porozumienia.

Ona nie sądziła, że wstrząśnie to nią aż tak. On nic sobie nie wyobrażał.

A jednak. Oboje to poczuli.

Lubił, jak ona się śmiała, a ona lubiła jego zakłopotanie.

— Tyle przeszłam... — powiedziała mu pewnego razu.

— Nie będę naciskał.

Były wieczorne spacerory i podziwianie gwiazd. I głębokie westchnienia, i rozmowy o tym, że oboje w pewnym momencie życia zostali jakoś przez nie doświadczeni. Mieli już dosyć problemów, załamania, zadrapań. I ludzi, którzy zadawali cierpienie.

Podczas jednej z rozmów powiedział:

— To widać, jesteś już zmęczona. Masz kilka zadrapań i siniaków...

Ona spojrzała na swoje ręce.

— Na duszy, te rany. — Uśmiechnął się. Uznała, że było coś niesamowitego w jego oczach. Szczerłość.

— Muszę odpocząć.

— Zrobię wszystko, żebyś na nowo zaczęła się uśmiechać.

Chciała mu wierzyć, a najbardziej chciała, by uśmiech wrócił na jej usta. Chciała śmiać się do łez, tak jak kiedyś.

— Wiesz, że to będzie trudne.

— Lubię podejmować wyzwania. — Zdawała sobie sprawę, że z nią flirtuje. Ona nie była gotowa na flirty, na inne męskie ramiona, na zauroczenia. Nie chciała tego. W zasadzie sama nie wiedziała, czego tak naprawdę chce, i to denerwowało ją

najbardziej. Chciała być w porządku wobec siebie, wobec Igora i wobec Daniela. Życie jest jednak strasznie poplątane, pomyślała.

Był delikatny, nienachalny w swojej obecności. A jednak przez te dwa tygodnie był przy niej. A ona otwierała się przed nim stopniowo, coraz bardziej. Mówiła o tamtym mężczyźnie. A on o kobiecie, którą tak bardzo kochał.

— Coraz trudniej mi w tym moim związku... — Zdziwiła się, że już nie płacze, kiedy o tym mówi.

Odgarnął jej włosy na plecy, a ona dotknęła jego ramienia. Jej dłoń spoczęła na jego barku kilka sekund dłużej, niż powinna. A może jemu się tak zdawało.

Uwielbiali z sobą rozmawiać, a on tak mądrze mówił...

— W życiu zawsze warto iść przed siebie, a zaczynanie jeszcze raz od nowa nie ma sensu. To tak, jakbyś stała w bagnie, które wsysa cię do środka, i nie chciała się z tego bagna ratować.

— Uświadomiłeś mi, że muszę zdać sobie sprawę, dokąd w ogóle chcę iść.

— Na czym ci zależy, co chcesz przeżyć...

Wreszcie przyszło takie uczucie pod niebem pełnym gwiazd, o którym żadne z nich nie chciało głośno mówić, by nie zapeszyć. Bo milczenie jest czasami piękniejsze od wypowiedzianych słów. Tyle w nim subtelności.

I choć byli ze sobą blisko, zdarzały się przypadkowe muśnięcia i dłuższe spojrzenia w oczy, rozmowy do świtu i wtulanie się w siebie, nie doszło do niczego więcej. Mimo że oboje na pewno tego

chcieli. Ale czasami na to „więcej” jest za wcześnie i to „więcej” lubi komplikować ludziom życie. A Luna była twarda: nie chciała już komplikacji. W tej chwili nie była na nie gotowa.

Zamknęła oczy. Tamte dni... Dni, kiedy nie była w stanie podnieść się z łóżka. Kiedy nie miała ochoty otwierać oczu, nie chciała odganiać resztek snu. Najchętniej by spała. Sen był jej wybawieniem. Nie mogła uwierzyć, że teraz podnosiła się z łóżka i wybiegała życiu naprzeciw.

Tamte dni nasączone były cierpieniem. To były dni i godziny na rozpacz.

Wtedy nie sądziła, że to minie.

Minęło...



A Igor? Wiedział, że musiał postępować z nią ostrożnie... Tamten mężczyzna był dla niej bardzo ważny i on to szanował, ale widział też, jak ona dźwiga na barkach smutek i to, że do końca nie jest szczęśliwa.

Łapał ją niekiedy za rękę i mówił, że rozumie... I pozwalał jej milczeć. Wtedy... Wtedy lubił ją obserwować, taką milczącą.

*I wiedział, że nosi w sobie niespełnione miłości,*

*trochę bólu,*

*niezasklepione rany.*

*Ale ma w sobie też*

*promyki nadziei.*

*I wiedział, że on chce przedrzeć się przez te wszystkie warstwy,  
by dotrzeć do głębin jej duszy.*

*Do jej wszechświata.*

*I podczas tych rozmów, spacerów poczuł, że to ta chwila.*

*Krótki błysk.*

*Intensywne wyładowanie.*

*I chciałby przy niej zostać:*

*na radość i wybuchy łez.*

*Na poranki i wieczory.*

*Na zaczarowania.*

*Zarwane noce.*

*Na jej tęsknoty.*

*Skradzione minuty, wyrwane życiu.*

*By topnieć pod opuszkami jej palców.*

*By zakosztować*

*muśnięć jej warg.*

*I...*

*Przeniknąć...*

*Rozbudzić...*

*Wypełnić...*

*Ale teraz to za wcześnie... Jeszcze nie teraz. Wierzył jednak, że  
przyjdzie taki moment.*



## ROZDZIAŁ 27



Łącznie nie widzieli się pół roku. Pół roku to czasami zbyt długo. Czasami trudno jest na nowo się do siebie przyzwyczać, a w ich związku przecież nie powinni się od siebie na tak długo odzwyczajać. Podczas tego spotkania po półroczu zachowywali się w stosunku do siebie trochę niezdarnie. Niby znali swoje ciała, ale coś im nie wychodziło. Nie potrafili też ze sobą jak dawniej rozmawiać. Powstał między nimi niewidoczny mur, który trudno było zburzyć.

Tej nocy oboje leżeli objęci i milczeli.

W końcu odezwał się Daniel.

— Czy w tym czasie... Byłaś z innym mężczyzną? — Nie spojrzał na nią.

— Nie. — Pomyślała o Igorze. Chciała być i to była prawda, ale nie zdradziła Daniela fizycznie. — A ty?

— Nie. Ale miałem pokusy.

— To chyba naturalne.

Znów zamilkli. W pewnej chwili musiała zasnąć, bo obudziła się, kiedy świtało. Daniel palił papierosa i patrzył na nią.

— Co się stało?

— Nic.

Wkurzała ją ta rozmowa półsłówkami.

— Daniel, o co chodzi?

Westchnął ciężko, jakby mocował się z myślami i wahał, czy w ogóle wreszcie coś powiedzieć otwarcie.

— Oddaliliśmy się od siebie przez te pół roku.

— Wiem — powiedziała zgodnie z tym, co czuła. — Ale przecież jeszcze może nam się wszystko udać. Pół roku to nie dekada.

— Nie powinienem tutaj przylatywać — oświadczył o piątej nad ranem.

— O czym ty mówisz?

— Ułożyłaś sobie życie beze mnie. Ja należę już do przeszłości — powiedział odrobinę za ostro.

— Posłuchaj. — Luna wstała, owinęła się kołdrą. Czuła, że za chwilę wybuchnie, że może nie zapanować nad swoimi emocjami.

— Czekałam na ciebie pół roku. Tęskniłam za tobą, ale musiałam jakoś żyć. Mam dziecko. Płakałam za tobą tyle nocy, a ty mi mówisz takie rzeczy?

Wzruszył ramionami.

— Kocham cię, Luna. Też tęskniłem, ale wydaje mi się, że nam nie wychodzi.

— Po jednym wspólnym dniu i nocy mówisz, że nam nie wychodzi? Nie dajesz nam szansy?

— Przepraszam. — Opuścił ramiona. — Masz rację, dajmy sobie szansę. Dajmy sobie szansę...

Następnego dnia poszli na Nowy Świat do kawiarenki. Niewielkiej, przytulnej, o ścianach w kolorze czekolady. Znajdowały się w niej tylko cztery stoliki. Trochę koślawe, kanciaste, porysowane. Przy każdym stoliku stało inne krzesło. Ten nieład i brak harmonii w wystroju rozczulił Lunę.

Usiedli w rogu. Zamówili kawę, sok ze świeżo wyciśniętych pomarańczy i po kawałku bezy z bitą śmietaną i owocami. Daniel był jakiś nieswój. Jakby nad czymś się zastanawiał. Przez chwilę Luna pomyślała, że chce z nią zerwać.

— Coś nie tak, Daniel? — złapała go za rękę.

— Muszę ci o czymś powiedzieć. — Na twarzy miał wypisane ubolewanie i poczucie winy. Rozejrzał się dookoła. W kawiarence poza nimi była tylko starsza pani, zatopiona w lekturze książki.

— O czym chcesz mi powiedzieć? — Luna była coraz bardziej zdenerwowana. Czuła, że między nimi coraz więcej pojawia się znaków zapytania.

Próbowała przygotować się na jakieś szokujące wyznanie. Może jednak nie był z nią szczery? Może mimo wszystko zdradził? Może ma gdzieś drugą kobietę?

— O mojej przeszłości.

— Daniel... — Mimo wszystko odczuła ulgę. — Przeszłość zostawiamy za sobą. — Pogładziła jego rękę.

— Nie. — Pokręcił głową. — Chcę, żebyś o mnie coś wiedziała. Stanowczo za długo to przed tobą ukrywałem, a boję się, że to mnie skreśli w twoich oczach.

— O czym tym mówisz? — Spojrzała na niego bystro. Zauważyła, że w jednej chwili Daniel zrobił się bledszy.

Mężczyzna zaczął bębnić palcami w blat stołu. Oboje spojrzeli na kawałki ciasta, którego odechciało im się jeść.

— Mam tyle rzeczy za uszami... — Głos mu drżał.

— Spokojnie... Tylko mi o tym opowiedz. Ja też nie mam świetlanej przeszłości.

Starsza kobieta zamknęła książkę i wyszła z kawiarni. Kelnerka z baristą wyszli na zaplecze. Śmiali się głośno, zajęci sobą.

— Mówiłem ci o Majce.

— Mówiłeś.

— Kiedy ze mną zerwała, oszalałem z rozpacz. — Zebrał się w sobie. — Pochodziła z bogatego domu, ja nie pasowałem do jej świata, do świata elit. Jej willa była pięciokrotnie większa niż mieszkanie, w którym my się gnieździiliśmy. Nigdy nie obnosiła się z kasą. Chodziła do publicznego liceum, ale była między nami przepaść. Przeszkadzałem jej rodzicom. Chciałem zarobić pieniądze, duże pieniądze, aby jej zaimponować, i znalazłem sposób.

— To zrozumiałe, Daniel. Kiedy rozstałam się z Krystkiem, też szalałam z rozpaczą. Każde rozstanie boli i sprawia, że głupoty przychodzą nam do głowy.

Luna trochę się rozluźniła.

— Nie jestem dobrym człowiekiem — przyznał Daniel.

Pokręciła głową. Ten człowiek, który siedział naprzeciwko niej, miał dobre oczy, a jak ktoś ma tak dobre spojrzenie, jest dobrym człowiekiem. Przecież ona go znała. Czasami znasz kogoś krótko, ale wiesz, że ten ktoś jest dobrym człowiekiem. Może mu się w życiu coś pomylić, może mu nie wyjść, ale to wciąż dobry człowiek.

Każdy z nas ma swoją historię, w której dzieją się przeróżne rzeczy, i te dobre, i te złe, ale to nie oznacza, że my jesteśmy złymi ludźmi.

— O czymkolwiek chcesz mi powiedzieć, obiecuję, że nie będę cię oceniać — odezwała się.

Mimo tej dziwnej obcości między nimi ufała mu na tyle, że wiedziała, iż cokolwiek usłyszy, znajdzie na to stosowne wytłumaczenie.

— Po rozstaniu z Majką byłem zły na cały świat... — podjął Daniel. — Na życie, na wszystkich dookoła. Wpadłem w nieodpowiednie towarzystwo. Kiedy poszedłem do baru, spotkałem kumpla, Artka, on mnie w to wszystko wkręcił, a ja dałem się wkręcić. Łamałem prawo. Nie dlatego, że tego chciałem, ale na złość Majce. Tak wtedy myślałem; to głupie.

— Co robiłeś? — Luna zbliżyła twarz do twarzy Daniela, wiedząc, że będzie się czuł swobodniej, jeśli będzie mógł mówić ciszej.

— Hmm... — Zawiesił głos. — Kradłem samochody, wymuszałem haracze, obijałem gęby tym, którzy nie chcieli zapłacić pieniędzy. Prawym ludziom obijałem mordy...

Luna przełknęła ślinę. Wolałaby tego nie słyszeć. A mówiła, że przeszłość należy zostawić w spokoju. Z trudem dopasowywała ten obraz Daniela do mężczyzny, z którym się związała. Niełatwo było słuchać jego wyznań.

— A potem uciekłem do Legii. Minęło tyle lat. Spotkałem Majkę, wysłała mi zaproszenie na Fejsa.

— Tak, pamiętam.

— Napisała mi któregoś dnia na Messengerze, zebym lepiej nie przyjeżdżał do Polski. Jej mąż prowadzi różne biznesy, zna różnych ludzi, trochę wie. Nie chcę cię narażać. Nie chcę narażać mojej rodziny.

— Daniel... — Luna westchnęła. Była oszołomiona jego wyznaniem.

Między nimi zapanowała cisza.

— Czy ty... Czy ty kogoś zabiłeś? — Nie wiedziała, dlaczego zadała mu to pytanie. Przecież czuła, że tego nie zrobił. Był żołnierzem, tak, ale nie potrafiłby skrzywdzić człowieka inaczej niż w obronie własnej. Nie mógłby świadomie wyrządzić takiego zła.

— Nie. Nie zabiłem — odparł, a ona znów poczuła ulgę. Dostrzegła też, że to pytanie go zabolalo, choć nie zdziwiło. — Ale widziałem inne straszne rzeczy. Potem uciekłem.

— Boże...

— Luna, ja... Ty musisz wiedzieć wszystko... I też to, że wykorzystywałem kobiety. Chciałem je wykorzystywać, żeby bolało je tak samo jak mnie.

— Dlaczego?

— Bo miałem zranione serce. Kiedy człowiek ma zranione serce, zachowuje się agresywnie, nieracjonalnie. Miota się, cierpi, zadaje razy. A ja byłem wtedy młody i głupi i wydawało mi się, że nikt na całym świecie nie cierpi tak jak ja. Uważałem, że to niesprawiedliwe.

Daniel przymknął powieki.



To było pół roku po rozstaniu z Majką. Zaliczał panienki jedna po drugiej. Tamtego dnia obudził się koło jakiejś rudowłosej dziewczyny o porcelanowej skórze. Zrobiło mu się niedobrze. Zerwał się z łóżka i poleciał do łazienki. Zwymiotował. Pamiętał, że poznał ją w pubie. Właścicielem tego miejsca był gość, dla którego pub był tylko przykrywką do prania brudnych pieniędzy. Po wymuszeniu haraczu z pobliskiej agencji towarzyskiej i otrzymaniu usług gratis od znajomej prostytutki Daniel nie miał

już na nic ochoty. Ruda sama się do niego dosiadła. Powiedziała mu, że spodobał jej się jego uśmiech. Oczywiście kłamała, bo tego popołudnia Daniel nie uśmiechnął się ani razu. Wszystko go przybijało, a najbardziej bezsens jego egzystencji. Nie pasował do tego towarzystwa. On taki nie był, a jednak chciał sobie udowodnić, że więcej w nim zła niż dobra. A tak naprawdę więcej było w nim złości.

Ruda była studentką prawa, tak mu przynajmniej powiedziała. A jego to nie obchodziło. Obeszło go natomiast to, z jaką łatwością zaproponowała mu łóżko. Bez ogródek powiedziała, że ma na niego ochotę i chce, żeby ją przeleciał.

— Nie jestem w nastroju — oponował.

— Ja ci ten nastrój świetnie poprawię. — Uśmiechnęła się do niego zalotnie, oblizując górną wargę.

— Nie sędzę.

— A ja tak. — Ręką poprawiła włosy, a drugą dłoń położyła na jego twardym udzie. Zaczęła przesuwać ją w górę i w dół. — No i?

— Możemy iść do pokoju na górze — zaproponował ostatecznie Daniel.

Nad pubem mieściły się pokoje, które mogli wykorzystywać do woli oni — niegrzeczni chłopcy.

Przeleciał ją. A ona była widocznie z tego faktu zadowolona.

— Spotkamy się jeszcze? — zapytała.

— Nie sędzę.



Odwrócił się na drugi bok i po chwili już spał. Kiedy wstał kilka godzin później, ruda wciąż koło niego leżała.

Spojrzał na nią z politowaniem. Poczł zapach potu. Wstał, poszedł do łazienki i zwrócił wszystko, co jadł poprzedniego dnia.

To nie był przecież jego system wartości. A jednak kilka miesięcy temu stał się złym człowiekiem. Nie zdawał sobie sprawy, jak prosto zdobywa się kobiety. Najprościej chyba mężatki, znudzone życiem, którym mąż zapomina powiedzieć, że pięknie wyglądają. I też te niespełnione w życiu. Te, które zagubiły się w swojej codzienności i którym ta codzienność szarzała. Potem studentki, które chcą się wybić. Kobiety lubieżne. To nieprawda, że tylko faceci chcą dobrego pieprzenia, uznał. Coraz więcej kobiet pragnie niezobowiązującego seksu, bez całej otoczki romantyzmu. Ale jego w gruncie rzeczy to nie kręciło. Kiedyś na wódce ze znajomym rozmawiali o kobietach i ten kumpel zapytał go:

— A co, jeśli któraś się w tobie zakochuje?

— To jej problem. — Daniel wzruszył ramionami.

— Udajesz popieprzonego twardziela, ale dobry z ciebie dzieciak, nie nadajesz się do naszego towarzystwa. Bezmózgich karków. Większość tych przydupasów nie ma mózgów.

— Nie wiem, czy się nadaję czy nie, ale to mi odpowiada.

— Do czasu. — Tamten z całej siły klepnął go w plecy. — Do czasu — powtórzył.



— To ona — powiedział Dess do Daniela. Mężczyźni siedzieli przy stoliku w ogródku przed kawiarnią. Obaj mieli okulary przeciwsłoneczne. Markowe T-shirty opinały ich muskularne ciała.

Patrzyli w stronę kobiety, która usiadła kilka stolików od nich. Towarzyszył jej mężczyzna. Daniel dowiedział się od Dessa, że to mąż tej kobiety.

Kobieta miała na oko trzydzieści pięć lat. Była zadbana, szczupła, a jej długie nogi były opalone. Miała na sobie krótką, białą spódniczkę, która kontrastowała z karmelową skórą.

— Skąd wiedziałeś, że tutaj przyjdzie? — zapytał zdumiony Daniel.

— Wiesz, kiedy pieprzysz jakąś laskę, to ona mówi ci o sobie tyle rzeczy... — Dess zaśmiał się głośno i pociągnął spory łyk whisky.

— Wygląda na zdenerwowaną. — Zarówno Daniel, jak i Dess bezceremonialnie wgapiali się w parę.

— I o to mi chodziło. Żeby była. — Dess wyszczerzył w uśmiechu swoje białe licówki.

— Zraniła cię? — Daniel nachylił się w jego stronę.

Dess zaczął się tak śmiać, że jego towarzysz musiał poklepać go po plecach.

— Nie. Ale ja ją zranię — powiedział mężczyzna, kiedy przestał się śmiać.

— Dlaczego?

— Bo ludzie nie doceniają szczęścia... A ja chcę tej szmacie o tym przypomnieć. Spójrz na nią. — Dess skinął głową w jej stronę. Boi się, że zdradzę się, że ją znam. Pięć lat temu wyszła za mąż. A od pół roku już ma romans. Ludzie to szmaty.

— Może się w tobie zakochała?

— Nie sądzę. Wydaje mi się, że to po prostu kobieta, która szybko się nudzi. A przynajmniej tak jej się wydaje.

— Łatwo ją poderwałeś?

— Zdecydowanie za łatwo. — Mężczyzna potarł ręką swój dwudniowy zarost, który dodawał mu męskości. — Podeszedłem do niej w barze, w którym była z koleżanką. Powiedziałem najbanalniejszy z tekstów: „Czy my się przypadkiem nie znamy?”. Odpowiedziała, że nie, na co ja, że chciałbym to zmienić. Chciałbym ją poznawać każdego dnia od nowa.

— I zadziało? — zaciekawiał się Daniel.

— Niby zaczęła coś mówić, że ma męża... Zrobiła się czerwona, ale dała mi swój numer telefonu. Wystarczyła jedna kawa, by rozłożyła przede mną nogi. Jedna kawa za jej ciało.

Daniel westchnął. Czy większość kobiet taka była? On też takie poznał i się ich brzydził.

— Pieprzyła się jak szalona. Mówiła, że ma dwójkę dzieci, co jej w niczym nie przeszkadzało przyjeżdżać na schadzki. Kiedy

kobieta chce romansu, potrafi kłamać jak z nut. A teraz patrz.

Dess wstał i dumnym krokiem podszedł do stolika, przy którym siedziała jego kochanka. Odwrócił się w stronę Daniela i kiwnął mu ręką. Ten też wstał i ruszył za nim. Podeszli do stolika, gdzie siedziało małżeństwo.

— Dzień dobry — powiedział Dess. Kobieta wyprostowała się jak struna. Położyła swoje drobne dłonie na blacie stołu. Złapała oddech, jej oczy momentalnie zaszyły łzami, jakby przeczuwała, że za chwilę coś się wydarzy.

— Dzień dobry — odpowiedział mąż kobiety, który wstał od stołu i podał rękę Dessowi. Miał na sobie białą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci i jasne spodnie, które ładnie się układały. Daniel pomyślał, że były szyte na miarę.

— Wy się znacie? — wydukała żona mężczyzny.

— Oczywiście, że tak... Kochanie. — Paweł Zacharski nie spuszczał wzroku z żony. — To jest Dess, a to moja małżonka...

— Kamila — wciął się Dess.

— Tak. Kamila. Jemy sobie lunch, to nasza piąta rocznica ślubu. — Mężczyzna uśmiechnął się do małżonki, która miała ochotę się rozplakać.

— Tyle szczęścia... I nagle bum, nie ma nic — powiedział zagadkowo Dess.

— Dess... — jęknęła Kamila. Wszystkie oczy skierowały się w jej stronę.

Dess udawał, że jej nie słyszy, z tylnej kieszeni spodni wyciągnął telefon. Przyłożył do ekranu kciuka. Wyświetlacz rozblysnął tęczowymi kolorami tapety. Dess palcem najechał na galerię zdjęć, po czym podał telefon Pawłowi. Paweł pobladł. Na ekranie zobaczył nagą żonę, która ma rozłożone nogi i palcem przywołuje kogoś, kto robił te zdjęcia.

— Przewiń dalej — zachęcił go Dess, a Paweł posłusznie wykonał polecenie. Na ekranie zobaczył filmik, na którym jego żona uprawia wyuzdany seks.

Kamila zamarła. Pobladła i zrobiło jej się niedobrze. Paweł wymierzył żonie siarczysty policzek.

— Jebana dziwka! — zaklął.

Kobieta rozplakała się.

— Paweł... Paweł... Ja przepraszam. Ja nie chciałam!

Dess odwrócił się na pięcie, Daniel zrobił to samo. Kiedy wsiedli do samochodu, Daniel nadal był w szoku.

— Nie musiałeś tego robić.

— Widzisz... — Dess odpalił silnik. — W życiu każdy musi ponieść konsekwencje swoich czynów. Jeśli się zeszmaciłeś, to niech świat się o tym dowie. Ludzie nie lubią szmat.

— Ale ona... — Daniel miał gonitwę myśli. — Może naprawdę się w tobie zakochała.

— Nie sądzę. A nawet jeśli... Nie była lojalna w stosunku do męża. Zostawi ją, a ona nie dostanie nawet złotówki.

— Ukartowałeś to z nim?

— To nie ma znaczenia.

Ruszył z piskiem opon. Daniel poczuł, jak wszystko w żołądku podchodzi mu do gardła. Oceniał, a przecież był taki sam. Sypiał z kobietami, wykorzystywał ich naiwność. Ale chyba nigdy nie posunąłby się do tego, co Dess. A może Dess to zrobił, bo chciał mieć ją tylko dla siebie, a ona nie zamierzała dzielić z nim życia? Pragnęła tylko romansu?

— Tylu ludzi nie docenia tego, co ma... Kamila do nich należała. Więc teraz ma to, na co zasłużyła.



— Słuchaj, nie chcę wchodzić w żadne przemyty — powiedział Daniel do Dessa kilka chwil później.

Dess poluzował krawat. Mężczyzna lubił elegancki styl. Jako jeden z nielicznych z tego towarzystwa chętnie chodził w garniturach. Zazwyczaj szytych na miarę, u krawcowej, z którą miał też nieco bardziej intymne relacje.

— Ale kto mówi o przemycie? Nic z tych rzeczy. — Dess podwinął rękawy koszuli. — Potrzebny mi jesteś, by eskortować jedną ciężarówkę.

— A co jest w tej ciężarówce?

— Nic. Jedno wielkie nic.

— To dlaczego mam ją eskortować?

— Nie zadawaj tylu pytań. Czasem nie warto. To tak jak z kobietami. Pytasz, czy są gotowe, czy tego chcą. Zazwyczaj chcą. Skoro już są z tobą w pokoju hotelowym albo na tylnym siedzeniu twojej bryki, to na pewno chcą. I są ostro napalone, tylko zgrywają cnotki.

— Tu nie chodzi o kobietę, tylko o coś innego. Powiedziałem ci już, że nie chcę się bawić w nic związanego z dragami.

— Weźmiesz moją czarną beemkę, włożysz kamizelkę kuloodporną, która jest w bagażniku...

Daniel zastanawiał się, czy się nie przesłyszał, ale najwyraźniej nie.

— Po co?

— Przezorny zawsze ubezpieczony. — Dess podszedł do barku i nalał sobie szklaneczkę whisky. — Nie proponuję ci, bo prowadzisz.

— Dess... — Daniel wcale nie był pewny, czy chce to zrobić.

— Musisz mieć jaja.

Cztery godziny później Daniel jechał za ciężarówką. W tylnym lusterku widział nieoznakowany samochód, który śledził go już jakiś czas. Od razu zorientował się, że to gliny. Jeśli go zgarną, to po nim. Miał nadzieję, że Dess go nie oszukał i w ciężarówce nie ma kilku ton dragów, choć zazwyczaj podobno takie ładunki chronili.

Ciężarówka zatrzymała się na postoju, Daniel zjechał w zatoczkę. I wtedy wszystko się zaczęło. Nie wiedział skąd, ale na

parking wjechało kilka radiowozów. Noc była ciemna, pochmurna, rozbłyskiwała światłami policyjnych kogutów. Podjechało do niego dwóch uzbrojonych gliniarzy i powaliło go na ziemię. Odruchowo położył ręce na plecach.

Psy wyprowadziły z szoferki kierowcę. Jakiś glina otworzył drzwi do ładowni.

Ciężarówka była pusta. Daniel uśmiechnął się pod nosem i odetchnął z ulgą. Pot ciurkiem spływał po jego umięśnionych plecach.

— No zesz, kurwa mać! — zaklął jeden z gliniarzy. — Wychujali nas. Kurwa jebana mać!

Kierowca zapytał, dlaczego został zatrzymany. Policjant odpowiedział mu przez zaciśnięte zęby, aby „stulił pysk”.

Wszystko poszło zgodnie z planem. Gdzieś indziej ciężarówka z prochami jechała w stronę granicy. Danielowi serce podeszło do gardła na samą myśl, że byłoby jednak inaczej. Zrozumiał, że nie chce się więcej już bawić w takie akcje, ale i tak miał problem: jak teraz z tego zrezygnować?



## ROZDZIAŁ 28



Daniel przerwał na chwilę opowieść i spojrział w oczy swojej rozmówczynie. Luna patrzyła na niego oniemiała. Wypiła sok i pokręciła głową. To wszystko wydawało jej się scenariuszem filmu sensacyjnego. Domyślała się, że jej partner mógł mieć interesujące życie, w końcu był żołnierzem Legii Cudzoziemskiej, a i wcześniej coś musiało go przywieść do decyzji o opuszczeniu ojczyzny, ale nie spodziewała się, że miał za sobą aż takie przeżycia.

— Chcesz mi powiedzieć coś jeszcze? — wydusiła wreszcie.

— Tak, chcę ci powiedzieć wszystko... Jeśli mamy spróbować, chcę, żebyś wiedziała o wszystkim.



Te kilkanaście lat temu Daniel siedział przy stole w pokoju z czterema innymi mężczyznami. Jego szef zapewniał go, że prowadzi czyste interesy, ale przecież wszyscy wiedzieli, że zyski z

baru są kroplą w morzu pieniędzy zarabianych przez Drwala, bo tak mówili o Ireneuszu Drwalińskim współpracownicy. Mężczyzna miał szeroki nos, który kilka razy był złamany, i górną wargę większą od dolnej. Od razu widać było, że to typ spod ciemnej gwiazdy.

Drwal nie należał do najbystrzejszych osób, chociaż sam o sobie twierdził, że jest inteligentny. Umiał robić interesy, ale inteligentny wcale nie był. Lubił szybkie samochody. Na swoim podwórku miał kilka sportowych fur, którymi jeździł po bułki.

— Wiesz, jak to działa na ludzi? — powiedział któregoś dnia do Daniela. — Podjeżdżasz taką bryką pod biedrę, a ludziom gały wychodzą na wierzch. W biedrze są najlepsze jogurty, temu tam jeżdżę. — Zaśmiał się. Daniela wcale nie rozbawił ten żart.

Pierwszy raz Daniel siedział obok tego człowieka i załatwiał z nim interesy. Dwóch mężczyzn o skośnych oczach, tkwiących po drugiej stronie białego stołu, przesuwało w ich kierunku wypchaną skórzaną teczkę. Daniel czuł się niczym bohater jakiegoś mafijnego filmu, chociaż Drwal zapewniał go, że w Polsce nie ma żadnej mafii. „To wymysł mediów” — powtarzał. „Są tylko ludzie, którzy robią dochodowe interesy, a inni im zazdroszczą”.

Drwal otworzył teczkę, w której znajdowały się studolarówki. Szef powiedział ostatnio Danielowi, że nigdy nie robi transakcji w polskiej walucie. Nie wytłumaczył dlaczego.

— Policz — rzucił do Daniela, wcale na niego nie patrząc. Chłopak próbował wszelkimi możliwymi sposobami opanować

drżenie całego ciała. Z jednego pliku studolarówek ściągnął banderolę. Banknoty były nowe i miło szeleściły, kiedy je przekładał. Wziął jeden z nich i sprawdził pod światło. Nawet nie wiedział, na co ma zwracać uwagę. Jeśli ktoś sprzedałby mu fałszywki, Daniel i tak by się nie domyślił.

— Wszystko gra. — Daniel poczuł, jak po jego plecach spływa strużka potu.

— I tak lubię — powiedział Drwal, kłaniając się dwóm mężczyznom, którzy odetchnęli z ulgą.

Daniel słyszał o Drwalu, że jeśli coś w transakcji mu nie grało, potrafił być bezwzględny sukinsynem. Raz w szale wyjął z kieszeni marynarki małą fiolkę kwasu, odkręcił ją i chlusnął żrący płyn w twarz jakiemuś nieszczęśnikowi.

Tak naprawdę Drwal nie był szefem szefów, lecz tylko pionkiem w całej rozgrywce brudnych interesów, ale wówczas Daniel o tym nie wiedział. Wiedział natomiast, że w podziemiach baru jest studio fotograficzne, do którego tamtego dnia razem z Drwalem zmierzali jego porsche cayenne.

— Muszę sobie zaruchać — powiedział Drwal. — Bo jak się nie spuszcę, to mi jaja eksplodują! — zarechotał. Jego twarz była czerwona. Daniel zdawał sobie sprawę, że wdepnął w śmierdzące gówno, z którego trudno będzie mu się wymiksować, choć od kilku dni nie myślał o niczym innym.

Była dwunasta w południe. W barze nikogo nie było, a drwal z Danielem przeszli w stronę drzwi po prawej stronie. Zanim Daniel

sięgnął za klamkę, drzwi się otworzyły i na progu pojawił się wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna o kpiącym uśmiechu i szeroko osadzonych oczach. Daniel wiedział, że mówili na niego Jaszczur, ale jego w ogóle to nie obchodziło. Szczerze powiedziawszy, nie miał ochoty na towarzystwo ani Jaszczura, ani Drwala.

Zeszli po schodach. Na korytarzu było ciemno. Ściany wyłożone były czarnym kamieniem. W głębi korytarza pojawiło się dużo światła. Był tam ogromny pokój z wysokim sufitem. Kiedy doszli na miejsce, Daniel zobaczył rozłożony sprzęt fotograficzny, parasole, światła, a po przeciwnej stronie stojak z szarym tłem. Obok stało łóżko przykryte atłasową pościelą, a na niej leżały cztery nagie kobiety.

Fotograf, z wycelowanym obiektywem, klęczał obok nich.

— Aron, zrób sobie przerwę. — Drwał odchrząknął.

Mężczyzna pstryknął jeszcze kilka ujęć i wstał z klęczek. Przywitał się z Drwalem i Danielem.

Drwał przestępował z nogi na nogę. Widać było, że ma ochotę na nagie kobiety. Pewnie było mu wszystko jedno, na której skończy. Daniel poczuł do niego obrzydzenie. Spojrzał na młodą dziewczynę, która na pewno była świeżynką — tak mówili na dziewczyny, które dopiero co zaczynały pracę w branży. Była zawstydzona, rękoma zakrywała piersi. Danielowi zrobiło się jej szkoda.

Wiedział, że za kilka tygodni dziewczyna zacznie ześlizgiwać się po równi pochyłej, podobnie jak robił to on. Po zdjęciach przyjdzie kolej na ostre porno. Skusi ją wizja dużego zarobku. Będzie starała się do tego przywyknąć, ale do takich rzeczy nie da się przyzwyczaić, choćby człowiek bardzo się oszukiwał.

Drwał oblizwał językiem spierzchnięte usta.

— Mamy tutaj świeżynkę... — zaśmiał się.

Dziewczyna spłonęła rumieńcem.

— Umawiałam się na zdjęcia — powiedziała przez zaciśnięte gardło.

Drwał zarechotał.

— A ja umawiałem się z Aronem, że spuszczę ci się na cycki.

W oczach dziewczyny pojawiły się łzy.

— Proszę pana... — zaczęła.

Drwał podszedł i uderzył ją w twarz.

— Będiesz robiła to, co ci każę, rozumiesz?

— Daj spokój, Drwał — powiedział Daniel. — Są trzy inne. Ona nie chce.

— Kurwa! — Drwał był rozwścieczony. Odwrócił się w stronę Daniela i walnął go pięścią w brzuch. — Co ja, gówniarzu, jestem? Twoim kolegą? — wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Daniel zwinął się wpół. Spadł na niego kolejny cios. Chłopak podniósł się gwałtownie, a ponieważ od kilku lat trenował sztuki walki, kilkoma ciosami sprowadził Drwala do parteru. Aaron nie wiedział, co ma zrobić; usunął się w kąt.

Daniel rzucił dziewczynie jakąś sukienkę. Złapał zapłakaną za rękę i pociągnął w stronę wyjścia.

— Ja... Ja...

— Uspokój się! — Chwycił ją mocniej za nadgarstek. — Przy drzwiach stoi typ, zachowuj się normalnie, żeby nic nie podejrzewał.

Kiedy doszli do drzwi, dziewczyna była już opanowana.

— A wy dokąd? — zapytał Jaszczur.

— Idę se zaruchać do samochodu. Drwal zajął się pozostałymi. Jaszczur zarechotał.

— Baw się dobrze.

Wyszli na zewnątrz. Daniel nie miał żadnego planu. Wiedział tylko, że muszą stamtąd spieprzać, bo zaraz zrobi się afera. Kawalek dalej był przystanek autobusowy, więc zaczęli biec w tamtą stronę. Dziewczyna była w samej sukience, na bosy. Kiedy syknęła, bo zraniła się w stopę, Daniel wziął ją na rękę.

Dotarli w samą porę. Podjechał autobus, a oni wsiedli do środka.

Dziewczyna znów się rozplakała.

— Przestań, proszę. — Daniel nie chciał, by pasażerowie zwracali na nich uwagę. Pociągnął dziewczynę na tył pojazdu, gdzie były puste miejsca. Usiedli.

— Przestań się mazać...

— Ja tylko chciałam dorobić. Jestem studentką, a nie dziwką — chlipała.

— Powinnaś wiedzieć, że z takimi ludźmi nie wchodzi się w interesy.

— To miały być tylko akty!

— Cicho już! — Daniel nie mógł poradzić sobie z natłokiem myśli. Wiedział, że jest spalony, a Drwal nie da mu spokoju. Będzie szukał zemsty.

Sam znalazł się w niebezpieczeństwie.

— Co ja mam teraz zrobić? — Dziewczyna bezgłośnie płakała.

— Musisz gdzieś się schować. Znaleźć dla siebie bezpieczną kryjówkę.

— Nie mogę pójść gdzieś z tobą? — zapytała dziewczyna o sarnich oczach.

— Znajdą nas — powiedział z pełnym przekonaniem. — Znajdą nas, a wtedy zginiemy oboje. Posłuchaj. — Chwył w dłonie jej drobne ręce. — Dasz sobie radę. Musisz w to uwierzyć, a tak będzie. Ukryj się gdzieś na kilka dni, ale nie u swojej rodziny, a potem kup sobie bilet na autokar i wyjedź. Nie leć samolotem.

— Dlaczego?

— Nie zadawaj tylu pytań. — Daniel z kieszeni spodni wyjął portfel i wręczył dziewczynie zwitek banknotów. — Będzie dobrze — powiedział do niej, po czym na kolejnym przystanku wyskoczył z autobusu.

Jeszcze tego samego dnia wyjechał autokarem do Francji.



Taka była jego prawdziwa historia, którą odważył się opowiedzieć Lunie. Nikt do tej pory jej nie znał.

Dlaczego niektórzy mężczyźni bawią się w gangsterkę? Oczywiście, po pierwsze dla pieniędzy, ale po drugie dlatego, że są niedowartościowani. Dowartościowują się potem tym, że mają władzę nad ludźmi. Łączy ich poharatane życie, jakieś nierozwiązane problemy z dzieciństwa, mają tyle syfu za uszami, że głowa mała. I ten syf zachodził im za uszy przez kilkanaście lat.

To są mężczyźni tak naprawdę tchórzliwi. Boją się własnego cienia. Zapełniają swoje braki łatwością dostępu do dragów, szybkim seksem i jeszcze szybkimi brykami.

Teraz Daniel to wiedział. Ale w ogóle o tym nie myślał, kiedy zaczęła się cała ta farsa...



Dziewczyna, którą uratował wówczas Daniel, miała na imię Judyta. Znajomi mówili do niej Dżudi, tak też przedstawiła się fotografowi. Chciała zarobić kilka groszy, żeby utrzymać się na studiach. Pochodziła z małej podlaskiej wsi. Z rodziny, gdzie się nie przelewało. Z rodziny z zasadami i kodeksem moralnym. Gdyby jej matka wiedziała, w co się wpakowała, już sam pomysł robienia sobie zdjęć uznalaby za próżny. Kiedy dwa lata temu Judyta powiedziała jej, że się wyprowadza, ta się przeżegnała,



odmówiła zdrowaśkę i stwierdziła, że jej dziecku odbiło. Ale Judycie nie odbiło. Po prostu nie chciała być żoną chłopaka z sąsiedniej wsi. Nie chciała w wieku dwudziestu lat rodzić dzieci, miała swoje marzenia i aspiracje.

I jak skończyła? Jak tania dziwka.

Krótko po tym, jak rozdzieliła się z Danielem, znowu zapłakała. Spojrzała na trzymany w ręce zwitek banknotów.

Co ja robię? Muszę się opanować. Muszę przestać płakać. Płacz w niczym nie pomoże, powtarzała sobie.

Postanowiła, że pojedzie do siostry. Całe szczęście, że po zalaniu mieszkania, które wynajmowała z dwiema koleżankami, dokumenty przewiozła do jej mieszkania. To nie było pierwsze zalanie. Coś było nie tak z rurą w pionie i od dwóch lat średnio raz na trzy miesiące dziewczyny dosłownie pływały. A ostatnie zalanie spowodowało, że woda dotarła pod same szuflady. Dlatego wszystko, co ważne, trzymała u siostry. Kupi bilet i poleci. Może do Paryża? Tak, tak zrobi.

Ten chłopak powiedział jej, żeby kupiła bilet autokarowy, ale ona wolała jak najszybciej stąd prysnąć. Poza tym nie mieli jej danych osobowych. Wiedzieli tylko, jak wygląda, i że mówią na nią Dżudi.

Pięć godzin później dziewczyna weszła do hali odlotów warszawskiego lotniska. Udało jej się zabukować ostatni bilet. Przed odprawą podeszła do kantoru, by wymienić złotówki na euro.

Kiedy pakowała portfel do torebki, obok niej pojawiło się dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach. Jeden z nich wyciągnął służbową legitymację i przedstawił się Judycie.

Kobieta odetchnęła z ulgą. Na szczęście to nie byli przestępcy, tylko policjanci. Ale co oni tutaj robili?

— Judyta Kędzierska?

— Tak. — Kobieta skinęła głową.

— W związku z porannymi zdarzeniami chcemy panią przesłuchać.

Skąd policja wiedziała o porannych zdarzeniach? Może zrobili jakiś nalot na klub? O tym Judyta nie miała pojęcia. Po minach policjantów wywnioskowała, że też jej tego nie zdradzą.

— Tylko że ja mam lot.

— Niestety sytuacja jest poważna. Jest pani zatrzymana — powiedział wyższy policjant.

— Rozumiem. — Dziewczyna poczuła, jak narasta w niej strach. Tak naprawdę niczego nie rozumiała. Nie знаła procedur policyjnych ani nie wiedziała, czy ma jakieś prawa, a jeśli tak, to jakie. — Ale chyba nie jestem o nic podejrzana?

— Jest pani tylko świadkiem. Proszę iść za nami.

Dziewczyna skinęła głową. Ruszył pierwszy policjant, za nim poszła ona, a potem drugi policjant. Judyta miała wrażenie, że wszyscy się na nią patrzą, choć wcale tak nie było. Większość ludzi zajmowała się swoimi sprawami. Jak choćby ta kobieta w różowej sukience, spoglądająca ukradkiem na swoje dziecko, które

zaczęło rozmawiać. Para koło bankomatu po prostu się kłóciła. Starszy mężczyzna pomagał swojej małżonce usiąść na wózku.

I tak toczyło się życie — jak toczy się zawsze. Większość ludzi zajęta była swoimi sprawami.

Wsiedli do czarnej toyoty avensis zaparkowanej na podziemnym parkingu. Judyta starała się sobie przypomnieć, czy słyszała coś na temat tego, czym jeżdżą nieumundorowani policjanci, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Popadam w paranoję, pomyślała.

— Na który komisariat jedziemy? — zapytała grzecznie, kiedy auto ruszyło.

Żaden z mężczyzn się nie odezwał. Samochód mknął szybko ulicami Warszawy, potem w pewnej chwili skręcił w prawo. Zaraz, zaraz, pomyślała, przecież wyjeżdżamy z miasta!

— Przepraszam, ale dlaczego opuszczamy Warszawę? — zapytała spanikowana Judyta.

— Zadamy ci, skarbie, kilka pytań, a potem... — Jeden z „policjantów” zaśmiał się.

Judyta już wiedziała.



Dwa dni później matka Daniela dostała list, biała koperta leżała na wycieracze. Otworzyła ją i wyjęła z niej kartkę.

„To będzie dla ciebie wystarczająca kara...” — głosił napis fontem Times New Roman. „Wiemy, jakim jesteś popierdolonym wrażliwcem. Jej już nie ma... Nie pomogłeś jej, lecz tylko doprowadziłeś do jej zguby”.

Kobieta trzęsącymi się dłońmi porwała kartkę.

Wiedziała, że ten list był do jej syna. Nie mógł się o nim dowiedzieć. Nie miała pojęcia, o co chodziło, ale zdawała sobie sprawę, że na pewno nie były to dobre wieści.

Usiadła przy ścianie w przedpokoju i zaczęła płakać.

— Kocham cię, synku... Kocham — powiedziała kilkakrotnie.



Tamtej nocy Daniel spał w jakimś obskurnym pokoju w paryskim hoteliku. Następnego dnia miał się zgłosić do swojego regimentu. Nie martwił się o nic poza tamtą dziewczyną. Nawet jej nie znał, ale chciał, by wszystko w jej życiu ułożyło się jak najlepiej. Była ofiarą tych typków spod ciemnej gwiazdy. Z pewnością nie zasłużyła na to, co Drwal dla niej przygotowywał.

Spojrzał na komórkę. Wyświetlacz pokazywał trzecią dwadzieścia.

W oknach nie było rolet. Wstał i podszedł do szyby. Na zewnątrz panował względny spokój i tylko zawiany pijaczek trzymał się latarni. Jak on mocno się jej trzyma! — pomyślał

Daniel. Bał się upadku. A może gdyby się poturbował, to następnego dnia nie spiłby się tak bardzo?

A może to nie tak? Może ludzie lubią powielać swoje błędy z premedytacją? Niektórzy na pewno tak.



Daniel skończył opowiadać i wpatrywał się z napięciem w Lunę.

— Teraz już wszystko wiesz — powiedział z prostotą. — Ryzykuję, przylatując do Polski. Minęło kilkanaście lat, policja rozbiła te gangi, ale zawsze może znaleźć się ktoś życzliwy. Do tej pory się nie bałem, ale potem ta wiadomość od Majki...

— Te kilkanaście lat temu nie pytali o ciebie twojej rodziny?

— A myślisz, że dlaczego nie kontaktuję się z nimi od tego czasu? — zapytał smutno. — Mam nazwisko po ojcu, który zmarł, mama wyszła ponownie za mąż, siostra ma inne nazwisko. Kiedy działałem w grupie przestępczej, nie spotykałem się często z rodziną. A potem... Wiesz, ja byłem tylko płótką. Mieli ważniejsze problemy do rozwiązania. Dopiero kiedy zniknąłem, mogliby chcieć do nich dotrzeć. Nie miałem zamiaru nikogo narażać.

W Lunie współczucie walczyło ze wściekłością. Początkowo maleńką jak ziarnko piasku, zduszoną szokiem na wieść o drugiej twarzy partnera, ale gwałtownie rosnącą, w miarę jak kobieta uświadamiała sobie wszystkie możliwe konsekwencje.

— Mówisz mi o tym wszystkim teraz?! — wysyczała, tłumia-  
ły. — Mam dziecko!

— Nikt mnie nie szuka po tylu latach.

— Sam przed chwilą powiedziałeś, że ryzykujesz.

— Tak powiedziałem, ale...

Miała dość. Musiała ochłonąć. Czasem nowych informacji jest  
po prostu za dużo.

## ROZDZIAŁ 29



Luna wstała od stolika. Cała drżała, potrąciła szklanekę z resztką soku. Daniel podniósł ją.

— Słuchaj, ja muszę sobie wszystko poukładać w głowie... — powiedziała trzęsącym się głosem.

— Luna, ja za dziesięć dni wyjeżdżam — powiedział smutnym tonem. — Obiecywałam, że spędzimy ten czas razem. Nie widzieliśmy się pół roku.

— Obiecałam, że nie będę cię oceniała, ale nie obiecywałam, że wszystko, co powiesz, tak łatwo przełknę.

Luna nie miała ochoty na wyjaśnienia, coś ścisnęło ją w dołku. Szybkim krokiem ruszyła w stronę drzwi. Kiedy wyszła na zewnątrz, poczuła zimny wiatr na swoich policzkach, który niestety nie ostudził jej emocji. Rozplakała się. Płakała przez całą drogę do kolejnej kawiarni.

Usiadła przy stoiku „U Pabla”. Wnętrze było przytulne. Ściany w kolorze soczystych brzoskwiń sprawiały, że robiło się ciepło na

duszy. Stoliki były wykonane z jasnego drewna, a na każdym leżała kolorowa serweta.

Kelnerka podeszła do niej z uśmiechem na twarzy. Luna od razu rozpoznała, że nie jest to szczerzy uśmiech, tylko przyklejony. Śmiały się usta, ale nie oczy.

— Co dla pani?

— Najszczęśliwy pani uśmiech — odpowiedziała Luna.

Dziewczyna spojrzała na nią podejrzliwie.

— Czy nie jestem wystarczająco miła? — zapytała z pewną dozą płochliwości, jakby się bała, że to szefostwo nakazało ją skontrolować.

— Jesteś bardzo miła. Chciałam po prostu, żebyś uśmiechnęła się do mnie szczerze.

— Nie rozumiem. — Dziewczyna wzruszyła ramionami. Musiała mieć ją za wariatkę. A może pomyślała sobie, że wpadła tej dziwnej klientce w oko?

— To nieważne. Poproszę kawę i napoleonkę.

Dziewczyna, unikając jej wzroku, zapisała wszystko na kartce i oddaliła się na zaplecze.

Dziwny jest ten świat, pomyślała Luna. Zerknęła w prawo, gdzie przy stoliku siedziała para rozmawiająca ze sobą podniesionym głosem. Dziewczyna wyglądała na dwadzieścia parę lat, on był od niej znacznie starszy. Na pewno grubo po czterdziestce, może był przed pięćdziesiątką. Dobrze się trzymał.



— Tak mi się odwdzięczasz? — powiedział mężczyzna, łapiąc dziewczynę za nadgarstek. W jej oczach o kształcie migdałów zebrały się łzy.

— Czego jeszcze ode mnie chcesz? Spełniam każdą twoją zachciankę.

— I robisz awantury! — Mężczyzna zacisnął szczęki.

— Bo cię kocham.

— Kochaj, tylko pamiętaj, że mam żonę.

Typowe, pomyślała Luna. Od początku założyła, że tych dwoje ma romans. I ona biedaczka się zakochała, a on wykorzystywał jej młodość, miłość... Najchętniej by do niej podeszła i powiedziała jej, żeby uciekała od niego gdzie pieprz rośnie. Takie związki skazane są na niepowodzenie. Ponoć tylko pięć procent mężczyzn rezygnuje ze swojego małżeństwa i odchodzi do kochanki. Pięć procent? Ona powiedziała by, że jeszcze mniej, ale założyłaby się, że w tych pięciu procentach są mężczyźni, których żona nakryła na zdradzie i wykopała z ciepłego mieszkanka.

Kelnerka postawiła przed nią kawę i napoleonkę, po czym szybko odeszła. Luna zapatrzyła się gdzieś przed siebie. Nie mogła uwierzyć w to, co kilka chwil temu usłyszała. Każdy popełnia jakieś błędy, ona też, tylko łatwiej jest nam chyba ocenić innych. Sypiała z facetem, którego tak naprawdę nie знаła. Ale czy on znał ją? Czy ona siebie znała? Może też powinna mu o sobie powiedzieć wszystko. Przeszłość i jej nie daje przecież spokoju...

Wstała od stolika. Zostawiła nietkniętą kawę i ciastko i wyszła.



Zapukała do drzwi. Odpowiedziała jej cisza. Nacisnęła kilka razy dzwonek.

W drzwiach stanął zaspany Igor.

— Co się stało? — przetarł oczy.

Luna postanowiła przestać się mazać. Ostatnio tyle płakała. Bo tęskniła, bo on odwoływał swoje przyjazdy. Jaki to wszystko miało sens? A Igor? On był na miejscu, on na nią czekał.

Ujęła jego twarz. Pod palcami poczuła kilkudniowy zarost. Nachyliła się w jego stronę i pocałowała go.

Odwzajemnił pocałunek. Kiedy się od siebie odsunęli, ich twarze były mokre od łez.

— Luna? O co chodzi?

— Coś zrozumiałam... — powiedziała, chociaż sama nie była pewna swoich słów. Wiedziała, że cokolwiek teraz zdecyduje, któryś z tych mężczyzn zostanie zraniony.

— Wejdz.

— Nie. — Pokręciła głową. — Teraz nie mogę. Teraz muszę dokończyć swoje sprawy. Coś wyjaśnić — mówiła chaotycznie, po czym odwróciła się i zbiegła po schodach.



Daniel bez namysłu wszedł do baru. Usiadł na wysokim stołku i przez chwilę po prostu gapił się na butelki wódki.

— Co dla ciebie? — zapytał go pryszczaty chłopak za kontuarem. Według Daniela był niepełnoletni. Zapewne mimo wszystko był starszy, inaczej by tutaj nie pracował, ale wyglądał na dzieciaka w wieku dojrzewania. Nawet głosik miał piskliwy.

— Podwójną wódkę z jakimś sokiem.

— Może być pomarańczowy?

— Jakikolwiek.

— Jesteś w złym humorze?

Daniel tylko skinął głową. Nie miał ochoty wdawać się w jakieś gadki o swoim samopoczuciu. To nie przeszłość męczyła go najbardziej, ale to, jak na to wszystko zareagowała Luna. Miała prawo. Dlaczego sądził, że będzie miała dla niego więcej zrozumienia?

W końcu każdy ma coś za uszami, kiedyś sama mu to powiedziała.

Chłopak postawił przed nim drinka. Daniel uniósł szklaneczkę i wypił zawartość jednym haustem. Wcale a wcale nie zrobiło mu się lepiej. Zamówił jeszcze dwa drinki. Dopadł go jakiś marazm. Tępo patrzył przed siebie.

— Kurwa mać! — zaklął pod nosem. Wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer Luni. Nie odebrała. Wystukał esemesa z prośbą o spotkanie. Spodziewał się, że nie otrzyma odpowiedzi, i wcale się nie mylił. Poczł złość. Był na siebie wściekły. Chciał być

w porządku. Pragnął, by wiedziała o nim wszystko. A gdy już się dowiedziała, po prostu nim wzgardziła.



Przez kolejne dni Luna trzymała się od Daniela z daleka. Wiadomości od niego sprawiały, że czuła niemal fizyczny ból. Odczuwała nie tylko smutek, ale i ogromną złość na Daniela. Dlatego, że od początku nie był z nią szczery.

Ale czy ona była szczerą z nim?

Ona przecież też na początku nie przyznała się do tego, że ma syna. Na samą myśl o tym przemilczeniu zrobiło jej się niedobrze. Przemilczała też sprawy związane z Krystkiem. Sama nie była święta...

Wszyscy chcemy uchodzić za dobrych ludzi i z łatwością przychodzi nam unikanie niewygodnej prawdy.

Przełknęła kilka łyków kawy, po czym wzięła telefon i wybrała numer Daniela. Skoro on wyznał jej prawdę, ona też była mu coś winna.

— Dobrze, że dzwonisz — powiedział do słuchawki.

— Przyjedziesz? Szymek jest w szkole, ja mam wolne.

— Będę za pół godziny.

Zjawił się wcześniej. Daniel zawsze wszędzie był przed czasem. Lunie zwykle to imponowało.

Wręczył jej bukiet słoneczników.

— Pamiętałeś, że je lubię. — Przekrzywiła głowę i z uśmiechem spojrzała na kwiaty.

— Trudno zapomnieć o takich rzeczach — powiedział poważnym tonem.

— Zaparzyłam kawę, mam ciasteczka owsiane.

Zaprosiła go do kuchni.

— Pamiętałeś, że lubię owsiane ciasteczka. — Spojrzeli sobie w oczy.

— Trudno zapomnieć o takich rzeczach — powtórzyła za nim.

Usiedli naprzeciwko siebie w milczeniu. Daniel zjadł dwa ciasteczka, wcześniej umoczywszy je w kawie.

— Dobre — powiedział, żeby jakoś rozładować ciszę.

— Daniel... — westchnęła Luna. Nie miała ochoty owijać już niczego w bawełnę. — Wiem, że każdy z nas popełnia błędy. Każdy, bez wyjątku. Oburzają nas błędy innych ludzi, a sami popełniamy nieraz gorsze. Też nie powiedziałam ci wszystkiego.

Mężczyzna znieruchomiał.

— Może być coś gorszego od tego, co ja kiedyś zrobiłem?

— Gorsze, lepsze... — Wzruszyła ramionami. — Inne.

— Chodzi o to, że kiedy zaczęliśmy się spotykać, nie powiedziałaś mi, że masz syna?

— Nie, Daniel. O coś innego... — Luna pokruszyła na talerzyku ciastko. Denerwowała się.

— O co?

— To dotyczy Krystiana, ojca Szymona. Te kilka lat temu on zniknął z naszego życia nie sam, ja mu w tym dopomogłam. W jego zniknięciu.

— O czym ty mówisz?

— O tym... — znów westchnęła — że w pewien sposób przyczyniłam się do tego, by Krystian zniknął z mojego życia.

Wpatrywał się w nią z pełnym wyczekiwania napięciem.

— Opowiedz mi o nim — poprosił.

— To wciąż boli.

— Wspomnienie o nim?

— Tak. Bolą mnie wspomnienia z nim związane, ale byłabym nienormalna, gdybym powiedziała ci, że z mężczyzną, który wiedział o mnie więcej niż rodzona matka, wiążą się same przykre wspomnienia.

— Co o tobie takiego wiedział?

— Prawie wszystko. A kiedy ktoś wie o tobie tak dużo, to potem wie też, gdzie wbić nóż, aby zabolalo.

Powoli pokiwał głową.

— A ty?

Spojrzała na Daniela swoimi niebieskimi oczami.

— Pytasz mnie, czy też zadałam cios?

Skinął głową.

— Tak. Zraniony człowiek jest nieobliczalny, uderza na oślep.

— Czyli on zranił cię pierwszy.

Luna sięgnęła po paczkę papierosów, która leżała w szafce kilka lat. Zapaliła. Zakrztusiła się, bo przecież poza kawą nie miała nałogów. Ale teraz... Sytuacja jest odpowiednia, pomyślała.

— Ta znajomość była niepotrzebna...

— Myślisz, że są niepotrzebne znajomości? — Daniel przeszył ją wzrokiem.

Po co on chciał to wszystko o niej wiedzieć? Powiedział jej, że jej pomoże przez to wszystko przejść. Że zrozumie. Sam przecież tego samego oczekiwał.

— Powiem inaczej, nie niepotrzebna, ale za daleko to wszystko zabrnęło... Zaczęło się od rozmów, czułości, spotkań nasączonych emocjami. I wtedy... — zamyśliła się. — Wtedy wydawało mi się, że odbieramy na tych samych falach. Wiesz, te wszystkie przyływy i odpływy, te same żarty, które potrafią rozbawić do łez, podobne odbieranie świata. Zwierzenia. Bliskość. A potem zafundowaliśmy sobie jazdę bez trzymanki. On był o mnie cholernie zazdrosny, ja nie mogłam się pogodzić z tym, że chce mnie uwięzić w złotej klatce. Zaszłam w ciążę... Urodził się nasz synek, którego oboje kochaliśmy. Tylko myśmy już siebie nie kochali. W naszej relacji pojawiła się złość, agresja.

Luna zapatrzyła się w okno. Nie chciała opowiadać, patrząc mu w oczy, nie chciała widzieć w nich nic.

— On nie rozumiał, o co mi chodzi. Ja... Na wszelkie możliwe sposoby próbowałam zrozumieć jego. Zranił mnie potwornie, bo znęcał się nade mną psychicznie, szantażował mnie... Daniel,

Krystian był wtedy chory. Miał problemy psychiczne... —  
Zaciągnęła się papierosem.

— I co?

— W końcu i ja nie wytrzymałam. Cios za cios...

Daniel podszedł do niej i ją objął. A ona pomyślała wtedy, że przytulanie jest po to, by bez słów powiedzieć komuś: „wszystko będzie dobrze”.

Luna splotła ze sobą palce. Oprócz niej, Grześka i Jagody nikt nie wiedział o tej sprawie. Do teraz.

— Kiedy Szymon miał dwa lata, jego tata od nas odszedł — kontynuowała swoją opowieść. — Pojawił się na nowo w naszym życiu dwa lata temu.

Luna pamiętała dokładnie scenę, która zmroziła jej krew w żyłach. Myślała, że pozbyła się Krystiana ze swojego życia na zawsze, a on powrócił.

— Jego wejście do kawiarni, w której siedzieliśmy, było jak grom z jasnego nieba. Nie mogłam uwierzyć, że pojawił się w moim życiu. W naszym życiu, bo też w życiu Szymka. Moje źrenice momentalnie się rozszerzyły. Krystian ubrany był w czarną koszulę i czarne dżinsy, jego usta zaciśnięte były w wąską kreskę. Szedł w moją stronę, a ja patrzyłam na niego oniemiała. Jakaś siła trzymała mnie na krześle. Nie potrafiłam się z niego podnieść. Pomyślałam o Szymku, że muszę go chronić. Rozejrzałam się nerwowo po kawiarni. Mój syn bawił się w ogródku z innymi dziećmi.



Luna przełknęła ślinę. Zaszło jej w ustach.

— Krystian podszedł do stolika, przy którym siedziałam z Jagodą i Grześkiem. „Witaj, Luna”, rzucił jak gdyby nigdy nic. W jego oczach było tyle złości. Przypuszczałam, że mógł poznać prawdę. „Ty pierdolona suko!”, krzyknął chwilę później. Grzesiek od razu podniósł się z krzesła. „Uważaj na słowa”, warknął, wściekły na Krystiana. Ale Krystian nie słuchał. „Wiesz, w co ona mnie wrobiła?” Spojrzał na Grześka i Jagodę. Oni oboje wiedzieli. Tylko im mogłam zaufać. A zrobiłam to wszystko, bo wiedziałam, że ten człowiek nie da mi spokoju. Broniałam siebie i swojego dziecka.

Luna przerwała, zakryła dłońmi twarz.

— Chciałam, by ten człowiek po prostu odszedł z mojego życia... Żeby zostawił mnie i Szymka w spokoju. Tymczasem Krystian wyjął z tylnej kieszeni spodni telefon. Zmrużyłam oczy. To był mój stary aparat, byłam o tym przekonana. Wydawało mi się, że go wyrzuciłam, wtedy, zaraz po całym zdarzeniu z pobiciem. Dlaczego on miał go po tych wszystkich latach? Zastanawiałam się też, jakim cudem trafił w jego ręce. „Znalazłem go w śmietniku te kilka lat wstecz”, wyjaśnił, jak gdyby słyszał moje myśli. „Trochę zajęło mi odzyskiwanie danych. Ale gdy masz odpowiednich znajomych, to i odzyskasz odpowiednie dane”, prychnął. „W pamięci telefonu znalazłem konwersację z twoją przyjaciółką o waszym doskonałym planie. I te zdjęcia. Złamanie haseł dostępu to pryszcz, ale potem trzeba było odzyskać usunięte

fotki, wasze konwersacje. W sieci nic nie ginie... Usunęłaś, ale gdzieś to było zapisane”.

Daniel wpatrywał się w nią w napięciu.

— Krystian podsunął mi pod nos aparat telefoniczny. Przewijał jedno po drugim zdjęcia, które tamtego dnia zrobiła mi Jagoda, a także screeny rozmów z nią... Było tam wszystko. Moje posiniaczone plecy od sprzączki jego paska. Twarz z rozciętą wargą.

Daniel zmarszczył brwi.

— Ja wtedy byłam w bardzo złym stanie psychicznym — tłumaczyła Luna zdławionym głosem. — Wiem, nie powinnam była tego robić. Ale chciałam, by ten człowiek cierpiał tak samo jak ja. Wtedy wybuchnęłam płaczem. Jagoda przytrzymała moją rękę. Zrobiłam to po serii jego manipulacji. Nie wytrzymałam tego, że mnie niszczył.

— Ale co zrobiłaś? — Daniel nadal nie wiedział, o co chodzi. Opowieść Luny była taka chaotyczna. Nie chciał naciskać, pragnął jednak zrozumieć, skoro wreszcie zdecydowała się opowiedzieć o sobie.

— Zrobiłam to po tym, kiedy na moim profilu facebookowym opublikował moje nagie zdjęcia. Po tym, jak kiedy od niego odchodziłam, przesyłał mi zdjęcia swoich pociętych nadgarstków, by wzbudzić litość. Po tym, jak mnie szantażował na różne możliwe sposoby. Po tym, jak któregoś dnia nie pozwolił mi wyjść do pracy. Po tym, jak zabrał Szymka na weekend gdzieś w

nieznane i wyłączył telefon, a ja odchodziłam od zmysłów. Po tym, jak zeznał na policji, że to ja się nad nim pastwię.

Daniel pomasował ręką skronie. Dopiero teraz docierał do niego sens tego wszystkiego.

— Najgorsze było to — ciągnęła Luna — że nikt mi nie chciał uwierzyć, jak bardzo ten człowiek był szalony. Panie w złobku mówiły o Krystianie same pozytywne rzeczy, pani sprzedawczyni w warzywniaku była nim zachwycona, kiedy pomógł rozpakować jej towar. Krystian świetnie potrafił manipulować ludźmi.

Uśmiechnęła się smutno i wbiła wzrok w podłogę.

— Fotografował mnie z kieliszkiem wina, kiedy po kilku nocach nieprzespanych z powodu ząbkowania Szymka po prostu wypijałam lampkę dla rozluźnienia. Potem rozpowiadał wszystkim, że piję codziennie i on się o mnie boi. Nagrał filmik, kiedy któregoś dnia nie wytrzymałam i krzyknęłam na dziecko, bo wymazało sudocremem wszystkie ściany. I też to, że doprowadzona do ostateczności krzyczałam na niego, że jest skończonym psycholem i odchodzę.

Luna powoli przestawała panować nad emocjami. Twarz jej poczerwieniała z powodu gniewu i żalu.

— A potem on... Wziął nóż i zaczął sobie podcinać żyły. Oczywiście zadał sobie płytkie rany, bo przecież nie chciał się zabić. Wcześniej zbierał dowody na to, że to ja doprowadziłam go do takiego stanu. Pisał do mnie rozpaczliwe esemesy, że się zabije. W końcu nie wytrzymałam i napisałam, żeby robił, co chce. —

Pociągnęła nosem. — Gdyby ktoś znalazł się na moim miejscu, nie uwierzyłyby, że tyle można znieść. Można. Nawet wtedy, kiedy człowiek stoi nad przepaścią i tak bardzo chce skoczyć, to jednak cofa się, bo chce żyć dla dziecka.

Na moment spojrzała Danielowi prosto w oczy.

— Ja tam byłam. Nad tą przepaścią. Miałam takie dni, kiedy stałam już na krawędzi. Budziłam się rano i nie mogłam dźwignąć się z łóżka. Wstawałam tylko dla dziecka. Tak, Szymek trzymał mnie przy życiu. Wyprowadziłam się do Jagody i Darka i to ona z Grześkiem trzymali mnie za rękę, kiedy ja nie dawałam rady. Pamiętam, że powiedziała mi: „Są takie dni, kiedy musisz mimo wszystko wstać z łóżka i próbować żyć. Musisz to zrobić”. Wtedy nie potrafiłam jej uwierzyć. Wyznałam jej, że czasami budzę się i myślę sobie, że nic dobrego mnie dzisiaj nie spotka. „Nie wszystkie dni, które przeżywamy, są dobrymi dniami”, odparła łagodnie, gładząc moją rękę.

Daniel chciał ją przytulić, ale wiedział, że jeśli to zrobi, Luna zupełnie się rozklei. A jej opowieść rozbudziła jego ciekawość. Pragnął wiedzieć, co dokładnie działo się z tą kobietą.

— To Jagoda zajęła się wtedy Szymkiem — opowiadała dalej Luna. — Miałam depresję. Lekarz stwierdził, że to jest duży epizod depresyjny. Zaczyna się tak, że przestają cię cieszyć drobnostki. Potem już wszystko przestaje cię cieszyć i chcesz, by noc trwała jak najdłużej. Na początku jeszcze dajesz radę zwlec się z łóżka o dziewiątej. Potem te godziny się przesuwają. Jest

dziesiąta, jedenasta, aż któregoś dnia godziny tak ci uciekają, że wstajesz o szesnastej. Masz zwolnienie lekarskie i wiesz, że przez chwilę nie wrócisz do pracy. Zrobisz to kiedyś. „Kiedyś” jest dobrym terminem. Telefon dzwoni, a ty nie masz siły go odebrać. Nie masz siły zrobić sobie herbaty. Nie chce ci się jeść. Nic ci się nie chce. Był taki dzień, kiedy kroiłam arbuza i nie wytrzymałam tego bólu. Zrobiłam sobie nacięcie. Jedno, drugie... Tylko ja, w przeciwieństwie do Krystka, chciałam przez chwilę nie żyć. To była chwila...

Daniel nadal patrzył na Lunę bez słowa.

— Dostałam leki. Jakoś wróciłam do pracy i obowiązków, ale Krystian nie dawał mi żyć. Złożył na mnie zawiadomienie na policji. I wtedy ja... Ja nie wytrzymałam.

Luna ponownie ukryła twarz w dłoniach. Cała się trzęsła. Daniel nic z tego nie rozumiał, nie potrafił już dłużej biernie słuchać.

— Co zrobiłaś? — zachęcił ją cicho i objął.

Chwilę walczyła ze sobą, ale w końcu się przemogła.

— Powiedziałam Jagodzie, żeby mnie uderzyła. Ona nie chciała się zgodzić. Mówiła, że to chory pomysł, że zgłupiałam. A ja ją przekonałam, że jeśli nie będę miała na niego jakiegoś haka, on nie odpuści. Zniszczy mnie doszczętnie. Czasami dowody są tym, czym ludzie się ratują. Zrobiła to, a ja dostarczyłam dowody policji. Złożyłam zawiadomienie, że to on mnie pobił. Krystian miał tam znajomości na policji, ktoś mu doniósł, co zrobiłam.

Wtedy prysnął... Ale powrócił, w dodatku z telefonem, który wyrzuciłam, ze screenami i zdjęciami. — Ściszyła głos. — Tak, wiem, że zrobiłam źle. Ludzie robią czasem złe rzeczy z bezsilności.

Luna spuściła głowę.

— Tak... Jagoda uderzyła mnie sprzączką od jego paska. Rozciąłam sobie wargę... Zrobiłam coś strasznego, żeby ratować siebie i syna. Mam wyrzuty sumienia. Ogromne. Nie sądziłam, że człowiek może postąpić tak okrutnie. Jagoda powiedziała wtedy, że ludzie są zdolni do różnych okropieństw. I ja już o tym wiem.

Zmrużyła oczy. Doskonale pamiętała to przesłuchanie.

Była rozdygotana... Płakała. W jej duszy roiło się od nadmiaru emocji. Kiedy siedziała przed policjantem, miała ochotę mu powiedzieć, że kłamie, ale przypomniawszy sobie wszystkie te rzeczy, które robił jej Krystian.

— Jakie były okoliczności pobicia? — zapytał aspirant Krzyszczuk.

— Wie pan... — Objęła się ciasno rękoma. — U nas od dawna nie działo się najlepiej. Odeszłam od partnera z synem. On się nade mną znęcał psychicznie, a kiedy doprowadził mnie do wybuchu złości, nagrywał filmiki, które miały świadczyć o mojej winie.

— Tak, mamy zeznania pani partnera. Zeznania sąsiadki, która widziała, co działo się u państwa w domu. — Jego ton głosu był obojętny.

— Ja go nigdy nie uderzyłam — powiedziała słabo Luna.

— Czy w państwa sprawie interweniowała policja? — zapytał aspirant.

— Nie.

— Czy była wszczęta procedura niebieskiej karty?

— Nie.

— Kto wiedział o pani niepoprawnych relacjach z partnerem?

— Przyjaciółka i brat, ale nie chciałabym ich ciągać po przesłuchaniach.

— Niekiedy to konieczne. Czy ma pani dokumenty z obdukcji?

— Tak. — Luna drżącymi rękoma podała policjantowi teczkę z zaświadczeniami od lekarza.

— Czy to było jednorazowe pobicie?

Policjant zadawał mnóstwo pytań, a ona po prostu chciała, by ta sprawa już się zakończyła.

Luna spuściła głowę. Z nerwów wyginała palce.

— Tak. Tylko że dotkliwie.

— Mówimy tutaj o uszkodzeniu ciała, artykuł sto pięćdziesiąty siódmy kodeksu karnego. Przesłuchamy świadków, złożymy wniosek o środki zapobiegawcze wobec sprawcy.

Luna czujnie uniosła głowę.

— Jakie to są środki?

— Zakaz zbliżania i kontaktowania się.

O to jej chodziło. Nie chciała, by ten człowiek się do niej zbliżał. Do niej ani do jej dziecka.

## ROZDZIAŁ 30



Luna zakończyła opowieść. Daniel patrzył na nią oniemiały.

— I co teraz o mnie myślisz? — zapytała go Luna.

— To samo, co wcześniej... — odparł powoli. — Widzisz, Luna, ja swoje przeżyłem, widziałem, czułem. Wiem też, że łatwo nam ocenić innych ludzi. Mówić o nich: „jak mogła, jak mógł to zrobić”. „Ja na jej miejscu tak bym nie postąpił”. Tego nie wiesz. Nie wiesz, co byś zrobiła na czyimś miejscu, dopóki byś się na nim nie znalazła. Normalni ludzie robią straszne rzeczy, kiedy zmusza ich do tego życie. W Legii usłyszałem tyle historii, tyle ludzkich dramatów. I wszyscy ci ludzie przed tymi swoimi dramatami byli tacy normalni.

Pokiwała głową bez słowa.

— Ale co teraz, Luna? Co z Krystianem? Przecież po tym wszystkim on wrócił.

— Jakoś doszliśmy do porozumienia. Sama nie wiem jak. Powiedział, że będzie się leczył. Po tym pierwszym wybuchu złości ochłonął. Wycofałam oskarżenia. On się leczy w zamkniętym



ośrodka. Może kiedyś spotka się z synem. Na razie oboje doszliśmy do wniosku, że to niepotrzebne. Ostatni raz widziałam go dwa lata temu... Stał przede mną z opuszczonymi ramionami. „Luna... Ja się lecę. Ja zrozumiałem. Chodzę do psychiatry, biorę leki”, powiedział. Nie miałam siły na kłótnie. Zapytałam go, czego jeszcze ode mnie chce. „Tylko tego, bym mógł się spotykać z synem... Za jakiś czas. Jak będę zdrowy”, wyznał. Nie wierzyłam mu. Tyle zła sobie nawzajem wyrządziliśmy. Kumulowały się we mnie emocje tych wszystkich lat. „Nie potrafię ci wybaczyć”, rzuciłam w pewnym momencie zgodnie z prawdą. „Pewne rzeczy można wybaczyć, ale nie zapomnieć”.

— A on? — zapytał Daniel.

— A on stwierdził, że mnie rozumie, tym bardziej że też chyba nigdy mi nie wybaczy, choć się stara. „Na tamtą chwilę to, co zrobiłaś, uważałaś za słuszną”, powiedział. „Chciałaś się ode mnie uwolnić, bałaś się mnie...”

— A co powiedziałaś Szymonowi? Co on o nim wie? — zapytał Daniel.

Luna westchnęła. No tak, jeszcze ta bolesna część opowieści została.

Szymon zaczął dopytywać o ojca, kiedy skończył pięć lat. Dotarło do jego świadomości, że dzieci w jego wieku mają oboje rodziców, a on nie. Luna tłumaczyła mu, że tato bardzo go kocha, ale czasami tak jest, że jedno z rodziców mimo miłości do dziecka odchodzi. Czuła się podle z tymi kłamstwami, ale wiedziała, że

takie wytłumaczenie na tym etapie rozwoju dziecka jest dla niego dobre.

Któregoś dnia Szymon jadł swoje ulubione płatki śniadaniowe.

— Mamusiu? — zapytał.

— Hmm? — Luna popijała kawę.

— Czy ty kochasz tatę?

Luna zamarła z kubkiem przy wargach. Nie była przygotowana na takie pytanie, choć może powinna. Było przecież takie naturalne.

— Kocham tatę, bo dzięki temu, że go poznałam, mam ciebie — wybrnęła.

Szymon zmarszczył nos, a ona wiedziała, że ta odpowiedź go nie zadowoliła i że będzie drażył temat.

— Nie pytałem, co masz dzięki tacie, ale o to, co do niego czujesz.

Szymon był bardzo dociekliwym dzieckiem, co zawsze Lunę zachwycało. Tym razem okazało się to wyjątkowo kłopotliwe.

— Kochałam — powiedziała teraz zgodnie z prawdą.

— To znaczy, że teraz już nie kochasz.

— Czasami ludzie się rozstają, bo miłość się skończyła. Ale to nie znaczy, że ty masz tatusia nie kochać.

— Kocham go — powiedział z pełnym przekonaniem — Nie znam go, ale go kocham. — Jakiś rok wcześniej Luna postawiła w pokoju Szymona zdjęcie Krystka. Chłopiec całował je codziennie

na dobranoc. Kiedyś, jak dorośnie, wszystko mu wytłumaczy. A może do tego czasu Krystian się wyleczy i spotka z synem?

— Cieszę się bardzo.

— Szkoda, że z nami nie mieszka.

— Cóż... — Luna miała zaciśnięte gardło. — Niekiedy życie dorosłych jest bardzo skomplikowane.

— Mamuś. — Szymek spojrzał na nią swoimi dużymi zielonymi oczami. — Powiedziałaś do cioci Jagody, że ludzie sami komplikują życie.

— Bo taka jest prawda, kochanie.

Gorąco w to wierzyła.

Było jeszcze coś. Grzesiek, jej brat. Ale uznała, że tę sprawę zachowa już dla siebie, tej jednej rzeczy nie chciała opowiadać Danielowi. Nie tylko Jagoda była w to wszystko zamieszana, jej brat również.

Wówczas Luna umówiła się z nim na przystanku autobusowym. W spoczonej dłoni trzymała klucze. Nie oddała ich Krystkowi. On pewnie zapomniał, że je miała. Grzesiek siedział na ławce i grzebał w telefonie.

— Cześć. — Głos Luny drżał.

— Hej. — Grzesiek schował telefon do tylnej kieszeni spodni.  
— Nie denerwuj się tak.

— Nie sądziłam, że będę się włamywać do mieszkania mojego byłego.

— Lubisz przygody.

— Też mi przygoda. — Luna rozejrzała się na boki. Wiedziała, że musieli to zrobić. Wykasować pewne rzeczy z jego laptopa. Tak, w chwili złości i ona mu groziła. Oczywiście, że to nie były groźby na serio, a jednak padły słowa, które paść nie powinny.

— Jak nas ktoś złapie, powiesz, że przyszliśmy po rzeczy, które zostawiłaś.

— Nie mieszkam z nim od ponad siedmiu miesięcy.

— I wcześniej bałaś się przyjść, logiczne. Chodź.

Ruszyli. Luna z niepokojem na twarzy wpatrywała się w każdą napotkaną twarz. Bała się, że spotka Krystiana.

— Chcesz się czegoś napić? — zapytał Grzesiek, kiedy dotarli w pobliże mieszkania.

— Czego?

— Mam wódkę. — Zza pazuchy wyjął piersiówkę.

Luna lekko się uśmiechnęła i sięgnęła po metalową buteleczkę. Odkręciła ją i upiła kilka łyków.

Weszli do klatki niemal bezszelestnie. Luna bała się, by nie narobić hałasu ani nie spotkać jakiegoś życzliwego sąsiada.

Kilka chwil potem byli na drugim piętrze. Włożyła klucz do zamka z duszą na ramieniu, byle tylko pasował. Uff, odetchnęła. Okazało się, że Krystek nie wymienił zamków.

Weszli do przedpokoju. Grzesiek cicho zamknął drzwi. Wewnątrz panował zaduch. Luna zawsze walczyła o to z byłym partnerem. Ona otwierała okna, on je zamykał.

— Nie powinniśmy tego robić w rękawiczkach? — zapytała bez sensu.

— Nie jesteśmy włamywaczami.

— W pewnym sensie tak. Na pewno jest w pracy?

— Jechałem za nim do samego końca. Wszedł do biurowca godzinę temu.

Luna wcale nie czuła się z tym lepiej. A co, jeśli po coś wróci do mieszkania?

— Dobra, włącz dalej, trzeba pozbyć się tych plików z jego komputera. Jesteś pewna, że nie ma hasła?

— Mieszkałam z nim przez cztery lata i nie miał. Może coś zmienił w swoich przyzwyczajeniach.

Weszli do pokoju, w którym stały stół i cztery krzesła. Pod oknem szafa — i tyle. Całe wnętrze było niemal ascetyczne. Z białej ściany odchodził tynk. Na parapecie stała doniczka z uschniętą paprotką.

Grzesiek usiadł przy stole, na którym stał komputer. Odpalił go. Program nie zażądał podania hasła. Luna od razu odnalazła folder, o który jej chodziło, a miał on nazwę „przewinienia Luny”. Było tam kilka filmików nagranych ukradkiem, kilka screenów jej wiadomości, w których ona w nerwach mu złorzeczyła.

Poczucie winy jest straszną sprawą. Kiedy uda ci się o nim zapomnieć, znika. Ale tylko na chwilę, by potem przypomnieć sobie ze zdwojoną siłą. Wymyka się spod kontroli, atakuje, jakby ktoś próbował ci zadać ranę tępym nożem. Zarysowuje najpierw

powierzchnię skóry, a potem usiłuje ją pociąć, ale mu nie wychodzi, więc naciska nóż mocniej, zostawiając ślady. Poczucie winy ścina z nóg, paraliżuje strachem.



Luna z Danielem siedzieli naprzeciwko siebie. Oboje milczeli. W końcu Luna odezwała się pierwsza.

— Teraz wiemy już wszystko o swojej przeszłości.

— Tak — westchnął ciężko Daniel.

— Daniel, jesteśmy oczyszczeni — podjęła powoli. — Ale mimo wszystko między nami pojawił się jakiś mur. Te sześć miesięcy zrobiło swoje.

— Masz rację. Oddaliliśmy się od siebie. — Złapał ją za rękę.

— Ja nie rzucę Polski ani ty Francji. Przeżyłam w swoim życiu wiele, podobnie jak i ty. Potrzebuję stabilizacji, spokoju.

— Wiem... — Spojrzał na nią smutno. — To co proponujesz?

— Przemyślmy to... I za jakiś czas postanowimy, co dalej. — Popatrzyła na niego z czułością. Daniel wiedział już, że żadnego dalej nie będzie. On nie mógł zapewnić jej tego, czego oczekiwała.

## ROZDZIAŁ 31



Daniel siedział na plaży i patrzył gdzieś przed siebie. Obok niego usiadła Ateka, miejscowa dziewczyna. Nikt nie miał pojęcia, skąd się wzięła, ale Daniel wiedział, że świadczy usługi seksualne jego współtowarzyszom. Byli już po misji i mieli dwa dni urlopu.

Ateka była Surinamką o czarnych oczach i włosach w takim samym kolorze.

— Jesteś taki smutny — powiedziała po francusku.

— Bo tęsknię — powiedział zgodnie z prawdą. Dwa tygodnie temu ostatni raz widział się z Luną. To ich spotkanie w Polsce było pełne perypetii, wyznań, niedociągnięć. Chaosu. Oboje wiedzieli, że coś się między nimi na zawsze zmieniło. I nie potrafili odpowiedzieć na pytanie, co dalej, nie umieli już tak bardzo cieszyć się ze swojej obecności. Postanowili się wyciszyć.

— Na tęsknotę najlepszy jest seks...

— Seks wszystko komplikuje.

— Ale papierosy są dobre na wszystko.

Podwinęła sukienkę i zza gumki majtek wyjęła paczkę. Rozpieczętowała ją, wysunęła jednego papierosa i podała Danielowi.

— Nie palę.

— A co ciekawego robisz?

Ona zapaliła, zakrztusiła się. Daniel stwierdził, że dziewczyna nie pali na co dzień. Chciała mu tylko zaimponować, a może sama sobie coś udowodnić.

— Teraz siedzę na plaży.

— Jesteś taki bardzo smutny. Spójrz. — Dziewczyna zsunęła ramiączka sukienki. Daniel przestraszył się, że chce się przed nim rozebrać, ale ona odwróciła się i pokazała mu swoje plecy, na których widniały szramy. Co musiała zrobić tak młoda dziewczyna, żeby mieć takie blizny? — Też mnie bolało, ale się wygoiło — powiedziała.

— Co ci się stało? — zapytał zaintrygowany.

— Mój tato mnie pobił. — Przygryzła dolną wargę.

Daniel był w szoku.

— To straszne. Niedopuszczalne.

— Nie możesz go oceniać. Po prostu dowiedział się, co robię.

— A co robisz? — zapytał. Nie chciał snuć domysłów, wolał zapytać wprost, co miała na myśli.

— Puszczam się za kasę. Robię to dla mojej ciężko chorej mamy i moich braci. Tato jest alkoholikiem... Stara się, ale wcześniej czy później przepija wszystkie pieniądze.



Daniel spojrział na nią uważniej. Była piękna na swój egzotyczny, smutny sposób.

— Ile ty masz w ogóle lat?

— Szesnaście.

— Jesteś taka młoda... — Chciał dodać, że mimo to doświadczona przez życie, ale się pohamował.

— Chcesz ich dotknąć?

— Twoich blizn?

Pokiwiała głową.

— Nikt ich wcześniej nie dotykał.

Daniel nie wiedział, co powiedzieć, ale dziewczyna przysunęła się bliżej. Dotknął ich delikatnie. Pod opuszkami palców poczuł chropowatą powierzchnię. Każdy z nas nosi na sobie poszarpane blizny albo jeszcze niezagojone rany. Każde zranienie boli. Ludzie ze swoimi smutkami są czasami tak przygnieci, że padają na kolana.

— Przykro mi — powiedział Daniel.

— Już nie bolą...

— Może mógłbym ci jakoś pomóc? — zapytał. W jego oczach pojawiły się łzy.

— Nie mógłbyś. Za kilka dni wyjedziesz, ja tu zostanę. Nic się dla mnie nie zmieni. Przyzwyczyłam się.

Daniel chciał jeszcze coś dodać, ale dziewczyna wstała i ruszyła plażą przed siebie. Mężczyzna zastanawiał się przez chwilę nad tym spotkaniem. Może miało mu uświadomić, że nie tylko on

cierpi? Że albo będzie babrał się w tym cierpieniu, albo się do niego przyzwyczai, albo ruszy z miejsca.

W końcu wszystko zdarza się po coś, powtórzył słowa, którymi kiedyś udowadniał Lunie, że powinni spróbować.



— Jak u ciebie? — zapytał Igor, kiedy zdejmował jej rękawice bokserskie.

— Sama nie wiem... — westchnęła Luna. — Nie mogę się pozbierać.

— Gdybyś potrzebowała mojego ramienia... — nie patrzył w jej oczy — ...wiesz, żeby się wypłakać...

— Nadal jestem w związku — przerwała mu Luna.

Widziała, jak ciało Igora się napina.

— Ostatnim razem, kiedy do mnie przyszaś i mnie pocałowaś, powiedziałaś mi, że chcesz pewne sprawy zakończyć i rozpocząć nowy etap w życiu.

— Igor... — Dotknęła jego ramienia. — Jesteś fantastycznym facetem.

— I? — Widziała po jego minie, że był na nią zły. Miał prawo, co przyznała ze wstydem.

— Wiem, że się angażujesz w tę naszą znajomość.

— Jestem ci obojętny? — Złapał ją za ramiona i spojrzał jej prosto w oczy. — Kilka dni temu mnie całowaś.

— Wiem. Pogubiłam się. Nie zerwałam z Danielem... Ja...

— Ten twój koleś z dżungli... Masz tak zamiar żyć? Bez stabilizacji? Na odległość? — wyrzucał z siebie ostre słowa. Miał dość bycia zastępstwem, zaczynał mieć poczucie, że ona zwyczajnie się nim bawi. Jest dla niej bezpieczną przystanią, ale to ona z niego czerpie — on z niej nie.

— Nie wiem. Na razie nic nie wiem.

— To po jaką cholere do mnie przychodziłaś i robiłaś nadzieję? Bawi cię to...?

— Igor... — Ogarnął ją smutek. — Przepraszam.

— Nie mogę się w takim razie z tobą spotykać. — Puścił ją. — To mnie rani. Przybiegasz do mnie tylko wtedy, kiedy mnie potrzebujesz.

— Igor, to nie tak. — Luna czuła, że nie chce go stracić. — A nasze treningi? A nasze rozmowy?

— To mnie rani, zrozum...

Luna poczuła, że jej serce przyspiesza, a pod powiekami zaczęły zbierać się łzy.

Czego ona od życia chciała? Przez tyle lat w jej życiu nie pojawił się żaden wartościowy mężczyzna, a teraz nagle pojawiło się ich dwóch. Dwóch wspaniałych facetów, którzy mają jej tyle do zaoferowania.

— Mam kolegę — przerwał jej rozmyślenia Igor.

— Co masz na myśli? — Luna potrząsnęła głową.

— To, że będzie cię szkolił.

Na moment zaniemówiła. Zupełnie się tego nie spodziewała, nie chciała tego. To było tak, jakby ktoś nagle wyciągnął korek ze zbiornika z wodą, z którego czerpała.

— Igor... Nie możesz mi tego zrobić.

— Luna... Zrozum.

Przyzwyczała się do jego obecności w swoim życiu. W ogóle przyzwyczajala się do ludzi. Jeśli kogoś polubiła, nie chciała, by zniknął z jej życia. Nie chciała, by teraz Igor zniknął. Teraz, kiedy ona jest w totalnej czarnej dupie.



Igor tłumaczył sobie na wszystkie możliwe sposoby, że nie może widywać się z Luną. Ona miała partnera, z którym, jak widać, wciąż wiązała przyszłość, a on był dla niej tylko przyjacielem. Żadna kobieta nie wzbudziła w nim takich odczuć ani nie czuł do żadnej takiego zwierzęcego pożądania. Próbował nad tym zapanować, ale kiedy tylko czuł jej perfumy, od razu robiło mu się gorąco i jedyne, o czym marzył, to to, żeby zanurzyć palce w jej włosach. Czasami nienawidził tamtego faceta, który tak zawładnął jej sercem. Oczywiście nie chodziło mu tylko o seks, choć nie chciał się oszukiwać, że tego też nie chciał, bo chciał. I na samą myśl, że ktoś inny jej dotykał, całował ją, oblewała go fala zimnej furii.

Odkąd zmarła Dagmara, nie czuł jednak takiej bliskości z żadną inną kobietą. Od samego początku wiedział, że przed nią może się otworzyć. Czuł, że może jej powiedzieć niemal wszystko.

Czasami kiedy była smutna, bo tęskniła za tamtym, którego imienia nie chciał na głos wypowiadać, dotykał delikatnie jej twarzy i pytał, czy jakoś sobie radzi, a ona uśmiechała się smutno. I odpowiadała, że jakoś sobie poradzi.

Oczywiście, że chciał jej zadać też mnóstwo innych pytań. Czy ma u niej szansę, czy może by spróbowali. Chciał jej wyznać, że się w niej zakochał, ale nie zamierzał jej płoszyć. Odsłonił już się tak, że poza powiedzeniem tego wprost bardziej już nie mógł. Tak. Teraz jej kolej. Teraz ona musi zdecydować.



Jagoda spojrzała na wyświetlacz telefonu. Dzwoniła Luna. Od kilku tygodni dzwoniła do niej codziennie, pytając, jak się miewają ona, dziecko i Darek. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać, ale wiedziała, że jeśli nie odbierze tego telefonu, Luna pojawi się u niej.

— Żyjesz? — To było standardowe pytanie przyjaciółki.

— Żyję.

— Jak Darek?

— Bez zmian, jest w szpitalu.

— A ty?

— Żyję... — powiedziała przyjaciółka. W jej głosie był ogrom smutku i rozczarowania.

— Jagoda... Ale szczerze, jak jest? Wciąż masz problem z podniesieniem się z łóżka?

To się stało dwa tygodnie po tym, kiedy Darek znalazł się w szpitalu, niedługo po porodzie. Pewnego ranka Jagoda po prostu nie mogła podnieść się z łóżka. Łzy płynęły ciurkiem po jej policzkach. Nie była w stanie wstać i umyć zębów. Z trudem podniosła się do dziecka. Nie poszła do pracy. Potem dowiedziała się, że ma depresję. To Luna zaciągnęła ją do lekarza, tak samo jak kilka lat temu ona przyjaciółkę. Jagoda nie spodziewała się, że kiedyś w życiu to ją dopadnie. Zawsze była taka radosna, taka silna, a w końcu i ją życie złamało.

— Jagoda, wyjeżdżamy na weekend. We dwie — powiedziała Luna do słuchawki. — Twoja mama na pewno chętnie zajmie się Oskarkiem.

— Czy z tobą wszystko jest w porządku? — zapytała przyjaciółka.

— Ze mną tak, ale z tobą nie. Jesteś wrakiem człowieka. Nie dojadasz, nie śpisz, jesteś jednym kłębkim nerwów.

— A ty? Jak byś się czuła, gdyby twój mąż umierał?

— Jagódka, nie wiesz, ile Darek jeszcze ma czasu. Musisz na chociaż dwa dni zapomnieć o problemach.

— O czym ty, do cholery, mówisz? — W głosie Jagody słychać było rozżalenie i ogromny ból. — Nie zostawię Darka.

— Moi rodzice zadeklarowali, że będą u niego codziennie. Zresztą to tylko dwa i pół dnia. Wyjedziemy w piątek po twojej pracy, wrócimy w niedzielę wieczorem.

— Nie dam rady. — Jagoda była zrezygnowana.

— Dasz, kochana. Jeśli nie wyjedziemy, rozsypiesz się zupełnie. A jeśli pojedziesz, to dasz radę to wszystko ciągnąć. To już postanowione. W zasadzie nie masz nic do gadania. Pakuj się.



Wyjechały. Pierwsza noc była dla Jagody męczarnią. Budziła się co chwila, rozmyślała. Tęskniła. Czuła się źle z tym, że zostawiła Darka. O czwartej rano zaczęła gładzić poduszkę. Odkąd mąż był w szpitalu, robiła to dość często. Od tylu lat spali razem, a teraz musiała leżeć sama. Czytała kiedyś jakiś artykuł na temat syndromu rozwódek. Kobietom po kilku latach małżeństwa po rozwodzie trudno zasypiać samym.

Kobieta wstała nad ranem, w zasadzie jeszcze w nocy. Na dworze panowała szarówka. Zdjęła sweter z wieszaka i opatuliła szyję chustą. Wyszła na zewnątrz. Tafla jeziora wyglądała jak granatowo-czarna plama. Usiadła na przechylonej ławce. Trawa była zroszona. Wciągnęła powietrze do płuc.

Siedziała kilkanaście minut bez ruchu. Na horyzoncie wschodzące słońce barwiło niebo i wodę na rdzawy kolor. Wiatr szumiał wśród gałęzi klonu.

— Dobrze ci? — usłyszała za sobą głos Luny.

— Nie śpisz? — Odwróciła się w stronę kobiety.

— Słyszałam, jak wychodziłaś. Nie chciałam, żebyś płakała w samotności.

Cała Luna, pomyślała z czułością o przyjaciółce Jagoda.

— Nie mam już siły płakać — wyznała.

Kobieta usiadła obok Jagody i chwyciła ją za rękę. Po chwili z reklamówki wyjęła sok i małąkę z alkoholem. Sok dała przyjaciółce, a sama odkręciła buteleczkę.

— Pomyślałam, że przyda nam się coś mocniejszego. Ty karmisz, to ja będę piła.

— Jesteś najwspanialszą przyjaciółką. — Jagoda wzniosła butelkę z sokiem.

— To jeszcze nie wszystko. — Luna wyciągnęła z torby owinięte w papier kabanosy.

Jagoda parsknęła śmiechem.

— Zapasy tutaj przyniosłaś?

— Trzeba czymś przegryźć.

— No tak.

Wypiły sok i wódkę, zagryzły kabanosami. Jagoda miała opuchnięte stopy, więc ściągnęła tenisówki. Jej paznokcie pomalowane były na fioletowo.

— Ładnie. — Luna wskazała je głową.

— Dobrze jest odzyskać zdolność pochylania się.

— Jak coś mogłaś mówić, pomogłabym.



— Daj spokój, są jeszcze kosmetyczki i inne manikiurzystki.

— Ale w razie czego służę pomocą...

Zamilkły, popijając napoje. Luna bała się zapytać Jagodę, co u niej.

— Jak sobie radzisz? — odezwała się w końcu Jagoda.

— Chyba o to samo powinnam zapytać ciebie.

— Wiesz, nie będziemy tutaj siedziały i udawały, że wszystko jest cacy, rozmawiając o paznokciach.

— No nie. — Luna wzięła się w garść.

— U mnie stabilnie, znaczy się, bez zmian. Darek też jakiś taki uspokojony, ale wiem, że cierpi. Ten pobyt w szpitalu go dobija. Tak bardzo chciałabym mu pomóc.

— Wiem... — Luna sięgnęła po rękę przyjaciółki i mocno ją ścisnęła. — Wiem... Ale czasami po prostu nie możemy pomóc. A jak ty się czujesz?

Luna spojrzała na Jagodę. Padało na nią wieczorne światło, rozświetlając jej twarz. Wyglądała ślicznie, promiennie, tylko w jej oczach malował się ogromny ból.

— Dobrze. Oskar rozwija się bez zarzutu. Bałam się porodu, wiesz, teraz każdy szpital to ryzyko, ale mały niczego nie podłapał. Moi rodzice zwariowali na jego punkcie.

— Najważniejsze, że jesteś zdrowa. W dobie koronawirusa wszystko może się zdarzyć.

— Martwię się o Darka, żeby przypadkiem nie zachorował. To mogłoby dla niego skończyć się tragicznie.

Obie westchnęły. Nawet drobne problemy zdrowotne mogły się w połączeniu z wirusem okazać śmiertelne, co dopiero gładak.

— Jagoda, potrzeba wierzyć. Tylko wiara może nam pomóc.

— Wiesz, czasami już nie daję rady. Czuję się tak, jakbym rozpadała się na miliony kawałeczków. Jestem śmiertelnie przerażona — powiedziała Jagoda. Luna zaczęła głaskać ją po plecach.

— Masz prawo odczuwać przerażenie, złość, smutek. Wiem, że przy Darku zgrywasz silną babę, ale przy mnie możesz się rozkleić. Możesz beczeć, ile wlezie. Musisz uwolnić swoje emocje! Musisz jeść, wypoczywać. Mieć siły, by pokazywać młodemu świat.

Jagoda westchnęła, potarła skronie.

— To, co teraz powiem, może cię zaskoczyć. Ale tak jak chciałam być w ciąży, tak teraz nie wiem, czy dobrze się stało, że urodziłam.

— Mówisz tak, bo świat ci się zawalił.

Kobieta zignorowała wtrącenie przyjaciółki.

— Ja... — jąkała się. Słowa przychodziły jej z trudem. — Tak strasznie się bałam, że Darek odejdzie pierwszy. Nie zobaczy dziecka. A nawet teraz, kiedy już je widział, boję się, że zapomni, że w ogóle został ojcem. Widział synka zaledwie chwilę.

Luna potarła się po karku. Rozmowa nie należała do najłatwiejszych, ale kobieta postanowiła nie bagatelizować obaw Jagody. Zbyt dobrze zdawała sobie sprawę, jak realne mogą się one okazać.

— To przygnębiające — przyznała ostrożnie. — Ale pamiętaj, że jego cząstka pozostanie na zawsze w tym dziecku. — Luna pogładziła przyjaciółkę po policzku. — Będziecie we dwoje, już zawsze. A ja razem z wami, i Szymon... Jagoda, nie opuszczę cię.

— I co ja mam teraz zrobić?

— Żyj, skarbie. Musisz tylko żyć...

— Pamiętam nasz pierwszy samochód — odezwała się Jagoda, uciekając we wspomnienia. — Polonez caro. Pamiętam, jak jeździliśmy nim po Warszawie, dumni, że mamy pierwszą brykę. Pamiętam, jak się w nim kochaliśmy. Pamiętam, jak przywaliłam nim w słupek, a Darek powiedział, że się wyklepie zderzak. Pamiętam nasz pierwszy pocałunek i pierwszą kłótnię. Wspomnienia są dla mnie jak brzytwa. Nigdy już tego nie będzie. On o niektórych rzeczach nie będzie pamiętał. Już zapomina, mówiłam ci? Zapomniał, że przechodząc przez jezdnię, trzeba... — Jej głos się łamał. — Przechodzi się na zielonym ludziku, a nie wtedy, kiedy jest czerwony... Ja jestem niepełna bez niego.

— Pomogę ci przez to wszystko przejść. Pomogę przejść wam przez jezdnię na zielonym ludziku...

Jagoda uśmiechnęła się do przyjaciółki. Powstrzymała szloch. Musiała wziąć się w garść.

— A ty, Luna?

Kobieta wiedziała, że przyszedł jej czas na wyznania.

— Daniel przyleciał. Myślałam, że spędzimy cudny czas, ale...

— Westchnęła. — Nie będę ukrywać, odzwyczailiśmy się od siebie.

A może tak naprawdę nigdy się do siebie nie przyzwyczailiśmy? Wyznaliśmy sobie kilka tajemnic z przeszłości, a to, zamiast nas zbliżyć, jeszcze bardziej nas od siebie oddaliło.

— Powiedziałaś mu o Krystianie?

Luna pokiwała głową.

— I co?

— Nie wiem. — Kobieta wzruszyła ramionami. — I on był zszokowany moimi wyznaniem, i ja jego. Postanowiliśmy, że każde z osobna musi sobie to wszystko w głowie poukładać.

Jagoda poprawiła się nieco na ławeczce.

— A Igor? — zapytała delikatnie. Widziała, że przyjaciółce niełatwo o tym wszystkim opowiadać.

— Igor stwierdził, że nie będzie mnie szkolił — rzuciła krótko Luna.

— Dlaczego?

— Bo za bardzo się angażuje w naszą znajomość.

— Czyli dupa... — podsumowała Jagoda.

— Jedna wielka, czarna jak chuj dupa.

— Uwielbiam, jak przeklinasz.

Roześmiały się przez łzy. Objęły się mocno i tak trwały w tym objęciu kilka chwil, obie zatopione w swoich myślach. Życie bywa niesprawiedliwe, trudne, skopane. Życie bywa po prostu chujowe, pomyślała Luna. W dorosłym życiu spotyka nas więcej rozczarowań niż chwil szczęścia. To droga przez ciernie i mękę.

Dobre było to, że przez te niecałe trzy dni Jagoda nabrała trochę sił. Przede wszystkim zaczęła też jeść, co bardzo ucieszyło Lunę. Szykowała dla niej sałatki warzywno-owocowe, zaprosiła ją na obiad do restauracji. Przyjaciółka powoli odzyskiwała kolory. Na nowo podejmowała walkę o swoją rodzinę — o męża i syna.

## ROZDZIAŁ 32



Luna wraz z rodzicami siedziała w przytulnej włoskiej knajpce. Rodzice kobiety rzadko wychodzili do restauracji. Mama zawsze powtarzała, że woli sobie sama ugotować, bo nie wiadomo, co tam do gara w kuchni wkładają, a ona wie, co wkłada. Tato lubił od czasu do czasu sobie wyjść. I często po kryjomu przed mamą sobie we dwoje wychodzili. Teraz jednak sytuacja była inna. Luna powiedziała, że dziwna. Kiedy tato do niej zadzwonił z zaproszeniem na obiad, i to obiad, na którym będzie mama, domyśliła się, że to jakiś podstęp. Siedzieli przy stoliku w głębi sali, tato zjadał się owocami morza, ona z mamą jadły tortellini. Z głośników leciała włoska muzyka, dość przyjemna dla ucha.

— Co jest? — zapytała Luna, wreszcie zdobywszy się na odwagę.

— A co ma być?

— To nie jest normalne, że siedzimy we trójkę w restauracji.

— Życie się zmienia, Emilia. — Mama próbowała ukryć zmieszanie.

— Chcecie mi o czymś powiedzieć?

Luna zauważyła ten gest, który nie był jej obcy od czasów dzieciństwa. Mama szturchnęła ojca w lewy łokieć.

— Martwimy się o ciebie, dziecko. — Ojciec spojrzał na Lunę spod zamazanych szkieł okularów. Matka zawsze mu przypominała, by przecierał szkła, a on nie zawsze to robił, a potem mrużył oczy, co rozczulało Lunę.

— Nie ma o co. — Luna wzruszyła ramionami, a pod powiekami zbierały jej się łzy.

— Od kilku miesięcy więcej u ciebie smutku niż radości — dopowiedziała matka, odkładając na talerz sztuce. — Już raz jakiś mężczyzna cię zranił, nie chcemy, by to się powtórzyło.

— Chcemy dla ciebie jak najlepiej, bo bardzo cię kochamy. — Ojciec położył dłoń na dłoni mamy, co rozczuliło Lunę. Przypomniała sobie czasy dzieciństwa, kiedy wszyscy siedzieli przy stole w kuchni i tato dotykał mamy z taką samą tkliwością.

— Ja go kocham — odpowiedziała Luna przez zaciśnięte gardło.

— Kochaj... — powiedziała mama, a Luna wyczuła, że kieruje do niej te słowa jak kobieta do kobiety. Przecież wie, jak to jest. — Ale nie zatracaj radości życia. Kochaj, ale rozsądnie. Te wszystkie wyładowania, jak już wiesz, mijają i przychodzi proza życia, trudna do ogarnięcia.

Luna spuściła wzrok. Wyraźnie wyczuli, jakie uczucia nią targają.

— Wiem, mammo... Wiem, że miłość to czasami za mało, by stworzyć dobry związek. Wszystko przemyślałam i muszę lecieć do Paryża... Muszę z nim porozmawiać.

— Przejdziemy przez to razem. Cokolwiek postanowisz, my nigdy cię nie opuścimy, bo jesteś naszą córką.

Matka pokiwała głową. Luna wiedziała, że podobnie jak ona jest bliska płaczu.



Zastanawiała się, czy to wszystko, co się ostatnio wydarzyło, cokolwiek jej dało? Czy pandemia i izolacja niczego jej nie uzmysłowiły? Może to, że nie lubi być zamknięta jak w klatce. Nikt nie lubi. Może pozwoliło jej to zrozumieć, że działanie jest jej sensem życia. Może też to, że nie zrezygnuje ze swoich marzeń.

Paryż. Wciąż kochała to miasto... To tutaj poznała mężczyznę, z którym mogłoby się jej ułożyć w innym wcieleniu, innej czasoprzestrzeni. Ale żadne nie chciało zrezygnować ze swojego życia. Oboje mieli za sobą bolesną przeszłość. Oboje kochali niezależność. A kiedy spotykają się dwie takie osobowości, to łatwo im nie jest.

Przyleciała do Paryża, by mu o tym wszystkim powiedzieć. Nie zdziwiło go to, co usłyszał. Jakby gdzieś w głębi duszy był na to gotowy.



Nie zdziwiły go słowa, które wypowiedziała, ani jej płacz. Rozmazany tusz na policzkach.

Mieli pójść na kolację i do opery — znów. Ona w długiej czarnej sukience, w wysokich szpilkach, które teraz zdjęła i trzymała w ręce. On w stalowym garniturze.

Piękni ludzie, powiedziała by ktoś z boku. Zakochani, wszystko przed nimi. Bo w ich oczach wciąż tliło się jakieś uczucie — ale czy to była miłość, czy tylko fascynacja?

— Spotkasz kiedyś kobietę swoich marzeń — powiedziała mu.

— Życzę ci jak najlepiej. — Daniel dotknął jej policzka. — Jak najlepiej... Nie przeciągajmy tego.



Luna szła przez Paryż w długiej sukni, która się za nią ciągnęła. Na bosy. Z otwartą butelką szampana, którą kupiła w pobliskim sklepie, i butami w dłoni. Co jakiś czas zatrzymywała się i popijała.

Daniel pojawił się w jej życiu w samą porę. Dał jej cudowne chwile. Uformował z niej kobietę.

Krystian zabrał jej tak wiele — Daniel zwrócił jej to z nawiązką. Jednak to dopiero przy Igorze poczuła się bezpiecznie. A ona chciała już czuć się bezpiecznie. Każdy z nas potrzebuje takiego portu, do którego chciałby zawijać.

Lato nadeszło pełną parą. Mimo wciąż panujących obostrzeń Paryż kwitł. Ludzie, mimo iż w maseczkach, wypełniali kawiarniane ogródki. Dookoła panował gwar. Ktoś się zaśmiał. Jakaś para całowała się w bramie. Życie. Każdy chce żyć i cieszyć się tym życiem.

Luna szła i uśmiechała się przez łzy. Nie chciała nikogo zranić. Mimo że nie chcemy, czasami nieumyślnie ranimy.

Czuła się tak, jakby ktoś z jej serca wyrwał jakiś fragment.

Spotykasz różnych ludzi. Jednych kochasz mniej, innych bardziej. Niektórzy ludzie wbijają ci nóż prosto w twoje rozkochane serce, innym ty wyrywasz jakiś kawał serducha. Każdej z napotkanych na naszej drodze osób już na zawsze coś po sobie zostawimy. Uśmiech. Grymas twarzy. Brakujący fragment układanki. Nieobecność. Wspomnienie. Samotność. Rozmowę.

## ROZDZIAŁ 33



Igor nie mógł zapomnieć o Lunie. Trudno jest zapomnieć o szaleństwie. Ona była dla niego takim szaleństwem, które przydarzyło mu się w życiu. Oczywiście, nie był poukładany. Robił tyle rzeczy i tyle jeszcze chciał zrobić, ale nigdy nie natrafił na taką kobietę. I teraz, kiedy odeszła, wiedział, że trudno mu będzie wrócić do rzeczywistości. Była kobietą, która łatwo oczarowuje mężczyzn sposobem bycia, poruszania się, tym, jak się śmieje, i tym, że mówi to, co chce powiedzieć. Zero pozerstwa. Szczerość i naturalność.

Zadzwoił do niej o piątej rano.

— Coś się stało? — zapytała zaspana.

— Pójdiesz ze mną pobiegać?

— Teraz?

— Tak. Sądzę, że tego potrzebujemy.

Luna uśmiechnęła się. Nie mieli z sobą kontaktu od trzech tygodni, a kiedy do niej zadzwonił, jakby wyczuł jej nastrój. Tak,

ona tego potrzebowała. Potrzebowała wyrzucić z siebie złość, żal i smutek.

Spotkali się w parku, koło stawu, w którym leniwie pływały kaczki. Igor ubrany był w krótkie spodenki i bluzę, Luna włożyła dres.

— Nie dam rady — powiedziała.

— Jeszcze nie zaczęliśmy.

— Wiesz, że nie lubię biegać.

— Dobrze ci to zrobi.

Ruszyli chodnikiem. Igor biegł dość wolno, więc dotrzymywała mu kroku. Zaliczyła wuf, a tam też musiała przebiec kilka kilometrów. Ale ogólnie nie była fanką biegania. Wolała pływać.

Po czterdziestu minutach poczuła kłucie w lewym boku. Zatrzymała się i zgięła w pół. Wzięła kilka głębokich wdechów.

— Wytrzymasz! — powiedział Igor. — Jeszcze dwadzieścia minut.

— Nie wiem sama...

— Zrób to dla siebie.

Te słowa podziałały na nią motywująco. Dla siebie. Nie dla Igora, nie dla Daniela, nie dla dziecka, ale dla siebie. Ruszyła dalej. Czowała, jak jej ciało wypełniło się pozytywnymi endorfinami.

Po dwudziestu minutach skończyli.

— I jak?

— Dałam radę. — Uśmiechnęła się, dysząc. — Dlaczego zadzwoniłeś?

— Bo wiedziałem, że potrzebujesz się przebiec. — Puścił do niej oko. Rozpiął bluzę.

— A serio?

— Bo mi ciebie brakowało.

— Mnie ciebie też...

— Tylko chyba inaczej niż mnie.

Luna nie wiedziała, jak to skomentować, nie powiedziała więc nic.

— Jeśli chcesz nadal przychodzić na treningi, to bardzo chętnie będę z tobą ćwiczył. Przepraszam za to, co powiedziałem.

Spojrzała na niego, jakby widziała go pierwszy raz w życiu.

— Ty mnie przepraszasz? To ja powinnam przeprosić ciebie!

— Daj spokój... — Machnął ręką.

— Nie chcę dać ci spokoju. Chcę z tobą ćwiczyć. Te ćwiczenia stały się ważną częścią mojego życia.

— Dla mnie też. — Uśmiechnęli się do siebie.

Szli spacerem do końca parku. Rozmawiali o jakichś egzystencjalnych problemach.

— Zauważyłeś, że ludzie w kółko o tym rozmawiają? O życiu, o tym, co można zmienić, a czego nie. O pędzie, ideałach piękna...

— Dwudziesty pierwszy wiek przyniósł nam taki rozwój technologii, że człowiek się w niej zagubił. Niby mamy wszystko na wyciągnięcie ręki, ale to wszystko okazuje się tak naprawdę niczym.

Doszli do rozwidlenia ulic.

— Szymek jest u rodziców. — Luna sama nie wiedziała, dlaczego to powiedziała.

Igor uśmiechnął się do niej.

— Chcesz wpaść na kawę?

— Tak, wproszę się do ciebie na kawę.

Wypili razem kawę, zjedli późne śniadanie, a po południu wypili kilka drinków. O kilka za dużo. W pewnym momencie urwał jej się film.



Bardzo rzadko pozwalala sobie na taki odlot. Ostatni raz wtedy, kiedy odeszła od Krystiana.

Wciągnęła dzinsy, skarpetki, a na T-shirt włożyła sweter. Jak to się stało, że spała obok Igora? A jeśli się ze sobą przespali? Nie. Pamiętałyby.

Przeszła do kuchni. Po kolei zaczęła otwierać szafki w poszukiwaniu jakiegoś dużego kubka na kawę. I samej kawy. Nie wyobrażała sobie zacząć dnia bez porządnej dawki kofeiny. Za półtorej godziny powinna być w bazie. Najchętniej by coś zjadła, bo zawsze rano była głodna i przygotowała sobie porządne śniadanie. Zajrzała do lodówki. Znalazła tam jajka, bekon, pomidory, ogórek i cebulę. Uśmiechnęła się, bo pomyślała, że dogadałyby się z Igorem pod względem upodobań kulinarnych. Postanowiła, że usmaży jajecznicę — niczym w tanich romansidłach, gdzie on po

wspólnie spędzonej nocy smaży dla niej jajka. Tym razem to będzie ona.

Ale najpierw musi łyknąć kawy. Znalazła metalową złotą puszkę. Oczywiście nie musiała być wróżką, by odgadnąć, że to sypana, której szczerze nie lubiła.

— Hej — usłyszała za sobą głos Igora. Wolą się nie odwracać. Wiedziała, że był bez koszulki. Nie chciała patrzeć na jego umięśniony tors. Bała się swoich odczuć.

— Hej. — Zalała kawę wrzątkiem. — Masz ochotę na kawę?

— Mam ochotę... — Urwał w pół słowa, a Luna poczuła, jak oblewa się rumieńcem.

Sięgnęła po drugi kubek, wsypała do niego trzy łyżeczki kawy. Wiedziała, że taką lubi pić Igor.

Podawała mu naczynie. Faktycznie był bez koszulki. Jego włosy były potargane, a on sam wyglądał uroczo.

Sięgnęła po swój kubek i upiła łyk. Sparzyła język, syknęła.

— Nie wiesz, że nie pije się wrzątku?

Miała ochotę mu powiedzieć, że przy nim zapomina o takich sprawach, ale ugryzła się w język.

— Igor... — zaczęła niezgrabnie. — Czy my...?

— Nie. — Uśmiechnął się. — Nie wykorzystałem sytuacji. Po prostu usnęliśmy. Chociaż ty się do mnie dobierałaś.

— Serio? — Poczowała się jak ostatnia kretyńska.

Zaśmiał się.

— A co, jestem aż taki odrażający, że w to nie wierzysz? —  
Odgarnął za ucho jej włosy.

— Nie jesteś, tylko że ja...

— Padłaś na łóżko, zasnęłaś i chrapałaś. Nakryłem cię kocem, i tyle w temacie. Położyłem się obok ciebie dwie godziny później, bo zdecydowałem, że nie będę spał na podłodze. Jesteśmy dorośli, nie służy nam brak luksusów. Poza tym to moje mieszkanie.

— No tak. — Luna odwróciła się, bo nie wiedziała, co ma na to wszystko powiedzieć. — Pójdę już — wydukała w końcu. W tym momencie zadzwonił telefon Igora.

— Przepraszam, mama. — Chwycił komórkę i wyszedł do pokoju.

W tym czasie Luna wyszła do przedpokoju, ubrała się i wyszła na dwór.



Po pracy szła prosto przed siebie. Jej telefon dzwonił, przychodziły esemesy, a ona szła. Po prostu szła. Myślała, że czasami po prostu trzeba iść przed siebie.

Nie wiedząc kiedy stanęła przed studiem tatuażu. Pchnęła drzwi.

— Czy mogłabym sobie zrobić tatuaż? — zapytała.

Recepcjonistka uśmiechnęła się do niej.



— Zwolniło nam się miejsce, ale musiałabyś usiąść na fotel teraz.

— Mogę siadać.

Czuła, że musi zakończyć pewien etap w swoim życiu. Rozdział o imieniu Daniel. Wiedziała, że takie rozdziały zamyka się z pewną dawką bólu. I tylko to jej przychodziło do głowy.

Usiadła na krześle. Tatuator odbił kalkę w pobliżu lewej łopatki.

— Jesteś pewna? — zapytał, kiedy po policzkach kobiety zaczęły płynąć łzy.

Zapewne uznał, że boję się bólu, pomyślała Luna. A ona bólu w ogóle się nie bała.

— Jak niczego innego. — Skinęła głową.

— Czemu więc płaczesz?

— Bo każdy koniec jest nowym początkiem... — zacytowała słowa, które chciała wydziarać sobie na łopatce.

— Rozwodzisz się?

— Nie... Zapominam.

Tatuator włączył maszynkę. Dźwięk przypominał jej dentystyczne wiertło. Ból był znośny. Jak już się rodziło dziecko, miało dwa złamania, pęknięcia żeber, to taki ból nie był żadnym bólem. Chciała jednak czuć, jak igielki wbijają się w jej skórę, zostawiając pod nią drobinki tuszu. Będzie z nią już na zawsze... Po żadnym wcześniejszym rozstaniu nie zostawiała trwałego

śladu. Ale on był wyjątkowy. I zapewne w innej czasoprzestrzeni, innym życiu by im się udało.

Ale to życie, którym ona żyje, jest tu i teraz.

— Ludzie przychodzą na tatuaż z różnych powodów, twój już znam — dobiegł ją głos zza pleców. — Teraz opowiedz mi historię swojego życia.

— Mojego życia?

— Śmiało, zwierz się jak barmanowi.

Opowiedziała mężczyźnie o tym, co robi, czym się zajmuje. Opowiedziała o swojej miłości — nowej, starej. I o tym, że według niej w życiu można kochać kilka razy.

— Zgodzę się. — Tatuator przetarł jej skórę. Zdawało jej się, że jej telefon zawibrował. Zerknęła na stolik, na którym położyła komórkę, jednak ekran pozostawał czarny. Czasami jeszcze żywiła nadzieję, że Daniel napisze do niej: „Wracam. Rzucam wszystko i wracam do Ciebie...”

— Ja kocham kobiety dość często...

— Kochasz się z nimi.

— To też, ale na swój sposób każdą z nich kocham. Fajnie by było, gdybyś się nie ruszała.

— Postaram się...— zachichotała pod nosem.

— Wracając do twojego pytania... Kiedy miłość się kończy, odchodzę.

Luna ziewnęła. Tatuator docisnął maszynkę.

— A one, kobiety, zostają ze złamanym sercem.

— Może te kobiety lubią takich mężczyzn jak ja. — Nie widziała jego twarzy, ale w jego głosie wyczuwała, że się uśmiecha.

— Na pewno na długo zapamiętują. — Luna urwała myśl.

Kiedy coś trwa chwilę, bardziej rozbudza naszą wyobraźnię. I dopowiadamy sobie różne scenariusze — co by było, gdyby ktoś był z nami na dłużej. Co jeszcze by się zdarzyło. I co się już nie zdarzy. Jakby ktoś wybudził nas z pięknego snu. Nie dopadnie nas rutyna, znudzenie, ale pozostaje jakiś posmak goryczki. Bo jednak coś zostało przerwane jakby w pół słowa. Takie niedokończenie.

Tatuator też się nie odzywał. Luna zdała sobie sprawę, że nawet jej się nie przedstawił. Zastanawiała się, czy tym wszystkim kobietom, które poznaje, zdradza swoje imię.



Marc, bo tak miał na imię mężczyzna, który tatuował Lunę, też był pogrążony w swoich rozważaniach. Skupiony na pracy, a jednak pewna myśl zaprzętała mu głowę. Może warto w końcu komuś o tym powiedzieć? Czuł, że ta piękna dziewczyna, którą tatuował, potrzebuje takiej historii, na otarcie łez. A może on chciał to tak naprawdę z siebie wyrzucić?

— Opowiem ci o kimś... — zaczął. Luna skinęła głową. — Mówiłem ci, żebyś się nie ruszała.

Wiedziała, że już ją upominał, więc z całych sił próbowała się więcej nie ruszać.

— Miała na imię Alicja — podjął. — Mówiłem do niej: Ali.

I mówił dalej. Dziewczyna, która zakreśliła mu w głowie jak nikt przed nią i po niej miała pieprzyk na prawej łopatce, który on z wielkim namaszczeniem całował.

— To ona powiedziała mi, że nie będzie o sobie za dużo mówiła, bo ludziom nie warto zdradzać za dużo informacji. „Wcześniej czy później to wykorzystają. Zazwyczaj wcześniej”. Zagryzała dolną wargę. „Powinieneś się cieszyć, że zdradziłam ci swoje imię”. Cieszyłem się, ale denerwowało mnie to, że zjawiała się na chwilę. Chciałem, by została na dłużej.

Luna posłusznie milczała.

— „Zostań”. To słowo setki razy padało z moich ust. A ona tak po prostu odchodziła — kontynuował. — Zawsze po jej odejściu puszczałem rzewną muzykę. Chciało mi się płakać, ale nigdy się nie rozplakałem. To ojciec nauczył mnie, że prawdziwi faceci nie płaczą. Nawet na pogrzebie matki skarcił mnie za to, że się mazgaję. Wtedy ostatni raz zapłakałem; miałem dziesięć lat. Kiedy Ali odchodziła, nie płakałem, tylko walczyłem ze swoimi demonami. Miałem ochotę rozwalić ścianę, lustro, szybę w oknie. A potem skamlałbym jak ten poraniony pies, którego właściciel wyrzucił z pędzącego samochodu.

Na moment mężczyzna się zamyślił.

— Pojawiała się jak burza. Raz na jakiś czas. Wywoływała w moim sercu wyładowania. Kochała się ze mną gwałtownie. Ona nazywała to pieprzeniem się, ja chciałem, by chociaż raz powiedziała, że się ze mną kochała. — Westchnął. — Lubiła uprawiać seks od tyłu. Kiedyś, kiedy była pod wpływem jakichś dragów, powiedziała mi, że robi tak, bo nie chce patrzeć swoim kochankom w oczy. „Jest ich wielu”, zaznaczała, po czym dodawała: „Teraz tylko ty”. Nie wiedziałem, czy to „teraz” tyczy się tej danej chwili, czy jakiejś szerszej czasoprzestrzeni. Nie pytałem.

W zamyśleniu oderwał się na chwilę od pracy.

— Któregoś dnia poprosiła mnie, abym zrobił jej dziarę. Literę M. Miałem nadzieję, że to pierwsza litera mojego imienia. „M jak melancholia. Mam melancholijną duszę”, oświadczyła. A może nie chciała mi po prostu wyznać prawdy? Tej ostatniej nocy, zanim odeszła, kochaliśmy się cztery razy. To ona rozbudzała we mnie takie pragnienia. Przy innej tyle nie mogłem. Ona była dla mnie jak viagra. Śmiała się, że jestem dla niej niemieckim pornołem; ja wolałem ją nazywać niebieską tabletką na potencję. Przy niej byłem niemal cały czas gotowy. — Odchrząknął. — Ale nie o to w tym wszystkim chodziło... Ja się w niej naprawdę zakochałem. W jej sposobie bycia, w jej sercu, chociaż nie było krystalicznie czyste. A ona ode mnie odeszła — zakończył. Luna usłyszała, że pod koniec opowieści załamał mu się głos.

Pomyślała, że ludzie odchodzą od nas albo my odchodzimy od ludzi nie dlatego, że ich nie kochamy. Czasami jest tak, że wciąż kochamy, ale nam ze sobą jakoś nie po drodze albo zdajemy sobie sprawę, że mimo miłości związek nie ma żadnego sensu. I cierpią obie strony. Ale mimo bólu w ogólnym rozrachunku wychodzi im to na dobre... Przekonują się o tym po jakimś czasie.

Czas... On naprawdę pomaga goić rany, nawet te głębokie.

## ROZDZIAŁ 34



Najgorsze są te dni po rozstaniu. Wtedy tęsknota jest dojmująca. Po tygodniu, dwóch zaczynasz się przyzwyczajać do tego uczucia. Potem jakoś lżej się robi na duszy. Ale to tylko pozory. Potrafisz jednak z tym żyć, myślała Luna. Zauważasz, że świat składa się z drobnostek i powtarzających się czynności. To nie jest jeszcze ten moment, kiedy zachwycasz się światem, o nie, ale jednak trwasz. Żyjesz i widzisz przejawy życia. Ktoś się do ciebie uśmiechnie, dziecko powie, że kocha, kawa zaczyna ci na nowo smakować.



Szedł ulicą w deszczowy dzień. Deszcz ostro zacinał. Czuł, jakby tysiące igiełek wbijało się w jego twarz. Miał na sobie granatowe spodnie i długi płaszcz w jodełkę. Postawił kołnierz. Minęło pięć miesięcy, a on nadal czuł tęsknotę za nią. Obezwładniającą. Myślał, że z czasem będzie mu lepiej, ale wcale a wcale nie było.

Wyciągnął z kieszeni komórkę. Ekran momentalnie pokrył się kroplami deszczu. Wszedł do kontaktów i wybrał Lunę. Przez chwilę patrzył na numer jej telefonu, po czym ekran wygasł. Nigdy nie wykasował tego kontaktu. Nie był w stanie. Tak samo jak nie usunął jej z grona znajomych na Facebooku. Ona też tego nie zrobiła.

Chciał jej powiedzieć, jak bardzo za nią tęskni. Chciał jej powiedzieć, że chce ją zaprosić na kawę, że chce z nią porozmawiać, że chce powiedzieć, że to wszystko było błędem.

Mama powiedziała mu kiedyś, że ludzie tracą swoje miłości dlatego, że nie potrafią się dogadać. Miała rację. On dodałby, że ludzie tracą siebie, bo brakuje im odwagi. Mógłby do niej zadzwonić i powiedzieć: to ja... Ale bał się, że ona nie odebrałaby telefonu od niego. A gdyby odebrała, to powiedziałyby mu, żeby już do niej nie dzwonił. A on nie chciał poczuć bólu odrzucenia. Tego też się bał. Więc zrezygnował. Może za jakiś czas będzie miał odwagę.

Zatrzymał się przy budce z jedzeniem. Zamówił kawę i hot doga, gdyż poczuł ssący głód. Ugryzł jednak kawałek bułki z parówką i odechciało mu się jeść.

Wyrzucił hot doga do pobliskiego kosza. Pociągnął łyk kawy. Sparzył sobie usta.

Szedł dalej, przed siebie. W Legii powtarzano mu, że trzeba iść przed siebie albo za ciosem. On miał ochotę zwinąć się w kłębek, tutaj, na środku chodnika, i nigdzie już nie iść.



— Czy wierzysz w miłość? — zapytał Jacka.

— Szczerze, to nie wiem. Miłość można włożyć między bajki.

— Jesteś cyniczny.

— Po prostu znam życie. Wszystko zawsze zaczyna się tak samo, a potem słabnie i zaczyna się życie.

— Masz żonę, tę samą od piętnastu lat.

— No i? Myślisz, że jestem taki szczęśliwy, i ona ze mną też?

— Nie robisz skoków w bok?

— Nie. Jakoś nigdy mnie nie ciągnęło.

Przez chwilę milczeli.

— Nie myślałeś o tym, by odejść z Legii?

— Nie. Chyba Legia jest moją ucieczką. Jak każdego z nas. Ucieczką przed prawdziwym życiem.

Jack wyciągnął butelkę wódki z umywalki. Odkręcił nakrętkę i rozlał ją do kieliszków.

— U nas w Polsce mówi się: chluśniem, bo uśniem.

— *What?*

— *Nevermind.*



Czy da się zapomnieć, wymazać z pamięci piękne wspomnienia?  
Czasami się da, innym razem nie. Ale po co zapominać?

Wspomnienia, nawet te bolesne, powinny z nami pozostać.  
Upływają dni i człowiek uczy się żyć z tym, że tej drugiej osoby nie

ma już obok nas. Tęskni, ale to nie znaczy, że wierzy w powroty. Ich związek pełen był wyładowań, nieziemskiego seksu, zawirowań. To była iluzja, którą chcieli oboje zamienić w rzeczywistość.

Usiadła obok mamy, która w wełnianych skarpetach, wyciągnięta na sofie, szydełkowała. Obok niej leżało otwarte pudełko czekoladek. Luna wzięła je na kolana i ręką sięgnęła po czekoladkę w kształcie serca.

— Odlóż, zanim włożysz do ust, odgryziesz i z powrotem rzucisz na miejsce.

Luna zaśmiała się. Kiedy była mała, zawsze tak robiła. Kiedy czekoladka jej nie smakowała, odkładała nadgryziony kawałek z powrotem do bombonierki.

— Mamo, dorosłam...

— Co nie znaczy, że nie odłożyłabyś czekoladki na miejsce.

Obie parsknęły śmiechem.

— Jak się trzymasz?

— Jakoś.

— Czyli nie jest najgorzej. Jeśli człowiek nie dobija do dna, to nie jest najgorzej.

— Odbiłam się od dna.

— A co z Igorem?— Mama wiedziała o całej tej sytuacji, w którą uwikłała się jej córka.

— Na razie jestem ostrożna, choć nie zaprzeczę: jest mi bliski.

— To dobrze.

— Wiesz, mamó... — Luna sięgnęła po kolejną czekoladkę. Mama miała rację, ta w kształcie serca jej nie smakowała. Była z nadzieniem truskawkowym, a ona lubiła karmel, kawę i kokos. Ewentualnie jeszcze migdały, ale tylko te drobno zmielone. — Nie potrafię nazwać tego, co było między mną a Danielem, ale to było piękne.

— Nie musisz wszystkiego nazywać słowami. Pewne rzeczy ludzie niepotrzebnie ubierają w słowa. Pewne rzeczy po prostu się czuje.

— To, co jest między mną a Igorem, jest inne, ale też to lubię.

— I dobrze.

Kochała mamę za to: „i dobrze”. To była cała ona.



Dwa dni później Luna weszła do sali treningowej. Była szósta rano. Nacisnęła na klamkę.

— Cześć! — zawołała w stronę sali, w której Igor ćwiczył. Wyraźnie go słyszała.

Po chwili mężczyzna do niej wyszedł i się uśmiechnął.

— Przyszłaś poćwiczyć?

— Przyszłam do ciebie. — Przechyliła lekko głowę.

— Nie mam kawy, bo się ciebie nie spodziewałem. — Dłonią przeczesał włosy.

— To nic.

Podeszła do niego. Oboje wiedzieli, że to jest początek czegoś nowego. Jakiś nowy etap w ich życiu się zaczyna.

— Mogłaś mnie uprzedzić, że przyjdiesz.

— Wiesz, jestem w takim miejscu życia, że nie chcę już niczego uprzedzać ani wyprzedzać pewnych zdarzeń.

— Nie rozumiem.

Położyła palec na jego ustach, sygnalizując mu, że słowa tego poranka są zbędne.

Chwilę potem całowała go łapczywie. Tak bardzo tego chciała. Jej pragnienie w stosunku do jego osoby było totalne, nienaruszone, prawdziwe.

Powietrze wokół nich zgęstniało, co oczywiście było tylko ułudą ich zmysłów. A jednak ona czuła, że tak właśnie się stało.

Spojrzał na nią z czułością, której ona tak bardzo potrzebowała. Jest. Nie zniknie, będzie przy niej. Ściągnął jej bluzę przez głowę, ona objęła jego szyję. Znow się pocałowali. A potem ona uniosła jego koszulkę i położyła dłoń na jego sprężystej piersi. Jego skóra dotknęła jej skóry...

Igor złapał ją za pośladki, jakby chciał zapamiętać ich kształt. Patrzył jej przy tym głęboko w oczy. Oboje wiedzieli, że ta noc będzie wyjątkowa. Chciałaby, żeby posiadał swoimi wargami każdy centymetr jej ciała, on zaś chciał jej dotykać wszędzie. Całować jej włosy, szyję i gładką skórę na jej ramionach.

## EPILOG



Poznała go od razu. Serce miała ściśnięte. Szybkim ruchem zawiązała pasek płaszcza, który i tak już opinał jej brzuch. Siedział na motocyklu, ubrany w motocyklowy strój. Na głowie miał kask. Mogła go nie poznać, ale czuła, że to on. Był tutaj też wczoraj i przedwczoraj. Nigdy nie zdjął kasku. Obserwował ją zza ciemnej szybki. Bała się, że jeśli dzisiaj do niego nie podejdziesz, on jutro zniknie. Człowiek czasami ma takie przeczucia, że jeśli nie teraz, to już nigdy.

Tamto rozstanie miało być na zawsze, ale on przyjechał po pięciu miesiącach, jakby coś przeczował.

Cztery miesiące temu porozmawiała szczerze z Igorem. Z nikim nie była tak szczerą jak z nim. Czasami wiesz, że możesz komuś bezgranicznie zaufać, i on nigdy nie wykorzysta tego przeciwko tobie.

Daniel od kilku dni obserwował Lunę. Sam nie wiedział, dlaczego to robił. A może wiedział, ale nie chciał się do tego przyznać. Nie miał pewności co do własnych uczuć. Raz myślał

sobie, że ją kocha, za chwilę miał ochotę do niej podejść i powiedzieć jej, że go zraniła i jej nienawidzi. Odkąd od niego odeszła, przeczytał mnóstwo książek na temat tego, jak poradzić sobie z emocjami po rozstaniu. Chyba żadna tak naprawdę mu nie pomogła. Chciał z nią porozmawiać, chciał jej dotknąć, chciał powiedzieć, że za nią tęskni. Ale bał się, że jeśli ponownie do niej podejdzie, to wszystko na nowo w nim odżyje.

A może nic nigdy nie umarło, więc nie mogło odżywać?

Zdjął kask, położył go na siedzeniu motocykla i ruszył w stronę Luny, która patrzyła na niego oniemiała. Stała pod klatką bez ruchu i wbijała wzrok w zbliżającego się Daniela.

— Luna — powiedział tym swoim niskim głosem, który lekko mu drżał.

— Daniel... Cześć.

— Cześć. Ja... Obserwowałem cię. Byłem tutaj wczoraj.

— I przedwczoraj. — Uśmiechnęła się do niego.

— Miałabyś dla mnie chwilkę? Chciałbym z tobą porozmawiać.

— Tak, jestem na zwolnieniu lekarskim. Odprowadziłam Szymka do szkoły.

— Wczoraj też.

Rozejrzeli się po ulicy, jakby oboje w tym samym czasie zastanawiali się, dokąd pójść.

— Tam na rogu. — Wskazała w prawą stronę. — Otworzyli kawiarnię.

Kilkanaście minut później siedzieli przy stoliku. Żadne z nich nie spodziewało się takiego obrotu sprawy. Danielowi serce biło jak szalone. Luna miała spocone dłonie. Mężczyzna zauważył, że nie zdjęła płaszcza.

— Chciałeś ze mną porozmawiać. — Wydawała się spokojna, ale głos jej drżał. Daniel stracił całą pewność siebie.

— Tak... — Sam nie wiedział, o czym chciał z nią rozmawiać. O swoich uczuciach, o tym, jak bardzo za nią tęskni? O tym, czy ułożyła sobie życie? Czy o... tym?

Spojrzał wymownie na jej brzuch. Ona też spuściła wzrok.

— Odeszłaś, a ja nie mogę sobie z tym poradzić.

— Daniel... — Luna westchnęła. — Jeśli myślisz, że jest mi łatwo, to się grubo mylisz. Kochałam cię — powiedziała, a jemu zrobiło się przykro, że użyła czasu przeszłego. — Jesteś cudownym mężczyzną. Facetem, z którym pewnie budowałabym przyszłość, gdybyśmy znaleźli się w tym samym punkcie życia.

— Tylko tyle masz mi do powiedzenia? — uniósł się, sam nie wiedział dlaczego.

— A co chciałbyś, żebym ci powiedziała? Że jest mi przykro? Że przepraszam? Tak, jest mi przykro, tak, przepraszam. Są trudne wybory, które podejmujemy czasem wbrew sobie. Mam dziecko, o które muszę dbać. Nie mogłam rzucić wszystkiego i lecieć do Francji. Moje dziecko ma tutaj rodzinę, szkołę, przyjaciół. Ja mam pracę. Już raz odebrałam mu szczęście. Przyrzekłam sobie, że nigdy więcej.

— Spodziewasz się drugiego dziecka. Jemu też chcesz odebrać szczęście?

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

— Ono będzie miało ojca.

— W którym miesiącu ciąży jesteś? W czwartym? Szóstym?

— Nie muszę ci się zwierzać.

— Kolejny raz podjęłaś wybór za kogoś?

Luna patrzyła mu prosto w oczy, ale czuła się jak na karuzeli. Świat jej wirował i robiło jej się niedobrze.

— Nie powinieneś był przyjeżdżać. Twierdziłeś, że to dla ciebie niebezpieczne. Dałam ci wolność.

— A może ja jej nie chciałem.

— Wiesz co? Czasami nie to, co możemy zrobić, czyni nas tym, kim jesteśmy, lecz to, czego zrobić nie możemy.

Wstała od stolika, do którego w tej samej chwili podeszła kelnerka, aby przyjąć zamówienie.

— Co dla państwa? — Popatrzyła na Lunę, potem na Daniela.

— Ja dziękuję — odparła Luna.

— Ja też.

Kelnerka wzruszyła ramionami i odeszła.

— Trudno mi jest ci przebaczyć — powiedział to tak smutno, że Luna nachyliła się nad stolikiem, chwyciła jego dłonie i pocałowała najpierw jedną, potem drugą.

— Jest takie francuskie powiedzenie: *Tout comprendre c'est tout pardonner*. Wszystko zrozumieć to wszystko przebaczyć. Ten



związek poranił i ciebie, i mnie, ale musimy iść dalej, Daniel... Nie możesz zanurzać się w cierpieniu. Pewnego dnia zrozumiesz, że najlepszym wyjściem z tej sytuacji jest to, byś powiedział do siebie: życzę sobie szczęścia. I jej też.

— Czy dziecko jest moje? — zapytał, jakby zupełnie jej nie słuchał.

— Igora... — odpowiedziała Luna, po czym odwróciła się i odeszła. Po jej policzkach spływały łzy.

On pozostał na krześle. Piekło go w mostku. A więc tak boli serce, kiedy rozpada się na kawałki. Wiedział, że za kolejne sześć miesięcy wciąż będzie o niej pamiętał.



Trzy miesiące później napisał do niej wiadomość:

*Były kobiety przed Tobą i te po Tobie... Ale żadna nie zastąpiła mi Ciebie.*

*Szukałem w nich Ciebie.*

*Jedna miała podobny do Ciebie uśmiech, ale Twój śmiech brzmiał inaczej. Inna miała długie włosy, ale były inne w dotyku. Żadna nie smakowała tak jak Ty...*

*Brakuje mi Ciebie. Chociaż nigdy bym się do tego nie przyznał. Niekiedy wydaje mi się, że świat jest pełen samotników pogrążonych we własnych samotniach.*

*Ludzie zaspokajają się znajomościami bez znaczenia. Dotykają palcami ekranów telefonów zamiast (u)kochanych ciał.*

*Stałem się takim samotnikiem. I chciałbym wykrzyknąć, że przez Ciebie, ale nie potrafię... Już nie.*

*Wiesz, co jest najgorsze? Że zdałem sobie sprawę, że odeszłaś przede mną. Przepuściłem przez palce nasze przyszłe dni. Ostrzegałaś mnie... Tyle razy mi mówiłaś, że w końcu odejdziesz.*

*Odeszłaś pewnego dnia — już bez ostrzeżenia...*

*Nie wiem, kim jestem, ale Ty to zawsze wiedziałaś. Tamtego dnia odkryłaś mnie na nowo.*

*Grzeszyliśmy, popełnialiśmy błędy, śmialiśmy się i płakaliśmy. I były momenty, kiedy walił mi się na głowę świat, a Ty byłaś, ze swoim pytaniem: jak mogę Ci pomóc?*

*Nie ma już tych pytań, bo nie ma Ciebie. Nie, wróć... Jesteś. Ale śmiejesz się już pod innym niebem.*



Niekiedy trzeba spalić za sobą mosty. To nieprawda, że mostów się nie pali. Niektóre pali się po to, by zapomnieć o bolesnych zdarzeniach, o ludziach, którzy namieszali w naszym życiu.

Czasami trzeba zatrzaskać za sobą drzwi. Z hukiem, by potem móc usiąść w ciszy sam ze sobą i nie płakać już tyle nad rozlanym

mlekiem.

Być ze sobą szczerym, tak pierwszy raz od dawna.

Zrobisz tak i uświadomisz sobie, że jesteś już inna. Bo zawiedzione zaufanie, bo brak nadziei, bo niepotrzebna tęsknota, bo kilka ran na sercu... bo to i jeszcze tamto.

Ale będziesz wiedziała, że trzeba jakoś żyć dalej. I uśmiechniesz się za jakiś czas. Wstaniesz z łóżka, ukroisz pajdę chleba i na nowo odkryjesz jego smak.

## OD AUTORKI



Książka, którą dla Was napisałam, jest opowieścią fikcyjną. Wszystkie wydarzenia miały miejsce tylko w mojej głowie.

Osoby, na których opowieściach się wzorowałam, są prawdziwe, ale to nie jest ich historia. Ta ostatnia jest wyłącznie wytworem mojej wyobraźni.

Za podzielenie się ze mną kawałkiem swojego życia chciałabym serdecznie podziękować kilku osobom.

Kpt. Pil. Kasi Sitarskiej, niezwyklej, charyzmatycznej kobiecie, która pomogła napisać większość scen akcji ratowniczych na śmigłowcu.

Tutaj chciałabym też zacytować jej słowa charakteryzujące to, czym się zajmuje: „Dostajemy rozkaz do wylotu i absolutnie nic się nie liczy, czy zakupy niezrobione, czy dzieci płaczą, czy pokłóciłam się z mężem; jak wsiada się do śmigłowca i zamyka się drzwi, to tak jakby zamknąć za sobą wszystkie nieistotne zdarzenia i rzeczy. Lecisz, by ratować ludzi — i to jest ważne”.

Podziwiam ją za to, co robi, ile serca w to wkłada. Kasiu, chylę czoła.



Dziękuję także Michałowi Guzikowi. Michał robi całą masę rzeczy. Jest trenerem chyba we wszystkim, co możliwe, ratownikiem, był prezesem Zarządu Ratownictwa Wodnego Rzeczypospolitej Polski. Zdobył wyróżnienie jako Człowiek Roku 2018 i mnóstwo innych nagród. Igor nauczył mnie boksować i serwował mi obrzydliwą kawę, zupełnie jak jego książkowy odpowiednik. Ale wybaczam mu to.

Michał ma też złote serce. Przebiegł 600 km wzdłuż linii brzegowej Morza Bałtyckiego, by ratować Zuzię.

Powiedział mi raz tak: „Często zadaję sobie pytania: »Ile moje życie jest warte? Co mogę zrobić, żeby je ulepszyć?«. Odpowiadam sobie wtedy: »Tyle jest warte, ile serca włożysz w dobro kierowane w stronę innych ludzi«. Następnie dziękuję BOGU, że jestem zdrowy i nic poważnego mi nie dolega. Mogę zrobić WSZYSTKO i NIC... Mam wybór.

Postanowiłem zrobić WSZYSTKO, co w mojej mocy, żeby pomóc małej Zuzi w zdobyciu godnego i zdrowego życia. Dziewczynka ma wspaniałych rodziców, którzy zabiegają o każdą sekundę jej życia. Walczą o każdy jej oddech. Zuzia ma sprawny umysł, ale nie do końca zidentyfikowane zaburzenia zdrowotne ograniczają jej

prawidłowy rozwój. Potocznie mówi się, że pieniądze szczęścia nie dają... Ale nie w przypadku Zuzi. W Polsce nie ma lekarzy, którzy mogliby pomóc dziecku. Rodzice próbują wszystkich sposobów. Żadna metoda nie daje gwarancji życia”.

Jeśli chcecie wesprzeć małą Zuzię, to możecie wspomóc ją wpłatami:

Fundacja Avalon Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

ul. Michała Kajki 80/82/1

04-620 Warszawa

Nr konta: 62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: Frączkiewicz 8053

Dziękuję też Kacprowi. Kacper Musiał jest żołnierzem Legii Cudzoziemskiej i wątek służby konsultowałam z nim. Na pewno wprawne oko znajdzie tam kilka błędów. W dżungli nie byłam, więc mogłam popełnić kilka gaf, zresztą mam nadzieję, że wybaczyście mi te drobne przekłamania w imię fabuły. To Kacper opowiedział mi też o pracy żołnierza, o misjach, na które wyjeżdża. O kilkudziesięciokilometrowych marszach w pocie czoła. O innym, nieznanym mi dotąd świecie. O poświęceniu i odwadze.

Mafijne porachunki zostały, oczywiście, stworzone na potrzeby książki. Prawdziwy Daniel to człowiek o złotym sercu i z gangsterami ma tyle wspólnego, co nic.

Kacprze, dziękuję, za to, że pokazałeś mi różnicę między jaguarem a gepardem. Teraz już wiem, który jest który. Za godziny śmiania się — bo jak można kobietę zanudzać tyloma opowieściami o moździerzach!

Kacper ma chorą siostrzyczkę. Lenka choruje na nowotwór złośliwy. Jeśli chcielibyście ją wspomóc, tutaj podaję namiary:

ING Bank Śląski

Nr konta: 16 1050 0099 6781 1000 1000 0882

Tytuł przelewu: Lena Musiał

Dodatkowo dziękuję:

Annie Kuchnowskiej — policjantce, która napisała mi, jak wygląda przesłuchanie. Wszystkie niedociągnięcia, które wyłapiecie, biorę na klatę.

Pewnemu cudownemu Panu policjantowi, który prosił o anonimowość, a który pomógł mi w napisaniu kilku scen z udziałem Krystiana i Luny. Pięknie Panu dziękuję. Panu prokuratorowi Antoniemu, który też prosił o nieujawnianie jego nazwiska, a również przyczynił się do powstania kilku scen.

Piotrowi Matuszyńskiemu, byłemu pilotowi, którego opowieści rozjaśniły mi w głowie, jak wygląda praca pilota. Samą „Lunę” również zaczerpnęłam od Pana Piotra, bo tak nazywał swoją córkę, Patrycję.

Wszystkim osobom, które pomogły mi w poszukiwaniu policjantów, pilotów, prokuratorów i dały mi na nich namiary, składam serdeczne podziękowania!

Dziękuję jak zawsze i niezmiennie mojej kochanej rodzinie, która wspiera mnie na każdym froncie. Bez ich pomocy nie mogłabym pisać i nie robiłabym tego, co tak bardzo kocham.

Dziękuję moim przyjaciółom, którzy są przy mnie, kiedy chcę się wyśmiać lub wypłakać.

Mojej Uli kochanej, która motywuje mnie do działania, wspiera i mówi: „jak już tyle przetrwałyśmy, to i to przetrwamy”. „To” jest zmienne, w zależności od sytuacji.

Sylwii Hibner, z którą zjadłyśmy kilka beczek soli, ale też zrobiłyśmy wiele cudownych i szalonych rzeczy, dzięki którym nasza przyjaźń się umocniła. Dziękuję, Kochana, że przy mnie jesteś.

Dziękuję też Justynce Bagnerowskiej za każdą rozmowę i spotkanie, Patrycji Ezop, która skontaktowała mnie ze swoim tatą, Piotrem Matuszyńskim, za jej pomoc w zawiłych i trudnych sprawach.

Dziękuję także za każde ciepłe słowo, za każdy wpis, każdą wiadomość i komentarz: Basieńce Ossolińskiej, Reni Sokół, Anecie Pimpis, Jagodzie Prusak, Kasi Stec, Ewie Kiskowskiak, Ewelinie Ziomek i kochanej mamci Eli, Marcie Zając, Sandrze Swiniarskiej, Małgosi Szmyd, Pawełkowi Czerkawskiemu, Joasi Jarosz, Kamili Buchoskiej, Wandzi Krakowiak, Tereni Kłos-



Zakrzewicz, Justynie Rohde, Eleonorze Chojnowskiej, Ani Piotrowskiej, Marcie Szymańskiej, Reni Mik, Kasi Cyprys, Janinie Filus, Joli Jastrzębskiej, Dorocie Gronkowskiej, Ewie Sołtysiak i jej kochanej mamci — Pani Danusi, Ani Lidke, Agnieszce Średnickiej, Anicie Idzikowskiej, Kasi Chabło, Grażynce Wardach, Agacie Legun, Joannie Wierzbickiej, Monice Szydłowskiej, Karolinie Ubych, Violetcie Laskowskiej, Ewelinie Stawisińskiej, Natalii Kapeli, Agnieszce Balcerskiej, Danusi Kowalczyk, Agnieszce Piszczatowskiej.

Mogłabym wymieniać i wymieniać osoby, które okazały mi swoje serce i życzliwość. Przepraszam, jeśli kogoś pominęłam, ale jesteście w moim sercu.

Na końcu dziękuję Karolinie Borowiec-Pieniak, mojej wspaniałej redaktorce, która ma do mnie anielską cierpliwość i jak nikt potrafi redagować książki.

...a także ekipie Czwartej Strony, która wkłada ogromną pracę w promowanie moich tytułów na rynku wydawniczym.

ZAPRASZAM Was do odwiedzenia mojej strony: <http://gabrielagargas.pl/> oraz na fanpejdż na Facebooku: <https://www.facebook.com/gargasgabriela>, a także do dołączenia do grupy na Facebooku: „Fani powieści Gabrieli Gargaś”.

Zajrzyjcie też na mój Instagram: @gabrielagargasautorka.





**POZNAJ PEŁNE ŚWIĄTECZNEGO CIEPŁA  
OPowieści, które mogą przydarzyć  
się również tobie!**

**„Zostań moim aniołem”**

Czy wizyta Anioła pomoże znużonej rutyną Marietcie odzyskać wiarę w drobne gesty? Kto sprawi, że pochłonięta pracą Berenika po raz kolejny odważy się zaufać? Boże Narodzenie to czas cudów. Poznaj historię siostr, którym w te święta los podaruje kolejną szansę na szczęście.

**„Szczęście przy kominku”**

Wśród urokliwych, pokrytych śnieżnym puchem ulic kryje się „Antykwarjat z książką i kawą”. To tu, przy kubku gorącej herbaty z sokiem malinowym, czeka na gości troskliwa gospodyni, Bunia. W przerwie między świątecznymi przygotowaniami antykwarjat odwiedzają okoliczni mieszkańcy, którzy szukają recepty na codzienne troski. Cuda naprawdę się zdarzają. Wystarczy tylko uwierzyć w magię świąt!



**PRZEŻYJ NIESAMOWITE CHWILE WRAZ  
Z GOŚCMI RÓŻANEGO PENSJONATU.**

Michalina ma 27 lat i sama wychowuje młodszego brata. Mieszkają w przepięknej, malowniczej miejscowości w górach. W codziennych trudach wspiera ją babcia Zosia, właścicielka cukierni „Cynamonowe serca”. To za jej radą, by podreperować budżet, wnuczka postanawia na okres Bożego Narodzenia wynająć pokoje dla gości. Początek biznesu to dla Michaliny szansa na całkiem nową historię. Osoby, które spotka na swojej drodze, przewrócą jej życie do góry nogami.



**DROGI, KTÓRE ROZDZIELIŁ LOS,  
TAK TRUDNO POŁĄCZYĆ NA NOWO.**

„Saga Dobrzyńskich” to poruszająca opowieść o losach rodziny, którą świat wystawia na poważną próbę. Janka, Teresa i Kateryna muszą stawić czoła czasom, w jakich przyszło im żyć. I choć doświadczyły mroków wojny, wierzą, że wszystko można zbudować na nowo. W końcu mają przed sobą jeszcze wiele dni, które chcą wypełnić szczęściem.

Od książek Gabrieli Gargaś nie sposób się oderwać. Jej pełne emocji historie sprawiły, że stała się Czarodziejką kobiecych uczuć.



## ZAPLANUJ CUDOWNY CZAS RAZEM Z GABRYSIĄ GARGAŚ!

Jesteś przedsiębiorczą kobietą, artystką albo mamą na pełny etat? Gabriela Gargaś, tak jak i Ty, każdego dnia stawia czoła tym wyzwaniom i wie, że grunt to dobry plan! Z myślą o Twoich potrzebach Czarodziejka kobiecych uczuć przygotowała dwa planery, w których znajdziesz ogromną dawkę motywacji, refleksji i pozytywnej energii na każdy dzień. Planery nie mają dat, więc możesz zacząć swoją przygodę, kiedy tylko chcesz. Wsłuchaj się w siebie, zapisz cele, które są naprawdę ważne, i zacznij spełniać swoje marzenia!